

BESTSELLER
NEW YORK
TIMES

MOC SZEŚCIORGA

Mam głębokie przeczucie, że ten chłopak jest jednym z nas.
I coś mi mówi, że muszę go odnaleźć.



PITTACUS LORE

PITTACUS LORE

THE POWER OF SIX

DZIEDZICTWA PLANETY LORIEN
KSIĘGA DRUGA

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*Polują na nas.
Będziemy walczyć.
Mamy moc szczęścia.*

Wydarzenia opisane w tej książce są prawdziwe.

Imiona i miejsca zostały zmienione, by chronić Loryjczyka Numer Sześć, który pozostaje w ukryciu.

Przyjmijcie to jako pierwsze ostrzeżenie.

Inne Cywilizacje naprawdę istnieją.

Niektóre usiłują was zgładzić..

Poniższe tłumaczenie w całości należy do autora książki jako jego prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto poniższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu żadnych korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym - łamie prawo.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mam na imię Marina, na cześć morza, ale nie nazywano mnie tak już od bardzo dawna. Początkowo, byłam znana po prostu jako Siódemka – jedna z 9 Gardów z planety Lorien, którzy przeżyli. Los naszej planety jest w naszych rękach, w rękach tych, którzy wciąż żyją i nie zostali straceni przez Mogadorczyków.

Miałam sześć lat, kiedy wylądowaliśmy tu, na Ziemi. Kiedy statek kosmiczny gwałtownie zahamował na Ziemi, pomimo mojego młodego wieku, czułam instynktownie, jak bardzo zagrożona była nasza 9 Capanów i 9 Gardów – i jedyna szansa czekała na nas tutaj. Weszliśmy w atmosferę planety w samym środku sztormu – stworzonego przez nas – i kiedy po raz pierwszy dotknęliśmy stopami Ziemi, pamiętam smugę pary która objęła statek i gęsią skórkę na moich ramionach. W ciągu roku spędzonego w podróży, nie miałam do czynienia z wiatrem i teraz było mi zimno na zewnątrz. Ktoś czekał tu na nas. Nie wiem kim on był, tylko widziałam, jak wręcza każdemu z Capanów – 2 komplety ubrań i dużą kopertę. Wciąż nie wiem, co w niej było.

Całą grupą przytuliliśmy się do siebie, wiedząc, że możemy się już nigdy razem nie spotkać. Padały słowa, dawano uściski, po czym się rozdzieliliśmy, bo wiedzieliśmy, że musimy podążyć w parach, w dziewięciu różnych kierunkach. Spoglądałam przez ramię jak inni oddalali się, dopóki bardzo powoli wszyscy, jeden po jednym zniknęli. I wtedy pozostałyśmy tylko Adelina i ja, całkiem same. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak Adelina musiała być przerażona.

Pamiętam, że wsiadałyśmy na statek, zmierzający do nieznanego portu przeznaczenia. Pamiętam jeszcze, że potem były dwa lub trzy pociągi. Adelina i ja, trzymałyśmy się siebie, skulone w mrocznych kątach, z dala od kogokolwiek, kto mógłby być w pobliżu. Wędrowałyśmy z miasta do miasta, przez góry i przez pola, pukając do drzwi, które po chwili były zatraskiwane przed naszymi nosami. Byłyśmy głodne, zmęczone i przerażone. Pamiętam, że siedziałam na chodniku i błagałam o drobne. Pamiętam, że płakałam zamiast spać. Jestem pewna, że Adelina oddała nasze cenne kamienie z Lorien, za nic więcej jak ciepłe posiłki, tak ogromne były nasze potrzeby. Prawdopodobnie, oddała im je wszystkie. I wtedy znalazłyśmy to miejsce w Hiszpanii.

Srogo wyglądająca kobieta, którą poznam jako siostrę Lucię, otworzyła ciężkie dębowe drzwi. Spojrzała na Adelina spod przymkniętych powiek, zauważając jej desperację po sposobie, w jaki jej ramiona opadły.

- „Czy wierzysz w Boga?” – kobieta spytała po hiszpańsku, zaciskając usta i badawczo patrząc na twarz Adeliny.

- „Słowo Boga jest moim ślubowaniem.” – odpowiedziała Adelina, uroczyście kiwając głową. Nie wiem, skąd wiedziała, że ma tak odpowiedzieć – prawdopodobnie dowiedziała się tego, kiedy kilka tygodni temu zatrzymałyśmy się w podziemiach kościoła – ale były to właściwe słowa. Siostra Lucia otworzyła drzwi.

Jesteśmy tutaj od tamtego czasu, czyli 11 lat w tym kamiennym klasztorze z tymi stęchłymi pomieszczeniami, pełnymi przeciągów korytarzami i twardymi podłogami jak płyty lodu. Oprócz kilku odwiedzających, Internet jest moim jedynym źródłem do zewnętrznego świata poza naszym małym miasteczkiem. Dlatego ciągle go przeczesuję, oczekując na jakieś odznaki, że pozostali z nas gdzieś tam są, że oni są poszukiwani, być może walczą. Jakiś znak, że nie jestem sama, ponieważ w tym momencie, nie jestem pewna, czy Adelina wciąż wierzy w naszą misję, i czy jest wciąż ze mną. Jej postawa zmieniła się gdzieś tam za górami. Może to było spowodowane po którymś zatrzasknięciu drzwi przed głodującą kobietą i dzieckiem, które musiało spędzić w zimnie kolejną noc. Kiedykolwiek to było, Adelina wydaje się, że straciła nagłą potrzebę pozostania w ciągłym ruchu, a także wiarę w odrodzenie się Lorien, która została zastąpiona przez wiarę dzieloną w klasztorze Sióstr. Pamiętam wyraźną zmianę w oczach Adeliny, jej nagłe przemowy dotyczące potrzeby przewodnictwa i strukturę, jeżeli przeżyjemy.

Moja wiara w Lorien pozostała nienaruszona. W Indiach, około 1,5 roku temu, czterech różnych świadków, zobaczyło chłopaka, który prznosił przedmioty siłą woli. Z początku wydawało się, że te wydarzenia nie ma tak wielkiego znaczenia, jednak krótko potem, zniknięcie chłopca spowodowało

plotki w regionie i zaczęło się polowanie na niego. Z tego, co wiem, do tej pory nie odnaleziono go.

Kilka miesięcy temu, były pewne informacje o dziewczynie z Argentyny, która po następstwach trzęsienia ziemi, podniosła 5-tonową płytę betonową i uratowała mężczyznę, uwięzionego pod nią. A kiedy rozprzestrzeniły się wiadomości o jej heroicznym czynie, ona zniknęła. Tak, jak chłopiec z Indii, jest ona wciąż poszukiwana.

I wtedy pojawiły się informacje z Ameryki, z Ohio, o duecie: ojciec-syn, którzy są ścigani przez policję z powodu – przypuszczalnego zdemolowania całej szkoły i zabiciu pięciu ludzi. Nie zostawili oni żadnego śladu, oprócz sterty popiołu.

- „Wygląda, jakby walka toczyła się tutaj. Nie wiem, jak inaczej, to wytłumaczyć.” – zacytowano słowa głównego oficera śledczego, – „Ale nie liczcie na to, że nie dosięgnie ich kara, dojdziemy do sedna sprawy i znajdziemy Henriego Smitha i jego syna, Johna.”

Prawdopodobnie, John Smith, jeżeli to jego prawdziwe nazwisko, jest jedynie chłopakiem z urazami, który posunął się tym razem za daleko. Jednak nie wydaje mi się, że to przypadek. Moje serce przyspiesza, kiedy tylko jego zdjęcie pojawia się na ekranie. Jestem przepełniona wielką desperacją, którą nie mogę całkiem wyjaśnić. Czuję to w kościach, że jest jednym z nas. I wiem, że muszą go jakoś odnaleźć.

ROZDZIAŁ DRUGI

OPARŁAM SIĘ RAMIONAMI O ZIMNY PARAPET i obserwowałam, jak płatki śniegu spadają z ciemnego nieba i osiadają na bokach gór. Góry zaś są pokryte sosnami, korkowymi dębami i bukami wraz ze skałami. Śnieg sypał przez cały dzień i mówią, że będzie padać również w nocy. Ledwie widzę cokolwiek poza obrzeżami miasta na północ – świat zaginął, jakby w białej mgiele. W ciągu dnia, kiedy niebo było czyste, można było zobaczyć mglistą, niebieską plamę odzwierciedlającą Zatokę Biskajską. Ale teraz nie jest to możliwe, nie przy tej pogodzie, aby zobaczyć cokolwiek. Mimo to, zastanawiam się, co może kryć się pod tą całą białą powierzchnią – poza zasięgiem mego wzroku.

Spoglądam za siebie. W tym pokoju z przeciągami i wysokim sufitem znajdują się dwa komputery. Aby skorzystać z komputera, musimy wpisać się na listę i czekać na naszą kolej. W nocy, jest 10-minutowy limit czasowy – jeżeli ktoś czeka na swoją kolej; zaś 20-minutowy, gdy nikogo nie

ma. Już od ok. pół godziny, dwie dziewczyny korzystają z komputerów i moja cierpliwość się kończy. Nie sprawdzałam wiadomości od rana, jeszcze przed śniadaniem. Na razie nie ma nic nowego o Johnie Smith, ale siedzę jak na szpilkach, czekając na jakieś pogłoski o nim i o tym, co wydarzyło się od tamtego czasu. Każdego dnia podają inną wersję wydarzeń, po tym jak pierwsza historia ukazała się w wiadomościach.

Święta Teresa to klasztor żeński, ale służy również, jako sierociniec dla dziewczyn. Jestem teraz najstarsza w grupie 37 dziewczyn. Wyróżnienie to, noszę już od sześciu miesięcy, po tym jak ostatnia dziewczyna ukończyła 18 lat i odeszła stąd. W wieku 18 lat, musimy podjąć decyzję czy zacząć coś nowego na własną rękę czy związać swoje życie z Kościołem. Moje urodziny będą za ok. 5 miesięcy – na marginesie, data moich fikcyjnych urodzin została podrobiona przez mnie i Adelinę, kiedy tutaj przyjechałyśmy – i wtedy również wejść w 18 rok życia. Każda z dziewczyn, która ukończyła 18 lat, nie pozostała w tym miejscu. Wszystkie odeszły. Nie winię ich za to. Ja również chcę opuścić to więzienie, tak jak inne dziewczyny – bez względu na to, czy Adelina odejdzie ze mną czy nie. Chociaż trudno mi wyobrazić, że to zrobi.

Ten zakon został wybudowany z kamienia w 1510 roku i jest znacznie za duży dla tak małej grupki dziewczyn, mieszkających tutaj. Większość pokoi pozostaje wolna; zaś w tych zamieszkałych – panuje wilgoć i stęchlizna, a echo odbija nasze głosy. Klasztor jest położony na najwyższym wzgórzu z widokiem na wieś o tej samej nazwie, co ten budynek. Jest on osadzony głęboko w górach Picos de Europ w północnej Hiszpanii. Miejscowość ta, tak jak klasztor jest wybudowana z kamienia. Nawet dość dużo budowli zostało postawionych na stoku górskim. Spacerując po głównej ulicy miasta – Calle Principal, ma się wrażenie, jakby zaraz ruiny miały zasypać tą drogę. Wydaje się, jakby to miejsce zostało zapomniane przez czas. Co więcej, jakby wszystko tu zostało pokryte zielonym i brązowym mchem przez mijające wieki. A wszechobecny zapach pleśni unosi się w powietrzu.

Już od 5 lat, błagam Adelinę, abyśmy opuścili to miejsce. Przecież zostaliśmy poinstruowani, abyśmy ciągle byli w ruchu, nie pozostawali długo w jednym miejscu. – „Już niedługo otrzymam moje Dziedzictwa i nie chcę, aby objawiły się one przy tych wszystkich dziewczynach i zakonnicach.” – powiedziałam. Niestety, Adelina odmówiła, cytując Biblię Reina-Valera, która mówi, że trzeba cierpliwie pozostać w miejscu, aby otrzymać zbawienie. Historia ta, powtarza się co roku. I każdego roku, patrzy na mnie pustym wzrokiem i odpowiada różnymi religijnymi tekstami. Jednak wiem, że moje zbawienie nie dokona się tutaj, w tym miejscu.

Obok bram kościoła i wzdłuż łagodnie nachylonego wzgórza, widzę przyciemnione światła miasta. W środku tej zamieci, wyglądają one jak ruchome aureole. Chociaż nie słyszę muzyki, dochodzącej z dwóch kantyn, to jestem pewna, że są one wypełnione po brzegi. Jest tu także restauracja, kafejka, targ, winiarnia i wiele różnych sprzedawców – którzy stoją na Calle Principal przez większość ranków i popołudniami. W dole wzgórza, w południowym krańcu miasta – znajduje się murowana szkoła, do której uczęszczamy.

Unoszę głowę, kiedy słyszę bicie dzwonów: jeszcze 5 minut modlitw i czas do łóżka. Ogarnia mnie panika. Muszę wiedzieć, jak pojawi się coś nowego w wiadomościach. Być może John Smith został już złapany. Być może policja znalazła coś innego w tej zdemolowanej szkole, coś co wcześniej zostało przeoczone. Jeśli nawet nie pojawi się nic nowego w tej sprawie, to muszę wiedzieć. I tak nie dam rady zasnąć.

Wymieniam twarde spojrzenie z Gabrielą Garcia – w skrócie: Gabby – która siedzi przy jednym z komputerów. Gabby ma 16 lat i jest bardzo ładna ze swoimi długimi, ciemnymi włosy i brązowymi oczami. Zawsze ubiera się trochę zdzirowato, kiedy jest poza klasztorem. Wtedy nosi ciasne

bluzeczki, odsłaniające przekłuty pępek. Jednak każdego ranka, ubiera się w luźne, workowane ciuchy; ale jak tylko znikniemy z widoku sióstr, to zdejmuje ten kostium – pod którym jest ciasny i przykrótki strój. Przez pozostałą drogę do szkoły, spędza ona na robieniu makijażu i układaniu włosów. Ta sama rzecz dotyczy również trzech innych dziewczyn, mieszkających ze mną. I kiedy kończy się dzień, w drodze powrotnej do klasztoru – one zmywają makijaż z twarzy i przebierają się w poprzednie ciuchy.

- „Czego chcesz?” – pyta Gabby opryskliwym głosem, przesywając mnie wzrokiem. – „Piszę e-maila.”

- „Czekam już ponad 10 minut.” – mówię. – „I ty nie piszesz e-maila, tylko oglądasz facetów bez koszulek.”

- „I co z tego? Masz zamiar na mnie naskarżyć.” – mówi kpiąco.

Dziewczyna – siedząca obok niej – która ma na imię Hilda, ale większość dzieciaków w szkole nazywa ją za plecami – La Gorda, ponieważ jest gruba – śmieje się.

To nierozłączna para psiapsiółek – Gabby i La Gorda. Gryzę się w język i założonymi rękami odwracam się do okna. W środku kipię z gniewu – częściowo dlatego, że muszę już zasiąść do komputera, częściowo też dlatego, że nie wiem, jak mam odpowiedzieć na jej kpinę. Mijają kolejne 4 minuty. Moja niecierpliwość przechodzi w stan desperacji. Może teraz nadają komunikat – wiadomości z ostatniej chwili – ale nie mogę tego wiedzieć, ponieważ te samolubne idiotki nie dopuszczają mnie do komputera.

Mijają kolejne 3 minuty. Prawie trzęsę się ze złości. I wtedy wpadam na pewien pomysł, szatański uśmiech błąka mi się na ustach. Jest to ryzykowne, ale warto to zrobić, jeśli uda się.

Obracam się trochę, aż kątem oka widzę krzesło Gabby. Biorę głęboki oddech i kumuluję całą moją energię na jej krzesło – używając telekinezy, aby odchylić je w lewo. Po czym, szybko popycham je mocno w prawo i krzesło prawie przewraca się. Gabby podskakuje i krzyczy. Spoglądam na nią z udawanym zdumieniem.

- „Co się stało?” – pyta La Gorda.

- „Nie mam pojęcia, ale czułam, jakby ktoś kopnął moje krzesło, czy coś w tym stylu. Czy czułaś coś podobnego?” – pyta Gabby.

- „Nie.” – mówi La Gorda, jak tylko wypowiada te słowa, przesuвам telekinetycznie jej krzesło o parę centymetrów do tyłu, a później gwałtownie w prawo. Ale cały czas stoję przy oknie. Obie krzyczą tym razem. Jeszcze raz poruszam ich krzesłami, a one wybiegają z pomieszczenia z krzykiem, nawet bez spoglądania na monitory komputerów.

- „Wreszcie.” – mówię i siadam do komputera, z którego korzystała Gabby. Szybko wystukuję adres strony internetowej z wiadomościami, które uważam za najbardziej wiarygodne. Wtedy czekam niecierpliwie, póki strona nie załaduje się. To są stare komputery z wolnym łączem internetowym, co jest kolejną zmurą mego życia tutaj.

Na początku przeglądarka jest pusta i biała, potem strona zapełnia się znalezionymi wynikami. Kiedy czwarta część strony załadowała się, bije ostatni dzwonek. Jeszcze minuta do modlitw. Postanawiam zignorować dzwonek, nawet ryzykując bycia ukaraną. W tym momencie, nie obchodzi mnie to. - „Jeszcze 5 minut.” – szepczę do siebie.

Już pół strony załadowało się, ukazując górną część twarzy Johna Smith'a z oczami skierowanymi ku górze. Jego oczy są ciemne i pewność siebie odbija się w nich. Chociaż zauważam także pewne poczucie dyskomfortu w jego oczach, co wydaje się prawie nie na miejscu. Pochyliam się z krzesłem do monitora i czekam. Jestem tak podekscytowana, że drżą mi ręce.

- „No dalej, szybciej.” – mówię w stronę monitora, próbując jakoś przyspieszyć to.

- „No dalej, no dalej, no już ładuj się.”

- „Marina.” – głos dochodzi z otwartych drzwi. Odwracam się i widzę Siostrę Dorę, korpulentną kobietą – która jest główną kucharką w naszej kuchni – ciskającą z oczu sztylety w moją stronę. To nic nowego. Każdego sztyletuje wzrokiem, kto idzie z tacą, tak jakby nasza potrzeba wyżywienia była dla niej osobistą zniewagą. Ścisnęła usta w idealnie prostą linię i zwęziła oczy. - “Chodź! Teraz! I mam na myśli, że masz tu przyjść w tej chwili!”

Westchnęłam, wiedząc, że nie mam innego wyboru niż pójść z nią. Wyczyściłam historię w przeglądarce, zamknęłam komputer i poszłam ciemnym korytarzem za Siostrą Dorą. Jednak byłam tego pewna, że pojawiła się na monitorze jakaś nowa informacja dotycząca Johna. Po prostu wiem to. Z jakiego innego powodu, jego twarz zajęła całą stronę? Półtora tygodnia to wystarczający czas, aby pewne informacje stały się już oklepane, dlatego też cała strona poświęcona Johnowi musi oznaczać coś ważnego. Musi oznaczać jakąś nową informację na jego temat.

Poszliśmy do nawy klasztoru Santa Teresa, która jest ogromna. Kolumny podpierają wysokie sklepienie i ściany z witrażami. Drewniane ławy kościelne mogą pomieścić prawie 300 ludzi. Siostra Dora i ja, jako ostatnie weszliśmy tutaj. Usiadłam sama w jednej ze środkowych ław. Siostra Lucia, była tą, która otworzyła nam drzwi, kiedy przyjechaliśmy do tej miejscowości. Jest ona wciąż przełożoną klasztoru. Teraz stoi przy ambonie z zamkniętymi oczami, pochyloną głowę i złożonymi rękoma do modlitwy. Wszyscy robią to samo.

- “Padre divino,”- modlitwa zaczyna się zgodnym tonem. - “Que nos bendiga y nos proteja en su amor ... “nos bendiga y nos proteja en su amor ...”

Wyciszam wszystko wokół i patrzę na tył głów ludzi, którzy siedzą przed mną w ławach, w skupieniu skłonili głowy. Albo po prostu tylko je pochylili. Szukam wzrokiem Adelinę. Widzę, że siedzi w początkowych sześciu ławach – naprzeciwko mnie, ale trochę bardziej po prawej stronie. Adelina z zaplecionym brązowym warkoczem na plecach – klęczy i medytuje. Ona wcale nie szuka mnie wzrokiem, nie próbuje nawet znaleźć mnie z tyłu, w tłumie, tak jak to robiła przez nasze pierwsze lata pobytu tutaj. Wtedy wymieniałyśmy ukradkowe uśmiechy – kiedy nasze oczy się spotkały – co było znakiem naszego wspólnego sekretu. Wciąż dzielimy ten sekret, ale Adelina nie przesyła mi już naszego umownego znaku. Wcześniej uznaliśmy, że przeczekamy tutaj na odpowiedni moment, kiedy będziemy wystarczająco silne i bezpieczne, aby opuścić to miejsce. Jednak Adelina pragnie zostać tu – albo boi się odejść stąd.

Ostatni raz rozmawialiśmy z Adelina o naszej misji kilka miesięcy temu, zanim ukazały się wiadomości dotyczące Johna Smith. We wrześniu, pokazałam jej moją trzecią bliznę, trzecie ostrzeżenie dla innych Gardów, że kolejne z nas zostało zabite. Oznacza to również, że Mogadorczycy są coraz bliżej mojego numeru, polują i chcą nas zabić. Jednak Adelina zachowała się tak, jakby nie stało nic takiego. Jakby nie oznaczało to tego, o czym obie wiemy, że znaczy. Po usłyszeniu pogłosek o chłopaku z Paradise, Adelina ledwie zwróciła na to uwagę i kazała mi przestać wierzyć w bajki.

“En el nombre del Padre, y del Hijo, y del Espiritu Santo. Amen,”- wszyscy razem mówią, wykonując znak krzyża przy ostatnim zdaniu. Ja również kreślę ten znak: czoło, klatka piersiowa, lewe ramię, prawe ramię.

Spałam i marzyłam, że zbiegam z gór z rozłożonymi ramionami jak do lotu, kiedy nagle zostałam rozbudzona przez dojmujące uczucie bólu i jarzącą trzecią bliznę, okalającą moją łydkę. Światło pobudziło kilka dziewczyn w pokoju, ale na szczęście nie doszło to do Sióstr. Dziewczyny myślały, że miałam jakąś latarkę oraz czasopismo pod przykryciem – i prawdopodobnie łamie zasady ciszy nocnej. Na łóżku obok mnie, leżała Elena – cicha 16-letnia dziewczyna z włosami czarnymi jak

smoła – które często trzyma w ustach, kiedy mówi. Rzuciła w moją stronę poduszkę. Czuję, że cała się gotuję w środku i mój ból jest tak intensywny, że muszę zagryźć róg koca, aby pozostać cicho i nie wyć z bólu. Jednak nie mogę się powstrzymać i płaczę – płaczę z powodu Trójki, który stracił życie. Teraz zostało nas już tylko sześciu.

Dziś wieczorem, idę z resztą dziewczyn do pokoi sypialnianych z skrzypiącymi dwoma pojedynczymi łózkami. W drodze, obmyślam pewien plan. Aby zrekompensować sobie twarde łóżka i konkretne uczucie chłodu w każdym pokoju. Pościele są miękkie, ale koce ciężkie natomiast – to jedyny nasz luksus. Moje łóżko stoi w tylnym kącie pokoju, w znacznej odległości od drzwi. To jest najbardziej wzięta miejscówka, ponieważ to łóżko nie skrzypi za bardzo. Sporo czasu zajęło mi zdobycie tego łóżka - zbliżałam się do niego stopniowo, kiedy kolejne 18-letnie dziewczyny odchodziły.

Wreszcie moje światła gasną i wszystko wraca do pierwotnego stanu. Leżę na plecach i gapię się na słaby, porysowany zarys sufitu. Sporadyczne szepty przerywają ciszę, ale Siostra ucisza te przypadki. Leżę z otwartymi oczami i czekam niecierpliwie, póki wszyscy zasną. Po pół godzinie, szepty nikną i zostaną zastąpione przez ciche odgłosy towarzyszące spaniu. Jednak nie chcę ryzykować. Na razie jest za wcześnie. Mija kolejnych 15 minut i wciąż nie dochodzi żaden dźwięk. Nie zniosę już tego dłużej.

Wstrzymuję oddech i cicho spuszczam nogi z łóżka, jednocześnie wsłuchując się w rytm oddechu Eleny, która śpi na łóżku obok mnie. Dotykam stopami zimnej podłogi i od razu czuję przeraźliwy chłód. Wstaje powoli z łóżka, aby nie zaskrzypiało. Następnie, cicho na palcach poruszam się w stronę drzwi – uważam, aby nie wpaść przypadkowo na jakieś łóżko. Wychodzę z pokoju i idę korytarzem do sali komputerowej. Odciągam krzesło i wciskam przycisk, który uruchamia komputer.

Kręcę się niespokojnie przy komputerze – czekając póki uruchomi się – w tym samym czasie spoglądam na korytarz, czy nikt nie idzie. Wreszcie, mogę wpisać żadaną frazę w wyszukiwarce i czekam, aż strona załaduje się. Na początku, monitor jest biały. Następnie, dwa zdjęcia pojawiają się w środkowej części strony internetowej, otoczone przez tekst. Nagłówek jest napisany pogrubionymi, czarnymi literami, które są na razie zbyt niewyraźne, aby je przeczytać. Teraz są dwa obrazki na stronie – zastanawiam się, co zmieniło się od czasu, kiedy próbowałam sprawdzić wiadomości wcześniej. I wtedy, mogę nareszcie zobaczyć, o czym jest ten artykuł?

MIĘDZYKRAJOWI TERRORYŚCI?

Twarz Johna Smith – z kwadratową szczęką, zmierzwionymi ciemnoblond włosami i niebieskimi oczami – pojawia się po lewej stronie na monitorze komputera, zaś po prawej to prawdopodobnie jego Cegan – Henry. Zdjęcie z miejsca zdarzenia jest czarno-białe, naszkicowane ołówkiem przez jakiegoś artystę. Pomięłam znajome informacje, takie jak: zdemolowana szkoła, 5 martwych osób, nagłe zniknięcie – i wtedy nowa wiadomość rzuciła mi się w oczy:

W dziwnych okolicznościach, funkcjonariusze FBI odkryli profesjonalne urządzenia do podrabiania dokumentów, jak przypuszczają. Kilka maszyn – typowo używanych do tworzenia dokumentów – zostało znalezionych w Paradise (Ohio), w domu wynajmowanym przez Henri'ego i Johna Smith. Maszyny te były ukryte pod panelami w podłodze w głównej sypialni. Prowadzący śledztwo uważają, że może to mieć prawdopodobnie powiązanie z terroryzmem. Spowodowało to, lokalną i burzliwą dyskusję wśród społeczności Paradise – Henri i John Smith są postrzegani, jako zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, uciekinierzy; i funkcjonariusze proszą o przekazanie wszelkich możliwych informacji, które mogą do nich doprowadzić.

Przewijam stronę do zdjęcia Johna. Kiedy mój wzrok pada na jego oczy, to moje ręce zaczynają

się trząść. Nawet pomimo tego, że własnoręcznie wykonano wizerunek Johna, to widzę coś znajomego w jego oczach. Skąd mogłabym to wiedzieć, jeżeli nie z rocznej podróży na Ziemię? Nikt nie może mnie przekonać, że nie jest on jednym z 6 Gardów, którzy wciąż żyją tutaj, na obcej ziemi, w obcym świecie.

Wychyłam się na krzesło i zdmuchuję grzywkę z oczu, marząc, aby znaleźć Johna na własną rękę. Oczywiście Henri i John Smith mogą wymknąć się policji, przecież ukrywali się przez 11 lat, tak jak Adelina i ja musiałyśmy to robić. Ale, w jaki sposób uda mi się go znaleźć, jeżeli wszyscy go szukają? Jak każdy z nas może liczyć, że znowu uda nam się połączyć?

Oczy Mogadorczyków są wszędzie. Nie mam pojęcia, jak znaleźli oni – Numer Jeden albo Trzy, ale myślę, że zlokalizowali Dwójkę ze względu na bloga, którego on albo ona umieściła w Internecie. Jak zobaczyłam ten blog, to siedziałam przez 15 minut i zastanawiałam się, jak odpowiedzieć na niego.

Chociaż wiadomość ta była raczej niejasna, ale jednak była dość oczywista dla tych, którzy nas tropią: Dziewięciu, teraz ośmiu. Czy reszta z was jest tam gdzieś? Post ten był wstawiony przez użytkownika nazwanego Dwójka. I nim się obejrzałam – moje palce same znalazły klawiaturę i szybko wystukały odpowiedź. Ale zanim nacisnęłam przycisk „WYŚLIJ” – strona została odświeżona, bo ktoś inny odpowiedział pierwszy.

Jesteśmy tutaj. – głosił tekst. Opadła mi szczeka i gapiłam się na monitor komputera w stanie całkowitego szoku. Te dwie krótkie wiadomości dodały mi nadziei i wiary, ale zanim moje palce wystukały inną odpowiedź – jarzący znak pojawił mi się na stopach. Towarzyszył temu: odgłos skwierczącej skóry – który sięgnął nawet okolice moich uszu – a także piekący ból, tak przejmujący, że upadłam na podłogę i skręcałam się w agonii. Zaczęłam krzyczeć, co sił w płucach – imię Adeliny, aby była tu ze mną i przytrzymała moje ręce na kostce, żeby nikt nie zobaczył mojej nowej blizny. Kiedy Adelina pojawiła się w sali komputerowej i zdała sobie sprawę, co się stało – wskazałam na monitor komputera. Jednak okazało się, że jest on czysty, nic na nim nie ma – oba posty zostały usunięte.

Zwracam swój wzrok w inną stronę niż w znajome oczy Johna Smith z monitora. Obok komputera stoi mały kwiatek, który wydaje się być zapomniany przez wszystkich. Jest na wpół zwiędły i opadnięty – brązowy, wysuszony na brzegach listków. Spadło kilka płatków wokół doniczki na biurku, które są teraz wyschnięte. Kwiat nie jest jeszcze całkowicie zwiędły, ale mało już brakuje. Pochyliłam się i ujmuję go w dłoń. Przybliżyłam do niego twarz, aż ustami dotykam płatków. Potem dmucham ciepłym powietrzem na kwiatek. Uczucie chłodu przenika mnie na wskroś wzdłuż kręgosłupa. Natomiast nowe życie wnika w ten mały kwiatek. Wznosi się on w górę, a listki znów barwią się na zielono. Również płatki kwiatu ożywają – na początku są bezbarwne, by po chwili stać się jaskrawo fioletowe. Figlarny uśmiech pojawia mi się na twarzy – nie mogę się powstrzymać zastanawiając się, jak zareagowałyby Siostry, widząc, co robiłam. Jednak nigdy nie dopuszczę do tego, aby zobaczyły coś takiego. Mogłoby to być źle zrozumiane i nie chciałabym zostać wyrzucona stąd na mróz. Nie jestem jeszcze na to gotowa. Wkrótce będę, ale jeszcze nie teraz.

Wyłączyłam komputer i wskoczyłam do łóżka, podczas gdy myśli dotyczące Johna Smitha wciąż kołatały mi się po głowie.

Bądź bezpieczny i pozostań w ukryciu. – pomyślałam. Odnajdziemy się wszyscy razem jeszcze.

ROZDZIAŁ TRZECI

NISKI SZEPT DOTARŁ DO MNIE. GŁOS MA CHŁODNE BRZMIENIE. Nie wydaje mi się, że nie mogę poruszyć się, ale mimo to słuchałam uważnie.

Już nie śpię, ale nie jestem jeszcze całkowicie rozbudzony. Jestem sparaliżowany, kiedy szeptu nasilają się. Moje oczy nieobecnie przesuwają się po nieprzeniknionej ciemności pokoju hotelowego. Mrugające światło nad łóżkiem, przypomina mi, w jaki sposób moje pierwsze Dziedzictwo, Lumen, objawiło się – rozświetlając moje ręce w Paradise (Ohio). Kiedy jeszcze Henri był ze mną, był wciąż żywy. Ale Henri odszedł i już nie wróci. Został zabity. Nawet w tym stanie, nie mogę uciec od rzeczywistości.

Całkowicie wchodzę w tę wizję, wykorzystując mój dar, Lumen i rozświetlam ciemność. Jednak, ten blask jest pochłonięty przez cienie. I wtedy, zatrzymałem się. Wszystko ucichło. Wystawiam ręce przed siebie, próbując zbadać otoczenie, ale czuję tylko pustkę.

Słyszę coraz więcej szeptów w języku, którego nie rozpoznaję, ale w jakiś sposób rozumiem go. Słowa wylatują z ich ust jak pociski z karabinu maszynowego.

Ciemność zanika i świat wokół mnie jest cały w odcieniach od szarości aż do oślepiającej bieli. Mgła unosi się przed mną, po czym rozchodzi się i ujawnia duże pomieszczenie ze ściennym oświetleniem.

- „Ja – ja nie wiem, co poszło nie tak.” – mówi ktoś ewidentnie drżącym głosem.

Pomieszczenie to, jest długie i szerokie, wielkości boiska do piłki nożnej. Gryzący zapach siarki dociera do mnie i sprawia, że moje oczy łzawią. Powietrze jest gorące i duszne. I wtedy na drugim końcu tego pomieszczenia, zauważam dwie postacie osłonięte przez cienie. Jedna z postaci jest wyższa od drugiej, a do tego wydaje się być groźna nawet z daleka.

- „Oni uciekli. W jakiś sposób, udało im się uciec. Nie wiem jak...”

Idę dalej. Jestem spokojny, bo mam świadomość tego, że kiedy śpisz i śniesz, to nic tak naprawdę nie może cię zranić we śnie. Dlatego, posuwam się naprzód, krok po kroku, w stronę tych cieni.

- „Wszyscy, wszyscy z nich zostali zabici. W tym również 5 Mogadorskich Bestii (3 pikeni and 2 krauls).” – powiedział mniejszy z nich, stojący przy tym wyższym mężczyźnie. Drżały mu ręce, kiedy mówił.

- „Mieliśmy ich. Właśnie mieliśmy...” – zaczął mówić, ale ktoś inny mu przerwał. Przebiegł wokół wzrokiem, ponieważ wyczuł czyjaś jeszcze obecność. Zatrzymałem się, stanąłem nieruchomo i wstrzymałem oddech. Mimo tego, on znalazł mnie. Ciarki przeszły mi po plecach.

- „John.” – usłyszałem głos, dochodzący z daleka, jakby echo.

Wyższa postać podchodzi do mnie. Górował nad mną – 20 stóp wzrostu (ok. 6m), muskularny, z dobrze zarysowaną, wyrazistą szczęką. Nie miał długich włosów jak inni, raczej krótko ścięte. Jest opalony. Patrzymy sobie prosto w oczy, kiedy on zbliża się. Jest już 30 stóp, potem 20 stóp od mnie. Zatrzymuje się w odległości 10 stóp od mnie. Czuję, jak zaczyna mi ciążyć mój medalion i łańcuszek wcina mi się w kark – jak obroża wokół szyi. Zauważam fioletowawą bliznę.

- „Spodziewałem się ciebie.” – mówi równym opanowanym głosem. Unosi prawą rękę i wyciąga miecz z pochwy na plecach. Momentalnie, miecz ożywa. Miecz ożywa – utrzymuje swój kształt, ale metal staje się prawie płynny. Odzywa się moja stara rana – zadana przez sztylet Mogadorczyka – podczas naszej walki w Ohio. Krzyczę i padam na kolana. Mam wrażenie, jakbym na nowo, raz po raz zostawał dźgany tym narzędziem.

- „Minęło sporo czasu.” – mówi.

- „Nie mam pojęcia, o czym mówisz.” – odpowiadam w języku, w którym nigdy nie rozmawiałem.

Chcę opuścić to miejsce natychmiast. Próbuje wstać, ale wydaje mi się, jakbym był przykuty do ziemi.

- „Naprawdę nie wiesz?” – mówi.

- „John.” – znowu słyszę czyjś głos z oddali. Wydaje się, że on niczego nie zauważył. Jest coś takiego w jego oczach, że nie mogę odwrócić mego wzroku od nich. Po prostu, nie potrafię tego zrobić.

- „Nie powinienem tu być.” – mówię. Mój głos brzmi cienko i słabo. Wszystko przybladło, dopóki nie pozostaliśmy tylko my dwaj.

- „Mogę sprawić, że znikniesz, jeśli chcesz?” – mówi, mieczem przecinając sylwetkę na osiem części. Pozostawiając tylko – całkowicie biały pasek w powietrzu, w miejscu gdzie przeszło ostrze. Dierży miecz iskrzący mocą i trzyma go w górze. Porusza nim szybko i błyskawicznie atakuje ostrzem w dół jak z pocisku, celując w stronę mego gardła. Wiem, że nic nie mogę zrobić, aby powstrzymać to uderzenie, które ma ściąć mi głowę.

- „John.” – ktoś krzyczy znowu. Szybko otworzyłem oczy. Dwie silne ręce mocno potrzęsnęły moimi ramionami. Jestem cały spocony i zdyszany. Na początku skupiam wzrok na postaci Sama, który stoi nad mną. Potem, spoglądam w skrajnie piwne oczy Szóstki, które czasami wyglądają na niebieskie, a czasami na zielone. Klęczy obok mnie, zdaje się być strasznie zmęczona, wręcz wykończona, bo prawdopodobnie zbudziłem ją.

- „Co się stało?” – spytał Sam.

Potrząsam głową, aby rozwiać tę wizję i objąć wzrokiem otoczenie. Pokój jest zaciemniony, zasłony zasunięte, a ja leżę w tym samym łóżku, w którym spędziłam ostatnie półtora tygodnia, lecząc się z odniesionych ran w starciu z Mogadorczykami. Na łóżku obok mnie, wracała do zdrowia również Szóstka – i ani ona ani ja, nie opuszczaliśmy tego miejsca, od kiedy tutaj przyjechaliśmy. Sam zaś dbał o nasze zapasy jedzenia i innych potrzebnych produktów. Dość kiepski motel z łózkami dwuosobowymi przy głównej ulicy w Trucksville, Północna Karolina. Aby wynająć pokój, Sam musiał użyć jednego z wcześniejszych praw jazdy (dodajmy specjalnego prawa jazdy dla 17-latków), które sfałszował dla mnie Henri, zanim został zabity. Na szczęście, starszy mężczyzna w recepcji, był zbyt zajęty oglądaniem telewizora, aby dokładnie przyjrzeć się zdjęciu. Motel znajduje się w północno-zachodniej części tego stanu, 15 minut drogi pomiędzy granicami Virginii i Tennessee. Wybraliśmy głównie ten motel, dlatego, że staraliśmy się przebyć jak najdłuższą drogę z Ohio i ze względu na stopień obrażeń, jakie odnieśliśmy. Ale nasze rany już powoli się goją, tak samo jak powracają nasze moce.

- „Mówiłeś w obcym języku, jakiego nigdy nie słyszałem.” – powiedział Sam. – „Myślę, że coś majaczyłeś, kumplu.”

- „Nie, on mówił po mogadoriańsku.” – Szóstka poprawiła Sama. – „I trochę po loryjsku.” – dodała dziewczyna.

„Naprawdę?” – spytałem. – „To strasznie dziwne.”

Szóstka podeszła do okna i odciągnęła zasłony do prawej strony. – „O czym śniłeś?”

Kręcę głową. – „Nie jestem pewny, czy w ogóle śniłem? Tak jakbym śnił, ale nie śniłem, rozumiesz? Przypuszczam, że miałem wizje. Wizje o nich, o Mogadorczykach. Przygotowywaliśmy się do bitwy, ale ja byłem, sam nie wiem, zbyt słaby albo nie mogłem zebrać myśli albo coś podobnego.” – spojrzałem na Sama, który zmarszczył brwi i oglądał telewizję. – „Co tam?”

- „Złe wieści.” – westchnął, kręcąc głową.

- „O co chodzi?” – usiadłem i starłem ostatnie odznaki snu z oczu.

Sam skinął głową w kierunku przedniej części pokoju, a ja odwróciłem się do telewizora. Moja twarz była na całej lewej części ekranu telewizora, zaś na prawej – był Henri. Na rysunku, Henri nie jest podobny do siebie: jego rysy twarzy wydają się być ostre, twarz wychudzona, – co sprawia, że wygląda na 20 lat starszego niż jest w rzeczywistości. Albo raczej był.

- „Jakby nazwanie kogoś – zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego albo terrorystą, nie było dość złe.” – powiedział Sam. – „Oni nawet oferują nagrodę.”

- „Oferują nagrodę za mnie?” – spytałem.

- „Za ciebie i Henri’ego. Sto tysięcy dolarów amerykańskich za jakiekolwiek informacje, które mogą doprowadzić do schwytania ciebie i Henriego. Natomiast dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów amerykańskich dla każdego, kto przyprowadzi do nich któregokolwiek z was na własną rękę.” – powiedział Sam.

- „Przez całe życie jestem w drodze, ciągle przemierzamy się.” – powiedziałem, pocierając oczy.

- „Co to za różnica?”

- „No tak, jasne, ale oni również oferują nagrodę za mnie.” – powiedział Sam. – „Nędzne 25 patyków, jeżeli możesz w to uwierzyć. I nie mam pojęcia, jakim dobrym jestem uciekinierem. Nigdy tego wcześniej nie robiłem.”

Ostrożnie wstałem z łóżka, wciąż trochę zeszywniały. Sam siedzi na innym łóżku z rękoma na głowie.

- „Jesteś z nami, Sam. Mamy twoje wsparcie.” – powiedziałem. - „Nie jestem zmartwiony.” – pod nosem powiedział Sam.

- Przygryzałem od środka policzki, zastanawiając się, w jaki sposób mam chronić siebie, Sama i Szóstkę, kiedy nie ma już Henri’ego. Odwracam się w stronę Sama, który jest tak zestresowany, że jest gotowy poszukiwać dziur w swojej czarnej koszulce NASA. – „Słuchaj Sam, chciałbym, aby Henri był z nami. Nawet nie wiesz jak bardzo chciałbym tego, i to z wielu powodów. Henri nie tylko mnie ochraniał, kiedy przemierzaliśmy się po stanach, ale również miał ogromną wiedzę o Lorien i mojej rodzinie. Co więcej, miał w sobie zadziwiające opanowanie i spokój, które trzymało nas z dala od kłopotów. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie robić to, co zrobił dla mnie Henri, aby nie narażać nas na niebezpieczeństwo. Gdyby Henri wciąż żył, mógłbym założyć się, że nie pozwoliłby Ci, Sam, jechać z nami. Nie ma mowy, aby naraził Cię na niebezpieczeństwo. Ale posłuchaj mnie, Sam. Jesteś tutaj, dlatego przyrzekam Ci, że nie dopuszczę do tego, aby coś ci się stało.”

- „Chciałem być tutaj, z wami.” – powiedział Sam. – „To najlepsza rzecz, która mi się przytrafiła.” – przerywa, aby po chwili spojrzeć mi prosto w oczy, mówiąc: „W dodatku, jesteś moim najlepszym przyjacielem – a ja nigdy wcześniej nie miałem najlepszego przyjaciela.”

- „Ja również nigdy wcześniej nie miałem najlepszego przyjaciela.” – powiedziałem. - „A teraz obejmijcie się” – powiedziała Szóstka. Sam i ja, wybuchliśmy śmiechem.

Moja twarz wciąż jest na ekranie telewizora. Jest to zdjęcie, które Sarah zrobiła mi pierwszego dnia szkoły, dnia, w którym się poznaliśmy. Czuję się skrepowany i zażenowany widząc swoją twarz w telewizji. Po prawej części ekranu, znajdują się mniejsze zdjęcia pięciu osób, o zabicie których jesteśmy oskarżeni: 3 nauczycieli, trener koszykówki i dozorca szkoły. I ponownie zmieniają się zdjęcia – teraz widać ruiny szkoły, naprawdę ruiny; cała prawa strona budynku to kupa gruzu. Następnie, przedstawione są wywiady z mieszkańcami Paradise, a na końcu rozmowa z mamą Sama. Kiedy pojawia się ona na ekranie, płacze i patrzy prosto w kamerę – zrozpaczona, błaga

„porywaczy”, aby zwrócili jej dziecko bezpieczne”. Kiedy Sam widzi wywiad z matką, mogę powiedzieć, że poruszyło to jakąś czułą strunę w nim.

Teraz na ekranie, pojawiają się sceny z pogrzebów i procesji ze świecami. Na ekranie, dostrzegam twarz Sarah, która trzyma świecę, a łzy płyną jej po policzkach. Czuję gulę w gardle. Oddałbym wszystko, aby usłyszeć jej głos. Dobija mnie to, gdy myślę o tym, z czym musiała się zmierzyć po naszej ucieczce. Nagranie uciekających nas z płonącego domu Marka – od którego wszystko się zaczęło – rozpowszechniło się w Internecie, co jeszcze bardziej zostało rozdmuchane od kiedy oskarżono mnie o rozpoczęcie tego wszystkiego. Mark zainteresował i wziął mnie w obronę, zaklinając, że nie miałem żadnego udziału w tym. Mógł użyć mnie jako kozła ofiarnego, co całkowicie oczyściłoby go z jakichkolwiek podejrzeń czy zarzutów.

Kiedy wyjechaliśmy z Ohio, początkowo twierdzono, że uszkodzenia szkoły zostały spowodowane przez poza sezonowe tornado. Jednakże ekipa ratownicza przeszukała gruzy i odkryto, że te 5 ciał nie leżało w takich samych odległościach od siebie – bez żadnych tego typu obrażeń – nawet nie było żadnych śladów tego, że w tym miejscu przeszło tornado. Przeprowadzone sekcje zwłok wykazały, że zmarli oni śmiercią naturalną – nie wykryto żadnych niedozwolonych środków, typu narkotyki ani nie stwierdzono również innych urazów. Kto tak naprawdę wie, co się tam wydarzyło. Kiedy jeden z dziennikarzy, usłyszał o tym, jak wyskoczyłem z okna w pokoju dyrektora i uciekłem ze szkoły zmyślił historię, w której zostaliśmy o wszystko oskarżeni. Nikt nie mógł obalić jego teorii, bo jeszcze nie znaleziono mnie i Henri’ego. W dodatku, o przeszukaniu naszego wynajmowanego domu w Paradise i odkryciu narzędzia do podrabiania dokumentów, wzrosło lokalne niezadowolenie i oburzenie.

- „Musimy być teraz bardzo ostrożni.” – powiedziała Szóstka, która siedziała przy ścianie.

- „Jeszcze bardziej ostrożni niż w tej chwili, siedząc w tandetnym pokoju motelowym zasuniętymi zasłonami.” – powiedziałem.

Szóstka podchodzi do okna i odsuwa trochę zasłony, aby wyrzec na zewnątrz. Promyk słońca odbija się od podłogi w naszym pokoju. – „Słońce zajdzie za 3 godziny. Musimy wyruszyć dalej, jak tylko się ściemni.”

- „Dzięki Bogu.” – powiedział Sam. – W nocy przeleci meteor, który wskaże nam drogę na południe. W dodatku, jeżeli bym musiałbym zostać choćby jeszcze minutę dłużej w tym głównym pokoju, to bym zwariował.”

- „Sam, jesteś ześwirowany od pierwszej chwili, w której cię poznałem.” – zażartowałem. Rzucił we mnie poduszką, ale odbiłem ją, nawet nie unosząc ręki. Za pomocą telekinezy, obracałem ją w powietrzu kilka razy, po czym wystrzeliłem poduszkę jak raketę w stronę telewizora, wyłączając go.

Wiem, że Szóstka ma rację, nalegając na to, abyśmy nie pozostawiali dłużej w jednym miejscu, ale ciągle byli w drodze, ale jestem już tym wszystkim sfrustrowany. Wydaje się, że nie ma żadnego miejsca po za zasięgiem wzroku naszych wrogów, żadnego miejsca, w którym bylibyśmy bezpieczni. Bernie Kosar, który prawie wcale nie opuszczał mego boku, od kiedy wyjechaliśmy z Ohio – leży na nogach łóżka i ogrzewa mi stopy. Otwiera swoje ślepia, ziewa i przeciąga się. Wpatruje się we mnie i dzięki mojej telepatii, przekazuje mi, że on również czuje się lepiej. Zeszła już większość mniejszych strupów na jego ciele, a i większe też już się ładnie goją. Jednak wciąż nosi prowizoryczną szynę na złamanej łapie i jeszcze przez kilka tygodni będzie utykać; ale wygląda prawie jak przedtem. Macha ogonem i trąca łapą moją nogę. Schylam się, podnoszę go i kładę go na kolanach, i drapię po brzuszku.

- „A co na to, mój kumplu? Jesteś gotowy, aby wynieść się z tej nory?”

Bernie Kosar uderza ogonem w łóżko.

- „A więc dokąd, przyjaciele?” – spytałem.

- „Nie wiem,” – mówi Szóstka. – „Najlepiej, tam gdzie jest ciepło. Mam już po dziurki w nosie tej zimy. Mam dość tego śniegu. Robi mi się niedobrze jak widzę śnieg. Chociaż jestem jeszcze bardziej wściekła, nie wiedząc, gdzie może się znajdować reszta nas z Lorien.”

- „Na razie jest nas tylko trójka. Czwórka plus Szóstka plus Sam.”

- „Kocham algebrę.” – powiedział Sam. – „Sam równa się x . Zmienna x .”

- „Facet, jesteś świrem.” – mówię. - Szóstka wchodzi do łazienki, ale po chwili wraca z garstką przyborów toaletowych. – „Jedyną pociechę tego, co się wydarzyło, było to, iż przynajmniej reszta Gardów dowiedziała się, że John – jako czwarty z kolei – nie tylko przeżył swoje pierwsze starcie z Mogadorczykami, to jeszcze uszedł z tego cało, nadal żyje. Może to wzbudzi w nich, choć odrobinę nadziei. Naszym największym priorytetem jest znalezienie pozostałych. Tymczasem, równie ważną rzeczą są nasze wspólne treningi.”

- „Zrobimy to.” – powiedziałem, potem spojrzałem na Sama. – „Jeszcze nie jest za późno, abyś wrócił i wszystko sprostował, Sam. Możesz zmyślić jakąkolwiek historyjkę o nas. Powiedz im, że porwaliśm cię i przetrzymywaliśm wbrew twojej woli, a ty uciekłeś przy pierwszej lepszej okazji. Wezmą cię za bohatera. Dziewczyny będą za tobą szaleć.”

Sam przygryzł dolną wargę i potrząsnął głową. – „Nie chcę być bohaterem. A dziewczyny już od dawna za mną szaleją.”

Szóstka i ja przewróciliśm oczami. Jednak zauważyłem, jak Szóstka zaczerwieniła się po tych słowach. A może tylko mi się przywidziało to.

- „Naprawdę mówię poważnie.” – powiedział. – „Nie opuszczę was.”

- Wzruszyłem ramionami. – „W takim razie wszystko ustalone. Sam jest x w tym równaniu.”

Sam obserwuje jak Szóstka idzie do swego małego worka marynarskiego, leżącego obok telewizora. Zauroczenie nią, jest wymalowane na jego twarzy. Szóstka ubrana jest w czarne, bawełniane szorty i białą koszulkę na ramiączkach; włosy związane do tyłu. Kilka kosmyków luźno opada jej na twarz. Fioletowa blizna z przodu na lewym udzie jest bardzo widoczna, skóra wokół niej jest zaróżowiona i pełna strupów. Szóstka założyła sobie sama szwy, a potem je usunęła. Kiedy spogląda w górę, Sam nieśmiało odwraca wzrok. Najwyraźniej, jest to jeszcze kolejny powód, dla którego Sam chce być w pobliżu.

Szóstka pochyla się i sięga po torbę, wyjmując złożoną mapę. Rozkłada ją na nogach łóżka.

- „Właśnie tutaj,” – mówi, wskazując Trucksville, - „jesteśm w tym miejscu. A tutaj,” – kontynuuje, przesuwając palcem od Północnej Karoliny do zaznaczonej czerwonej gwiazdki (gdzieś po środku stanu Zachodniej Wirginii), – „tutaj, znajduje się jedna ze znanym mi z jaskiń Mogadorczyków.”

Spoglądam, jakie miejsca Szóstka wskazała. Nawet patrząc na mapę, jest to oczywiste, że to miejsce jest odizolowane; nie widać tam żadnej głównej drogi w przeciągu 5 mil, ani żadnego miasta w obrębie 10.

- „Skąd w ogóle wiesz, gdzie znajduje się jaskinia?”

- „To długa historia.” – powiedziała. – „Lepiej zostawmy ją na później, na naszą podróż.”

Jej palce podjęły kolejną wędrówkę po mapie; przesuwiała palcem w kierunku południowo-zachodnim od Zachodniej Wirginii, w stronę Tennessee, aż do jakiegoś punktu w Arkansas niedaleko rzeki Missisipi.

- „Co tam jest?” – spytałem.

Nadymała policzki, po czym wypuściła oddech – bez wątpienia przypominając sobie, to co się

wydarzyło w przeszłości. Jej twarz nabrała specyficznego wyglądu, kiedy była pogrążona w myślach.

- „To miejsce, gdzie był mój Kuferek z Lorien.” – powiedziała. – „I jeszcze inne rzeczy, które Katarina zabrała z Lorien. To jest miejsce, w którym ukryliśmy te przedmioty.”

- „Co masz na myśli mówiąc, że było to tam?”

Pokręciła głową.

- „Nie ma już ich w tamtym miejscu?”

- „Nie, nie ma. Mogadorczycy namierzili nas, dlatego nie mogliśmy ryzykować, że dobiorą się do naszych rzeczy. Nie były już one, wystarczająco bezpieczne z nami, a więc ukryliśmy mój kuferek i artefakty Katariny w Arkansas. Wyruszyliśmy w dalszą drogę, tak szybko jak mogliśmy, myśląc, że zdołamy im uciec...” – zamilkła.

- „Złapali was, tak?” – spytałem, wiedząc, że jej Cegan Katarina zginęła 3 lata temu. - Westchnęła, mówiąc: „To kolejna historia, którą lepiej zostawić na naszą podróż.”

Zajął mi kilka minut wrzucenie moich ubrań do worka, przypomniało mi się, że wcześniej, to Sarah spakowała mi torbę. Minęło zaledwie półtora tygodnia od naszego wyjazdu z Ohio, ale wydaje mi się, jakby było to już półtora roku. Zastanawiam się, czy Sarah była już przesłuchiwana przez policję, a może uwzięli się na nią w szkole. Czy w ogóle chodzi gdzieś do szkoły, od kiedy lokalne liceum zostało zniszczone? Jestem pewny, że nie podda się i obroni przed nimi, ale wiem, że jest to trudny czas dla niej – szczególnie, jeżeli nie ma pojęcia, gdzie jestem i czy wszystko ze mną w porządku? Żałuję, że nie mogę skontaktować z nią, ale to może narazić nas oboje na niebezpieczeństwo.

Sam włączył telewizor tradycyjnym sposobem – przy użyciu pilota – i ogląda wiadomości, podczas gdy Szóstka znikła, aby sprawdzić ciężarówkę. Przypuszczamy, że w końcu mama Sama zauważy brak pojazdu, co zostanie odnotowane na policji i będą oni go szukać. Na początku tygodnia, Sam ukradł przednią tablicę rejestracyjną od innej ciężarówki. Może nam to pomóc w dotarciu do miejsca, do którego zmierzamy.

Kończąc pakowanie i kładę torbę obok drzwi. Sam uśmiecha się, kiedy na ekranie telewizora pojawia się jego zdjęcie. Wiem, że czerpie przyjemność z tych „5 minut sławy”, nawet jeśli uznawany jest za zbiegacza. Potem pojawia się moje zdjęcie, wiem że za chwilę pokażą też podobiznę Henriego. Czuję się rozdarty, jak widzę jego twarz na tym obrazku, chociaż nie jest on na nim nawet podobny do siebie. Nie czas na poczucie winy czy cierpienia, ale tak bardzo tęsknię za nim. To moja wina, że zginął.

Piętnaście minut później, Szóstka przysłała, niosąc ze sobą białą torebkę plastikową.

- Podniosła torebkę w górę i potrząsnęła ją, mówiąc: „Kupiłam coś dla was, chłopcy.”

- „Tak, a co takiego kupiłaś?” – spytałem.

- Sięgnęła do torby i wyjęła z niej maszynkę do strzyżenia. – „Myślę, że to najwyższy czas, abyście zmienili fryzurę. Czas na strzyżenie.”

- „No nie, moja głowa i tak jest dość mała. Będę wyglądać jak żółw, jeśli obetniecie mi włosy.” – zaprotestował Sam. Wybuchnąłem śmiechem i spróbowałem wyobrazić go sobie bez tej burzy włosów. Sam ma długą, chudą szyję i myślę, że może mieć racje w kwestii strzyżenia.

- „Będiesz wtedy incognito” – odpowiedziała Szóstka. - „Ale nie chcę być incognito. Jestem zmienna x.” – powiedział Sam. - „Przestań być mięczakiem.” – powiedziała Szóstka.

Spojrzał na nią spode łba. Próbuję być niepokonanym. - „Jasne, Sam.” – powiedziałem, zdejmując koszulkę. Szóstka poprowadziła mnie do łazienki, rozerwała opakowania i wyjęła maszynkę. Pochyliłem się nad wanienką. Jej ręce są dość zimne i dlatego dostałem gęsiej skórki. Chciałbym, aby to Sarah była na jej miejscu. Chciałbym, aby to ona podtrzymywała moje ramiona czy

zmieniała mój wizerunek. Sam obserwuje nas, stojąc w wejściu do łazienki – wzdycha głośno, co tylko zdradza jego niezadowolenie.

Szóstka kończy ścinać mi włosy, a ja zmiotam ręcznikiem z karku obcięte włosy. Potem wstaję i spoglądam w lustro. Moja skóra na głowie jest bielsza niż reszta twarzy, ale tylko dlatego że od dawna „nie widziała słońca”. Myślę, że kilka dni na Florida Keys – mieszkaliśmy tam wcześniej, zanim przyjechaliśmy do Ohio – załatwiłoby sprawę.

- „Zobacz, John ostrzyżony w ten sposób, wygląda twardo i męsko. Ale ja będę wyglądać jak jakiś dupek.” – jęknął Sam.

- „Sam, ja jestem twardy i męski.” – odpowiedziałem. - Na moje słowa, przewrócił oczami, podczas gdy Szóstka czyściła maszynkę. – „Pochyl się.” – powiedziała.

Sam posłuchał jej, padł na kolana i pochylił się nad wanną. Kiedy ścinała mu włosy, Sam posyłał mi błagający wzrok.

- „Jak bardzo jest źle?” – zapytał mnie.

- „Dobrze wyglądasz, kumplu.” – powiedziałem. – „Wyglądasz jak zbieg.”

Przeciągnął ręką kilka razy po głowie i wreszcie spojrzął w lustro. „Wyglądam jak kosmita!” – wykrzyknął w udawanym oburzeniu, potem przez ramię zerknął na mnie, mówiąc: „Bez obrazy. Nie bierz tego do siebie.” – dodał nieprzekonująco.

Szóstka zebrała wszystkie włosy z umywalki i wrzuciła do kibla, dokładnie splukując każdy włos. Mocno okręciła kablem maszynkę, po czym wsunęła ją do torby.

- „Na razie nie będzie potrzebna.” – powiedziała.

Przewiesiliśmy nasze torby przez jej ramiona, a ona chwyciła je w obie ręce i sprawiła, że zniknęły razem z nią. Niewidzialna, wyszła szybko przez drzwi i zabrała torby do ciężarówki. Ja natomiast, otworzyłem szafkę i przerzuciłem kilka ręczników, aby wyjąć stamtąd mój Kuferek z Lorientu.

- „Czy kiedykolwiek zamierzasz to otworzyć albo masz jakieś inne plany wobec tego?” – spytał Sam.

Był bardzo podekscytowany tym, aby zobaczyć, co jest w środku, od kiedy mu powiedziałem o Kufierku.

- „Tak, otworzę Kuferek,” – powiedziałem. – „ale dopiero wtedy, kiedy poczuję, że jestem bezpieczny.”

Drzwi pokoju motelowego najpierw otwierają się, po czym zamykają. Szóstka staje się znowu widzialna. Spogląda na mój Kuferek.

- „Nie dam rady sprawić, abyście obaj i ten Kuferek zniknęli razem ze mną. Tylko, to co trzymam w rękach, będzie niewidzialne. A więc wezmę to najpierw i pobiegę do ciężarówki.”

- „Nie, nie musisz tego robić. Weź Sama ze sobą, a ja podążę za wami.” – powiedziałem.

- „To głupie, John. W jaki sposób zamierzasz za nami podążać?”

Włożę kapelusz i kurtkę, zapnę to i nałożę na głowę kaptur i tylko moja twarz będzie widoczna.

- „Nie martw się, dam sobie radę. Przecież mam wyczulony słuch, tak jak ty.” – powiedziałem.

Spojrzała na mnie sceptycznie i pokręciła głową. Chwyciłem smycz Bernie Kosara i przypiąłem mu ją do obroży.

- „Tylko na ten czas, póki dotrzemy do ciężarówki.” – powiedziałem mu, ponieważ nienawidzi on chodzić na smyczy. Po namyśle, pochyliłem się i postanowiłem wziąć go na ręce, bo wciąż goi się jego łapa. Jednak dał mi znać, że woli raczej iść sam.

- „Będę gotowy, kiedy ty będziesz.” – powiedziałem. - „W porządku, zrobmy to.” – powiedziała Szóstka.

Sam podał jej rękę trochę zbyt entuzjastycznie. Ledwie powstrzymałem się, aby nie roześmiać się w głos.

- „O co chodzi?” – spytał.

- Potrząsnąłem głową. – „Nic ważnego, postaram się za wami nadążyć, ale nie oddalajcie się zbyt daleko.”

- „Po prostu kaszlnij, kiedy nie będziesz mógł za nami zdążyć. Ciężarówka jest kilka minut pieszo stąd, stoi za opuszczoną stodołą.” – powiedziała Szóstka. – „Nie można jej przegapić.”

Kiedy drzwi otwierają się, Sam i Szóstka stają się niewidzialni.

- „To nasz znak, BK. Teraz nasza kolej.”

Bernie Kosar radośnie biegnie za mną z wystawionym językiem na brodzie. Wcześniej robiliśmy tylko szybkie wycieczki na trawnik przy motelu, aby mógł „skorzystać z toalety”. Dlatego czuł się, jakby był zamknięty w klatce, zresztą tak jak i my.

Nocne powietrze jest chodne i rześkie, niesie za sobą zapach sosny. Kiedy czuję powiew wiatru na twarzy, wydaje mi się, że wracam do życia. Kiedy idę, to zamykam oczy i próbuję wyczuć, gdzie znajduje się Szóstka. Próbuję zlokalizować ją poprzez połączenie powietrza z moim umysłem. Za pomocą telekinezy, próbuję sięgnąć i wyczuć, jakie to otoczenie – robię to w taki sam sposób, w jaki zatrzymałem wystrzelony we mnie pocisk w Atenach. Wtedy pochwyliłem wszystko, co było w powietrzu. Czuję ich, znajdują się kilka stóp przed mną, trochę bardziej po prawej. Łokciem trącam Szóstkę – która drgnęła zaskoczona, wstrzymując oddech. Trzy sekundy później, popycha mnie tak, że prawie padam na ziemię. Śmieję się, ona również wtóruje mi.

- „Co wy robicie?” – pyta Sam. Jest zirytowany z powodu naszej „małej gry”- „Mamy być cicho, zapomniałiście?”

Dotarliśmy do ciężarówki, która jest zaparkowana za rozpadającą się, starą stodołą, która wygląda tak, jakby miała zaraz runąć. Szóstka puszcza dłoń Sama, a on wskakuje do kabiny ciężarówki. Szóstka siada za kółkiem, a ja zajmuję miejsce przy Samie. BK kładzie się na moich stopach.

- „Jasna cholera, facet, co się stało z twoimi włosami” – podpuściłem Sama. - „Zamknij się.”

Szóstka odpala silnik w ciężarówce. Uśmiecham się, jak sprowadza nas na drogę i włącza reflektory, a koła pojazdu dotykają asfaltu.

- „O co chodzi?” – spytał Sam.

- „Tak się właśnie zastanawiałem, jest nas czwórka – troje z nas to kosmici, w tym dwójka to zbiedzy z powiązaniem terrorystycznym – plus nikt z nas nie ma ważnego prawa jazdy. Coś mi mówi, że może to być interesujące.”

Nawet Szóstka nie może się powstrzymać i wybucha śmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- „MIAŁAM TRZYNAŚCIE LAT, KIEDY ZŁAPALI nas.” – powiedziała Szóstka, jak przekroczyliśmy stan Tennessee, po piętnastu minutach od opuszczenia motelu „Trucksville”. Poprosiłem Szóstkę, aby opowiedziała nam, jak ona i jej Cepan – Katarina, zostały schwytane. – „Byliśmy w Zachodnim Teksasie, po tym jak uciekliśmy z Meksyku, z powodu głupiej pomyłki. Oboje byliśmy oczarowane przez jakiś głupi post, który wstawiła Dwójka – tylko, że wtedy nie wiedzieliśmy, że to napisała Dwójka – dlatego odpowiedzieliśmy na ten post. Czuliśmy się samotne w Meksyku, mieszkając w jakieś zakurzonej miejscinie, gdzie diabeł mówi dobranoc; ale po prostu chcieliśmy wiedzieć, czy rzeczywiście ta osoba, która umieściła ten post, jest jednym z członków Garde.”

Kiwnąłem głową, wiedząc, o czym mówi. Henri również widział ten post, kiedy byliśmy w Kolorado. W tym czasie, ja byłem w szkole na zawodach z literowania słów – i to właśnie wtedy, kiedy byłem na scenie, pojawiła się moja kolejna blizna. Natychmiast zostałem przewieziony do szpitala i doktor zobaczył moją pierwszą bliznę, i drugą, nową - świeżo wypaloną aż po kości. Kiedy Henri przyjechał, oskarżono go znęcanie się nad mną – wtedy opuściliśmy w pośpiechu stan Kolorado, stworzyliśmy nowe tożsamości i zaczęliśmy wszystko od początku w nowym miejscu.

- „Dziewięciu, teraz ośmiu. Czy reszta z was jest tam gdzieś?” – spytałem. – „Tak to ten post.” – odpowiedziała.

- „A więc to wy, ty i Katarina odpowiedzieliście na tego posta.” – powiedziałem. Henri zgrał obraz tego postu, abym i ja mógł go zobaczyć. Próbował zdjąć ten post, zanim narobi większą szkodę, ale było już za późno. Numer Drugi został zabity. Ktoś inny, zaraz usunął post. Przypuszczamy, że to byli Mogadorczycy.

- „Katarina napisała krótko: ‘Jesteśmy tutaj’; nie minęła nawet minuta, jak pojawiła mi się blizna.” – powiedziała Szóstka, kręcąc głową. – „To było głupie ze strony Dwójki, aby napisać ten post, wiedząc że jest następna w kolejce – aż dopadną ja Mogadorczycy. Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego zaryzykowała.”

- „Czy wiecie, gdzie ona była?” – spytał Sam.

- Spojrzałem na Szóstkę. – „A ty wiesz? Henri myślał, że była w Anglii, ale nie był pewny na 100 procent.”

- „Nie mam pojęcia, skąd wysłała tą wiadomość. Wszystko, co wiemy to, że strasznie szybko ją dopadli. I zapewne nie zajęłoby im dużo czasu, aby dotrzeć do nas.” – powiedziała Szóstka.

- „Ale skąd w ogóle wiecie, że to ona umieściła ten wpis?” – spytał Sam.

Szóstka spojrzała na niego.

- „Co masz na myśli?” – spytała.

- „Nie wiem; nie możecie nawet powiedzieć na pewno, gdzie ona była? Ani skąd wiecie, czy to w ogóle była ona?”

- „Kto inny to mógłby być?”

- „No cóż, widziałem że ty i John zachowujecie się bardzo ostrożnie i uważnie. Nie mogę sobie wyobrazić tego, aby któreś z was postąpiło tak głupio i nierozważnie, gdybyście wiedzieli, że jesteście następni – szczególnie, mając taką wiedzę o Mogadorczykach. Myślę, że nie umieścilibyście takiego posta.”

- „To prawda, Sam.”

- „Być może wtedy złapali już Dwójkę i próbowali wyciągnąć kogoś z was z kryjówki, zanim zabili ją – co by tłumaczyło dlaczego została uśmiercona chwilę potem po waszej odpowiedzi. To mógłby być bluff. A może wiedziała, co oni próbują zrobić, dlatego sama się zabiła, chcąc was ostrzec albo coś w tym stylu. Kto wie? To są tylko moje przypuszczenia, jasne.”

- „Jasne.” – powiedziałem. – „Ale to są dobre przypuszczenia, takie na które wcześniej nie wpadłem. Zastanawiam się czy Henri miał podobne przemyślenia?”

Jechaliśmy w ciszy, myśląc o tym. Szóstka wjechała na drogę z ograniczoną prędkością, ale kilka samochodów przejechało obok nas. Główna droga jest naszpikowana górnymi światłami, które sprawiają, że wzgórza za nami wyglądają dość strasznie.

- „Mogła być przerażona i zdesperowana.” – powiedziałem. - „To mogło spowodować, że zrobiła właśnie taką głupią rzecz, jak napisanie takiego nierozważnego wpisu w Internecie.”

- Sam wzruszył ramionami. - „Wydaje mi się to dość nieprawdopodobne.”

- „Ale mogli już wtedy zabić jej Cegan, a ona wpadła w rozpacz. Musiała mieć dwanaście, być może trzynaście lat. Postaw się na jej miejscu, co byś zrobił, jakbyś został sam na świecie w wieku trzynastu lat.” – powiedziałem, zanim uświadomiłem sobie, że opisuje właśnie historię Sama. – Szóstka spojrzała na mnie, potem wróciła wzrokiem na drogę.

- „Nigdy nie braliśmy tego pod uwagę, że to pułapka.” – powiedziała. – „Teraz to ma sens. Wtedy, byliśmy przerażone. Poza tym, w tamtym momencie czułam jak moja kostka płonie. Trudno zastanawiać się nad innymi rozwiązaniami, kiedy wydaje ci się, jakby odpiłowywali ci stopę.”

Pokiwałem głową w geście zrozumienia i powagi.

- „Jednak nawet po początkowym strachu, wciąż nie zastanawialiśmy się nad tym pod tym kątem. Odpowiedziałyśmy na ten post, co doprowadziło do tego, że Mogadorczycy nas namierzili. To było głupie z naszej strony, że to zrobiliśmy. Może masz rację, Sam. Mam tylko nadzieję, że my pozostali członkowie Garde staniemy się teraz mądrzejsi.

Jej ostatnie słowa, ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Pozostało nas sześcioro. Szóstka. Sześciu przeciwko niezliczonej liczbie Mogadorczyków. I nie wiadomo, w jaki sposób moglibyśmy znaleźć pozostałych, jeden drugiego. My, Gardowie, jesteśmy jedyną nadzieją naszej planety. Nasza moc jest w numerach. Moc sześciu. Myśl ta sprawia, że moje serce zaczyna bić dwa razy szybciej niż normalnie.

- „O co chodzi?” – spytała Szóstka.

- „Pozostało nas sześcioro Gardów.”

- „Wiem o tym, że jest nas sześcioro. Ale co z tego?” – spytała.

- „Jest nas sześciu, a może niektórzy z Gardów, wciąż mają swoich Ceganów; albo może też już zostali zabici. Ale szóstka nas ma walczyć przeciwko nie wiadomo ilu Mogadorczyków? Jednemu tysiącu? Stu tysiącom? Milionowi?”

- „Nie zapomnij o mnie,” – powiedział Sam. – „I o Bernim Kosar.”

- Pokiwałem głową. – „Przepraszam, Sam, masz rację. Jest nas ośmiu.” – I wtedy, przypomniałem sobie coś jeszcze. – „Szóstko, czy wiesz coś o drugim statku, który opuścił Lorien.”

- „Inny statek niż ten, w którym przybyliśmy tutaj?”

- „Tak, był jeszcze jeden statek. Albo, tak mi się przynajmniej wydaje, że był jeszcze jeden

statek. Statek, w którym było około 15 chimer, 3 Capanów i być może dziecko. Miałem taką wizję, kiedy trenowałem z Henrim. Jednak Henri był sceptycznie nastawiony do tego. Dotychczas jednak, Ale jak dotąd, moje wizje się sprawdziły. ”

- „Nie mam pojęcia.”

- „Wyruszyli w starej rakiecie, wyglądającej jak te promy kosmiczne w NASA. Wiesz, takie napędzane przez paliwo, które pozostawiło ścieżkę dymu za sobą.”

- „Wówczas nie dotarliby tutaj.” – powiedziała Szóstka. - „Tak samo powiedział Henri.”

- „Chimera?” – spytał Sam. – „Takie same stworzenia jak Bernie Kosar?” – pokiwałem głową.

Sam ożywił się. – „Może właśnie w taki sposób udało się Berni’emu przybyć tutaj? Czy możesz sobie wyobrazić, że wszystkim tym zwierzętom udało się? Szczególnie po tym jak zobaczyłem, co Berni dokonał podczas walki?”

- „Byłoby to zdumiewające.” – zgodziłem się. – „Jednak jestem pewny, że stary Bernie był z nami na naszym statku.”

Przeciagnałem ręką po grzbiecie Berni Kosara. Większość jego ciała wciąż była pokryta strupami. Sam westchnął, wychylił się z fotelem, na twarzy miał wyraz ulgi, prawdopodobnie wyobrażał sobie, jak armia Chimer przebywa nam na ratunek w ostatnim momencie i pokonujemy Mogadorczyków. Szóstka spojrzała w wsteczne lustro, a reflektory samochodu za nami, oświetliły jej twarz. Po chwili, Szóstka znowu wróciła wzrokiem na drogę. Jej introspektywne spojrzenie przypominało mi wyraz oczu Henri’ego, kiedy siedział za kółkiem i prowadził.

- „Mogadorczycy.” – zaczęła cicho mówić, przełknęła ślinę jak tylko Sam i ja zwróciliśmy na nią uwagę i jej słowa. – „Złapali nas następnego dnia – po tym jak odpowiedzieliśmy na wiadomość Dwójki – w wyludnionym miasteczku w Zachodnim Teksasie. Katarina prowadziła samochód już od piętnastu godzin, licząc od Meksyku. Było już bardzo późno w nocy, poza tym byliśmy bardzo zmęczone, bo nie zmrużyliśmy oka w czasie jazdy. Zatrzymałyśmy się w motelu przy głównej drodze, w motelu nieróżniącym się od innych, które minęłyśmy. Było to małe miasteczko - które wyglądało jak jedne z tych starych filmów – typu western, pełnego kowbojów i ranczerów. Na zewnątrz budynków były nawet specjalne stanowiska, aby ludzie mogli przywiązać konie. To było dość dziwne, ale właśnie co przyjechałyśmy z zakurzonego miasteczka w Meksyku, dlatego nie zastanawiałyśmy się długo, czy zatrzymać się w tym miejscu.”

Przerwała swoją opowieść, kiedy inny samochód przejechał obok nas. Przez ten czas, śledziła go wzrokiem i sprawdzała szybkościomierz, zanim ponownie spojrzała na drogę.

- „Poszłyśmy do małej knajpki, aby coś przekąsić. Gdzieś w połowie naszego posiłku, wszedł jakiś mężczyzna i zajął wolne miejsce. Był ubrany w białą koszulkę i krawat, ale taki kowbojski krawat, a jego ubrania wyglądały tak, jakby dawno wyszły już z mody. Zignorowaliśmy go, chociaż zauważyłam, że inni w knajpce spoglądają na niego, w taki sam sposób, jak to uczynili z nami. W pewnym momencie, odwrócił się i jego wzrok spoczął na nas, ale każdy tutaj zrobił to samo, wtedy nie wzbudziło to we mnie żadnych podejrzeń. Miałam wtedy tylko trzynaście lat i w tamtym momencie, ciężko mi było myśleć o czymś innym niż sen czy jedzenie. Tak więc, skończyłyśmy posiłek i poszłyśmy do naszego pokoju. Katarina wskoczyła pod prysznic; i kiedy wyszła w szlafroku, usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Spojrzałyśmy na siebie. Katarina spytała kto był, a mężczyzna powiedział, że jest menadżerem motelu i przyniósł nowe ręczniki i lód, nie namyślając się długo, podeszłam do drzwi i je otworzyłam. ”

- „Och, nie!” – powiedział Sam.

- Szóstka pokiwała głową. – “To był ten mężczyzna z kowbojskim krawatem, którego spotkałyśmy w knajpce. Wszedł do naszego pokoju i zamknął drzwi. Miał znakomity widok na mój

odsłonięty medalion, który wisiał mi na szyi. Od razu zorientował się, kim byłem; tak samo jak my odgadłyśmy, kim on był. Jednym płynnym ruchem wyjął za pasa nóż i wycelował w moją głowę. Był tak szybki, że nie miałam nawet czasu zareagować. Nie objawiły mi się jeszcze moje Dziedzictwa, dlatego byłam bezbronna. Byłam skazana na rychłą śmierć. Jednak wtedy, przytrafiła mi się najdziwniejsza rzecz w moim życiu jak do tej pory. Kiedy nóż wbił mi się w czaszkę, to jego czaszka rozłupała się zamiast mojej. Nic nie poczułam, mimo noża w głowie. Dopiero później zrozumiałam, że oni nie mieli pojęcia, w jaki sposób nasz czar działał i dlatego nie mogą nas zabić poza kolejnością. Upadł na ziemię i zamienił się w popiół.”

- „Super.” – powiedział Sam.

- „Poczekaj.” – przerwałam jej. – „Z tego, co dotychczas widziałem, Mogadorczycy są łatwo rozpoznawalni. Ich skóra jest tak biała, że wygląda jakby była wybielona. A ich zęby i oczy...” – urwałam. – „Jak mogłaś nie rozpoznać go w knajpce? Dlaczego wpuściłaś go do pokoju?”

- „Jestem pewna, że tak wyglądają jedynie zwiadowcy i żołnierze. Oni są mogadoriańską wersją służb wojskowych. W każdym bądź razie, tak powiedziała Katarina. Pozostali wyglądają podobnie jak normalni ludzie, tacy jak my. Ten, który przyszedł wtedy do kafejki, wyglądał jak jakiś księgowy – nosił okulary z grubymi oprawkami, czarne spodnie i białą koszulkę z krótkim rękawem oraz ten krawat. Miał nawet naprawdę idiotyczne wąsy. Pamiętam, że był opalony. Nie mieliśmy pojęcia o tym, że oni są tuż za nami.”

- „To naprawdę uspokajające.” – powiedziałem sarkastycznie. Powtórnie odtworzyłem sobie – obraz noża w czaszce Szóstki i uśmiercenie Mogadorczyka zamiast niej. Jeżeli któryś z nich, próbował czegoś takiego na mnie, próbowałby wbić mi nóż w czaszkę, to byłbym już martwy. Odepchnąłem tę myśl od siebie i zapytałem: „Czy myślisz, że oni są wciąż w Paradise?”

- Przez jakiś minutę nic nie mówiła i kiedy wreszcie zaczęła, wolałbym, aby jednak moje pytanie pozostało bez odpowiedzi. – „Myślę, że Mogadorczycy mogą nadal być tam.” - „Czy to znaczy, że Sarah może być w niebezpieczeństwie?”

- „Każdy jest narażony na niebezpieczeństwo, John. Nie tylko każda osoba, którą znaleźliśmy w Paradise, ale i ci wszyscy, których nie znaleźliśmy, są w niebezpieczeństwie.”

Całe Paradise jest pod obserwacją i z tego, co wiem, nie jest bezpiecznie zbliżyć się tam nawet na odległość 50 mil. To samo dotyczy telefonów czy wysłania listu, bo mogą oni powiązać fakty i dowiedzieć się o moich relacjach z Sarah.

- „I co się stało dalej, Szóstko?” – spytał Sam, chcąc usłyszeć dalszy ciąg historii. - „Ten Mogadorczyk-księgowy upadł na podłogę i zmarł.”

- „A co dalej się stało?”

- Katarina rzuciła mi Kuferek z Lorien, wzięła walizkę i wybiegłyśmy z motelu – Katarina była wciąż w szlafroku. Ciężarówka nie była zamknięta, a więc szybko wskoczyłyśmy do środka. Inny Mogadorczyk wyskoczył z tyłu motelu. Katarina była tak podenerwowana, że nie mogła znaleźć kluczyków. Zamknęła drzwi, chociaż szyby były opuszczone. Jednak ten Mogadorczyk nie tracił czasu na otwieranie drzwiczek, tylko od razu wybił szybę od strony pasażera i chwycił mnie za koszulkę. Katarina zaczęła krzyczeć, a wtedy jakiś mężczyzna w pobliżu, ruszył do akcji.

Również inni wyszli z knajpki, aby zobaczyć, co się stało. Mogadorczyk nie miał innego wyboru, musiał mnie puścić, aby zmierzyć się z nadchodzącym mężczyzną.

- „Kluczyki są w motelowym pokoju!” – krzyknęła Katarina. Spojrzała na mnie tymi dużymi, ogromnymi, pełnymi rozpacz, oczami. Była spanikowana. Oboje byliśmy. Wyskoczyłam z ciężarówki i pobiegłam do pokoju po klucze. To dzięki tym mężczyznom z Teksasu, udało nam się wtedy uciec. Uratowali oni nam życie. Kiedy wyszłam już z motelu z kluczami, Teksaszczyki mierzyli

do Mogadorczyka z broni.

- „Nie wiemy, co się stało później, bo Katarina szybko ruszyła ciężarówką, nawet nie oglądając się za siebie. Kilka tygodni później, ukryliśmy Kuferek, niedługo potem złapali nas już na dobre.”

- „Czy byli już w posiadaniu poprzednich Kufereków od pierwszych trzech zabitych Gardów? – spytał Sam.

- „Jestem pewna, że mają te Kufarki, ale czy potrafią je otworzyć i wykorzystać jej zawartość? Nie wiem tego, ale jak tylko tracimy życie, Kuferek zamyka się samoistnie, a jego zawartość staje się bezużyteczna dla innych.” – powiedziała Szóstka, pokiwałam głową zgadzając się z nią, bo pamiętam ten fakt z rozmów z Henrim.

- „Nie tylko przedmioty są bezużyteczne,” – powiedziałem, - „ale również wszystko, co jest w środku całkowicie się rozpada, w podobny sposób, jak Mogadorczyki kiedy zostają zabici.”

- „Odjazdowo.” – powiedział Sam.

I wtedy przypomniałem sobie o karteczce samoprzylepnej, którą znalazłem, kiedy przeprowadzałem misję ratowniczą Henri’ego w Atenach, w Ohio.

- „Mówisz o tych facetach, do których wtedy pojechał Henri. O tych ludziach, którzy wydają magazyn „They Walk Among Us“?”

- „Tak?”

- „Mieli oni swoje źródło, widocznie złapali jakiegoś Mogadorczyka i torturowali go w celu zdobycia informacji. I rzekomo, on wiedział, że Numer Siódmy został namierzony w Hiszpanii, a Numer Dziewiąty gdzieś w Ameryce Południowej.”

- Szóstka pomyślała o tym przez moment. Zagryzła wargę i spojrzała w wsteczne lusterko. – „Wiem z całą pewnością, że Numer Siedem to dziewczyna, pamiętam to jeszcze z naszej podróży statkiem.” – Chwilę potem, jak powiedziała to, usłyszeliśmy wycie syren tuż za nami.

ROZDZIAŁ PIĄTY

ŚNIEG PRZESTAŁ PADAĆ W SOBOTĘ WIECZOREM. Poprzez nocne powietrze wyłonił się dźwięk łopat, odgarniających śnieg z asfaltu. Z okna, widzę słabe sylwetki mieszkańców, którzy odrzucają śnieg na bok, aby mogli jutro rano przejść i załatwić niedzielne zobowiązania. Czuj się pewien spokój w mieście, kiedy tak pracuje się cichą nocą, gdzie wszyscy są tu zobligowani i zgromadzeni z tego samego powodu - i ja chciałabym być tam razem z nimi. I wtedy słyszę bicie dzwonu, który oznajmia, że czas do łóżek, czas już spać. W pokoju, czternaście dziewczyn kładzie się do swoich łóżek w ciągu minuty i światła są gaszone.

Jak tylko zamykam oczy, to zaczynam śnić. Stoję na łące pełnej kwiatów w ciepły letni dzień. Po mojej prawej stronie, w oddali widać zarys łańcucha górskiego w tle zachodzi słońce, a po mojej lewej jest morze. Dziewczyna o kruczoczarnych włosach, ubrana na czarno, pojawia się znikąd. Jej uśmiech jest zarazem ostry, jak i wyraża pewność siebie. To jest nas dwie. Wtedy wybucha za mną duże zamieszanie, tak jakby zaczęło się trzęsienie ziemi, a ziemia pod nami rozpada się. Nie wiem, co tak naprawdę się dzieje w tej chwili. Dziewczyna podaje mi rękę, abym ją ujęła, cały czas wpatruje się we mnie. Sięgam po jej rękę. Moje oczy otwierają się.

Światło przedziera się przez okna. Podczas gdy, wydaje mi się jakby minęło zaledwie kilka

minut, a w rzeczywistości to była cała noc. Kręcę głową, aby odgonić ostatnie oznaki snu. Niedziela jest dniem odpoczynku, ale dla nas jak na ironię, to najbardziej pracowity i zajęty dzień tygodnia, zaczynając z samego rana od długiej Mszy Świętej.

Rzekomo, ten wielki niedzielny tłum ludzi jest tu zgromadzony z powodu przywiązania do religijnej wspólnoty, ale tak naprawdę są tu ze względu na El Festin – wielką ucztę, która następuje po Mszy. Wszyscy mieszkający w klasztorze muszą pracować przy tym festynie. Moje miejsce jest za barem. Dopiero po porze obiadowej, jesteśmy wreszcie wolne. Jeśli mam szczęście, to kończę około 16, i wtedy nie musimy wracać aż do zachodu słońca. O tej porze roku, słońce zachodzi trochę po godzinie 18.

Wchodzimy pod prysznic, szybko się kapiemy, myjemy zęby i włosy, a potem ubieramy się w najlepszy niedzielny strój, czyli identyczne czarno-białe kostiumy, które odkrywają jedynie nasze dłonie i głowy. Kiedy większość dziewczyn opuszcza pokój, wchodzi Adelina. Ona staje naprzeciwko mnie i poprawia mi kołnierzyk mojej tuniki. To sprawia, że czuję się znacznie młodsza niż jestem w rzeczywistości. Słyszę jak ludzie tłoczą się do środka, wypełniając nawę klasztoru. Adelina milczy. W takim razie, ja także nic nie mówię. Patrzę na siwe pasemka na jej kasztanowych włosach, których nie zauważyłam wcześniej. Ma ona zmarszczki przy oczach i ustach. Chociaż ma czterdzieści dwa lata, wygląda na osobę o dziesięć lat starszą.

- „Miałam sen o dziewczynie o kruczoczarnych włosach i szarych oczach, która wyciągała swoją dłoń w moją stronę.” – powiedziałam, przerywając ciszę. – „Chciała, abym chwyciła jej rękę.”

- „W porządku.” – powiedziała, nie była za bardzo pewna, dlaczego jej opowiadam mój sen.

- „Czy myślisz, że mogłaby być jedną z nas?”

- Po raz ostatni poprawiła kołnierzyk. – „Myślę, że nie powinnaś tak bardzo wierzyć w swoje sny.”

- Chcę się jej sprzeciwić, ale nie jestem pewna, co mam powiedzieć. Zamiast wszczynać kłótnię, mówię: „Czułam, że to było prawdziwe.”

- „Sny mają to do siebie, że wydają się realne.”

- „Ale pamiętam, jak kiedyś mi opowiadałaś, że na Lorien, każdy mógł się porozumiewać z każdym nawet znacznie oddaleni od siebie.”

- „Tak, ale potem przeczytałam ci historyjki o tym, jak wilk potrafił zdmuchnąć domy, a gęś znosiła złote jajka.”

- „Tamte historie były bajkami,” - „To wszystko jest jedną wielką bajką, Marina.”

- Zacisnęłam zęby. - „Jak możesz tak mówić? Obie wiemy, że to nie jest bajka. Obie wiemy, skąd przybyłyśmy i dlaczego jesteśmy tutaj. Nie wiem, dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś nie przyleciała tu z Lorien i nie miała obowiązku uczyć mnie.”

- Założyła ręce za plecy i spojrzała w sufit. - „Marina, od kiedy jesteśmy tutaj, miałyśmy szczęście, aby nauczyć się i poznać prawdę o stworzeniu, skąd pochodzimy i jaka jest nasza prawdziwa misja na Ziemi. Wszystko to jest opisane w Biblii.”

- „A Biblia nie jest bajką?”

Jej ramiona zeszywniały. Zmarszczyła brwi i zacisnęła szczękę.

- „Lorien nie jest bajką.” - powiedziałam i zanim mogła ona odpowiedzieć, użyłam telekinezy: podniosłam mentalnie poduszkę z sąsiedniego łóżka i obróciłam ją w powietrzu. Adelina zrobiła coś, czego nigdy wcześniej nie zrobiła: uderzyła mnie. Mocno. Upuściłam poduszkę i z buzią szeroko otwartą ze zdumienia, dotknęłam ręką piekący policzek.

- „Nie waż się nikomu pozwolić zobaczyć, jak to robisz.” - powiedziała wściekle.

- "Co zrobiłam tutaj przed chwilą, nie jest bajką. Ja też nie jestem częścią bajki. Jesteś moją Cepan i ty też nie jesteś częścią bajki."

- "Nazywaj to, jak chcesz." - powiedziała.

- "Ale czy nie czytałaś wiadomości? No wiesz, o tym chłopaku z Ohio, który jest jednym z nas. Może on być naszą jedyną szansą!"

- "Jedyną szansą, ale na co?" - spytała.

- "Na życie."

- "A czym dla ciebie jest życie? A co nazywasz życiem?"

- "Życie w kłamstwie, że nie ma obcej rasy z kosmosu nie jest życiem." - powiedziałam.

- "Potrzęsnęła głową. - "Daj sobie z tym spokój, Marina." - powiedziała i odeszła. Nie miałam innego wyboru, jak podążyć za nią.

- Marina. Imię to brzmiało teraz tak normalnie dla mnie, a więc ja. I nie zastanawiałam się długo, tylko od razu reagowałam, kiedy Adelina nawoływała mnie tym imieniem, albo kiedy jedna z dziewczyn z sierocińca krzyczała na mnie przy wyjściu ze szkoły, machając moją zapomnianym podręcznikiem z matematyki. Ale nie zawsze tak się nazywałam, to nie było moje imię od początku. Kiedy bez celu włóczyliśmy się w poszukiwaniu jakiegoś ciepłego posiłku czy łóżka, jeszcze zanim trafiliśmy do Hiszpanii i Santa Teresa, jeszcze zanim Adelina była Adelina - ja nazywałam się Genevieve, zaś Adelina - Odette. To były nasze francuskie imiona.

- "Powinniśmy zmieniać nasze imiona w każdym kraju." - wyszeptła Adelina, kiedy byliśmy w Norwegii - gdzie nasz statek dotarł po kilku miesiącach na morzu - i wtedy nazywała się Signy. Wybrała imię Signy, ponieważ zobaczyła je na koszulce jakiejś kobiety za ladą.

- "Jakie imię powinnam nosić?" - spytałam.

- "Jakiegolwiek sobie wybierzesz." - powiedziała. Wtedy siedzieliśmy w jakiejś kawiarni w ponurej miejscowości - i piłyśmy gorącą czekoladę z jednego kubka - ciesząc się ciepłym parującego napoju mlecznego. Signy wstała i zgarnęła weekendową gazetę z pobliskiego stolika. Na pierwszej stronie gazety, była najpiękniejsza kobieta, którą do tej pory widziałam. Włosy blond, wysokie kości policzkowe, niebieskie oczy. Nazywała się Birgitta. I tak zapragnęłam przybrać imię Birgitta.

Nawet kiedy podróżowaliśmy pociągiem i jego w oknach mijały kolejne kraje tak jak drzewa; zawsze zmienialiśmy nasze imiona chociaż tylko na kilka godzin. Jednym z powodów zmiany imienia była chęć pozostania w ukryciu przed Mogadorczykami albo kimkolwiek innym, kto mógłby podążać za nami. Jednak innym powodem tego, była po prostu zwykła praktyka zmiany imion, która podtrzymywała nas na duchu i łagodziła rozczarowania. Na początku, traktowałam to jak zabawę - chciałam podróżować po Europie nawet kilka razy. W Polsce, nazywałam się Minka, a moja towarzyszka wybrała imię Zali. W Danii, ona nazywała się Fatima, a ja Yasmin. W Austrii miałam dwa imiona: Sophie i Astrid. Ona natomiast zakochała się w imieniu Emmalina.

- "Dlaczego Emmalina?" - spytałam.

- Zaśmiała się. - "Nie wiem dokładnie, dlaczego tak, ale być może z tego względu, że imię to, zawiera w sobie dwa różne imiona. Każde z nich jest piękne, ale połączenie ich w jedno, sprawia, że staje się ono niezwykle."

Właściwie, zastanawiam się teraz, czy to był ostatni raz, kiedy słyszałam jej śmiech. Albo czy to był ostatni raz, jak się obejmowałyśmy czy składałyśmy sobie przyrzeczenia, co do naszego przeznaczenia. Myślę, że to był ostatni raz, kiedy czułam, że troszczy się o to, iż jest moją Cepan i o to, co się zdarzyło na Lorien - co się przytrafiło mnie.

Na Mszę przybyliśmy w ostatniej chwili, zaraz miała się zaczynać. Jedyne wolne ławki były w ostatnich rzędach, w których i tak wolałam siedzieć. Adelina przesunęła się do przodu, gdzie

siedziały Siostry. Ojciec Marco, ksiądz, swoim posępnym głosem zaczął rozpoczynającą modlitwę. Większość słów została stłumiona, zanim dotarła do mojej świadomości. Lubię siedzieć na Mszy, kiedy jestem właśnie w stanie zubożenia na to, co dzieje się wokół mnie. Staram się nie myśleć o tym, jak Adelina uderzyła mnie; raczej skupiam się na tym, co zrobię, kiedy skończy się El Festin. Nie zszedł jeszcze śnieg, ale i tak mam zamiar udać się do jaskini. Mam tam coś do namalowania i chcę dokończyć podobiznę Johna Smith, którą zaczęłam malować w zeszłym tygodniu.

Msza ciągnie się w nieskończoność, albo przynajmniej tak mi zdaje się. Cała ta ceremonia, liturgia, komunie, czytania, modlitwy, rytuały. Kiedy dochodzimy do ostatnich modlitw, jestem tak wyczerpana, iż nawet nie próbuję udawać, że modłę się - po prostu siedzę z pochyloną głową i otwartymi oczami i obserwuję, kto jest na Mszy. Większość z obecnych jest mi znajoma z widzenia. Jeden z mężczyzn śpi w ławce: ma założone ręce, a podbródek dotyka jego klatki piersiowej. Obserwuje go dopóki nie stęknął, rozbudzając się po tym jak coś co mu się prześniło. Kilka głów odwraca się w jego kierunku, kiedy on próbuje zorientować się, co się dzieje i pozbierać się po drzemce. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się, kiedy odwracam się wzrok - moje oczy spotykają oczy Siostry Dory, która spogląda na mnie gniewnie. Pochyliłam głowę, zamykam oczy i udaję, że się modłę, ale tylko bezgłośnie poruszam ustami słowa, które recytuje Ojciec Marco. Wiem, że zostałam złapana na gorącym uczynku. Zadaniem Siostry Dory jest złapanie nas na tym, jak robimy coś, czego nie powinniśmy robić.

Wierni kończą modlitwę znakiem krzyża, nareszcie Msza dobiega końca. Wychodzę z ławki, zanim ktoś inny to robi i śpieszę do kuchni. Mimo, że Siostra Dora jest najgrubsza ze wszystkich Sióstr, to wykazuje się zaskakującą zwinnością i sprawnością, kiedy tego potrzebuje i dlatego nie chcę dać jej okazji, aby dorwała mnie. Jeżeli nie zdoła mnie złapać, to być może uniknę kary. Upięknio mi się, ponieważ kiedy 5 minut później wchodzi do stołówki, obieram ziemniaki, a towarzyszą mi w tej pracy - Paula, tyczkowata 14-letnia dziewczyna i jej 12-letnia siostra, Lucia. Tak, więc Siostra Dora gromi mnie tylko wzrokiem.

- "Co jej się stało?" - pyta Paula.

- "Złapała mnie na tym, jak się śmiałam na Mszy."

- "Dobrze, że nie zostałam ukarana." - mruknęła Lucia półgębkiem.

Pokiwałam głową i wróciłam do swojej roboty. Ulotne są te krótkie chwile z tymi dziewczynami bardzo ulotne. Trzymamy się razem, bo mamy wspólnego wroga. Kiedy byłam młodsza, myślałam że wspólnoty takie jak ta, czyli osieroconych dzieci - które żyją razem pod wspólnym dachem i żyją pod rządami tyranii, sprawi że zjednoczy to nas i staniemy się najbliższymi, dozgonnymi przyjaciółmi. Ale tak naprawdę, to jedynie nas podzieliło na mniejsze grupki: klan ładnych dziewczyn (oprócz La Gorda, ale wciąż jest ona częścią tej grupy), klan bystrych, mądrych dziewczyn (mózgowcy), sportsmenki i grupa młodszych dziewczyn, do której należałam. Teraz zostałam pozostawiona sama sobie.

Półgodziny później, kiedy wszystko jest już gotowe, wynosimy jedzenie z kuchni na zewnątrz. Tłum ludzi stoi i czeka w kolejce. Na końcu kolejki stoi mój ulubiony mieszkaniak w Santa Teresa: Hektor Ricardo. Jego ubrania są brudne i pogniecione, a włosy potargane. Ma przekrwione oczy, jest czerwony na twarzy i policzkach. Nawet z tak daleka, mogę zauważyć, jak pociera ręce - robi to zawsze w niedzielę, czyli jedyny dzień w tygodniu, w którym rezygnuje z alkoholu. Dzisiaj szczególnie wygląda dość marnie, chociaż kiedy wreszcie podchodzi do mnie z tacą w ręku, na jego twarzy pojawia się optymistyczny uśmiech.

- "Jak ma się moja Królowa morza?" - spytał.

Dygnęłam w podzięcie i odpowiedziałam: "Czuję się znakomicie. A ty Hektorze, jak się dziś

masz?”

- Wzruszył ramionami i powiedział: “Życie jest jak dobre wino, trzeba go pić małymi łydkami i się nim rozkoszować.”

Zaśmiałam się. Hektor zawsze miał jakieś stare porzekadło w zanadru.

Kiedy po raz pierwszy spotkałam Hektora, miałam trzynaście lat. Siedział on samotnie w kawiarence na Calle Principal i pił butelkę wina. Było to popołudnie i wracam ze szkoły do domu. Kiedy przechodziłam koło niego, nasze oczy się spotkały i przepadłam.

- “Marina, imię zaczerpnięte od morza.” - powiedział i pomyślałam, że to dziwne, iż zna moje imię. Chociaż z drugiej strony, widziałam go w kościele każdego tygodnia, od kiedy tu przyjechałam. - “Podejdz tu i dotrzyмай towarzystwa staremu człowiekowi przez kilka minut.”

- Zrobiłam to, o co mnie poprosił, ale nie jestem pewna, dlaczego. Może dlatego, iż było w Hektorze coś takiego, co mnie przyciągało do niego. Sprawiał, że czułam się przy nim zrelaksowana i nie udawałam przed nim, tak jak w stosunku do innych ludzi. Wyznawał zasadę: “Taki właśnie jestem. Jestem, jaki jestem, możesz mnie takiego wziąć lub zostawić i odejść.”

Pierwszego dnia, kiedy dosiadłam się do niego, rozmawialiśmy na tyle długo, że zdołał dokończyć jedną butelkę wina i zamówić drugą.

- “Jesteś pod opieką Hektora Ricardo,” - powiedział, kiedy musiałam już wracać do klasztoru. - “Zajmę się tobą i będę przy tobie - słowo opieka jest w moim imieniu. Łacińskie pochodzenie słowa Hektor oznacza ochraniać, a imię Ricardo to siła i odwaga.” - powiedział i uderzając się dwa razy w pierś prawą pięścią. - “Hektor Ricardo zaopiekuje się tobą.”

Mogę powiedzieć, że brzmiał poważnie i rzeczywiście miał to na myśli. - “Marina, jak morze. Właśnie to, oznacza twoje imię, czy wiedziałaś o tym?”

Powiedziałam mu, że nie wiedziałam tego. Zastanawiałam się, co oznacza imię Brigitta? A co Yasmin. A skąd się wywodzi imię Emmalina?

- “Oznacza to, że jesteś naszą Królową Morza z Santa Teresa.” - powiedział, uśmiechając się z ukosa.

- Śmiałam się z jego. - “Myślę, że wypiliśmy za dużo, Hektorze Ricardo.”

- “Tak.” - odpowiedział. - “Jestem miejscowym pijakiem, droga Marino. Ale nie daj się zwieść. Hector Ricardo jest obrońcą sam w sobie. Poza tym, wskaż mi mężczyznę bez wady, a ja wskażę ci jednego bez żadnej zalety.

Po latach spędzonych w klasztorze, jest on jednym z niewielu ludzi, których mogę nazwać przyjaciółmi.

Dwadzieścia pięć minut zajęło kilkuset osobom, otrzymanie należytej im porcji na dziś, i po tym, jak ostatnia osoba opuszcza kolejkę do jedzenia; nadchodzi nasza kolej, aby oddalić się i zjeść. Jako grupa jemy tak szybko, jak to tylko możliwe, wiedząc im szybciej wszystko uprzątniemy, to wcześniej będziemy wolne.

Piętnaście minut później, piątka z nas pracuje - szorując garnki i patelnie, a także wycierając stoliki. W najlepszym przypadku, co się rzadko zdarza, takie sprzątanie trwa około godziny, ale licząc, od kiedy ostatnia osoba opuści stołówkę po zjedzeniu posiłku. Jak sprzątam i kiedy wiem, że nikt nie patrzy, to wrzucam do torby kilka trwałych, nie łatwo psujących się produktów, które planuję dziś zabrać ze sobą do jaskini: suszone owoce i rodzynki, orzechy, puszka tuńczyka, puszka fasolki. To kolejna moja cotygodniowa tradycja. Przez długi, byłam przekonana, że robię to, dlatego, że mogę coś tam przekąsić, gdy maluję ściany jaskini. Jednak prawdę jest to, że tak naprawdę gromadzę tam zapasy żywności na czarną godzinę, kiedy nadejdzie najgorsze i będę musiała się ukryć. A przez najgorsze, mam na myśli “ICH”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KIEDY WRESZCIE WYSZŁAM NA ZEWNĄTRZ i ubrałam się w cieplejsze ubrania, zwinęłam mój czerwony koc z łóżka i wzięłam go ze sobą; słońce przesunęło się ku zachodowi i nie ma żadnej chmurki na niebie. Jest wpół do czwartej po południu, co w najlepszym przypadku daje mi półtorej godziny, aby dotrzeć do jaskini. Nienawidzę tej niedzielnej gorączki i tego, że ten dzień ciągnie tak powoli, aby w pewnym momencie tak szybko przeminąć. Patrzę na wschód, a światło odbija się od śniegu, co powoduje, że mrużę oczy. Jaskinia znajduje się za dwoma skalistymi wzgórzami. Z tego powodu, że tyle śniegu leży na ziemi, nie jestem pewna czy zdołam dojrzeć wejście do jaskini. Ale zdejmuję kaptur, rozpinam kurtkę, owijam koc wokół szyi, tak jak pelerynę i kieruję się na wschód.

Dwie brzozy wskazują mi początek drogi i kiedy wchodzę w zaspę śnieżną, moje stopy robią się lodowato zimne. Peleryna-koc zgarnia śnieg za mną, zacierając moje ślady stóp. Mijam kilka rozpoznawalnych i stałych elementów, które wskazują mi drogę - wystający kamień; drzewo, które jest pochylone trochę pod innym kątem. Po około dwudziestu minutach, przechodzę obok skały w kształcie garba wielbłąda, co oznacza że jestem prawie na miejscu.

Mam słabe uczucie, że jestem obserwowana, być może śledzona. Odwracam się i skanuje wzrokiem stok górski. Cicha. Śnieg i nic więcej. Koc wokół mojej szyi spełnił swoje zadanie i ukrył moje ślady. Niepojętne, kłujące przecucie przechodzi mi po karku. Widziałam, w jaki sposób króliki stapiają się z otoczeniem, co sprawia, że są prawie niewidoczne, dopóki nie znajdziesz się tuż przy nich. Dlatego też, wiem że chociaż nie mogę kogoś dostrzec, nie oznacza, że ten ktoś nie może mnie zobaczyć.

Pięć minut później, wreszcie natrafiam na zaokrąglony krzak, który zakrywa wejście do jaskini. Wejście do jaskini wygląda jak olbrzymi świstak, wydrążony w skałach. Ale kiedy przyjrzałam się temu bliżej, stwierdziłam, że jestem w błędzie. Jaskinia była głęboka i ciemna, tak iż nie widziałam niczego obok siebie, oprócz światła wpadającego od wejścia do jaskini. Strasznie chciałam odkryć sekrety jaskini i zastanawiałam się, czy to doprowadzi do tego, że rozwinie się we mnie Dziedzictwo: widzenia w ciemności. Nie potrafię widzieć w nocy, tak dobrze i łatwo jak w dzień, ale nawet w najgłębsze zakamarki, oświetlone są jak przez świecę.

Na kolanach, odgarniam tyle śniegu, abym mogła wślizgnąć się do środka. Torbę rzucam przed siebie, rozwiązuje z szyi koc i zacieram im ślady moich stóp na śniegu, po czym zawieszam go przy wejściu, aby nie docierał do środka wiatr. Wejście jest wąskie przez pierwsze trzy metry, ciągnie się trochę szerszym korytarzem, który kończy się przy stromym spadku na tyle dużym, że można zorientować się, gdzie się stoi; i wtedy jaskinia ujawnia się.

Sufit jest wysoki i odbija echem, zaś pięć ścian gładko przylega do siebie, tworząc prawie idealny wielokąt. Smuga światła przechodzi przez tylny, prawy róg. Nie mam pojęcia, skąd wychodzi

i gdzie płynie woda - pojawia się w jednej ze ścian, aby po chwili zniknąć jeszcze głębiej w ziemi - ale jej poziom nigdy się nie zmienia, co pozwala na swobodne korzystanie z lodowatej, zimnej wody nie zależnie od pory dnia czy roku. Dzięki stałemu dostępowi do świeżego źródła wody, jest to idealne miejsce na kryjówkę. Mogę ukryć się od Mogadorczyków, Sióstr i dziewczyn, a nawet Adeliny. Jest to również idealne miejsce, aby ćwiczyć i doskonalić moje Dziedzictwa.

Upuszczam torbę obok strumienia, rozpakowuję produkty długoterminowego użytku i kładę je na półce skalnej - na której jest już zgromadzony całkiem spory zapas: kilka czekoladowych batoników, mała paczka musli, płatki owsiane i zbożowe, mleko w proszku, słoiczek masła orzechowego i różnego rodzaju puszki z owocami, warzywami i zupkami. Ten zapas wystarczy na kilka tygodni. Kiedy wszystko jest już wyłożone, to wreszcie mogę sobie pozwolić na zrelaksowanie się, kontemplowanie przyrody i podziwianie moich malowideł ściennych.

Od pierwszej chwili, w której włożono mi pędzel do ręki w szkole, zakochałam się w malowaniu. Malowanie pozwala mi zobaczyć rzeczy, które pragnę zobaczyć, ale niekoniecznie te dziejące się naprawdę; jest to ucieczka, sposób, aby zachować moje myśli i wspomnienia, sposób na stworzenie nadziei i marzeń.

Oplukałam pędzle, wyczyściłam sztywność z włosków, i potem zmieszałam farbę z wodą i osadem z koryta strumienia, tworząc ziemiste odcienie, które pasowały do szarych ścian jaskini. Następnie, podeszłam do miejsca, w którym umieściłam prawie już dokończoną twarzą Johna Smitha - witającą mnie z niepewnym uśmiechem.

Dużo czasu poświęciłam jego ciemnoniebieskim oczom, próbując ukazać je odpowiednio. W oku miał jakiś błysk, który ciężko skopiować na ścianę; i kiedy byłam już zmęczona kolejnymi próbami uchwycenia tego na obrazie - zaczęłam nowy rysunek, dziewczyny z kruczoczarnymi włosami, o której śniłam. W porównaniu z oczami Johna, nie miałam żadnego problemu, aby namalować jej oczy. Wszystko pozostawiłam szaremu odcieniowi ściany; i pomyślałam, że gdyby przyłożyć zapaloną świecę na przeciwko twarzy, to ich kolor, kolor oczu zmieniłby się odrobinę. Jestem pewna, że jej odcień oczu, zmienia się w zależności od jej nastroju i padającego światła wokół niej - to tylko moje przeczucie. Inne twarze, które jeszcze malowałam, to twarz Hektora, Adeliny i kilku lokalnych sprzedawców, których widzę każdego dnia. Dlatego iż, jaskinia ta jest tak bardzo głęboka i ciemna, wierzę że nikt nie odkryje moich obrazów, które są bezpiecznie ukryte przed oczami innymi niż moje. Jednak jest to wciąż ryzykowne, wiem to, ale nie mogę się powstrzymać przed tym.

Po chwili, wstaję i odkładam mój koc, wychylam głowę z jaskini. Nic nie widzę oprócz białych zasp i słońca, które chyli się ku horyzontowi - co mówi mi, że już czas iść. Nie maluje tyle czasu, ile bym mogła i chciała. Zanim wyczyściłam pędzle, podeszłam do przeciwległej ściany z podobizną Johna i spojrzałam na duży, czerwony kwadrat, który tam namalowałam. Zanim to był czerwony kwadrat, zrobiłam coś głupiego, coś co wiem, że zdradziłoby mnie, iż jestem jedną z Gardów i namalowałam listę.

Dotknęłam kwadratu i pomyślałam o pierwszej trójce z nas, przeciągnęłam paznokciami po wyschniętej, pękniętej farbie, czując smutek, wiedząc co oznaczają te linie. Jeżeli jest jakieś ukojenie w ich śmierci, to tylko to, iż mogą teraz odpoczywać w pokoju i nie muszą już dłużej żyć w strachu.

Odwróciłam się od tego kwadratu, który ukrywał zniszczoną listę; wyczyściłam pędzle i odłożyłam wszystko na miejsce.

- "Zobaczymy się w następnym tygodniu." - powiedziałam do wizerunków na ścianie.

Zanim opuściłam jaskinię, objęłam wzrokiem - krajobraz uwieczony na ścianie przy przejściu, który prowadzi do lub z jaskini. To był mój pierwszy namalowany obraz na ścianie. Miałam wtedy

ok. 12 lat; i nadal pozostaje prawie taki sam, nawet po tych kilku latach. Jest to widok z mojej sypialni w Lorien, (taki widok który zachowałam w pamięci) i wciąż pamiętam go tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Pofalowane wzgórza i trawiaste równiny tylko podkreślają wysokie drzewa. Gruby przesmyk niebieskiej rzeki przecina teren. Małe plamy farby tu i tam, które przedstawiają Chimere pijącą zimną wodę. I potem, gdzieś tam daleko, na samym szczycie, przy dziewięciu sklepieniach, które reprezentują dziewięciu Starszych naszej planety - stoi posąg Pittacusa Lore'a. Jest tak mały, że prawie niewyraźny; ale nie można go pomylić z czymkolwiek innym. Pomnik ten stoi wśród innych: światło nadziei.

Wyszłam z jaskini i udałam się w drogę powrotną do klasztoru, obserwując otoczenie, czy coś się zmieniło. Słońce jest już poniżej horyzontu, kiedy opuszczam ścieżkę - oznacza to, że jestem już spóźniona. Kiedy przechodzę przez ciężkie, dębowe drzwi - witają mnie dzwony, które oznajmniają, że przybył ktoś nowy.

Dołączyłam do innych w drodze do naszych sypialnianych kwater. Mamy taką tradycję, kiedy nowa dziewczyna przybywa do klasztoru - każda z nas stoi (z założonymi rękoma za plecami) przy swoim łóżku i przedstawia się po kolei. Nienawidziłam tego zwyczaju, kiedy po raz pierwszy przybyłam tutaj; nienawidziłam tego uczucia bycia na widoku, kiedy tak naprawdę jedynie, czego pragnęłam, to ukryć się przed oczami innych.

W wejściu do sali, obok Siostry Lucii, stoi mała dziewczynka z rudawobrazowymi włosami, zaciekawionymi brązowymi oczami i drobnymi rysami jak u myszki. Wzrok ma zwrócony w stronę kamiennej podłogi i przerzuca ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Bezwiednie bawi się paskiem od szarej, wełnianej sukienki w różowe kwiatki. Ma małą, różową spinkę we włosach i nosi czarne buty ze srebrnymi zapięciami. Żal mi jej. Siostra Lucia czeka, póki wszystkie z nas - czyli trzydzieści siedem dziewczyn nie uśmiechnie się - i wtedy ona zaczyna mówić.

- "Przedstawiam wam Ellę. Ma siedem lat i od tej pory będzie mieszkać z nami. Jestem przekonana, że miło ją powitacie i będzie się tu czuła dobrze."

Później poszła plotka, że jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym i ona trafiła tutaj, ponieważ nie ma żadnych krewnych.

Ella mruga oczami, jak każda z nas mówi jej swoje imię, ale przeważnie jej wzrok jest skierowany ku podłodze. To jasne, że jest przestraszona i smutna, ale z tego co widzę, jest taką dziewczynką, która zyska serca innych. Na pewno nie zostanie tu długo.

Wszystkie razem szliśmy do nawy, a w drodze Siostra Lucia tłumaczyła Ell, jakie zasady obowiązują w sierocińcu. Gabby Garcia idąca z tyłu grupy, zaczęła ziewać, a ja odwróciłam się, aby spojrzeć na nią. Zaraz za Gabby, za jednym z witraży na dalszej ścianie, ciemna postać stała na zewnątrz. Mogę go rozpoznać nawet w zbliżającej się porze zmroku; jego czarne włosy, krzaczaste brwi i grube wąsy. Jego oczy są wpatrzone w moje; nie ma żadnej wątpliwości co do tego. Moje serce przestaje bić na moment. Wstrzymuję oddech i cofam się o krok. Wszystkie głowy obracają się.

- "Czy wszystko w porządku, Marina?" - spytała Siostra Lucia.

- "Nic mi nie jest." - powiedziałam, potem pokręciłam głową. - "To znaczy, tak, czuję się dobrze. Przepraszam."

Moje serce łomocze mi w piersi i ręce się trzęsą. Składam je razem, tak aby nie było to tak widoczne. Siostra Lucia mówi coś jeszcze o właściwym powitaniu Elli, ale jestem zbyt rozproszona, aby usłyszeć i zrozumieć, co mówi. Odwracam się w stronę okna. Nie ma tam już tej postaci. Grupa dziewczyn oddaliła się od mnie i poszła dalej.

Szybko idę przez nawę i patrzę na zewnątrz. Nie widzę tam nikogo, ale zauważam pojedyncze ślady butów na śniegu. Odsuwam się od okna. Być może jest to potencjalny rodzic zastępczy, który

obserwuje i ocenia dziewczęta z daleka, albo inna opcja to, że byli to prawdziwi rodzice jednej z dziewczyn, którzy chcą chociaż rzucić okiem na córkę, o którą nie mogą sami się zatroszczyć. Jednak z jakiegoś powodu, nie czuję się bezpieczna. Nie spodobało mi się to, jak na mnie patrzył.

- "Czy wszystko w porządku?" - usłyszałam za mną. Podskoczyłam i obróciłam się wokół siebie. To była Adelina, stojąc z rękami na bokach. A różaniec zwisał jej z rąk.

- "Tak, wszystko w porządku." - powiedziałam. - "Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha."

Gorzej niż ducha, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Jestem i tak przerażona po porannym incydencie i spoliczkowaniu, tylko wsadziłam ręce w kieszenie.

- "Ktoś stał w oknie i mnie obserwował." - wyszeptałam. - "Właśnie przed chwilą."

Zmrużyła oczy.

- "Spójrz. Zobacz na ślady." - powiedziałam, odwróciłam się i wskazałam na ziemię.

Plecy Adeliny są wyprostowane i sztywne; przez moment myślę, że jest rzeczywiście zainteresowana, ale potem łagodnieje i robi kilka kroków do przodu.

- "To nic. Jestem pewna, że to nic nie znaczy." - powiedziała.

- "Co masz na myśli, twierdząc, że to nic? Jak możesz tak mówić." - "Nie martwię się. Mógł to być ktokolwiek." - powiedziała. - "On patrzył prosto na mnie."

- "Marina, obudź się. Z nowo przybyłą, dzisiejszą osobą, jest tutaj was trzydzieści osiem dziewczyn. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, abyście były bezpieczne, ale to nie znaczy, że jacyś chłopcy z miasta, nie wążają się tutaj i chcą na was zerknąć. Nawet złapaliśmy kilku takich, których próbowało tu się dostać. I nie zastanawiając się przez chwilę, nie wiemy w jaki sposób niektóre z was przebierają się, zmieniają ubrania w drodze do szkoły, aby wyglądać prowokacyjnie. Szóstka z was, niedługo kończy osiemnaście lat, i każdy z miasteczka o tym wie. Dlatego, nie martwię się tym, że widziałas jakiegoś faceta. Był to prawdopodobnie nikt inny niż jakiś chłopak ze szkoły."

Jestem pewna, że to nie był żaden chłopak ze szkoły, ale nie powiedziałam tego.

- "W każdym razie, chciałabym przeprosić za ten poranek. Przepraszam, źle postąpiłam uderzając cię"

- "W porządku," - powiedziałam, przez chwilę myślałam, aby znowu zacząć temat osoby Johna Smith, ale rozmyśliłam się. Spowodowałyby to więcej napięć i konfliktów, których chciałabym uniknąć. Tęsknię za naszymi starymi czasami, kiedy trzymałyśmy się razem z Adelina. I tak jest ciężko tu mieszkać, nawet bez Adeliny, rozzłoszczonej na mnie.

Zanim może powiedziec coś więcej, Siostra Dora zbliża się szybko i szepta coś do ucha Adeliny. Adelina spogląda na mnie, kiwa głową i uśmiecha się.

- "Porozmawiamy później." - powiedziała.

One odchodzą, pozostawiając mnie samą sobie. Spoglądam na ślady butów i ciarki przechodzą mi po plecach.

Przez następną godzinę przemierzam pokoje, patrząc ze wzgórza na ciemne miasto, pogrążone w cieniu, ale nie mogę już znowu dojrzeć majaczącej postaci. Być może Adelina ma rację.

Ale nie ważne jak mocno próbuje siebie o tym przekonać, to myślę, że nie ma ona racji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

CISZA ZAPADŁA W CIĘŻARÓWCE. Szóstka spojrzała we wsteczne lusterko. Jaskrawe światła czerwone i niebieskie mieniały się jej na twarzy.

- „Nie dobrze,” – powiedział Sam. - „Jasna cholera.” – powiedziała Szóstka.

Jasne światła i wyjąca syrena rozbudziła nawet Bernie Kosara, który wyrzwał przez tylną szybę.

- „Co teraz zrobimy?” – spytał Sam, słysząc było przerażenie i rozpacz w jego głosie.

Szóstka zdjęła nogę z gazu i skierowała ciężarówkę na prawą stronę drogi.

- „To może nic nie znaczyć.” – powiedziała.

Potrząsnąłem głową. – „Wątpliwe.”

- „Poczekaj! Dlaczego się zatrzymujemy?” – spytał Sam. – „Nie zatrzymuj się. Raczej przyspiesz i depnij na gaz!”

- „Zobaczmy, co się stanie najpierw. Nie uda nam się, jeśli policjant ruszy za nami w pościg. Wezwie on wsparcie i oni sprowadzą helikopter. Wtedy nigdy nie uciekniemy.”

Bernie Kosar zaczął warczeć. Powiedziałem mu, aby uspokoił się i przestał szczekać, ale nadal pozostał czujny przy oknie. Żwir uderzał o ciężarówkę, jak zwalnialiśmy przy poboczu. Samochody pędziły po lewym pasie drogi. Wóz policyjny zatrzymał się w odległości 10 stóp (ok. 3 m) od naszego tylnego zderzaka, i ich światła wypełniły ciężarówkę. Policjant wyłączył światła, potem skierował reflektor w stronę wstecznego okna. Syrena przestała wyc, ale światła nadal były włączone.

- „Co o tym sądzisz?” - spytałem, spoglądając w boczne lusterko. Reflektor jest oślepiający, ale kiedy przejeżdża samochód, widzę, że oficer policji trzyma odbiornik radiowy w prawej ręce, prawdopodobnie aby sprawdzić nasze prawa jazdy, albo wezwać posiłki.

- „Najlepsze, co możemy zrobić, to uciec jak najszybciej.” - powiedziała Szóstka. - “Jeżeli do tego dojdzie.”

- “Wyłącz silnik i wyjmij kluczyki ze stacyjki.” - policjant wykrzyknął przez głośnik.

Szóstka zgasiła ciężarówkę. Spojrzała na mnie i wyjęła kluczyki.

- “Jeżeli sprawdzi nas przez odbiornik, możesz przypuszczać, że oni to usłyszą. ” - powiedziałem.

Pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Za nami, usłyszeliśmy jak drzwi radiowozu policyjnego otworzyły się. Dalej dotarł do nas, zbliżający się odgłos jego butów na odbijającym się asfalcie.

- “Czy uważasz, że nas rozpozna?” - spytał Sam. - “Cicho.” - powiedziała Szóstka.

Kiedy znowu spoglądałam w boczne lusterko, zauważyłam że oficer wcale nie idzie w stronę drzwi

kierowcy, ale zamiast tego zmienia kierunek i podchodzi do mnie. Swoją chromową latarkę puka w moje okno. Waham się przez chwilę, ale opuszczam szybę. Latarką świeci mi w oczy, co sprawia że zaczynam je mrużyć. Potem kieruje światło na Sama, a następnie na Szóstkę. Zmarszczył brwi, przyglądając się nam bliżej i próbując rozszyfrować, dlaczego wydaje się mu, że wyglądamy znajomo.

- „Jakiś problem, oficerze?” - spytałem.

- „Jesteście stąd, dzieciaki?” - „Nie, nie jesteśmy stąd, proszę Pana.”

- „No to powiedzcie mi, dlaczego jedziecie przez Tennessee, Chevy S-10 (Chevroletem) z tablicami rejestracyjnymi Północnej Karoliny, należącego do Forda Rangera?”

Patrzył na mnie, oczekując na odpowiedź. Poczulem, jak robi mi się gorąco na twarzy, a musiałem znaleźć jakąś wymówkę. Nie miałem żadnej pod ręką. Oficer pochylił się i zaświecił latarką na Szóstkę, potem na Sama.

- „Ktoś chce mnie wypróbować.” - spytał.

Spotyka się z milczeniem z naszej strony, co sprawia, że zaczyna się śmiać.

- „Oczywiście, że nie.” - mówi. - „Trójka dzieciaków z Północnej Karoliny, jedzie kradzioną ciężarówką przez Tennessee, w sobotę wieczorem. A więc dzieciaki, przywozicie towar (narkotyki) czyż nie tak?”

Odwracam się w jego stronę i patrzę mu prosto w zaczerwienioną, gładko ogoloną twarz.

- „Co chcesz zrobić?” – spytałem.

- „Co chciałbym zrobić? Ha! Wsadzę was dzieciaki za kratki!”

Pokręciłem głową. – „Nie mówiłem do Pana.”

Pochylił się i oparł łokciem o drzwiczki ciężarówki.

- „A więc, gdzie są narkotyki?” – powiedział, i potem omiótł latarką po wnętrzu ciężarówki. Kiedy światło padło na „Kuferek” przy moich stopach, zadowolony uśmiešek pojawił się mu na ustach. – „No cóż, nieważne, wygląda na to, że znalazłem to (towar) sam.”

Sięga w stronę klamki, aby otworzyć drzwiczki. Jednym, błyskawicznym ruchem, ramieniem otworzyłem drzwi i odepchnąłem oficera w tył. Odchrząknął i sięgnął po broń, ale zanim zdążył to zrobić; użyłem telekinezy, wyszarpnąłem mu broń i przychwyciłem ją. Otworzyłem magazynek i opróżniłem naboje na moją rękę i zabezpieczyłem broń.

- „Co do cholery...” – powiedział osłupiały oficer.

- „Nie szmuglujemy narkotyków.” – powiedziałem.

Sam i Szóstka wyskakują z ciężarówki i zajmują pozycję obok mnie.

- „Włóż je do kieszenia.” – powiedziałem do Sama, podając mu kule. Potem, podałem mu broń.

- „Co chcesz z tym zrobić?” – spytał Sam.

- „Nie wiem, na razie spakuj to do torby, gdzie jest broń twego ojca.”

W oddali, dwie mile stąd, dotarło do mnie kolejne wycie syren. Oficer spojrzał na mnie w jednej chwili, a jego oczy otworzyły się szeroko w rozpoznaniu.

- „O kurczę, to wy jesteście tymi chłopakami z wiadomości, czy nie tak? Jesteście tymi terrorystami!” – powiedział i splunął na ziemię.

- „Zamknij się.” – powiedział Sam. – „Nie jesteście terrorystami.” Obróciłem się i wziąłem Bernie Kosara, który wciąż siedział ze złamaną łapą w kabinie. Kiedy opuściłem go na ziemię, rozzierający krzyk przeciął noc. Gwałtownie odwróciłem się i zobaczyłem jak Sam drży z bólu, chwilę mi zajęło zrozumienie, co się stało. Oficer potraktował go paralizatorem. Odebrałem mu mentalnie paralizator, chociaż znajdowałem się 10 stóp od niego. Sam upadł na ziemię i trząsał się, jakby miał jakiś napad.

- „Co z tobą jest do diabła!” – krzyknąłem na policjanta. - „, Próbujemy cię chronić, nie widzisz tego?” Zmieszanie pojawiło mu się na twarzy. Nacisnąłem przycisk paralizatora, jak obracał się w powietrzu. Niebieskie prądy wystrzeliły z paralizatora. Policjant zerwał się z miejsca. Użyłem telekinezy, aby przeciągnąć go po kamieniach i rzucić na pobocze drogi. Kopał i machał nogami, kręcił się, próbując uciec, ale na próżno.

- „Proszę...” – błagał. – „Przepraszam, przepraszam...” - “Nie, nie rób tego John.” – powiedziała Szóstka.

Nie słucham jej. Jestem ślepy na wszystko inne niż ukaranie go za to, co zrobił Samowi i nie czuje żadnych wyrzutów, kiedy uderzam paralizatorem w brzuch oficera i przetrzymuje go przez pełne dwie sekundy.

- „Jak ci to się podoba, twardzielu z paralizatorem? Dlaczego nikt nie może tego dostrzec, że nie jesteśmy złymi gośćmi!”

Kręci głową, twarz ma wykrzywioną w przerażającym grymasie, krople potu błyszczą mu na czole.

- „Musimy stąd wiać i to szybko.” – powiedziała Szóstka, jak radiowóz policyjny na sygnale pojawił się na horyzoncie.

Podniosłem Sama i przerzuciłem go przez barki. Bernie Kosar jest w stanie biec sam nawet na trzech łapach. Wziąłem Kuferek pod lewe ramię, podczas gdy Szóstka zabrała pozostałe rzeczy.

- „Tędy.” – powiedziała, przeskoczyła przez barierki przy drodze i weszła na pole ugorowe, idąc w stronę ciemnych wzgórz milę stąd.

Biegłem tak szybko jak mogłem, trzymając Sama i Kuferek. Bernie Kosar, zmęczony kuśtykaniem, przemienił się w ptaka i wyprzedził nas. Nie minęła minuta, jak inny samochód pojawił się na widoku, a za nim trzeci. Nie wiem, czy oficerzy ruszyli pieszo za nami w pościg; ale jeżeli tak, to Szóstka i ja łatwo ich prześcignęliśmy, nawet z dodatkowym obciążeniem.

- „Opuść mnie.” – powiedział w końcu Sam.

- „Wszystko w porządku?” – spytałem, stawiając go na ziemię.

- „Tak, czuję się dobrze.” – Sam jest trochę jeszcze niestabilny. Pot spływa mu po czole, rękawem kurtki ściera go, i bierze głęboki wdech.

- „No dalej, chodźcie.” – powiedziała Szóstka. – „Nie popuszczą nam tak łatwo. Mamy dziesięć, co najwyżej piętnaście minut, zanim nie wyślą za nami helikoptera.”

Skierowaliśmy się w stronę wzgórz, Szóstka była na czele, potem ja, potem Sam próbował za nami nadążyć. Poruszał się znacznie szybciej, niż kiedy biegliśmy dystans mili podczas zajęć gimnastycznych kilka miesięcy temu. Wydaje się jakby to było lata temu. Nikt z nas nie patrzy w tył; ale kiedy docieramy do pierwszego wzniesienia, skowyt psa tropiących unosi się w powietrzu. Jeden z oficerów przyprowadził ze sobą psa policyjnego.

- „Jakieś pomysły?” – spytała Szóstka.

- „Miałem nadzieję, że ukryjemy gdzieś swoje rzeczy, a sami staniemy się niewidzialni. Zmyliło by to gliniarza, ale nie psa, który zaraz złapie nasz zapach.”

- „Jasna cholera.” – powiedziałem, rozglądając się. Po prawej stronie, mieliśmy wzgórze.

- „Wejźmy na szczyt i zobaczymy, co jest po drugiej stronie.” – powiedziałem.

Bernie Kosar poszybował w górę i zniknął w chmurach nocnego nieba. Szóstka prowadziła, pędząc szaleńczo. Szedłem za nią, potem Sam – który coraz ciężiej oddychał, chociaż nadal poruszał się szybko – zamykając pochód.

Zatrzymaliśmy się na szczycie. Słaby zarys kolejnych wzgórz widać w oddali, nic więcej. Słyszę cichy szum wody. Obróciłem się. Osiem serii świecących lamp na drodze, wycelowanych jest

na ciężarówkę ojca Sama. W oddali, z obu kierunków, dwa wozy policyjne wkroczyły na scenę. Bernie Kosar wylądował obok mnie i przemienił się z powrotem w psa rasy beagle z zwisającym jęzorem. Policyjne psy zaczęły szczekać, słysząc ich coraz bliżej. Nie ma żadnej wątpliwości, że wyczuły nasz zapach, co oznacza że oficerzy są już na naszym ogonie.

- „Musimy sprawić, aby psy stracili nasz trop.” – powiedziała Szóstka. - „Czy słyszysz to?” – spytałem ją. - „Co takiego słyszysz?”

- „Odgłos wody. Myślę, że przepływa tam jakiś strumień. Być może rzeka.” - „Słyszysz to.” – wtrącił Sam.

Pewien pomysł wpadł mi do głowy. Rozpiąłem bluzę i zdjąłem koszulkę. Koszulką wytarłem twarz, klatkę, aby ubranie przesiąkło moim potem i zapachem. Rzuciłem nią w Sama.

- „Zrób to, co ja.” – powiedziałem.

- „Nie ma mowy, to obrzydliwe.”

- „Sam, cały stan Tennessee jest na naszym tropie.” - „Nie mamy dużo czasu.”

Westchnął z rezygnacji, ale posłuchał mnie. Szóstka zrobiła tak samo, ale niepewna tego, co zamierzam uczynić. Włożyłem nową koszulkę i wsunąłem ją na kurtkę. Szóstka rzuciła mi pobrudzoną koszulkę, a ja przeciągnąłem ją po mordce i ciele Bernie Kosara.

- „Potrzebujemy twojej pomocy, kumplu. Jesteś z nami?”

Ledwie widziałem go w ciemności, ale odgłos energicznie walącego o ziemię ogona, nie można było pomylić z niczym innym. Zawsze jest on chętny do udziału w różnych zadaniach, szczęśliwy kiedy może aktywnie uczestniczyć. Mogę wyczuć w nim dziwny dreszcz chęci pogoni i to uczucie przenika również mnie.

- „Jaki jest twój plan?” – spytała Szóstka.

- „Musimy się pośpieszyć.” – powiedziałem, stawiając pierwsze kroki w stronę płynącej wody, gdzieś w dole wzgórza. Bernie Kosar ponownie przemienił się w ptaka, a my zaczęliśmy schodzić w dół, od czasu do czasu docierało do nas szczekanie i wycie psów. Zbliżamy się do przepaści. Jeżeli mój pomysł spali się, zastanawiam, jak mógłbym skontaktować się z Bernie Kosar i powstrzymać go, aby przestał za nami podążać.

Bernie Kosar czeka na nas przy szerokiej brzegu rzeki, która jest niezmacona, co mówi mi, że jest znacznie głębsza niż mi się wydawało, kiedy staliśmy na szczycie wzgórza.

- „Musimy przepłynąć w pław.” – powiedziałem. Nie mamy żadnego wyboru.

- „Co takiego? John, czy rozumiesz, co się stanie, kiedy ludzkie ciało zetknie się z lodowatą wodą? Jedno z nich, to na przykład, zatrzymanie pracy serca z powodu szoku termicznego. I jeżeli cię to nie zabije, to stracisz czucie w rękach i nogach i nie będziesz mógł płynąć. Zamarzniemy i utoniemy.” – sprzeciwił się Sam.

- „To jedyny sposób, aby zmylić trop psów. Przynajmniej spróbujmy.”

- „To samobójstwo. Zauważ, że ja nie jestem kosmitą, żadnym obcym z innej planety.” – powiedział Sam.

- Ukłęknałem naprzeciwko Bernie Kosara i powiedziałem mu. – “Musisz wziąć tę koszulkę. Przeciągnij ją po ziemi przez 2 lub 3 mile, tak szybko jak potrafisz. My przepłyniemy rzeką, tak że psy stracą nasz trop i podążą za innym śladem. Potem, pobiegniemy jeszcze dalej. Nie powinieneś mieć problemu ze znalezieniem nas, jeśli będziesz lecieć.”

Bernie Kosar przemienił się w dużego orła, schwycił szponami koszulkę i odleciał.

- „Nie mamy czasu do stracenia.” – powiedziałem i zgarnąłem Kuferek pod lewą pachę, tak aby móc płynąć prawą ręką. Jak mam już prawie wskakiwać do wody, Szóstka łapie mnie za biceps.

- „Sam ma rację; zamarzniemy, John.” – przekonywała Szóstka. Wyglądała na przestraszoną.

- „Oni są zbyt blisko. Nie mamy innego wyboru.” – powiedziałem. Zagryzła wargę, prześledziła wzrokiem rzekę, odwróciła się do mnie i ponownie ścisnęła mnie za ramię.

- „Tak, zrobimy to.” – powiedziała. Puściła moje ramię, a białka jej oczu świeciły w ciemności. Popchnęła mnie za siebie i zrobiła krok w stronę wody, potem pochyliła głowę w geście koncentracji. Odgłosy szczekania psów nasiliły się, byli coraz bliżej.

Odetchnęła powoli. W tym samym czasie, opuściła ręce wzdłuż ciała, i kiedy oni zbliżyli się, przed nami wody rzeki zaczęły rozdzielać na prawo. Z głośnym dźwiękiem płynącej wody, która pieniała się i bulgotała, cofając się w górę i odsłaniając błotnistą ścieżkę na pięć stóp szerokości, przecinając inny brzeg rzeki. Woda kręciła się, co wyglądało jak fala, która zaraz ma rozbić się o brzeg. Ale zamiast tego, trwała w zawieszeniu, podczas gdy lodowa mgła pokryła nasze twarze.

- „Idziemy!” – zakomenderowała, jej mięśnie twarzy naciągnięte w skupieniu, oczy skierowane na wodę.

Sam i ja zeskoczyliśmy z brzegu rzeki. Moje stopy zanurzyły się w wodzie, a muł prawie po kolana, ale wciąż to bije na głowę kąpanie w temperaturze 40 stopni w samym środku nocy. Przesuwaliśmy się na przód i stawialiśmy duże kroki, próbując podnieść stopy z tego mułu. Jak tylko przechodzimy, Szóstka podąża za nami, kiedy idzie - rękoma odpycha masywne fale, które nachodzą na siebie, fale które sama stworzyła. Wspina się na brzeg i potem wszystko się zaczyna. Fale uderzają o siebie, tak jakby ktoś rzucił ogromną kulę do wody. Woda wznosi się i opada, aby po chwili opada i uspakaja się, tak jakby się nic nie wydarzyło.

- „Zdumiewające.” – powiedział Sam. – „To mi przypomina historię z Mojżeszem.”

- „No dalej, musimy wdrapać się na drzewa, aby psy nas nie zobaczyły.” – powiedziała Szóstka.

Nasz plan zadziałał. Po kilku minutach, pies zatrzymał się przy brzegu rzeki i zaczął węszyć dziko. Obrócił się w kółko kilka razy i potem popędził za Bernim Kosar. Sam, Szóstka i ja, wyruszyliśmy w przeciwnym kierunku, wzdłuż linii drzew, ale dość blisko, aby wciąż widzieć rzekę. Szliśmy tak szybko, na ile Sam był w stanie za nami nadążyć.

Odgłosy mężczyzn krzyczących na siebie, dochodził do nas przez kilka minut, aby zaniknąć, gdy oddaliliśmy się wystarczająco. Dziesięć minut później, usłyszeliśmy pierwszy warkot skrzydeł helikoptera. Zatrzymaliśmy się i czekaliśmy póki pojawi się na horyzoncie. Minutę później, światło reflektora biło z góry, kilka mil w stronę, którą poleciał Berni Kosar. Światło to omiotło wzgórze, przesuając się z jednego w drugie miejsce.

- „Powinien już tu być.” – powiedziałem.

- „Z nim jest wszystko w porządku, John” – powiedział Sam. – „To BK, najsilniejsza bestia, jakkolwiek widziałem.”

- „Ma on złamaną łapę.”

- „Ale dwa zdrowe skrzydła.” – Szóstka odparowała. – „Nic mu nie jest. Musimy iść dalej. Niedługo zorientują się o ile już tego nie zrobili, że wyprowadziliśmy ich w pole. Musimy poruszać się naprzód, bo im dłużej zwlekamy, tym oni są bliżej nas.”

Pokiwałem głową. Ona ma rację. Musimy iść dalej.

Po około pół mili, rzeka gwałtownie skręca w prawo, z powrotem w stronę drogi, z dala od wzgórz. Zatrzymaliśmy się i skryliśmy się pod niższymi gałęziami ogromnych drzew.

- „Co teraz?” – spytał Sam.

- „Nie mam pojęcia.” – powiedziałem. Obróciliśmy się w kierunku, z którego tutaj przyszlismy. Helikopter jest coraz bliżej, światła reflektorów wciąż omiatają wzgórze tam i z powrotem.

- „Musimy oddalić się od rzeki.” – powiedziałem.

- „Tak, musimy to zrobić.” – powiedziała Szóstka. – „Odnajdzie on nas, zobaczysz John.

Gwarantuję ci to.”

Słyszymy krzyk orła wysoko, ponad wierzchołkami drzew, nie tak daleko stąd. Jest za ciemno, aby zobaczyć gdzie on jest i prawdopodobnie dla niego też trudno nas dostrzec. Nie zastanawiam się długo i zanim odleci dalej – podnoszę ręką w stronę nieba i włączam moje światła i przez pół sekundy pozwalam im świecić tak mocno, jak potrafię. Czekamy, głowy trzymając w górze, nasłuchując i wstrzymując oddechy. I wtedy, słyszę sapanie psa, i nadchodzącego ze strony brzegu rzeki - Bernie Kosara, który zamienił się na powrót w psa rasy beagle, Choć ma zadyszkę, ale podekscytowany, ma jęzor wywieszony i macha ogonem w powietrzu tysiąc mil na godzinę. Pochyłam się i poklepuję go.

- „Dobra robota, kumplu!” – powiedziałem, całując go w czubek mordki.

I wtedy to się stało, szybko koniec świętowania, to był tylko początek.

Kiedy klęczę przy BK, drugi śmigłowiec wylatuje ze wzgórz za nami i uderza w nas swoimi jaskrawymi reflektorami.

Szybko podnoszę się, ale od razu oślepiony przez wiązkę światła. - „Biegnijmy!” – krzyknęła Szóstka.

Pobiegliśmy w stronę najbliższego wzgórza. Helikopter zniżył się i unosił się w powietrzu, tak że siła jego obracających się śmigieł, powodowała podmuch powietrza, który uderzał w nasze plecy i pochylał drzewa. Podłoże lasu jest pokryte szczątkami i zakrywam ramieniem usta, aby móc oddychać. Oczy mam zmrużone, aby chronić je przed brudem. Ile czasu zajmie im wezwanie FBI?

- „Zostańcie tam, gdzie jesteście!” – oznajmił męski głos z helikoptera. - „Jesteście aresztowani.”

Słyszymy krzyki. Oficerzy idący pieszo, nie mogą być dalej niż 500 stóp (ok. 150m) stąd.

Szóstka przestaje biec, co zatrzymuje Sama i mnie.

- „Jesteśmy upieczeni.” – krzyczy Sam.

- „Okey dranie, zrobimy to w nieprzyjemny sposób.” – powiedziała bez tchu. Rzuciła torby i przez chwilę myślałem, że chce ona sprawić, abyśmy stali się niewidzialni. Podczas gdy, nie miałbym żadnego problemu z zostawieniem toreb, ale co z Kuferkim? Nie może ona sprawić, abyśmy wszyscy, w tym nasze rzeczy znikły.

Błyszcząca wiązka światła przecięła niebo na dwie części, po czym nastąpiło głośnie uderzenie grzmotu.

- „John!” – krzyknęła, nawet nie odwracając się.

- „Tutaj.”

- “Zajmij się gliniarzami, trzymaj ich z dala od mnie.”

- Teraz zrozumiałem. Wepchnąłem Kuferek w ręce sama, który stał za mną, niepewny, co ma zrobić. - „Strzeż tego za cenę swego życia.” – powiedziałem mu. - „I nie wychylaj się!” – odwróciłem się do Berniego Kosara, aby przekazać mu, że ma zostać z Samem na wypadek gdyby nasz plan nie wypalił.

- Przy następnym głośnym uderzeniu pioruna oświetlającego niebo, pobiegłem w dół wzgórza. - Powodzenia przyjaciele. - pomyślałem, znając dobrze całą moc Szóstki. - Będziemy tego potrzebować.

Zszedłem na dół i ukryłem się za dębem. Głosy przybliżyły się, przechodząc w kierunku obu snopów światła. Zaczął padać zimny, mocny deszcz. Spojrzałem w górę, poprzez ciężkie krople deszczu i zobaczyłem jak oba helikoptery próbują utrzymać się w powietrzu podczas tej wichury. Jednak nie będzie to trwać długo, będą musiały zawrócić.

Pierwsi dwaj policjanci ruszyli w moim kierunku, trzeci podążał za nimi. Kiedy już byli około

15 stóp (ok. 4,5m) od mnie, użyłem telekinezy i schwyciłem ich w pół kroku, po czym rzuciłem w stronę grubego dębu. Oni ruszyli na odwrót tak szybko, że musiałem odskoczyć w bok, aby nie natknęli się na mnie. Dwaj z nich, upadli nieprzytomni na ziemię, znokautowani przez drzewo. Trzeci pochylił głowę, zdeorientowany, potem sięgnął po broń. Wydarłem mu ją z futerału, zanim jego ręce nawet dotknęły broń. Czułem chłód metalu w dłoni. Odwróciłem się do dwóch gliniarzy i cisnąłem nimi jak kulą. Właśnie wtedy ujrzałem oczy, oczy smutne i czarne w samym środku burzy. Wkrótce ta stara, zwiędła skóra na twarzy, nabrała kształtu. To ta sama twarz, którą widziałem w Ohio, kiedy Szóstka uśmierciła bestię, bestię co zniszczyła szkołę.

- „Nie ruszaj się!” – usłyszałem za mną. – „Podnieś ręce do góry!”

Odwróciłem się do oficera. Nie miał już broni, ale wymierzył paralizator w moją pierś.

- „A więc, co mam zrobić: podnieść ręce do góry, czy się nie ruszać? Nie mogę zrobić dwóch rzeczy na raz.”

- Nastawił paralizator. - „Nie bądź przemądrzały dzieciaku.” – powiedział.

Błyskało, potem nastąpiło uderzenie pioruna, co spowodowało, że policjant podskoczył zaskoczony. Oficer rozejrzał się, próbując ustalić skąd nadszedł ten odgłos i zaalarmowany otworzył szeroko oczy. Twarz w chmurach, jest rozbudzona.

Wyrwałem mu paralizator z ręki, potem mocno uderzyłem go w klatkę. Odpłynął 30 stóp (ok. 9m) w tył i uderzył w bok drzewa. Podczas gdy, jestem wciąż odwrócony, czuję uderzenie pałki policyjnej o moją głowę. Upadam na twarz w błoto i niewyraźne obrazy pojawiają się w mojej wizji. Odwracam się tak szybko jak mogę, podnoszę rękę w stronę policjanta, który mnie uderzył i mocno chwytam go mentalnie, zanim jest w stanie zadać mi kolejny cios. Wykorzystując całą moją moc, rzucam nim w mocno górę. Jego krzyki słychać dotąd aż nie wzbija się w powietrze tak wysoko, że nic już nie dociera do mnie. Poza tym, wszystko dodatkowo stłumione jest przez śmigła helikoptera i grzmoty. Dotykam ręką tył głowy. Po czym, patrzę na rękę, która jest pokryta krwią. Łapię oficera, kiedy już 5 stóp (ok.1,5m) od ziemi i zbliżającej się śmierci. Przez kilka sekund przetrzymuje go w powietrzu, zanim nie rzucam go w drzewo, co sprawia że traci przytomność.

Głośny huk eksplozji przerywa ciszę nocy i warkot helikoptera ustaje. Wiatr ustaje, jak również i deszcz ustają.

- „John!” – krzyczy Szóstka ze szczytu wzgórza; i jakiś dziwny sposób, po tonie jej głosu, wiem dokładnie czego ona potrzebuje.

Włączam światła w rękach, dwa jarzące się reflektory tak jasne jak te przed chwilą zgaszone. Dwa helikoptery są rozbite i obrócone, a dym ulatuje z nich. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale Szóstka i jak musieliśmy jakoś uratować tych ludzi na pokładzie.

Spadają na dół jak torpeda, ale helikopter znajdujący się dalej od mnie, nagle podrywa się w górę. Szóstka próbuje go zatrzymać. Nie sądzę, że zdoła to zrobić, tak samo jak ja nie dam rady. Jest on zbyt ciężki. Zamykam oczy. Przypomnij sobie piwnicę w Atenach, sposób w który złapałeś wszystkie rzeczy w pomieszczeniu, aby zatrzymać wystrzeloną kulę. I właśnie to robię, czuję wszystko co znajduję się we wnętrzu kokpitu. Urządzenia sterownicze. Bronie. Fotele. Trzech mężczyzn siedziało w nich. Chwyciłem mężczyzn i tak jak drzewa zaczęli się trząść pod ciężarem spadającego śmigłowca – wyszarpałem tych trzech z maszyny. Helikopter spadł i uderzył o ziemię.

W tym samym czasie również śmigłowiec Szóstki uderzył o ziemię. Wybuch sięgnął ponad czubki drzew, dwie czerwone kule ognia unosiły się z rozbitej maszyny. Utrzymałem w powietrzu tych trzech mężczyzn w bezpiecznej odległości od wraków helikopterów i sprowadziłem ich ostrożnie na ziemię. Potem pogałem z powrotem na wzgórze, gdzie znajdowali się Szóstka i Sam.

- “O rzesz, kurw...!” – powiedział Sam z szeroko otwartymi oczami ze zdumienia. - „Puściłaś

ich wolno?” – spytałem Szóstkę.

- Pokiwała głową. – „W samą porę.”

- „Ja też.” – powiedziałem.

Odebrałem Kuferek od Sama i podałem Szóstce. Sam wziął nasze torby. - „Dlaczego mi go dałeś?” – spytała Szóstka.

- „Ponieważ musimy stąd wiać do jasnej cholery.” – powiedziałem. Wziąłem Sama i przerzuciłem go przez ramię. – „Trzymaj się.” – krzyknąłem.

Biegliśmy głębiej w stronę wzgórz, z dala od rzeki. Bernie Kosar podążał z nami w postaci jastrzębia. – Niech teraz spróbują za nami nadążyć. - pomyślałem.

Ciężko jest biec z Samem na ramionach, ale wciąż utrzymuję trzy razy szybsze tempo niż on mógłby osiągnąć biegnąc sam. I znacznie szybsze tempo niż którykolwiek z oficerów. Ich nawołujące głosy zaczęły słabnąć, i po tym jak oba helikoptery rozbiły się, nikt nie może nawet powiedzieć czy podążają za nami.

Po dwudziestu minutach szybkiego sprint, zatrzymaliśmy się w małej dolinie. Pot lał mi się po twarzy. Machnąłem ręką na Sama, aby położył torby na ziemię. Bernie Kosar wylądował.

- “A więc, wydaje się, że znowu pojawimy się w wiadomościach.” – powiedział Sam.

- Pokiwałem głową. – “Pozostanie w ukryciu jest znacznie trudniejsze niż myślałem.” – Pochyliłem się, opierając ręce o kolana i próbując złapać oddech. Myśląc o tym co się niedawno stało, uśmiechnąłem się niedowierzająco..

Szóstka uśmiechnęła się krzywo, poprawiając Kuferek w ramionach i zaczęła wspinać się na następne wzgórze.

- “Dalej chłopcy.” – powiedziała. – “Jesteśmy już poza lasem.”

ROZDZIAŁ ÓSMY

WSKOCZYLIŚMY W POCIĄG TOWAROWY W TENNESSEE, i jak tylko umościł się tam, Szóstka opowiedziała nam, jak schwytali ją i Katarinę, kiedy przebywały na północ od Nowego Jorku. A było to zaledwie miesiąc po tym, jak ledwo uciekli od Mogadorczyków w Zachodnim Teksasie. Za drugim razem, po spartaczonyj pierwszej próbie, Mogadorczycy zaplanowali wszystko lepiej; i kiedy wpadli do pokoju hotelowego, było ich więcej niż 30. Szóstce i Katarinie udało się załatwić tylko kilku z nich, ale zostały szybko schwytane, zakneblowane i uspięne. Kiedy Szóstka obudziła się – nie wiedziała, ile czasu minęły, odkąd zostały schwytane – była sama w celi, wydrążonej gdzieś w górach. O tym, że znajdowała się w Zachodniej Wirginii, dowiedziała się dopiero po jakimś czasie. Szóstka zorientowała się, że Mogadorczycy zwozili ich przez cały czas – obserwowali ich, myśląc że ona i Katarina doprowadzą ich do pozostałych z Lorien – mówiąc słowami Szóstki – „Po co zabijać tylko jednego, skoro inni mogą być gdzieś niedaleko?” Wzdrygnąłem się, kiedy usłyszałem jej słowa. Być może, wciąż jest śledzona i Mogadorczycy tylko czekają na najlepszy moment, aby nas zabić.

- „Podłożyli pluskwę pod nasz samochód, kiedy jadłyśmy w knajpcie w Teksasie, i żadna z nas

nie pomyślała, żeby sprawdzić, dlaczego dali nam spokój.” – powiedziała Szóstka i potem zamilkła na dłuższy czas.

Jej mała cela miała 8 stóp na 8 (ok. 2,5 x 2,5m) i była cała zrobiona w skale - oprócz drzwi z żelaza, w środku z otwieranym lukiem na jedzenie. Nie miała ani łóżka ani toalety, cela była zupełnie nieoświetlona. Pierwsze dwa dni minęły w totalnej ciemności i ciszy, bez jedzenia i wody (choć nie czuła głodu ani pragnienia, dlatego że działał czar – jak dowiedziała się o tym później), i zaczynała wierzyć w to, że zapomniano o niej. Jednak jej fart nie trwał długo, ponieważ trzeciego dnia przyszli po nią.

- „Kiedy otworzyli drzwi, siedziałam skulona w najdalszym koncie. Wylali na mnie wiadro lodowatej wody. Potem, podnieśli mnie, zawiązali oczy i wyciągnęli z celi.”

Po tym, jak wlekli ją po tunelu, wreszcie pozwoli jej iść samej, ale otoczonej przez dziesięciu albo więcej Mogadorczyków. Nic nie widziała, ale słyszała dość dużo – krzyki, płacz innych współwięźniów, nie wiedziała z jakiego powodu są oni tu przytrzymywani (kiedy Sam to usłyszał, ożywił się i wydawało się, że chce jej przerwać, zadając pytania; ale w końcu nic nie powiedział); ryki bestii, zamkniętych w celach; i pobrzękiwanie metalu. A potem, została wepchnięta do jakiegoś pomieszczenia, a ją, za nadgarstki przykuli łańcuchem do ściany. Do tego była zakneblowana. Zdjęli jej opaskę z oczu i w końcu kiedy jej oczy przyzwyczyły się do jasności - na przeciwległej ścianie, zobaczyła również przykuta łańcuchem i zakneblowaną Katarinę, która wyglądała znacznie gorzej niż czuła się Szóstka.

- „A potem wszedł Mogadorczyk, który nie różnił się niczym od zwykłych przechodniów na ulicy. Był niskiego wzrostu, miał owłosione ręce i gęsty wąsik. Prawie wszyscy mieli wąsy, chociaż nauczyli się wtapiać w tłum poprzez oglądanie filmów z 80. lat. Miał na sobie białą koszulę, górny guzik był odpięty; i z jakiegoś powodu mój wzrok pozostał właśnie na tej odsłoniętej części ciała, skąd było widać wystającą kępkę włosów. Spojrzałam w jego ciemne oczy, a on uśmiechał się do mnie w taki sposób, który jasno wyrażał co zamierza ze mną zrobić. Zaczęłam płakać. Zsunęłam się przy ścianie aż zaczęłam zwisać na kajdankach – wcześniej założonych mi na nadgarstki; łzy płynęły mi po twarzy, jak wyciągnął ostrza, noże, obcęgi i wiertło z biurka, które stało na środku pomieszczenia.”

Kiedy Mogadorczyk wyjął ponad 20 narzędzi, podszedł do Szóstki i był zaledwie kilka cali o jej twarzy, tak że czuła jego nieprzyjemny oddech.

- „Czy widzisz wszystkie te narzędzia?” – spytał. Ona nie odpowiedziała. – „Zamierzam wypróbować każdy z nich, na tobie i twojej Capan, aż uczciwie odpowiecie na każde moje pytanie, które wam zadam. Jeżeli nie zrobicie tego, zapewniam was, że wolelibyście być martwe.”

Wziął cienkie ostrze z gumowym uchwytem – i boki ostrza przeciągnął po twarzy Szóstki.

- „Poluję na was dzieciaki już od dłuższego czasu.” – powiedział. – „Zabiłem dwoje z was, a teraz mam przed sobą kolejnego Garda, bez względu na to jakim jesteś numerem. Jak możesz sobie wyobrazić, mam nadzieję, że jesteś Numerem Trzy.”

Szóstka nic nie powiedziała, coraz bardziej opierając się o ścianę, tak jakby mogła za nią zniknąć. Mogadorczyk wyszczerzył zęby, płaskim brzegiem noża dotknął jej twarzy. Potem, przewrócił ostrze i precyzyjnie je do twarzy. Patrząc jej w oczy, zadał głębokie cięcie. Albo raczej próbował to zrobić, ale ta rana pojawiła się na jego twarzy. Krew popłynęła z jego policzka i krzyknął z bólu i złości, kopiąc biurko, zrzucając wszystkie narzędzia, a następnie wyleciał z tego pomieszczenia. Szóstka i Katarina zostały zaciągnięte do swoich celi, przetrzymywali je tam w ciemności, aby po dwóch dniach ponownie znaleźć się w tym samym pomieszczeniu – zakneblowane i przykute łańcuchem do ściany. Przy biurku siedział ten sam Mogadorczyk, ale z zabandażowanym

policzkiem. Tym razem wyglądał na mniej pewnego niż na początku.

Wyskoczył za biurka i doleciał do Szóstki, aby zdjąć jej knebel. Następnie, przyłożył jej do twarzy to samo ostrze, którym próbował jej zadać cios. Kiedy obracał ostrze, blask metalu odbijał się od niego. Zaczął mówić: - „Nie wiem, jakim jesteś numerem...” – przez chwilę, myślała, że znowu spróbuje ją zranić, ale obrócił się i podszedł do Katariny. Stał obok niej, ale spoglądał na Szóstkę. Potem, ostrzem dotknął ramienia Katariny. – „Ale zaraz mi to powiesz.”

- „Nie!” – Szóstka krzyknęła. A potem, bardzo powoli Mogadorczyk pociągnął ostrzem wzdłuż ramienia Katariny. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, i zadał kolejne cięcie, tym razem głębsze cięcie, tuż obok tego pierwszego. Katarina jęknęła z bólu, kiedy krew poląła się jej po ramieniu.

- „Mogę to robić cały dzień, rozumiesz mnie? Masz mi powiedzieć wszystko co wiesz, zaczynając od tego, jakim jesteś numerem.”

Szóstka zamknęła oczy. Kiedy otworzyła je ponownie, Mogadorczyk był przy biurku, obracając sztylet, tak że mienił się innymi kolorami. Opuścił ostrze, pokazując Szóstce, że żyje ono własnym życiem. Szóstka czuła jego głód krwi.

- „A teraz... twój numer. Cztery? Siedem? A może masz fart i jesteś Numerem Dziewięć?”

Katarina pokręciła głową, dając znać Szóstce, aby milczała. Szóstka wiedziała, że niezliczoną liczbę tortur zastosują na jej Capan, aby ona zaczęła mówić. Ale także Szóstka wiedziała, że wolałaby śmierć niż patrzeć jak ją okaleczają i masakrują.

Mogadorczyk podszedł do Katariny, podniósł sztylet, tak że czubek ostrza dotykał jej piersi, przy sercu. Zdawało, że ostrze żyje własnym życiem, tak jakby był przyciągany przez magnez, czyli jej serce. Mogadorczyk spojrział w oczy Szóstki.

- “Mam nieskończoną ilość czasu w galaktykach na to.” – powiedział bez emocji. – “Podczas, gdy wy jesteście tu ze mną, pozostali z nas szukają innych. Nie myśl, że cokolwiek może nas przystopować. Wiemy więcej niż sądzicie. Ale chcemy wiedzieć wszystko. Jeśli nie chcesz patrzeć, jak kroję ją na kawałeczki, lepiej zacznij mówić i to szybko. I lepiej żeby każde słowo, które wypowiedzisz będzie prawdziwe. Będę wiedzieć, jak skłamiesz.”

Szóstka powiedziała mu wszystko, co pamiętała ze swojej podróży na Ziemię z Lorien. Powiedziała mu o Kufierku, gdzie one go ukryły. Mówiła tak szybko, że większość słów została pomieszana. Szóstka oznajmiła mu, że jest Numerem Osiem – jedyna rzecz, która nie była prawdą – ale uwierzył jej, bo usłyszał rozpacz w jej głosie.

- „Jesteś słaba, czyż nie tak? Twoi ziomkowie chociaż szybko zostali pokonani, ale przynajmniej byli wojownikami. Przynajmniej mieli odwagę i godność. Ale ty,” – powiedział, potrząsając głową w geście rozczarowania – „Ty nie masz nic, Numerze Osiem.”

Po czym, popchnął nożem prosto w serce Katariny. Krzyk to jedyna rzecz, którą w tym momencie mogła zrobić Szóstka. Ich oczy spotkały się na chwilę, przed tym jak Katarina odeszła – wciąż zakneblowana, wolno osuwała się wzdłuż ściany, aż łańcuch nie mógł być mocniej naciągnięty. Wtedy jej ciało luźno zwisało na nadgarstkach przykutych łańcuchem do ściany, a oczy Katariny straciły blask.

- „I tak zamierzali ją zabić.” – Szóstka wyszeptała. - „Mówiąc im wszystko, prawie wszystko, przynajmniej oszczędziłam jej okropnych tortur, jeżeli może to być jakkolwiek pociechą.”

Szóstka objęła rękami kolana i zapatrzyła się na krajobraz za oknem w pociągu.

- „Oczywiście, oszczędziłaś jej niewyobrażalnych cierpień.” – powiedziałem, ofiarowując jej moje wsparcie. Żałuje, że nie jestem wystarczająco odważny, aby wstać, podejść do niej i ją przytulić.

Ku mojemu zdziwieniu, Sam jest na tyle odważny, żeby to zrobić. Wstaje i podchodzi do niej,

po czym nie mówiąc ani słowa, siada obok i obejmuje ją. Szóstka kładzie głowę na ramieniu Sama i zaczyna płakać.

Po pewnym czasie, odsuwa się i wyciera łzy z policzków. – „Kiedy zabili już Katarinę, oni próbowali wszystkiego, naprawdę wszystkiego, aby mnie zabić – traktowanie prądem elektrycznym, topienie, wybuchy. Próbowali mi wstrzyknąć cyjanek, ale nic z tego, nawet nie poczułam ukłucia igły w ramię. Wrzucili mnie do celi z trującym gazem, ale wydawało mi się, że powietrze w środku było najczystszym powietrzem, którym oddychałam. Po drugiej stronie drzwi - Mogadorczyk, który wcisnął przycisk wypuszczający gaz, zmarł w ciągu kilku sekund.” - Po raz kolejny, Szóstka wytarła policzek brzegiem dłoni. – „To zabawne wiesz, myślę że przyczyniłam się do śmierci o wiele większej ilości Mogadorczyków po moim schwytaniu niż w szkole w Ohio. W końcu, przenieśli mnie do innej celi – myślę że planowali poczekać z zabiciem mnie, póki nie załatwią Gardów – od Numeru Trzy po Numer Siedem.”

- „Podobało mi się to, że powiedziałaś im, iż jesteś Numerem Osiem.” – powiedział Sam.

- „Czuję się źle z tego powodu, że tak wtedy postąpiłam. To tak, jakbym splamiła Dziedzictwo Katariny, albo prawdziwego Numeru Osiem.”

Sam położył ręce na jej ramionach. – „Nie ma o tym mowy, Szóstko.”

- „Jak długo tam byłaś?” – spytałem. - „Sto osiemdziesiąt pięć dni, tak myślę.”

Szczeka mi opadła ze zdumienia. Ponad pół roku w zamknięciu, całkowicie samotna i czekająca na śmierć. - „Tak mi przykro, Szóstko.”

- „Czekałam i modliłam się, żeby moje Dziedzictwa się rozwinęły, abym mogła uciec z tego piekła. I wtedy pewnego dnia, pierwsze dziedzictwo pojawiło się. Było to po śniadaniu. Spojrzałam w dół i na moją lewą rękę, ale nic nie mogłam zobaczyć. Oczywiście spanikowałam, ale potem uświadomiłam sobie, że nadal czuję rękę. Próbowalam podnieść łyżkę i byłam w stanie to zrobić z pewnością. I właśnie wtedy zrozumiałam, co się działo – i niewidzialność, jest tą umiejętnością, którą potrzebuję, aby stamtąd uciec.”

Sposób, w jaki objawiło się jej pierwsze dziedzictwo, nie różniło się tak bardzo od tego, jak to się u mnie to wszystko zaczęło – kiedy w środku pierwszej lekcji w liceum w Paradise (Ohio), z mojej ręki wybuchło światłem.

Dwa dni później, Szóstka potrafiła już stać się cała niewidzialna i kiedy o ustalonej porze, otwierano luk w drzwiach, aby wsunąć tacę z jedzeniem, Mogadorczyk zobaczył pustą celę. Dziko rozglądał się wokoło, po czym nacisnął alarm – w jaskini rozległo się przeszywające wycie. Drzwi z żelaza zostały otwarte, a 4 Mogadorczyków wkroczyło do środka. Kiedy stali tak osłupiali, zastanawiając jak ona uciekła, Szóstka niepostrzeżenie prześlizgnęła się między innymi i wyszła z celi. Po raz pierwszy sama szła tunelem, próbując zorientować się w korytarzach i poznając jaskinię.

Była to ogromna sieć labiryntów – długich, wewnętrznie połączonych ze sobą tunelów, które były mroczne i zawilgocone. Wszędzie były rozmieszczone kamery. Idąc, widziała oszklone pomieszczenia, które wyglądały na laboratoria – czyste, jasno oświetlone. Mogadorczyk z laboratorium, był ubrany w biały kombinezon, miał gogle. Jednak nie mogła przyjrzeć się dokładniej, czym oni się zajmują, bo bardzo szybko musiała przejść dalej. W pomieszczeniu tym, została zgromadzona liczba tysięcy a może i więcej monitorów komputerowych. Przy każdym z nich, siedział jakiś Mogadorczyk, Szóstka wywnioskowała, że prawdopodobnie śledzą jakiekolwiek informacje dotyczące niezwykłych wydarzeń. Henri też skanował Internet w poszukiwaniu czegokolwiek, co by mogło nas doprowadzić do pozostałych Gardów, pomyślałam. Jeden z korytarzy, krył ciężkie metalowe drzwi, za którymi zapewne byli tak przetrzymywani inni więźniowie. Jednak nie miała czasu, aby pozostać tam dłużej, gdyż wiedziała, że jej Dziedzictwa nie są w pełni rozwinięte. Poza

tym, była przerażona tym, że w nie pozostanie długo niewidzialna. Syreny wyły nadal. I kiedy dotarła do serca góry, zobaczyła ogromną salę, szeroką na pół mili. Sala ta, była tak ciemna i mroczna, że ledwie widziała cokolwiek po jej drugiej stronie.

Było duszno i Szóstka zaczynała się pocić. Ściany i sufit były podparte ogromnymi drewnianymi trejażami, aby jaskinia się nie zawaliła. A wąskie występy wyrzeźbione w skałach łączyły tunele. Ponad jej głową, kilka długich łuków było wyrzeźbionych w górach, aby przejść mostem nad przepaścią z jednej strony na drugą.

Oparła się o skalny grań, przeskanowała wzrokiem otoczenie. Ilość korytarzy wydawała się nieskończona. Była ona tym wszystkim przytłoczona, omiotła wzrokiem roztaczającą się ciemność, nie widząc nic, co wyglądałoby obiecująco. Ale potem, wreszcie dostrzegła coś – gdzieś daleko jakiś wąwóz, niejasny promień dziennego światła na końcu szerszego tunelu. Zanim wspięła się na drewniany trejaż, aby dosięgnąć kamiennego mostu, który tam prowadził; zauważyła Mogadorczyka, który zabił Katarina. Nie mogła tego tak zostawić. Nie mogła pozwolić, aby odszedł cało, dlatego poszła za nim.

Wszedł do pomieszczenia, gdzie zabił Katarinę.

- „Ja zaś skierowałam się do jego biurka i wzięłam pierwsze lepsze ostrze, potem schwyciłam go i podcięłam mu gardło. I kiedy patrzyłam, jak krew spływa na podłogę, Mogadorczyk przemienił się w popiół. Żałowałam, że nie mogłam go zabić znacznie wolniej, aby cierpiał. Albo chciałabym go zabić ponownie.”

- „Co zrobiłaś, kiedy wreszcie udało ci się wyjść z jaskini?” – spytałem.

- „Wspięłam się na przeciwległe wzgórze, i kiedy tam dotarłam, patrzyłam na tę jaskinię przez godzinę, próbując zapamiętać każdy najmniejszy szczegół. Kiedy stwierdziłam, że wystarczy tego przyglądania, udałam się w drogę. Po 5 milach, wskoczyłam na tył ciężarówki i zrobiłam potrzebne zapiski, abym mogła zlokalizować to miejsce. Ruszyłam dalej, a po kilku milach zatrzymałam się aby zatankować. Zabrałam mapę, notatnik, kilka pensów z kradzionej ciężarówki. A i jeszcze paczkę chipsów ziemniaczanych.”

- “Suuuuuper. Jakie to są chipsy?” – spytał Sam. - „Facet,” – powiedziałem.

- „O co chodzi?”

- „Oni są spaleni, Sam. Zaznaczyłam miejsce ich jaskini na mapie, pokazałam je wam w motelu, zaś w notatniku narysowałam diagram ułożenia pomieszczeń – dokąd prowadzą jakie korytarze, wszystko tak jak zapamiętałam. Byłam wtedy trochę spanikowana i ukryłam ten diagram niedaleko miasteczka, ale mam przy sobie mapę. Potem, ukradłam samochód i pojechałam do Arkansas; ale do tej pory mogli oni przenieść Kuferek w inne miejsce.”

- “Tak mi przykro, Szóstko.”

- “Mnie również.” – powiedziała. – “Ale I tak nie mogą otworzyć go bez mnie. Być może, odzyskam Kuferek pewnego dnia.”

- „Przynajmniej mamy mój Kuferek.” – powiedziałem.

- “Powinieneś otworzyć swój Kuferek jak najszybciej.” – powiedziała, a ja wiedziałem, że ma rację. Powinien otworzyć to już do tej pory. Cokolwiek jest w Kufierku, jakiegokolwiek sekretu ukrywa, Henri chciał, abym je poznał. Sekrety. Kuferek. Powiedział to tuż przed śmiercią, to były jego ostatnie słowa. Czuję się głupio, że odkładałem to tak długo; ale cokolwiek jest w Kufierku, mam przecucie że wysłe to naszą czwórkę na długą, uciążliwą podróż.

- “Zrobię to.” – powiedziałem. – “Najpierw wysiadźmy z pociągu i poszukajmy jakiegoś bezpiecznego miejsca.”

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

JESTEM PIERWSZĄ OSOBĄ, KTÓRA WSTAŁA Z ŁÓŻKA TEGO RANKA ZANIM ZADZWONIŁY DZWONY. Zawsze jestem pierwsza. Niekoniecznie, dlatego, że jestem rannym ptaszkiem, ale ponieważ wolę być w łazience wcześniej zanim ktokolwiek wstanie.

Szybko ścielę łóżko, co muszę przyznać idzie mi świetnie po tylu próbach w ciągu kilku lat. Kluczem jest umieszczenie prześcieradła, koca i kołdry¹⁵ - wszystko zwinięte w nogach łóżka. Potem tylko trzeba naciągnąć resztę w stronę zagłówek, podwinąć boki i położyć poduszki, aby wszystko wyglądało schludnie.

Gdy już skończyłam, po drugiej stronie pokoju tuż przy drzwiach, widzę że i również Ella – dziewczyna, która przyjechała w niedzielę – wstała. Tak jak w poprzednie dwa poranki, ona próbowała mi dorównać w ścieleniu łóżka, chociaż wciąż ma z tym kłopoty. Jej problem polega na tym, że zaczyna porządkować łóżko od góry zamiast od dołu. Siostra Katherine jest pobłażliwa w stosunku do Elli, ale niestety dzisiaj kończy się jej tygodniowa, a po niej zmianę przyjmuje Siostra Dora. Wiem, że ona nie pozwoli Elli zaprzestania dążenia do doskonałości, bez względu na jej postępy czy też to, że jest nowa w naszym gronie.

- „Czy potrzebujesz pomocy?” – spytałam, podchodząc do niej.

Patrzy na mnie smutnym wzrokiem. Widzę, że nie chodzi jej o ścielenie łóżka. Mogę sobie wyobrazić, że nie przejmuje się również innymi rzeczami w tym momencie – i nie mogę mieć jej tego za złe, ponieważ straciła oboje rodziców. Chciałabym jej powiedzieć, aby się nie martwiła, że w przeciwieństwie do nas „skazańców” – zabiorą ją po miesiącu może dwóch. Ale jaka pociecha to może to być dla niej teraz?

Klękam przy nogach jej łóżka i naciągam prześcieradła i koc dopóki będą mogła je podwinąć pod materac, potem rozciągam jej kołdrę na łóżko.

- „Możesz poprawić ten bok?” – pytam, kiwając w stronę lewego boku łóżka, kiedy ja idę na prawą stronę. Razem jesteśmy w stanie równo naciągnąć pościel w łóżku, dzięki czemu wygląda tak schludnie jak moje własne.

- „Doskonale.” – mówię.

- „Dziękuję.” – odpowiada nieśmiało. Spoglądam w dół, prosto w jej duże, brązowe oczy i nie mogę nic na to zrobić, że czuję iż ktoś powinien się nią zaopiekować.

- „Przykro mi z powodu twoich rodziców.” – powiedziałam.

Ella odwróciła wzrok. Myślę, że przekroczyłam moje granice, ale po chwili delikatnie się uśmiecha, mówiąc: „Dziękuję, rzeczywiście mocno tęsknię za nimi.”

- „Jestem pewna, że oni również za tobą tęsknią.” Wychodzimy razem z pokoju, a ja zauważam że idzie ona na palcach, aby nie narobić hałasu.

Przy umywalce w łazience, Ella bierze za główkę szczoteczki, prawie dotykając włoski swoimi małymi palcami – co sprawia, że szczoteczka wydaje się większa niż jest w rzeczywistości. Kiedy łapie ją na patrzeniu na mnie w lusterku, uśmiecham się. Ona również odpowiada mi uśmiechem, ukazując dwa rzędy równych zębów. Pasta spływa jej z ust na ramię, potem na łokieć. Obserwuję to i sędzę że wygląda to podobnie jak literka S i myślami błędzę dalej.

Gończy, letni dzień w czerwcu. Chmury pływają po niebieskim niebie. Świeże powietrze niesie ze sobą zapach sosny. Wdycham je i całe pozwalam, aby cały stres związany z Santa Teresa ulotnił się.

Chociaż wierzę w to, że moje drugie Dziedzictwo powinno pojawić się wkrótce po pierwszym,

to odkryłam je dopiero prawie po roku. I tak przez przypadek je odkryłam, co skłania mnie do myślenia czy mam inne Dziedzictwa nieodkryte.

Każdego roku, kiedy szkoła wypuszcza dzieciaków na lato, aby nagrodzić tych, którzy według Sióstr uważani są za „dobrych” – jest to czterodniowa wycieczka na camping w górach. Zawsze uwielbiałam tą wycieczkę, z tego samego powodu dla jakiego lubiłam jaskinię. Jest to pewnego rodzaju ucieczka – niezwykle rzadka okazja, aby spędzić te 4 dni – pływając w ogromnym jeziorze gdzieś w górach, albo wspinać się czy spać pod gołym niebem, możemy też oddychać świeżym powietrzem (zamiast wdychać zapach stęchlizny korytarzy klasztoru Santa Teresa). To jest, w istocie, nasza szansa aby móc zachowywać się tak, jak inni w naszym wieku. Nawet przyłapałam niektóre Siostry na uśmiechaniu się, kiedy myślały, że nikt na nie nie patrzy.

Na jeziorze jest dok pływający¹⁶. Jestem okropnym pływakiem, i już od wielu lat po prostu tylko siedzę i obserwuję wybrzeże, podczas gdy inni się śmieją i grają, czy też skaczą do wody. Przez kilka wakacji, sama próbowałam się nauczyć pływać w płytszej wodzie. Dopiero podczas letnich wakacji, kiedy miałam 13 lat, wreszcie zdołam nauczyć się pływać pieskiem, może wolno i niezbyt ładnie, ale jednak. Dopłynęłam do doku i to mi wystarczyło.

Grają również na doku, próbując zepchnąć jeden drugiego z mostka. Łączą się w grupy dopóki pozostają pojedyncze dziewczyny, a potem każda pracuje tylko na siebie. Na początku myślałam, że La Gorda jako największa i najsilniejsza z dziewczyn, ma zapewnione zwycięstwo, ale to się zdarza rzadko. Często mniejsze i sprytniejsze dziewczęta są w stanie przechytrzyć ją. Chyba nikt nie wygrał tyle razy, co dziewczyna o imieniu Bonita.

Nie chcę grać w La Reina del Muelle, czyli w Królową Doku. Jestem zadowolona tym, że siedzę po prostu na tym doku i zanurzam stopy w wodzie, ale i tak Bonita popycha mnie i ląduję w jeziorze.

- „Graj albo wracaj na brzeg.” – mówi Bonita, odgarniając włosy na ramiona.

Wchodzę ponownie na dok i podchodzę do niej. Popycham ją tak mocno, jak jestem w stanie, a ona wpada do jeziora.

Nie słyszę, że za mną stoi La Gorda i nagle dwie silne ręce mocno mnie popychają. Moje stopy ślizgają się na mokrym drewnie i uderzam głową i ramieniem o krawędź doku, co powoduje że „widzę gwiazdy”. Przez chwilę tracę przytomność i kiedy otwieram oczy, jestem już pod wodą. Nic nie widzę tylko ciemność i instynktownie poruszam nogami w górę, podnoszę ramiona, aby wynurzyć się. Ale uderzam głową w dok, uświadamiam sobie, że jest tylko mała przestrzeń pomiędzy wodą a drewnianymi deskami doku. Próbuję przechylić głowę w tył, aby mój nos i usta znajdowały się nad powierzchnią wody, ale zaraz woda wdiera mi się do nozdrzy. Panikuję, czuję jak płoną mi płuca. Zrywam się w lewo, ale nie mam dokąd uciec; jestem uwięziona pomiędzy plastikowymi rurami doku. Woda wypełnia mi płuca. Myślę o innych Gardach, o tym że wypali im się znak na kostkach. Czy wiedzieli, że zabito Numer Trzy? Czy domyślą się, że to właśnie ja jestem na skraju śmierci? Czy będzie inny wypalony znak, dlatego że nie zginę z rąk Mogadorczyków, ale z powodu własnej głupoty? Moje oczy zamykają się powoli i zaczynam tonąć. Jak tylko ostatni strumień wody wypłynął mi z ust, moje oczy nagle się otworzyły, i spłynął dziwny spokój na mnie. Płuca już mnie nie palą.

Mogę oddychać ponownie.

Woda łaskocze moje płuca, ale w tym samym czasie również zaspokaja potrzebę oddychania i w tym momencie odkrywam moje drugie Dziedzictwo: umiejętność oddychania pod wodą. Dowiedziałam się o tym, dlatego, że byłam o krok od śmierci.

Nie chcę być jeszcze odnaleziona przez dziewczęta, które zanurkowały w poszukiwaniu mnie, dlatego opadam na dno. Świat pod wodą powoli zanika, widzę tylko czerń. Wreszcie moje stopy

zanurzają się w zimnym mule. Jak tylko moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, widzę brązową, brudną wodę. Mija dziesięć minut. Potem kolejne dwadzieścia minut. Wreszcie dziewczęta odpływają z dala od doku. Domyślam się, że już rozbrzmiał się dzwon na obiad. Czekam, dopóki nie jestem pewna, że wszystkie już sobie poszły. Potem powoli idę po dnie jeziora w stronę brzegu, z każdym krokiem moje stopy zanurzają się w błocie. Woda staje się coraz cieplejsza, jest też widniej, a zamiast błota na dnie – czuję kamienie i piasek. Wreszcie moja głowa jest już nad powierzchnią wody. Słyszę dziewczyny – La Gorda i Bonita dołączyły, krzyczą i z uczuciem ulgi biegną do mnie przez wodę. Sama jakoś wchodzę na brzeg, zauważam głęboką ranę na ramieniu. Ślady krwi na ramieniu tworzą kształt litery S.

Na resztę popołudnia, Siostry każą mi usiąść i odpoczywać przy stole piknikowym pod drzewem, ale wszystko mi jedno. Odkryłam moje kolejne Dziedzictwo.

W łazience, patrząc w lusterko – Ella łapie mnie na obserwowaniu, jak pasta spadła jej na ramię. Wygląda ona na zażenowaną, bo próbowała naśladować mój sposób mycia zębów, tylko że jeszcze więcej piany ucieka jej z ust.

- „Jesteś jak fabryka bąbelków.” – mówię z uśmiechem, biorąc ręcznik, aby wytrzeć jej twarz.

Wychodzimy z łazienki, kiedy inne dziewczęta zaczynają wchodzić. Ubieramy się szybko w pokoju i wychodzimy stąd, kiedy inne dziewczyny wchodzą. Jesteśmy przed grupą, pierwsze, tak właśnie wolę postępować. W stołówce, bierzemy nasz lunch i wychodzimy na zewnątrz, w zimny poranek. Jem jabłko w drodze do szkoły. Ella również je jabłko. Jestem tam dziesięć minut wcześniej niż zawsze, co daje mi trochę czasu, aby wejść na Internet i sprawdzić, czy jest tam coś nowego o Johnie Smith. Myśl o nim, powoduje że się uśmiecham.

- „Dlaczego się uśmiechasz? Lubisz szkołę?” – spytała Ella. Spojrzałam na nią. Jabłko zjedzone do połowy, wygląda na strasznie duże w jej małej ręce.

- „Miły poranek, tak sądzę.” – powiedziałam. – „A poza tym, dziś mam dobre towarzystwo.”

Idziemy przez miasto, jak uliczni sprzedawcy otwierają sklepy. Śnieg nie stopił się jeszcze, ale leży na bokach głównej ulicy – Calle Principal, ale sama droga jest odśnieżona. Naprzeciwko, po prawej stronie, Hektor Ricardo otwiera i przechodzi przez drzwi. Pcha swoją matkę na wózku inwalidzkim. Jego matka cierpi na chorobę Parkinsona. Od pięciu lat jeździ na wózku, a od trzech nie może mówić. Ustawił wózek na słońcu i zaciągnął hamulce. Podczas gdy widać, że słońce przynosi jej wyraźną pociechę, to zaś Hector chowa się i siada w cieniu, opuszając głowę.

- „Dzień dobry, Hektorze.” – odezwałam się. Podniósł głowę i spojrzał na mnie jednym okiem, potem pomachał do mnie drżącą ręką.

- „Marina, imię pochodzące od morza.” – wychrypiał. – „Jedynie ograniczenia dotyczące jutra, to wątpliwości dnia dzisiejszego.”

Zatrzymałam się i uśmiechnęłam. Ella również przystanęła.

- „To jeden z twoich najlepszych poranków.”

- „Nie wąż Hektorze; pozostało mu jeszcze kilka urywków.” – powiedział. - „Jak się masz?”

- „Siła, pewność, skromność, miłość. To są cztery zasady szczęśliwego życia Hektora Ricardo.” – powiedział nie odpowiadając wprost na pytanie, ale i tak poprawił mi humor. Zwrócił wzrok na Elle, pytając: „Kim jest ten mały aniołek.”

Ella wzięła mnie za rękę i schowała się za mną.

- „Ma na imię Ella.” – powiedziałam, spoglądając na nią. – „To jest Hektor. Jest on moim przyjacielem.”

- „Hektor jest jednym z tych dobrych facetów.” – powiedział, chociaż Ella nadal stała za moimi plecami.

Machał do nas, kiedy szliśmy do szkoły.

- "Czy wiesz, gdzie idziesz?" – spytałam ją.

- „Mam zajęcia z Panią Lopez.” – powiedziała, uśmiechając się.

- „Jesteś szczęściarą. Również miałam z nią zajęcia. Jest on jedną z najlepszych osób w mieście, tak jak Hektor.” – powiedziałam.

Jestem wstrząśnięta; wszystkie trzy szkolne komputery są zajęte, trio dziewczyn z miasta próbuje skończyć zadanie z jakiegoś przedmiotu ścisłego, ich palce szybko przesuwają się po klawiaturze. Jakoś przebrnęłam przez ten dzień, myśląc tylko o jednym. John Smith, gdzieś podróżuje po Ameryce, trzymają się z dala od prawa... Utknęłam tutaj, w Santa Teresa, w starym, zapleśniałym mieście, gdzie nic się nie dzieje. Zawsze myślałam, że opuszczę to miejsce, kiedy skończę osiemnaście lat. Ale teraz, kiedy John Smith jest tam gdzieś, wiem, że muszę stąd zwać jak najszybciej, aby do niego dołączyć. Jedyne pytanie to: jak go odnaleźć?

Moje ostatnie zajęcia to historia języka hiszpańskiego. Nauczyciel opowiada monotonnym głosem o Generale Francisco Franco i Hiszpańskiej Wojnie Domowej w 1930. Wyciszam w myślach jej głos i zapisuje w notatniku wszystko co wiem o Johnie (w oparciu o artykuł, który ostatnio czytałam):

John Smith Mieszkał 4 miesiące w Paradise, Ohio

Zatrzymany przez oficera policji w Tennessee, jadący ciężarówką pickup na zachód. W środku nocy, z dwoma innymi, w podobnym wieku. Gdzie oni jechali?

Jednym z tych osób, mógłby być Sam Goode, także z Paradise, wstępnie uważany za zakładnika, teraz postrzegany jako współwinny przestępstwa.

Kim jest trzecia osoba? Czy to dziewczyna z czarnymi włosami?

Dziewczyna w moim śnie, miała czarne włosy. Gdzie jest Henri?

Jak udało im się uciec od 2 helikopterów i 35 policjantów? W jaki sposób rozbiły się te dwa śmigłowce?

Jak mogę się z nim skontaktować albo z pozostałymi? Zrobić jakiś wpis w Internecie?

Zbyt niebezpieczne. Czy można zrobić cokolwiek, aby wymknąć się Mogadorczykom? Jeżeli tak, to czy ktoś z naszych to zauważy?

John jest w drodze. Czy w ogóle przegląda Internet?

Czy Adelina wie o czymś, o czym ja nie wiem?

Czy mogę poruszyć ten temat z nią, nie zdradzając moich podejrzeń?

Nad kartką trzymam długopis. Internet i Adelina, to moje jedyne dwie opcje, ale żadna z nich nie wydaje się obiecująca. Co więcej mogę zrobić, chociaż? Wszystko inne wydaje się tak bezcelowe jak chodzenie po górach i wysyłanie w powietrze sygnałów dymnych. Jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że czegoś jeszcze brakuje – jakiegoś ważnego elementu, tak oczywistego, że aż uporczywie patrzy mi prosto w twarz.

Nauczyciel mówi monotonnym głosem. Zamykam oczy i dalej myślę nad tym. Dziewięciu Gardów, Dziewięciu Capanów. Statek kosmiczny, który nas zabrał na Ziemię. Wszystko to, co pamiętam dotyczy naszego lądowania w jakimś odludnym miejscu w środku burzy z piorunami. Czar – rzucony, aby nas chronić przed Mogadorczykami – który aktywował się, po tym jak się rozdzieliliśmy się i działał, jak pozostawaliśmy z dala od siebie. Ale dlaczego? Czar, który trzymał nas z dala od siebie, wydawał się samo intuicyjny i pomagał nam w walce i obronie przed Mogadorczykami. Jaki jest w tym cel? Kiedy zadałam sobie to pytanie, mój umysł natknął się na coś innego. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby logika mną zawładnęła.

Mieliśmy pozostać w ukryciu, ale na jak długo? Dopóki nasze Dziedzictwa się nie rozwiną i

będziemy mieli odpowiednie narzędzia aby walczyć, aby zwyciężyć. Co możemy zrobić, kiedy wreszcie objawi się pierwsze Dziedzictwo?

Odpowiedź wydawała się być zbyt oczywista, aby była prawdziwa. Z długopisem w rękę, napisałam jedyną odpowiedź, na którą wpadłam:

Kuferek

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

NIE POTRAFIĘ JUŻ SPAĆ, NIE MAJĄC KOSZMARÓW. Każdej nocy, dopóki ciemność nie pochłonie wszystkiego, widzę twarz Sarah i słyszę jej wołanie o pomoc. Bez względu na to, jak szaleńczo ją szukam, nigdzie nie mogę jej znaleźć. Tylko wciąż słyszę, jak woła tym przerażonym głosem, ponuro i samotnie, ale nigdy nie mogę jej znaleźć.

A potem widzę Henri'ego, jego ciało skrzycone i spalone, jak patrzy na mnie, wiedząc że nasza wspólna wędrówka dobiegła końca. Nigdy w jego oczach nie widzę strachu, albo żalu czy też smutku, ale raczej dumę, ulgę i miłość. Wydaje się, jakby w ten sposób mówił mi, abym szedł dalej, walczył, zwyciężył. Potem, zaraz na końcu, jego oczy rozszerzają się w błaganiu o więcej czasu. – „Przybądź tutaj, do Paradise, to nie był przypadek.” – mówi ponownie, a jak wciąż nie mam pojęcia, o co mu chodzi. – „Nie straciłbym ani chwili z tego, dzieciaku.” Nie dla całego Lorien. Nie dla całego, cholernego świata. – „To jest moje przekleństwo, że każdego razu śnię o Henrim i muszę patrzeć, jak umiera. Po raz kolejny i kolejny - Znowu i znowu.”

Widzę Lorien, te dni przed wojną, dżungla i oceany, o których marzyłem tysiące razy. Ja jako dziecko, śmigający przez wysoką trawę, a ludzie wokół mnie uśmiechają się, nie są świadomi nadchodzącego horroru. Potem, widzę wojnę, zniszczenie, zabijanie i krew. Czasami, nocami takimi jak ta, mam odległe wizje tego, co może się zdarzyć w przyszłości.

Moje oczy nie są zamknięte na długo zanim odpływam. I nawet, jak to się zaczyna, czuję jakbym

wkraczał do świata, którego wiem, że nigdy nie widziałem wcześniej, ale wciąż wydaje mi się on znajomym.

Biegnę ścieżką usłaną śmieciami szczątkami. Stłuczonym szkłem. Spalonym plastikiem. Skręconą, zardzewiałą stalą. Ostra mgła dociera mi do nosa i powoduje, że łzawią mi oczy. Podupadające budynki sięgają poza szare niebo. Ciemna, stojąca woda kryje się po mojej prawej stronie. Panuje zamieszanie. Słyszę wrzaski i nasilenie metalicznego łoskotu w gęstym powietrzu. Podchodzę do rozłoszczonego tłumu, otaczającego lądowisko, gdzie duży statek kosmiczny przygotowuje się do startu. Przechodzę przez wejście/bramę z drutu kolczastego i wchodzę na pas startowy, odgradzając się od tłumu.

Lądowisko jest oznaczone małymi strumieniami koloru magmy. Mogadorczyk żołnierz trzyma tłum z daleka, podczas gdy chmara zwiadowców przygotowują statek, onyksowa kula unosi się w powietrzu.

Tłum krzyczy przeciwko odgradzeniu, żołnierze odpychają ich. Oni są niższego wzrostu niż żołnierze, ale mają taką samą popielatą skórę. Niski odgłos dudnienia dochodzi skądś ze statku. Tłum ucisza się, cofa się w panice, podczas gdy Ci na lądowisku ustawiają się w kolejce.

Potem coś spada z mglistego nieba. Ciemny wir pochłania pobliskie chmury, pozostawiając po sobie gęstą, czarną wydzielinę. Zakrywam uszy zanim obiekt uderza o ziemię, posyłając wibracje w podłoże, co prawie zwała mnie z nóg. Wszystko milknie jak opada pył, ujawniając całkowicie kulisty statek, mleczno-biały jak perła. Okrągłe drzwi rozsuwają się, i monstrualne stworzenia wychodzą na zewnątrz. Taka sama istota próbowała ściąć mi głowę w zamku z kamienia.

Wybucho bójka za ogrodzeniem, wszyscy zrywają się, aby uciec od tego potwora. Jest nawet większy niż pamiętam, ma umięśnione ciało i krótkie obcięte włosy. Tatuaze pokrywają jego ramiona, blizny na kostkach, najdłuższa z nich sięga karku, groteskowa i fioletowa. Żołnierz wyciąga złotą laskę ze statku, jego głowa jest wykrzywiona jak młot, czarne oko namalowane na boku laski. Kiedy istota ta, trzyma to w rękach, ożywają jej oczy, które obracają się z lewej na prawą stronę, dopóki nie natrafiają na mnie.

Mogadorczyk skanuje tłum, wyczuwając mnie w pobliżu. Jego oczy zwężają się. Kieruje się w moją stronę, podnosząc złotą laskę. Jej oko porusza się.

Właśnie wtedy jakiś gap krzyczy na Mogadorczyka, wściekle potrząsając ogrodzeniem. Mogadorczyk odwraca się w stronę protestującego, unosząc drążek w jego kierunku. Oko świeci się na czerwono i momentalnie męczyzna rozpada się na strzępy, rozrywając ogrodzenie z drutu kolczastego. Wybucho harmider, gdyż wszyscy walczą ze sobą, aby stąd uciec.

Mogadorczyk ponownie zwraca się w moją stronę, kierując drążek na moją głowę. Mam wrażenie, że upadam. Czuję nieważkość moich wnętrzności, aż jestem bliski wymiotów. To, co widzę wokół jego karku jest tak niepokojące, tak nie dające spokoju, że odskoczyłem z tego miejsca – tak jakby uderzył tu piorun.

Przez okno widzę, jak zaczyna świtać, porannym światłem kąpiąc mały pokój. Kształty rzeczy powracają do pierwotnego stanu. Jestem pokryty potem i mam zadyszkę. I jeszcze tu jestem, bo czuję ból i chaos w sercu. Świadczy to o tym, że wciąż żyję i nie jestem już dłużej w tamtym okropnym miejscu, gdzie jakiś męczyzna może cię rozłupać nawet przez małą dziurę w ogrodzeniu z drutu kolczastego.

Znaleźliśmy opuszczony dom graniczący z obszarem chronionym, kilka mil od Jeziora George. Taki rodzaj domu, jaki uwielbiał Henri, czyli odizolowany, mały i cichy, oferujący bezpieczeństwo nie zdradzając tożsamości. Wnętrze jest pomalowane na kolor żółtozielony, a na zewnątrz dominują różne odcienie beży z brązowymi dywanami. Nie mogliśmy lepiej trafić, tym bardziej że woda nie

była odłączona. Po kurzu unoszącym się w powietrzu, mogę przypuszczać, że nikt tu nie mieszkał od bardzo dawna.

Odwracam się w bok i patrzę na telefon umieszczony tuż obok mojej głowy. Widząc co zrobiłem, jedyną rzeczą która mogłaby to wszystko od mnie zabrać jest Sarah. Pamiętam taki moment w moim pokoju, kiedy właśnie wróciłem z Kolorado – sposób, w jaki się razem się trzymaliśmy. Jeżeli miałbym zachować w pamięci jakiś moment z nią, to wybrałbym właśnie ten. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, co robiła w tej szczególnej chwili, w co była ubrana, z kim rozmawiała. W wiadomościach podali, że sześć szkół w pobliżu Paradise, przejmie uczniów z naszej szkoły do czasu aż nie powstanie nowy budynek w naszej miejscowości. Zastanawiam się do jakiej szkoły trafiła Sarah, czy nadal robi zdjęcia.

Sięgnąłem po komórkę na kartę, jedną która jest zarejestrowana na nazwisko Julius Seazar. Poczucie humoru Henri'ego. Włączam ją po raz pierwszy w tych dniach. Wszystko co muszę zrobić, to wybrać jej numer, aby usłyszeć jej głos. To jest tak proste. Wciskam znajome cyfry jedną po drugiej aż docieram do ostatniej. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech, potem wyłączam komórkę i zamykam klapkę. Wiem, że nie mogę wystukać dziesięciu cyfr z obawy o bezpieczeństwo Sarah, ze względu na jej życie i życie nas wszystkich.

W pokoju dziennym, Sam wyszukuje CNN na jednym z laptopów Henri'ego, który trzyma na kolanach. Na szczęście, bezprzewodowy Internet Henri'ego wciąż działa. Sam pisze coś w notatniku. Minęło trzy dni od opuszczenia Tennessee, a dopiero zeszłej nocy przyjechaliśmy na Florydę, ponieważ wskakiwaliśmy do trzech różnych pociągów – jeden z nich zabrał nas dwieście mil w złym kierunku, zanim trafiliśmy do pociągu, który przywiózł nas tutaj. Nie używając naszych Dziedzictw – naszej szybkości, niewidzialności Szóstki nigdy byśmy tego nie dokonali. Naszym zamiarem jest nie wyróżniać się i poczekać aż ucichną wiadomości o nas. Dobieramy się w grupy, ćwiczymy i unikamy kolejnych niefortunnych wypadków, taki jak ten z helikopterem. W pierwszej kolejności, musimy znaleźć jakiś nowy samochód. Po drugie, zastanowić się co robimy dalej. Nikt z nas, tak naprawdę nie wie tego na pewno. Po raz kolejny, odczuwam dotkliwie brak Henri'ego.

- „Gdzie jest Szóstka?” – pytam, wchodząc do pokoju. - „Pływa na tyle albo jest gdzie indziej.” – odpowiada Sam.

Jedną z fajnych rzeczy w tym doku jest basen na zewnątrz, który Szóstka natychmiast napełnia wodą poprzez wywołanie silnej ulewy.

- „Myślę, że chciałbyś przyłapać Szóstkę na tym, jak kąpie się w kostiumie.” – trąciłem Sam łokciem.

Zaczerwienił się. - „Zamknij się, przyjacielu. Chciałbym przejrzeć wiadomości. No wiesz, chcę być przydatnym i wydajnym.”

- „Cokolwiek?”

- „Oprócz tego, że jestem uważany za współnika przestępstwa i wyznaczono za mnie nagrodę w wysokości pół miliona dolarów?” – spytał Sam.

- „No przestań, dobrze wiem, że to uwielbiasz.”

- „Tak, to całkiem fajne.” – uśmiechnął się mówiąc. - „W każdym razie, nie ma nic nowego. Nie mam pojęcia, jak Henri zdołał to wszystko ogarnąć. Tutaj są dosłownie tysiące historii dodawanych każdego dnia.”

- „Henri nigdy nie spał.”

- „Nie chcesz wyjść na dwór i zobaczyć Szóstkę w stroju kąpielowym?” – spytał Sam, odwracając się do monitora. Jestem zaskoczony tym, że w jego głosie nie ma sarkazmu. On wie, co czuję do Sarah. A ja z kolei wiem, jakie on żywi uczucia do Szóstki.

- „Co masz na myśli?”

- „Widzę, jak na nią patrzysz.” – powiedział Sam. Nacisnął na link, który doprowadził go do wiadomości o katastrofie lotniczej w Kenii. Jeden ocalony.

- „A więc, jak na nią patrzę, Sam?”

- „Nieważne.” – jedyną ocaloną osobą jest starsza kobieta, a więc decydowanie żadne z Gardów.

- „Loryjczyk zakochuje się na całe życie. A ja kocham Sarah, przecież wiesz o tym.”

- Sam spojrział na mnie - „Wiem, że ją kochasz. Rzecz w tym, że ja nie wiem, jak mógłby się jej spodobać ktoś jak ja. Ty jesteś takim facetem, w którym ona mogłaby się zakochać, żaden dziwak matematyczny z obsesją na punkcie kosmitów i kosmosu.”

- „Kopnij się w zadek, Sam. I nie zapomnij o tym.”

Przechodzę przez tylne, oszklone drzwi, które prowadzi na basen. Za basenem jest zarośnięte podwórko otoczone murem, który strzeże prywatność i chroni przed obcymi z zewnątrz. Najbliższy sąsiad znajduje się ćwierć mili stąd. A do najbliższego miasta jest 10 minut drogi samochodem.

Szóstka pruje przez wodę, tak jakby była jakąś istotą wodną, a za nią dwa razy szybciej płynie coś podobnego do dziobaka – ssaka z białymi włosami i brodą – nie mam pojęcia, w co się przemienił Bernie Kosar. Szóstka wyczuwa moją obecność i zatrzymuje się przy brzegu basenu, opierając się o niego ramionami. Bernie Kosar wyskakuje z wodą, znowu w swojej postaci psa. Zaczął się suszyć swoim psim sposobem, rozpryskując wodę w koło i przy okazji mnie oblewając. To jest dość odświeżające i nie mogę powstrzymać się przed myśleniem, jak to byłoby fajnie być znowu na Południu.

- „Lepiej żebyś nie próbowała wykończyć mego psa.” – powiedziałem i złapałem się na tym, że gapię się na jej perfekcyjne ramiona i smukłą szyję. Może Sam ma rację. Może patrzę na Szóstkę w taki sam sposób jak on. Teraz jeszcze bardziej chcę wrócić do środka, włączyć telefon i usłyszeć głos Sarah.

- „To bardziej on nie daje mi żyć. Ten mały pływa tak, jakby był już całkowicie wyleczony. A mówiąc o tym, jak tam twoja głowa?”

- „Wciąż boli.” – mówię, przykładając rękę do głowy. – „Ale to nic, czego nie mógłbym znieść. Jestem gotowy, aby zacząć trening już dziś, jeżeli o to pytasz.”

- „Dobrze.” – mówi. – „Jestem podenerwowana. Minęło sporo czasu, od kiedy z kimś trenowałam.”

- „Jesteś pewna, że chcesz ze mną trenować? Czy wiesz, że prawdopodobnie skończysz zraniona.”

Zaśmiała się i opluskała mnie wodą. - „Och, zaczyna się.” – powiedziałem, wyobrażając sobie powierzchnię basenu i kierując tam podmuch powietrza. Woda spłynęła jej na twarz. Zanurkowała pod wodę, aby nie zostać ponownie oblaną i kiedy się wynurzyła posłała w moją stronę dużą falę, która prawie wypróżniła cały basen. Zanim zdążyłem zareagować, fala uderzyła we mnie, zwalając mnie z nóg i wyrzucając na tyły domu. Usłyszałem, jak się śmiała. Woda wróciła do basenu, wstałem i spróbowałem ją wrzucić do wody. Jednak ona odbiła moją telekinezę, a ja nagle zostałem przewrócony, wisząc do góry nogami w powietrzu i rzucając się bezradnie.

- „Co wy do cholery robicie?” – spytał Sam. Stał w rozsuniętych, oszklonych drzwiach.

- „Ee, Szóstka droczyła się ze mną, a więc postanowiłem postawić się na jej miejscu. Możesz dać znać?”

Pozostałem w powietrzu do góry nogami, wisząc cztery stopy nad basenem. Czulem uścisk mocy Szóstki na mojej prawej kostce i uczucie to jest takie same, jakby dosłownie trzymała mnie jedną

ręką.

- „Och, całkowicie. Weź jej dobro pod uwagę, jeśli chcesz ją.” – odpowiedział Sam.

- „Miałem właśnie zamiar wykonać jakiś ruch, no wiesz. Czekam na właściwy moment.”

- „A więc, jak myślisz Sam?” – spytała Szóstka. – „Czy powinnam mu na to pozwolić?”

- Uśmiech pojawił się na twarzy Sama. - „Zabierz to.”

- „Hej!” – powiedziałem, zanim opuściła mnie, a ja wpadłem prosto głową do wody. Kiedy się wynurzyłem, Szóstka i Sam śmiali się w najlepsze.

- „To była tylko pierwsza runda.” – powiedziałem, wychodząc z basenu. Zdjąłem koszulkę i

cisnąłem ją o ziemię. – „Zaskoczyłaś mnie, nie byłem przygotowany. Tylko poczekaj.”

- „A co się stało z całym byciem silnym i twardym?” – spytał Sam.

- „Czy nie powiedziałeś czegoś takiego, kiedy huczało ci w głowie?”

- „To taka strategia.” – powiedziałem. – „Daję Szóstce fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a potem kiedy poczuje się bezpieczna, pozbawię ją złudzeń.”

- „Ha! Świetnie.” – powiedział Sam, potem dodał. – “Boże, chciałbym też mieć takie umiejętności, wasze Dziedzictwa.”

Szóstka w jednoczęściowym, czarnym kostiumie stanęła pomiędzy nami. Wciąż się śmiała, woda spływała jej z ramion i nóg, pochyliła się odrobinę i wykręciła włosy. Blizna na jej nodze jest nadal przebarwiona, ale już prawie robi się fioletowa, tak jak tydzień wcześniej. Potem zarzuciła włosy na plecy. Sam i ja byliśmy jak zahipnotyzowani.

- „A więc, zaczynamy trening dziś po południu?” – spytała Szóstka. „A może wciąż czujesz, że mogę zostać zraniona.”

Nabrałem powietrza w policzki i powoli je wypuściłem. – „Może potraktuje Cię bardziej ulgowo, to znaczy chodzi mi o twoją bliznę na nodze, która nie wygląda za dobrze. Ale jestem za.”

- „Sam, ty też jesteś na tak?”

- „Chcecie, abym z wami trenował? Poważnie?”

- „Oczywiście, teraz jesteś jednym z nas.” – powiedziała Szóstka.

Pokiwał głową, zacierając ręce. – „Wchodzę w to.” – powiedział, uśmiechając się jak dziecko w poranek bożonarodzeniowy. – „Ale jeżeli chcecie, abym służył wam za cel, to idę do domu.”

Zaczęliśmy trening o 14, ale patrząc na pochmurne niebo, przewiduję, że nie potrwa on długo. Sam skoczył na śródstopie, ubrany w spodenki i przydużą koszulkę. Nie jest umięśniony, sama skóra i kości, ale ma serce i determinację, a to się liczy. Myślę, że jest podobnego wzrostu, jak Mogadorczycy, którzy wchodzili na statek.

Na początek, Szóstka pokazuje nam jej technikę walki, która jest podobna do tej, jaką ja również znam. Jej ciało porusza się płynnie, z precyzją maszyny robi kopniaki i uderza pięściami, albo gdy blokuje atak. Pokazuje nam, jak przeprowadzić kontratak – wartość umiejętności i koordynacja ruchów, ćwicząc te same manewry aż przychodzą one instynktownie. Spodobało się to Samowi, nawet wtedy kiedy Szóstka posłała go na ziemię. Zastosowała to same zagranie na mnie i chociaż próbowałem zbyć to śmiechem, jakby to była tylko zabawa; robiłem co mogłem, ale ona nadal była lepsza – po prostu kładła mnie na łopatki. Nie mogę pojąć, jak sama zdołała się tego wszystkiego nauczyć. Po tym jak po raz drugi, w ustach czuję trawę i brud, uświadamiam sobie, jak dużo może mnie ona nauczyć.

Deszcz zaczął padać pół godziny później. Na początku lekka mżawka, ale wkrótce niebo się rozwarło, co spowodowało, że musieliśmy się schronić w domu. Sam wykonuje kopniaki i ciosy pięściami w wymyślonych wrogów. Siedzę na krześle, trzymam w pięści mój niebieski wisior i patrzę dłuższy czas przez okno, po prostu obserwując co się dzieje, jednocześnie mając w pamięci

dwie poprzednie burze, które wywołała Szóstka.

Kiedy się odwracam od okna, zauważam że Szóstka zasnęła w kącie pokoju, skulona obok Bernie'go Kosar – trzymając go, jak poduszkę. Tak zawsze zasypia na boku, w ten sposób jej rysy nie są takie ostre.

Jej białe podeszwy stóp – są skierowane w moją stronę, stosuję telekinezę, aby lekko połaskotać ją w prawą stopę. Porusza stopa, jakby próbowała odgonić jakąś natrętną muchę. Jeszcze raz ją łaskoczę. Szóstka mocniej porusza stopą. Czekam kilka sekund, a potem tak lekko jak mogę, łaskoczę ją po całej stopie, od pięty po duży palec u nogi. Szóstka szarpie nogą i wyprostowuje nogę, siła telekinezy wysyła mnie na najbliższą ścianę, pozostawiając dziurę i ukazując kable i ćwieki¹⁸. Sam wparowuję do pokoju i ustawia się w perfekcyjnej pozycji do walki.

- „Co się stało? Kto tu jest?” – krzyknął.

Wstałem, pocierając łokieć, który ucierpiał po uderzeniu. - „Palant.” – powiedziała Szóstka, siadając.

Sam spojrzał na mnie to na nią.

- „Jesteście śmieszni.” – powiedział, wycofując się do kuchni. - „Wasze flirtowanie mnie przestraszyło.”

- „Ty też mnie przestraszyłeś.” – powiedziałem, ignorując ten komentarz z nutką flirtu; ale czy na pewno nie słyhać już tego w głosie. Czy ja flirtuję? Czy Sarah pomyślałaby, że to był flirt? Szóstka ziewnęła, podnosząc ręce w stronę sufitu. - „Czy wciąż pada?”

- „Całkowicie, ale spójrz na jasną stronę; pogoda uratowała się od kolejnych siniaków.”

Pokręciła głową. - „Rutyna twardego faceta jest dość męcząca, Johnny. I nie zapomnij o tym, co potrafisz zrobić z pogodą.”

- „Nie marzyłaś o tym?” – spytałem, próbując zmienić temat. Nienawidzę siebie za to, że flirtuję z inną dziewczyną. - „Hej, to znaczy miałem cię spytać: Czyją twarz widzisz w chmurach? Za każdym razem, jak wywołujesz burzę, widzę tą szaloną, złowieszczą twarz.”

Szóstka skaleczyła się w prawą stopę – „Nie jestem pewna, ale od kiedy potrafisz kierować pogodą, zawsze odbywa się to w taki sam sposób. Przypuszczam, że jest to loryjska cecha.”

- „Prawdopodobnie tak. I tutaj tak sobie pomyślałem, że mógłby to być jakiś zwariowany były chłopak, z którym dałaś sobie spokój.”

- „Oczywiście ponieważ mam słabość do dziewiętnastoletnich mężczyzn. Tak dobrze mnie znasz, John.”

Wzruszyłem ramionami. Oboje się uśmiechnęliśmy.

Tej nocy, przyrządziłem kolację na grillu - może zaniedbanym, ale zdatnym do użycia – który stał z tyłu domu na patio. Albo próbowałem coś na nim przyrządzić. Od kiedy miałem zajęcia z gospodarstwa domowego z Sarah w Paradise, jestem jedyną osobą, która wie jak zrobić coś, co by przypominało posiłek. Dzisiaj: piersi kurczaka, ziemniaki i mrożona pizza pepperoni.

Siedzimy w trójkącie na dywanie w pokoju dziennym. Szóstka owinęła się cała kocem, w tym również głowę, ubrana jest w czarny bezrękawnik, na szyi ma swój wisior. Jego widok przywołuje moją ostatnią wizję. Pragnę normalnego posiłku przy stole i normalnego nocnego snu, w którym nie jestem dręczony przez loryjską przeszłość. A jak było na Lorien zanim opuściliśmy nasz dom?

- „Czy często myślisz o swoich rodzicach?” – spytała Szóstka. - „Mam na myśli Lorien.”

- „Już nie tak bardzo. Nie mogę nawet powiedzieć, jak wyglądali. Pamiętam tylko, jak się czułem będąc blisko nich, jeżeli ma to jakiegokolwiek znaczenie. Muszę przyznać, że dość często myślę o tym uczuciu. A co z tobą?”

Ugryzłem przypalony kawałek pizzy. Postanowiłem, że już nigdy nie przyrządzę zamrożonej

pizzy na grillu. – „Widzę ich wiele razy w moich snach. Z jednej strony to jest wspaniałe, ale jednocześnie czuję się rozdarta wewnątrz. Przypomina mi to o tym, że oni nie żyją.”

Koc zsunął się z głowy Szóstki na jej ramiona. – „A jak jest z tobą, Sam? Czy tęsknisz za rodzicami?”

Sam otworzył usta, a po chwili je zamknął. Widzę, że rozważa czy powiedzieć Szóstce o tym, iż jego ojciec został zabrany przez kosmitów, uprowadzony kiedy wyszedł po mleko i chleb. Wreszcie odezwał się: - „Tęsknię za nimi, za mamą, za tatą, ale wiem że lepiej abym był tu z wami. Biorąc pod uwagę, to co wiem, myślę że lepiej abym trzymał się z dala od domu.”

- „Wiesz zbyt dużo.” – powiedziałem. Czułem się winny temu, że on musi jeść ten okropny posiłek w opuszczonym domu, w dodatku siedząc na podłodze zamiast pałaszować jego matki jedzenie ze stołu w jadalni.

- „Sam, przykro mi że zostałeś w to wplątany.” – powiedziała Szóstka. – „Ale jest nam miło, że jesteś tutaj.”

Zarumienił się. – „Nie wiem, co to jest, ale czuję dziwny związek z całą tą sytuacją. Czy mogę Cię spytać o coś? Jak daleko znajduje się Mogadore od Ziemi?”

Wróciłem pamięcią do tego, co mi Henri pokazał – 7 szklanych kul, które zostały wprowadzone w ruch. Wkrótce patrzyliśmy na układ słoneczny. – „Mogadore jest bliżej niż Lorien, dlaczego?”

Sam wstał. – „Jak długo by zajęło dotarcie tam?”

- „Kilka miesięcy chyba.” – powiedziała Szóstka. – „W zależności od rodzaju statku i energii, jaką używa.”

Chodząc w kółko, Sam powiedział. – „Myślę, że rząd amerykański ma gdzieś statek, który mógłby pokonać taką odległość. Jestem pewny, że to tylko prototyp i pilnie strzeżony sekret i do tego ukryty za górą, potem kolejną górą. Ale to jest tylko takie gdybanie, gdybyśmy nie mogli znaleźć waszego statku, a musielibyśmy udać się na Mogadore, aby z nimi walczyć. Musimy mieć plan B, czyż nie tak?”

- „Jasne, a więc jaki jest plan A?” – powiedziałem, gryząc język. Nie mogę pojąć walczenia z całą planetą Mogadorczyków na ich własnej ziemi.

- „Musimy odzyskać mój Kuferek.” – powiedziała Szóstka. Ponownie nakryła się kocem na głowę.

- „A potem co?”

- „Trening?”

- „A co później?” – spytałem. - „Musimy znaleźć innych, tak sądzę.”

- „To brzmi jak mnóstwo biegania i nic innego poza tym. Myślę, że Henri albo Katarina skłoniliby nas do robienia czegoś bardziej użytecznego, np. studiowanie w jaki sposób zabić konkretnych wrogów. Czy wiesz co to za stworzenia, takie jak piken?”

- „To są te większe bestie, które zniszczyły szkołę.” – powiedziała Szóstka. - „A co z jakimś kraulem?”

- „To są mniejsze zwierzęto-podobne¹⁹, które zaatakowały nas w sali gimnastycznej.” – odpowiedziała. – „Dlaczego?”

- „Sen, który miałem w Północnej Karolinie, kiedy ty i Sam słyszeliście jak mówiłem językiem Mogadorczyków, te dwie nazwy były wspomniane, ale nigdy wcześniej o nich nie słyszałem. Henri i ja, nazywaliśmy je po prostu bestie. – przerwałem. – „Wcześniej, miałem jeszcze inny sen”

- „Może nie miałeś snów.” – mówiła. – „Może miałeś znowu wizje.”

Pokiwałem głową. - “Ciężko wskazać różnicę w tym momencie. To znaczy, te sny wydawały mi się takie same jak wizje, które miałem o Lorien, ale nie byłem na Lorien podczas tych dwóch.” –

powiedziałem. – „Henri kiedyś stwierdził, że mam wizje, dlatego że utrzymują/mają one dla mnie jakieś osobiste znaczenie. I to zawsze się zgadzało – poprzednie wizje dotyczyły rzeczy, które już się wydarzyły. Ale myślę, że to czego dziś rano byłem świadkiem w moim śnie... Nie wiem. Wydaje mi się, jakbym patrzył na coś, co się akurat dzieje.”

- „Super.” – powiedział Sam. – „Jesteś jak telewizja.”

Szóstka zgmiotła ręcznik papierowy i wyrzuciła go za siebie. Bez zastanowienia podpaliłem go, i zanim zdążył spaść na dywan - nic po nim nie zostało. Wtedy Szóstka powiedziała: „To niemożliwe, John. Któryś z Loryjczyków wiedziałby jak to zrobić. Przynajmniej tak mówiła Katarina.”

- „Ale rzecz w tym, że myślę iż byłem na planecie Mogadore, która nawiasem mówiąc, jest tak odrażająca, jak ją sobie wyobrażałem. Powietrze było tak gęste, że łzawiły mi oczy. Wszystko było opustoszałe i ponure. Ale, jak ja się tam dostałem? I w jaki sposób udało się temu ogromnemu Mogadorczykowi wyczuć, że tam byłem?”

- „Jak duży?” spytał Sam.

- „Ogromny, dwa razy większy niż żołnierze, których widziałem. Może dwadzieścia stóp wzrostu (ok. 6m), albo więcej, a do tego znacznie silniejszy i bardziej inteligentny. Mogę to powiedzieć po jego wyglądzie. Na pewno był jakimś przywódcą. Widziałem go dwa razy. Pierwszy raz, podsłuchiłem informacje które przekazywał małemu peon. Informacje te dotyczyły nas i tego, co się wydarzyło w szkole. Drugi raz, kiedy przygotowywał się, aby wsiąść na statek. Jednak zanim wszedł do środka, jeden z nich przybiegł do niego i podał mu coś. Na początku, nie widziałem co to jest, ale zanim drzwi się zamknęły, odwrócił się on w moją stronę, abym mógł to dojrzeć.”

- „Co to było?” – spytał Sam.

Pokręciłem głową, zgmiotłem papierowy ręcznik i spaliłem go w dłoni. Wyrzuciłem przez tylnie drzwi na zachodzące słońce, mieniające się na pomarańczowo i różowo jak te na Florydzie, które obserwowaliśmy z Henrim z werandy. Żałuję, że nie ma go tu ze mną, aby pomóc mi rozwiązać to, co się teraz dzieje.

- „John, co to było? Co on miał?” – spytała Szóstka.

Podniosłem rękę i schwyciłem mój medalion.

- „Ten. Tante. On miał wisiorki. Trzy nasze medaliony. Mogadorczycy musieli je zabrać po zabiciu pierwszej trójki Gardów. A ten ich ogromny przywódca, czy kimkolwiek on jest, zawiesił je na swojej szyi, jak medale Olimpijskie. Mogłam doskonale im się przyjrzeć. Każdy z nich świecił się na jasnyniebieski i kiedy się obudziłam, mój medalion również jarzył się.”

- “A więc mówisz, że to złe przecucie, tak jakbyś zobaczył swoje przeznaczenie? A może miałeś tylko dziwny sen, ponieważ żyjesz w stresie?” – spytał Sam.

Potrząsnąłem głową. – „Sądzę, że Szóstka ma racje i to są wizje. I myślę, że te rzeczy dzieją się w tej chwili. Ale to, co mnie najbardziej przeraża, dotyczy tych facetów, którzy wsiadali na statek. Jest duże prawdopodobieństwo, że zmierzają oni w stronę Ziemi.”

I jeżeli Szóstka ma rację odnośnie tego jak szybko porusza się statek, to nie zajmie im długo dotarcie tutaj.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

RZECZY, KTÓRE ZAPAMIĘTAŁAM PO PRZYBYCIU DO SANTA TERESA, to w większości tylko strzępy wspomnień długiej podróży - myślałam, że ona nigdy nie skończy się. Pamiętam pusty żołądek, obolałe stopy i bycie niewyobrażanie zmęczoną przez większość czasu. Pamiętam, jak Adelina błagała o drobne, o jedzenie; pamiętam chorobę morską i wymioty. Pamiętam oburzone spojrzenia tych, którzy przechodzili obok nas. Pamiętam, jak za każdym razem zmienialiśmy nasze imiona. I pamiętam Kuferek, to jak był uciążliwy – mimo tego Adelina odmówiła rozstania się z nim, bez względu na to jak poważna sytuacja by się stała. Pewnego dnia, wreszcie zapukaliśmy w drzwi Siostry Lucii, pamiętam że siedziałam schowana pomiędzy stopami Adeliny. Wiem, że ona ukryła go w cieniu w jakimś ciemnym rogu sierocińca. Szukałam go, ale moje poszukiwania spełzyły na niczym, ale nadal próbuję go znaleźć.

W niedzielę, tydzień po przyjeździe Elli, na Mszy Św. siedziałyśmy razem na tylnej ławce. Po raz pierwszy bierze udział we Mszy, ale jest tym tak zainteresowana, jak ja, czyli wcale. Oprócz zajęć, jest ona prawie cały czas przy mnie, poczynając od porannej pomocy przy ścieleniu łóżka. Idziemy i wracamy ze szkoły razem, jemy śniadanie i obiad razem, odmawiamy wieczorne modlitwy również razem. Bardzo przywiązałam się do niej i ona wszędzie mi towarzyszy, co oznacza, że też się do mnie przywiązała.

Ojciec Marco mówił tym swoim monotonnym głosem już od dobrych czterdziestu pięciu minut, i wreszcie zamknęłam oczy i myślałam o jaskini i o tym, czy powinnam dziś zabrać tam Ellę ze sobą. Jednak jest kilka przeciwskazań. Po pierwsze, nie ma tam światła i Ella nie będzie widzieć w ciemności, tak jak ja. Po drugie, śnieg jeszcze się nie stopił i nie jestem pewna, czy będzie dała rady tam dojść. Ale przed wszystkim, obawiam się, że narażę Ellę na niebezpieczeństwo. Mogadorczycy mogą przybyć w każdym momencie, ale Ella jest bezbronna. Ale pomimo tych przeciwności i obaw, chcę ją tam zabrać i tak. Chcę jej pokazać moje rysunki.

We wtorek, kilka minut przed tym, jak mamy wyjść do szkoły, zobaczyłam jak Ella leżała skulona na łóżku. Wciąż jadła swoje ciasteczko ze śniadania, spojrzałam ponad jej ramieniem, aby zauważyć jej perfekcyjnie narysowany obraz, który przedstawia nasz pokój z łózkami. Wszystkie szczegóły, techniczna dokładność każdego pęknięcia w ścianie, jej umiejętność uchwycenia promieni słonecznych wpadających tego ranka przez okna – to było zdumiewające. Wyglądało to tak, jakbym patrzyła na czarno-białą fotografię.

- „Ella.” – powiedziałam nagle.

Szybko odwróciła kartkę i swoimi chudymi, umazanymi rękoma włożyła ją do podręcznika. Widziała, że to ja, ale nie odwróciła go.

- „Gdzie się nauczyłaś to robić.” – wyszeptałam. – „W jaki sposób nauczyłaś się tak dobrze rysować.”

- „Od mojego ojca.” – wyszeptała, wciąż rysunek był odwrócony na drugiej stronie. – „Był artystą, tak jak moja mama.”

Usiadłam na jej łóżku. – „Będąc tutaj, myślałam, że dobrze rysuję.” - „Mój ojciec był niezwykłym malarzem.” – powiedziała po prostu. Zanim mogłam zadać jej więcej pytań, przeszkadzono nam i Siostra Carmela wyprowadziła nas z pokoju. Tej nocy, pod moją poduszką znalazłam rysunek Elli. To był najlepszy prezent, który kiedykolwiek dostałam.

Siedząc na Mszy, myślę o tym, że mogłaby mi ona pomóc w moich malowidłach na ścianach jaskini. Na pewno, mogę gdzieś znaleźć jakąś latarkę lub latarnię, aby zabrać to ze sobą. Ale wtedy

jestem rozproszona przez jakieś śmiech z tyłu, za mną.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się. Na ramieniu Elli pełzała czerwono-czarna gąsienica. Przyłożyłam palec do ust na znak milczenia. Zatrzymało to ją na krótki moment, ale potem gąsienica wspięła się wyżej, a ona zaczęła chichotać ponownie. Zaczerwieniła się, próbując zdławić śmiech. I wtedy nie wytrzymała, wybuchając śmiechem. Każdy odwrócił się, aby zobaczyć co się stało i ojciec Marco przerwał kazanie w połowie zdania. Złapałam gąsienicę z ramienia Elli, usiadłam i odwzajemniłam spojrzenia tych, którzy patrzyli na nas. Ella przestała się śmiać. Powoli wszyscy odwrócili głowy i ojciec Marco wznowił swoje kazanie, choć był wyraźnie zdenerwowany, że stracił wątek.

Siedziałam w ławce, trzymając gąsienicę w rękach. Próbowaliśmy się wywinąć mi z rąk. Po minucie, rozwarłam moją pięść i ten mój nagły ruch spowodował, że stworzonko to zwinęło się w kulę. Ella uniosła brwi i złożyła dłonie, a więc umieściłam tam gąsienicę. Siedziała tam i uśmiechała się, kiedy patrzyła w dół.

Przeskanowałam wzrokiem pierwszy rząd ławek w klasztorze. Nie jestem zaskoczona, widząc Siostrę Dorę, która patrzy srogo w moim kierunku. Kręci głową, zanim odwraca się w stronę Ojca Marco.

Pochyliłam się do Elli.

- „Jak skończą się modlitwy,” – szepnęłam jej do ucha. – „musimy stąd wyjść jak najszybciej. I trzymać się z dala od Siostry Dory.”

Przed Mszą, splotłam włosy Elli w ciasny warkocz; i teraz, jak patrzy na mnie tymi dużymi, brązowymi oczami, wydaje się, że ten warkocz ciągnie jej głowę w tył.

- „Czy jestem w tarapatach?”

- „Nic nie powinno nam się stać.” – powiedziałam Elli. – „Ale tak na wszelki wypadek, powinniśmy uciec stąd zanim Siostra Dora zdoła nas złapać. Zrozumiałaś?”

- „Tak, rozumiałam.” – powiedziała.

Ale nie miałyśmy żadnej szansy, aby zrealizować nasz plan. Kilka minut przed zakończeniem Mszy, Siostra Dora wstaje i podchodzi do wyjścia, aby czekać tam przy drzwiach. Kiedy ponownie otwieram oczy, po ostatnim znaku krzyża, czuję jak Siostra Dora kładzie rękę na moim lewym ramieniu.

- „Proszę, chodź ze mną.” – mówi, sięgając przez mnie, aby złapać Ellę za nadgarstek. - „Co robisz?” – powiedziałam.

Siostra Dora pociągnęła Ellę. – „To nie twój interes, Marina.”

- „Marina.” – błaga Ella. W oczach ma strach, kiedy jest ciągnięta przez Siostrę Dorę do wyjścia. Jestem spanikowana, dlatego szybko idę na przód Kościoła, gdzie stoi Adelina i rozmawia z jakąś kobietą z miasta.

- „Siostra Dora złapała Ellę i zabrała ją gdzieś.” – powiedziałam szybko, przerywając jej rozmowę. – „Musisz ją powstrzymać, Adelina!”

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, mówiąc: „Nie zrobię czegoś takiego. Wybacz mi Marina, ale jestem w środku rozmowy.” – to są słowa Siostry Adeliny.

Pokręciłam głową. Czuję w oczach łzy. Adelina już nie pamięta jakie to było uczucie, kiedy prosiło się o pomoc, ale się jej nie otrzymywało.

Odwróciłam się i wybiegłam stąd, kierując się w stronę schodów, które prowadziły do kancelarii kościelnej. Po lewej stronie, na końcu korytarza, jedyne zamknięte drzwi, to te prowadzące do biura Siostry Lucii. Pobiegłam tam, próbując zdecydować, co powinnam zrobić. Czy powinnam zapukać, albo może rozwalić je kopniakiem? Ale nie mam nawet szansy wykonać żadnej z tych

rzeczy. Kiedy już sięgam do gałki w drzwiach, słyszę uderzenie, a następnie krzyk. Zastygam w szoku. Płacz Elli dochodzi z tamtej strony drzwi i chwilę później zostają one otwarte przez Siostrę Dorę.

- „Co tutaj robisz?” – warknęła na mnie.

- „Przyszłam, aby spotkać się z Siostrą Lucią.” – skłamałam. - „Nie ma jej tutaj, a ty jesteś oczekiwana w kuchni. No już, idź tam.” – powiedziała – „Ja tutaj sama przewodzę.”

- „Wszystko w porządku?” - „Marina, to nie twoja sprawa.” – powiedziała, złapała mnie za ramię, odwróciła i popchnęła mnie.

- „Idź!” – rozkazała.

Oddaliłam się od gabinetu, nienawidząc strachu, który zbiera się we mnie podczas jakiejś konfrontacji. Jest zawsze tak samo, czuję potrzebę ucieczki – kiedy mierzę się z Siostrami, z Gabriellą Garcia czy Bonitą na doku – mam to samo uczucie, zdenerwowanie, które przechodzi w lęk, tak że muszę stamtąd odejść.

- „Idź szybciej!” – krzyczy Siostra Dora, prowadząc mnie po schodach do kuchni, gdzie czekają na mnie obowiązki związane z El Festin.

- „Muszę iść do toalety.” – mówię, zanim docieramy do kuchni. Jest to oczywiście kłamstwo; bo chcę sprawdzić jak się czuje Ella.

- „W porządku, ale się pośpiesz. Będę mierzyć Ci czas.”

- „Dobrze.”

Znikam za rogiem i czekam trzydzieści sekund, aby upewnić się, że Siostra Dora już sobie poszła. Potem wracam i idę w kierunku, z którego tu przyszłam, czyli w górę po schodach i do końca korytarza. Drzwi biura są lekko uchylone, a więc mogę wejść do środka. Wnętrze jest ciemne i ponure. Półki z bardzo starymi książkami, przymocowane do ściany, są pokryte warstwą kurzu. Jedyne światło wpada poprzez brudny witraż okienny.

- „Ella?” – mówię, z jakiegoś powodu myślę, że mogła się schować. Żadnej odpowiedzi. Odchodzę i zaglądam do innych pomieszczeń, znajdujących się w głównym korytarzu; wszystkie są puste. Wołam ją, jak wchodzę do środka. Na końcu korytarza są cele Sióstr. Tam również nie ma żadnego znaku Elli. Wracam i schodzę po schodach. Tłum kieruje się do stołówki. Idę do nawy, szukając Elli. Nie ma jej tam, jak również w dwóch sypialniach, w sali komputerowej czy też w składziku. Szukałam w większości miejsc, które mogłam sprawdzić; minęło pół godziny i będę miała kłopoty, jeżeli nie pójde do stołówki.

Zamiast tego, zdejmuję moje niedzielne ubrania, ściągam płaszcz z wieszaka, biorę koc z łóżka i pędzę na zewnątrz. Idę przez śnieg, poza miasto. Nie mogę wyrzucić z myśli, odgłosu uderzenia i krzyku Elli. Nie jestem w stanie wybaczyć pogardy Adeliny w stosunku do mnie. Całe moje ciało jest napięte, gromadzę energię i używając telekinezy podnoszę i rzucam jakimś dużym kamieniem o stok górski. Jest to świetny sposób, aby wyładować się. Śnieg na ziemi stał się twardszy, pojawiła się cienka warstwa lodu, która skrzypi mi pod stopami. Jednak nie powstrzymuje to kamieni przez ześlizgnięciem w stronę miasta. Jestem tak zła, że mogłabym na to pozwolić, ale zatrzymuje je. Mój żal nie jest związany z miastem, ale raczej z jego nazwą i tymi, którzy tu mieszkają.

Przechodzę obok skały przypominającej wielbłąda – zostało mi jeszcze pół kilometra. Słońce ogrzewa moją twarz, jest ono wysoko na niebie i pochyła się ku wschodowi, co oznacza że mam przynajmniej pięć godzin, aby wrócić z powrotem do klasztoru. Nigdy nie miałam tyle wolnego czasu, a do tego jasne słońce i świeży wiaterek, odciąga mój posępny nastrój. Mało troszczyć się o to, że będę miała kłopoty, jak wrócę. Odwracam się, aby zobaczyć jak skutecznie moja peleryna z koca, zaciera ślady na śniegu i obawiam się, że nie potrwa to cały dzień.

Mimo to, idę dalej, aż wreszcie docieram na miejsce, przy jaskini jest krzew, który pokryty jest śniegiem. Na początku, nie zauważam jednej rzeczy, a moje oczy powinny to wychwycić wcześniej: śnieg przy wejściu do jaskini jest odgarnięty. Jak tylko wchodzę do jaskini, od razu wiem, że coś jest nie tak.

Od południa, widać pojedyncze ślady butów, ślady dwa razy większe od moich, które oznaczyły drogę z miasta do jaskini. Wydawało się, jakby krążyli dookoła wejścia. Jestem wzburzona, z pewnością nie mogę czegoś dostrzec. I wtedy zaświtało mi w głowie. Ślady prowadzą do jaskini, ale nie ma żadnych śladów powrotnych.

Do kogokolwiek należą te ślady, nadal są oni w środku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ONI SĄ TUTAJ! POMYŚLAŁAM. PO TYLU LATACH, MOGADORCZYCY WRESZCIE ZJAWILI SIĘ TUTAJ!

Odwróciłam się tak szybko, że poślizgnęłam się i upadłam na śnieg. Odczołgałam się szybko z dala od wejścia jaskini. Moje buty są owinięte w koc. Łzy pojawiły mi się w oczach. Bicie serca przyspieszyło. Udało mi się jakoś pozbierać i tak szybko na ile moje nogi są w stanie biec, wyruszyłam w drogę powrotną. Nie oglądałam się nawet w tył, aby sprawdzić czy jestem śledzona, szybko podążam tym samym zaśnieżonym terenem i nie zwracam uwagi na to, gdzie stąkam. Drzewa poniżej mnie zaczynają się zamazywać, tak jak chmury ponad mną. Czuję, że powiew koca na moich plecach, trzepocze na wietrze jak peleryna jakiegoś superbohatera. Potykam się i ślizgam się, ale zaraz zrywam się na nogi i biegnę dalej, przeskakuję skałę-wielbłąda, ponownie upadam. I wreszcie docieram do brzozowego lasu, w kierunku zakonu; wspinaczka zajmuje około 25 minut; biegiem mniej niż pięć minut. Tak jak zdolność oddychania pod wodą, Dziedzictwo super prędkości pojawia się, wtedy gdy go potrzebuję.

Rozwiązuje koc, zawiązany na szyi, wpadam przez podwójne drzwi i słyszę pobrzękiwanie talerzy w porze lunchu, dochodzące z jadalni. Spieszę przez kręte schody, dalej przez wąski korytarz, wiedząc, że następuje kolejka Adeliny. Wchodzę do pokoju, gdzie śpią Siostry. Adelina siedzi po królewsku w jednym z dwóch krzeseł. Biblia leży na jej kolanach. Zamyka ją, kiedy zauważa moją

obecność.

- „Dlaczego nie jesteś na lunchu?” – spytała.

- „Myślę, że oni są tutaj.” – powiedziałam prawie bez tchu, moje ręce drżały. Pochyliłam się i położyłam ręce na kolanach.

- „Kto?”

- „Wiesz kto!” – krzyknęłam, potem dodałam przez zęby:

- „Mogadorczycy.”

Zwężyla oczy, niedowierzając mi. – „Gdzie?”

- „Poszłam do jaskini...” - „Jakiej jaskini?” – przerwała.

- „Kogo obchodzi, jaka to jaskinia! Tam było mnóstwo śladów butów, wielkich śladów.”

- „Zwolnij, Marina. Ślady butów były na zewnątrz jaskini?” - „Tak.” – powiedziałam.

Uśmiechnęła się i od razu zdałam sobie sprawę, że popełniłam błąd przychodząc do niej. Powinnam była wiedzieć, że nie uwierzy mi i teraz czuję się głupio i bezbronne stojąc tu tak przed nią.

Wyprostowałam się. Nie wiem, co mam zrobić z moimi rękoma.

- „Chcę wiedzieć, gdzie jest mój Kuferek.” – powiedziałam, może nie zbyt pewnym głosem, ale bez śladu nieśmiałości.

- „Jaki Kuferek?”

- „Wiesz dokładnie o jaki Kuferek chodzi!”

- „Dlaczego myślisz, że wciąż mam tą starą rzecz?” – spytała spokojnie. - „Ponieważ odwróciłabyś się od własnych ludzi, jeżeli nie przechowywałabyś tego.” – powiedziałam.

Adelina otworzyła Biblię i udawała, że czyta. Pomyślałam o tym, aby wyjść stąd, ale przypomniałam sobie o tych śladach na śniegu.

- „Gdzie to jest?” – spytałam.

Nadal mnie ignorowała, dlatego sięgnęłam umysłem po książkę, aż poczułam jej kontury, objętość, zakurzone strony i twardą okładkę. Zamknęłam mentalnie Biblię. Adelina podskoczyła.

- „Powiedz mi, gdzie to jest?”

- „Jak się śmiesz! Kim myślisz, że jesteś?”

- „Jestem członkiem Garde i los całej rasy Loryjczyków zależy od nas, Adelina! Jak możesz odwrócić się od nich? Jak możesz odwrócić się również od ludzi? Wierzę, że John Smith jest także jednym z Gardów; ucieka, jeżdżąc po Stanach; i kiedy ostatnio go zatrzymano, był w stanie przesunąć policjanta bez dotykania. Ja również to potrafię. Tak samo zrobiłam z twoją książką. Nie widzisz, co się dzieje Adelina? Jeżeli nie zaczniemy pomagać, nie tylko Lorien zostanie stracona na zawsze, ale także Ziemia, a co za tym idzie ten głupi sierociniec i miasto!”

- „Jak śmiesz nazywać to miejsce głupim!” – Adelina z zaciśniętymi pięściami podeszła do mnie. – „To jedyne miejsce do którego nas wpuszczono, Marina. Jest to jedyne powód dla którego wciąż żyjemy. Co Loryjczycy dla nas zrobili? Wepchnęli nas na statek w roczną podróż, aby zostawić nas na okrutnej planecie bez żadnego planu czy wskazówek innych niż pozostać w ukryciu i trenować. Ale po co trenować?”

- „Aby pokonać Mogadorczyków i wrócić na Lorien.” – pokręciłam głową. – „Inni są prawdopodobnie tam na miejscu i walczą, próbując wymyśleć jak nas na nowo połączyć i odesłać do domu, podczas gdy my jesteśmy zamknięte w tym więzieniu i nic nie robimy.”

- „Mam cel w życiu, pomagam ludziom poprzez modlitwę i służbę. Ty też powinnaś tak czynić.”

- „Twoim jedynym celem na Ziemi, powinna być pomoc mnie.” - „Przecież żyjesz, nieprawdaż?”

- „Jedynie w dosłownym sensie tego słowa, Adelina.”

Siedzi na krześle i ponownie otwiera Biblię.

- „Nasza planeta Lorien jest obumarła i spalona, Marina. Kogo to obchodzi?”

- “Lorien nie jest obumarła, tylko trwa w stanie hibernacji. Sama to powiedziałaś. A rzecz w tym, że my nie jesteśmy martwe.”

- Przelknęła ciężko - “Wyrok śmierci został wydany na nas wszystkich.” – powiedziała, jej głos trochę się załamał przy ostatnich słowach.

Potem już znacznie bardziej miękkim tonem, powiedziała: „Od początku nasze życie było skazanie na niepowodzenie. Powinniśmy czynić dobro póki tu jesteśmy, aby zasłużyć na lepsze życie w przyszłym świecie.”

- „Jak możesz tak mówić?”

- „Ponieważ to rzeczywistość. Jesteśmy ostatnimi z wymierającej rasy, i wkrótce też umrzemy. I być może Bóg nas pomoże, kiedy ten czas nastąpi.”

Potrząsnęłam głową. Nie mam zamiaru rozmawiać o Bogu.

- „Gdzie jest mój Kuferek? Czy jest w tym pokoju?” – spacerowałam po pokoju, prześwietlając wzrokiem sufit, potem ukucnęłam i zajrzałam pod łóżka.

- „Nawet jakbyś go miała i tak nie możesz otworzyć Kuferka bez mnie.” – powiedziała. – „Wiesz o tym.”

Ma rację. Jeżeli wierzyć w to, co mi mówiła kilka lat temu, to nie mogę otworzyć go bez niej. Nagle uderza mnie ta cała bezcelowość. Ślady butów na śniegu, John Smith jest w drodze; czystka i zupełna klaustrofobia miasta Santa Teresa; i Adelina – moja Cegan – ta która miała mi pomóc w rozwijaniu moich Dziedzictw, teraz porzuciła naszą misję. Nie wie nawet, jakie objawiły się mi Dziedzictwa. Mam zdolność widzenia w ciemności, oddychania pod wodę, biegania z superszybkością i poruszania rzeczy samym umysłem; a także uzdrawianie roślin, które usychają. Czuję lek w najgorszym czasie z możliwych, Siostra Dora wchodzi do pokoju. Na biodrach opiera ręce.

- „Dlaczego nie jesteś w kuchni?”

Patrę na nią i odwzajemniam jej gniewne spojrzenie.

- „Och, zamknij się.” – mówię i wypadam z pokoju, zanim odpowiada na moje słowa. Biegnę korytarzem, schodami w dół, potem biorę płaszcz i wychodzę przez podwójne drzwi.

Rozglądam się dokoła, jak przechodzę przez drogę. Chociaż wciąż wrażenia, jakbym była obserwowana, to na zewnątrz nie wydaje się, żeby coś było nie tak. Biegnę w dół wzgórza i kiedy docieram do kawiarni, wchodzę tam, bo to jedyne otwarte miejsce o tej porze. Więcej niż połowa stolików jest zajęta, za co jest wdzięczna, ponieważ czuję potrzebę bycia wśród innych ludzi. Jak już mam zająć miejsce, zauważam Hectora, siedzącego samotnie w kącie i popijającego wino.

- „Dlaczego nie jesteś na El Festin?”

Spogląda na mnie. Jest gładko ogolony, ma czyste i ostre spojrzenie. Wydaje się, że jest wypoczęty, a nawet dobrze ubrany. Nie widziałam go takiego. Zastanawiam się, jak długo ten stan potrwa.

- “Myślałam, że nie pijasz w niedzielę.” – powiedziałam, po czym od razu pożałowałam wypowiedzenia tych słów. Hektor i Ella to jedyni moi przyjaciele, a jedno z nich już dziś znikło z horyzontu. Nie chcę zdenerwować też Hectora.

- „Też tak myślałem.” – powiedział, widać że nie wziął moich słów do siebie. – „Jeżeli znasz jakiegoś faceta, który próbuje utopić swoje smutki, grzecznie poinformuj go, że jego smutki wiedzą jak pływać. Proszę usiądź, usiądź tutaj.” – mówi, a ja siadam na krzesło. – „Jak się masz?”

- „Nienawidzę tego miejsca, Hektorze. Nienawidzę tego całą sobą.” - „Zły dzień?”

- „Każdy dzień tutaj jest złym dniem.”

- „Miejsce to nie jest takie straszne.”

- „Dlaczego zawsze jesteś tak radosny?”

- „Alkohol.” – powiedział, uśmiechając się krzywo. – „Nie polecałbym go innym. Ale wydaje się, że alkohol pomaga mi.”

- „Och, Hektor.” – powiedziałam. – „Chciałabym, abyś tyle nie pił.” Dusi się ze śmiechu, po czym bierze łyk wina, mówiąc: „Wiesz, czego ja sobie życzę?”

- „Czego?”

- „Żebyś nie wyglądała taka smutna przez cały czas, Marino, o imieniu pochodzącym od morza.”

- „Nie wiedziałam, że tak robię.”

- Wzrusza ramionami. - „Zauważyłem to, ale Hektor to bardzo spostrzegawczy facet.”

Spoglądam w lewo i prawo, próbując dostrzec każdą osobę tutaj. Następnie, biorę serwetkę ze stołu i kładę ją na kolana. Potem kładę ją ponownie na stół. I znowu na kolana.

- „Powiedz mi, co cię dręczy?” – mówi Hektor, po czym bierze duży łyk wina. - „Zupełnie wszystko.”

- „Wszystko, nawet ja?”

- Kręcę głową. - „Dobrze, może nie wszystko.”

Unosi brwi, a potem je marszczy. – „Powiedz mi, teraz.”

Czuję głęboką potrzebę, aby zdradzić mu mój sekret, powód dla którego jestem tutaj i skąd naprawdę jestem. Chcę mu powiedzieć o Adelinie i jej pierwotnej roli wobec mnie i o tym, jak to naprawdę wygląda. Chcę, aby wiedział o innych, tych którzy przemieszczają się albo walczą, może nawet siedzą beczynnie tak jak ja, gromadząc kurz. Jeżeli jestem kogokolwiek pewna, kogoś kto mógłby być moim sprzymierzeńcem, ktoś kto byłby w stanie ofiarować mi pomoc – to tą osobą jest Hektor. On jest, jak samo znaczenie imienia wskazuje, ten który trzyma mocno i jest urodzony z mocą i odwagą.

- „Czy czułeś kiedykolwiek, że nie należysz do tego miejsca, Hektorze?” - „Pewnie. Czasami tak się czuję.”

- „A więc dlaczego tu jesteś? Mógłbyś pojechać gdziekolwiek byś chciał.”

- Wzrusza ramionami mówiąc: „Jest kilka powodów.” – wlewa więcej wina do lampki. – „Jednym z nich jest to, że nikt inny nie zaopiekowałby się moją matką. Poza tym, to miejsce jest moim domem, i nie jestem przekonany, że gdziekolwiek indziej byłoby lepiej niż tu. Moje doświadczenie nauczyło mnie, że rzeczy rzadko poprawiają się, jeżeli zmienimy tylko otoczenie.”

- „Może tak, ale ja wciąż nie mogę się doczekać, aby opuścić to miejsce. Czy wiesz, że zostało mi trochę ponad cztery miesiące do ukończenia osiemnastu lat i dnia, w którym odejdę z sierocińca.”

- „Nie wiem, czy to dobry pomysł, Marino. Jesteś zbyt młoda, aby żyć na własną rękę. Gdzie pójdziesz?”

- „Ameryka.” – powiedziałam bez wahania.

- „Ameryka?”

- „Jest tam ktoś, kogo muszę odnaleźć.”

- „Jeżeli jesteś tak zdeterminowana i zdecydowana, dlaczego jeszcze nie opuściłam tego miejsca?”

- „Strach.” – powiedziałam. – „Przeważnie ze strachu.”

- „Nie jesteś pierwszą.” – powiedział, przerwał aby opróżnić lampkę. Jego spojrzenie straciło ostrość. – „Kluczem jest pozbycie się strachu.”

- „Wiem o tym.”

Otwierają się drzwi do kawiarni i wchodzi wysoki mężczyzna w długim płaszczu, niesie starą książkę w ręku. Przechodzi obok nas i zajmuje miejsce w odległym kącie. Ma on ciemne włosy i krzaczaste brwi. Górną wargę zakrywa cienki wąsik. Nigdy nie widziałam go wcześniej, ale kiedy podnosi głowę i napotyka mnie wzrokiem, od razu coś mi się w nim nie podoba, dlatego odwracam wzrok. Kątem oka widzę, że wciąż wpatruje się we mnie. Próbuję to zignorować. Na nowo nawiązuję rozmowę z Hektorem, ale mówię coś bez składu i ładu; obserwuję tylko jak napełnia lampkę czerwonym winem i słucham jego odpowiedzi.

Pięć minut później, ten mężczyzna wciąż gapi się na mnie, jestem tak tym przejęta, że wydaje mi się jakby zawirowało w kawiarni. Pochylam się nad stołem i szepczę do Hektora. – „Czy znasz tą osobę siedzącą w tamtym kącie?”

- Potrząsa głową. – „Nie, ale ja również zauważyłem, że obserwuje nas. Był tutaj w piątek, siedział w tym samym miejscu i czytał tą samą książkę.”

- „Jest w nim coś takiego, sama nie wiem co.” - „Nie martw się, masz mnie.” – powiedział.

- „Naprawdę powinnam już iść.” – powiedziałam. Po raz kolejny poczułam dobrze mi znane uczucie, aby uciec. Próbuję nie patrzeć na tego mężczyznę, ale ulegam. Czyta teraz książkę, okładka jest skierowana w moją stronę, tak jakby chciał, abym przeczytała tytuł książki. Nie jest on zbyt wyraźny, ale jestem w stanie przeczytać:

PITTACUS OF MYTILENE AND THE ATHENIAN WAR

Pittacus? Pittacus? Mężczyzna znowu wpatruje się we mnie i chociaż nie widzę w całości jego twarzy, to jego oczy mówią z domyślnym uśmiechem na ustach. Nagle mam wrażenie, jakbym została potrącona przez pociąg. Czy to może być mój pierwszy napotkany Mogadorczyk?

Wyskakuje, uderzając kolanem w stolik i prawie przewracam butelkę wina Hektora. Moje krzesło upada na podłogę. Wszyscy w kawiarni odwracają się w moją stronę.

- „Muszę iść, Hectorze.” – mówię. – „Muszę iść.”

Przechodzę przez drzwi i biegnę do domu, biegnę szybciej niż samochód, nie zważając wcale, czy ktokolwiek zauważy to. Jest znowu w Santa Teresa, wpadam do środka przez podwójne drzwi. Potem opieram się o nie i zamykam oczy. Próbuję zwolnić oddech, powstrzymać drżenie rąk i nóg, a także dolnej wargi. Czuję pot spływający mi po twarzy.

Otwieram oczy. Widzę Adelinę, stojącą naprzeciwko mnie, wpadam jej w ramiona, nie pamiętając napięcia między nami, jeszcze godzinę temu. Niepewnie odwzajemnia mój uścisk, prawdopodobnie zmieszana moim nagłym wybuchem uczuć, których nie okazywałam przez lata. Puszczam ją i otwieram usta, aby powiedzieć, co przed chwilą widziałam, ale ona kładzie mi palec na ustach (tak jak to zrobiłam z Ellą podczas Mszy). Potem odwraca się i odchodzi.

Tej nocy, po kolacji i przed modlitwami, stoję w oknie sypialni i spoglądam w ciemność w poszukiwaniu czegoś podejrzanego w otoczeniu.

- „Marina, co robisz?”

Odwracam się, Ella stoi za mną, nawet nie słyszałam jak przyszła. Porusza się po korytarzach jak cień.

- „A więc jesteś?” – powiedziałam z ulgą. – „Wszystko w porządku?”

Kiwa głową, ale jej duże, brązowe oczy mówią mi co innego.

- „Co robisz?” – ponawia pytanie.

- „Po prostu wyglądam na zewnątrz, to wszystko.” - „Po co? Zawsze patrzysz przez okno, zanim pójdziesz spać.”

Ma rację, każdej nocy odkąd ona przyjechała, odkąd zobaczyłam tego mężczyznę przez okno

witrażowe, przeszukuje wzrokiem otoczenie próbując coś znaleźć. Jestem teraz pewna, że to ten sam mężczyzna, którego zobaczyłam dziś w kawiarni.

- „Ella, szukam jakiś śladów obecności złych ludzi w tym miejscu.” - „Naprawdę? A jak oni wyglądają?”

- „Trudno powiedzieć. Myślę, że są oni bardzo wysocy, ciemni o nieprzyjemnym spojrzeniu. I mogą być nawet dobrze zbudowani, tylko popatrz.” – dodaje, ukazując swoją muskulaturę.

Ella podchodzi do okna. Staje na paluszkach i wygląda przez okno. Minęło kilka godzin odkąd wróciłam z kawiarni i zdołałam się trochę uspokoić.

Przykładam palec wskazujący do zamglonej szyby i kreślę na niej liczbę.

- „To numer trzy.” – powiedziała Ella.

- „To prawda, dzieciaku. Zakładam, że zrobiłabyś to lepiej, co?”

Uśmiecha się i rysuję palcem po szybie, tworząc piękny dom w gospodarstwie rolnym i stodołę. Obserwuję, jak moja trójka jest pochłonięta przez perfekcyjny rysunek Elli.

Trójka to jedyny powód dla którego mogłam dziś wyjść z kawiarni, to jest odległość pomiędzy mną i Johnem Smith. Jest całkowicie przekonana, że jest on Numerem Cztery, a przy okazji ścigają go. Tak samo jest przekonana, że mężczyzna w kawiarence był Mogadorczykiem. Miasto to jest tak małe, że rzadko spotykam kogoś, kogo nie rozpoznaje, a do tego ta książka pod tytułem Pittacus of Mytilene and the Athenian War – i jeszcze ten jego uporczywy wzrok, to nie może być przypadek. Imię Pittacus - słyszałam już od swoich lat dziecięcych, zanim jeszcze przybyliśmy do Santa Teresa.

Mój numer: Siódemka. To moja jedyna i największa obrona. Może wydawać się to niesprawiedliwe, ale dzielą mnie trzy numery od śmierci. Numer Cztery, Pięć i Sześć muszą zginąć, zanim Mogadorczycy będą mogli mnie zabić. Przynajmniej tak długo jak działa czar, dlatego pewnie pozostawiono mnie w spokoju i Mogadorczyk nie zaatakował mnie w kawiarence. Ale jedno jest pewne: jeżeli to był Mogadorczyk, oni wiedzą, że tu jestem i mogą mnie schwytać w dowolnym czasie i przetrzymywać dopóki nie zabiją Czwórki, Piątki i Szóstki. Chciałabym wiedzieć, co ich powstrzymuje i dlaczego pozwolili mi spać w moim łóżku tej nocy. Wiem że czar chroni nas przed zabiciem poza kolejnością, ale prawdopodobnie jest w tym coś jeszcze.

- „Ty i ja, teraz jesteście zespołem.” – powiedziałam. Ella kończy rysunek na szybie, tylko jeszcze dorysowuje togi kilku krowom.

- „Czy chcesz być ze mną w zespole?”- pyta z niedowierzaniem.

- „Jeszcze jak!” – mówię i podaję jej mój mały palec. – „Chodź przypieczętujmy umowę, zwarciem małych palców.”

Uśmiechnęła się szeroko i złapała swoim małym palcem mój palec. Potrząsnęliśmy raz.

- „Ok, doszliśmy do porozumienia.” – powiedziałam.

Odwróciliśmy się do okna, Ella starła ręką rysunek. – „Nie podoba mi się on tutaj narysowany na szybie.”

- „Tutaj również, nie podoba mi się umieszczenie tego rysunku. Ale nie martw się, niedługo stąd odejdziemy.”

- „Tak myślisz, uda nam się opuścić razem to miejsce?”

Odwróciłam się i spojrzałam na nią. Nie to miałam na myśli, ale pokiwałam głową bez zastanowienia. Mam nadzieję, że nie będę żałować złożonej przysięgi: „Jeżeli nadal tu będziesz, kiedy stąd odejdę, wtedy razem opuścimy to miejsce. Zgoda?”

- „Zgoda! I nie pozwolę im Cię skrzywdzić.”

- “Komu?”

- “Złym ludziom.”

- Uśmiechnęłam się. – “Doceniam to bardzo.”

Odchodzi od okna i kieruje się ku następnemu, po raz kolejny wychyla się, aby wyrzeć przez nie. Tak jak zwykle, porusza się jak duch, nie robiąc żadnego hałasu. Wciąż nie mam pojęcia, gdzie mogłaby się dziś schować – ale gdziekolwiek to by było, z pewnością byłoby to miejsce, w które nikt by nie pomyślał, aby tam zajrzeć. I wtedy wpadłam na pewien pomysł.

- „Hej Ella, potrzebuję twojej pomocy.” – powiedziałam, Ella zeskoczyła z okna i spojrzała na mnie wyczekująco. – „Próbuję to znaleźć gdzieś tutaj, ale jest on ukryty.”

- „Co to jest?” – spytała, pochylając się w moją stronę z podekscytowania.

- „To jest Kuferek. Jest cały z drewna i wygląda na bardzo stary, taki jaki prawdopodobnie mogłabyś zobaczyć na statku pirackim.”

- „I to jest tutaj?”

- Pokiwałam głową. - „To jest gdzieś tutaj, ale nie mam pojęcia gdzie. Ktoś wykonał bardzo dobrą robotę, chowając to. Jesteś najmądrzejszą dziewczynką, którą znam. Założę się, że znajdziesz to szybko.”

- Rozpromieniała się, szybko kiwając głową. – „Znajdę to dla Ciebie, Marina! Jesteśmy zespołem.”

- „To prawda.” – zgodziłam się. – „Jesteśmy zespołem.”

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

SZÓSTKA POJECHAŁA CIEMNOSZARYM SAMOCHODEM TYPU SUV20, który zauważyliśmy że jest na sprzedaż za tysiąc pięćset dolarów – do miasta, aby kupić warzywa. A ja razem z Samem urządziliśmy sparing na tyłach domu. Przez cały tydzień, nasza trójka trenowała. Jestem zdumiony postępami Sama w tak krótkim czasie. Pomimo niskiego wzroku, jest naturalny i brak siły fizycznej nadrabia techniką, która jest znacznie lepsza od mojej.

Pod koniec każdego dnia, Szóstka i ja idziemy w kąć pokoju dziennego albo do innych pustych pokoi, a Sam studiuje techniki walki na Internecie. Nasze metody walki, których nauczyli nas Katarina i Henri – przypominają jujitsu, Tae Kwon Do, karate i Bojuka – czyli system poświęcony pamięci mięśni, włączając w to siłowanie się, blokowanie, płynne ruchy ciała, zręczne kierowanie stawami i uderzenia w punkty centralnego układu nerwowego człowieka. Szóstka i ja, dzięki telekinezie wyczuwamy najdrobniejszy ruch i musimy tylko na niego zareagować. Jednak Sam musi

mieć swoich wrogów naprzeciwko siebie.

Kiedy Sam i ja skończyliśmy sesję ćwiczeń z nowymi zadrapaniami i siniakami, Szóstka natomiast obyla się bez żadnych uszczerbków na ciele. Ale pomimo tego, Sam nie stracił pasji albo chęci do treningu. Dzisiaj jest nie inaczej niż zwykle. Idzie na mnie, zakrywając podbródek ale jest czujny. Zadaje cios z prawej, który blokuje; potem lewy wykop który odparowuje podcinając jego prawą nogę, a Sam ląduje na ziemi. Wstaje i znowu mnie atakuje. Chociaż często styka się z moją siłą, jego ciosy nie są zbyt skuteczne. Ale czasami udaję, że mnie boli aby zwiększyć jego pewność.

Szóstka wraca do domu godzinę później. Przebiera się w szorty i koszulkę i dołącza do nas. Ćwiczymy przez chwilę, wolno powtarzając te same ciosy blokujące, tak aby nam to przychodziło z łatwością. Chociaż walka z Samem nie sprawia mi za dużego problemu, to Szóstka atakuje z taką siłą, że wiatr zwała mnie z nóg. Czasami jestem poirytowany, ale widzę że idzie mi coraz lepiej. Nie może już ona odparować moją telekinezę jedynie zwykłym ruchem ręki. Teraz tylko całą sobą jest w stanie odepchnąć mój atak telekinetyczny.

Sam robi sobie przerwę i obserwuje nas z Bernie Kosar z boku. - „Jesteś coraz lepszy, Johnny. Pokazałeś mi wiele dobrych ciosów.” – powiedziała, przewracając mnie po tym jak próbowałem zadać jej cios z nogi.

Natarłem na nią, pokonując dystans między nami w ułamku sekundy. Zamachuję się z lewym sierpowym, ale Szóstka blokuje cios, łapiąc mnie za ramię i wykorzystując mój rozpęd, aby przetrzucić mnie za siebie. Zbieram się po bolesnym lądowaniu, ale ona nie puszcza mojego ramienia, tylko przyciąga mnie do siebie, tak że moje stopy dotykają ziemi.

Mocno obejmuje mnie ramionami, tak że uderzam plecami w jej klatkę piersiową. Zbliży swoją twarz do mojej i nagle żartobliwie całuje mnie w policzek. Zanim mogę zareagować, podcina mnie i upadam na trawę. Leżę na ziemi z rozłożonymi ramionami. Łatwo przyszpila mnie i jest tak blisko mnie, że mogę policzyć włoski na jej brwiach. Czuję motylki w brzuchu.

- „Okej,” – wreszcie przerwał Sam. – „Myślę, że załatwiłaś go dobrze. Możesz teraz mu odpuścić.”

Szóstka uśmiechnęła się szeroko, tak jak i ja. Pozostaliśmy w tej pozycji jeszcze chwilę, zanim odchyliła się i pociągnęła mnie za ramiona.

- „Moja kolej z Szóstką.” – powiedział Sam. Wzięłem głęboki oddech i potrząsnąłem ramionami, aby pozbyć się tego uczucia dziwnego zdenerwowania.

- „Jest cała twoja.” – mówię, kierując się w stronę domu. - „John?” – odzywa się Szóstka, jak tylko docieram do tylnych drzwi. - Odwracam się, próbując stłumić dziwnie niepokojące uczucie, które doznaje na jej widok. – „Tak?”

- „Jesteśmy tutaj już od tygodnia. Myślę, że najwyższy czas opuścić to miejsce nie zważając na jakiś sentyment czy strach.”

Przez chwilę, po tym co się stało, myślałem że mówi o Sarze. - „Kuferek.” – powiedziała.

- „Wiem o tym.” – powiedziałem i wszedłem do domu.

Poszedłem do swojego pokoju i spacerowałem po nim, próbując zrozumieć, co się stało tam na zewnątrz.

Poszedłem do łazienki i spryskałem twarz zimną wodą. Spojrzałem w lustro. Sarah zabiłaby mnie, gdyby przyłapała mnie na patrzeniu na Szóstkę w ten sposób. Powiedziałem sobie, że nie mam żadnego powodu do zmartwienia, ponieważ Loryjczyk zakochuje się w jednej osobie na całe życie. Sarah jest moją jedyną miłością, a to co czuję do szóstki to tylko zauroczenie.

Wróciłem do pokoju i położyłem się, ręce na brzuch i zamknąłem oczy. Wzięłem głęboki

oddech, po policzeniu do pięciu - wydychając przez nos.

Trzydzieści minut później, otworzyłem drzwi i cicho przeszedłem przez korytarz, słysząc Sama i Szóstkę kręcących się w pokoju dziennym. Jedyne miejsce w domu, w którym mogłem ukryć Kuferek to schowek nad bojlerem. Próbuję go stamtąd wyciągnąć, robiąc jak najmniej hałasu. Potem na palcach wracam do pokoju i cicho zamykam drzwi za mną.

Szóstka ma rację, już czas. Nie mogę dłużej czekać. Chwytam za zamek Kufereka. Czuję jak szybko nagrzewa się i kręci w moich rękach, przyjmując prawie płynną konsystencję i nagle otwiera się. Ze środka bucha światło. Nigdy nie robiłem tego przedtem. Sięgam do środka i wydaję pojemnik na kawę, w której są prochy Henri'ego i list, wciąż w zaklejonej kopercie. Zamykam pokrywę i zakręcam pojemnik. Wiem, że to głupie, ale nie czytając tego listu, w pewien sposób czuję się tak jakby Henri wciąż żył. Jak otworzę Kuferek i przeczytam list, to nic już mi po nim nie zostanie, nic to bym mógł się nauczyć – a wtedy Henri będzie niczym więcej niż tylko wspomnieniem. Nie jestem na to jeszcze gotowy.

Otworzyłem szafkę, gdzie leżały moje ubrania złożone w równy stosik. Pod nimi umieściłem ten pojemnik na kawę. Potem wziąłem Kuferek i pozostawiłem pokój, idąc korytarzem słyszałem Sama i Szóstkę, którzy oglądali show – „Ancient Aliens”. Sam pytał Szóstkę o wszystkie znane mu teorie o kosmitach, a Szóstka szybko potwierdzała lub zaprzeczała jego rewelacjom na podstawie tego, czego nauczyła się od Katariny. Sam zaciekle notował wszystko w swoim notatniku, co wywołało kolejną falę pytań, na które cierpliwie odpowiadała lub wzruszała ramionami Szóstka. Sam chłonał nowe informacje, szukając związków z tym, co już wie.

- „A co z piramidami w Gizie? Czy zostały wykonane przez Loryjczyków?” - „Częściowo tak, ale w większości przez Mogadorczyków.”

- „A co z Wielkim Murem w Chinach?”

- „Ludzie.”

- „A co z Roswell w Nowym Meksyku?”

- „Wiesz, kiedyś spytałam o to Katarinę, ale ona nic o tym nie wiedziała. Dlatego też i ja nic nie wiem na ten temat.”

- „Poczekaj, jak długo zajęło Mogadorczykom dotarcie tutaj.” - „Prawie tak długo jak nam.” – powiedziała. - „A więc, tak jakby wojna pomiędzy wami dwoma, jest dość świeżą sprawą.” - „Niekoniecznie, wiem tylko, że obie strony podróżowały na Ziemię od tysięcy lat; czasami byliśmy tutaj w tym samym czasie i z tego co rozumiem to żyliśmy w przyjacielskich stosunkach. Ale stało się coś, co zniszczyło nasze stosunki i Mogadorczycy opuścili Ziemię na dłuższy czas. Poza tym, nie wiem o tym za dużo i dlaczego znowu zaczęli tu powracać.”

Przeszedłem przez pokój dzienny i opuściłem Kuferek na środku podłogi. Sam i Szóstka spojrzeli na mnie. Szóstka się uśmiechnęła, znowu poczułem dziwne dreszcze. Odwzajemniłem uśmiech, ale nie był on szczery.

- „Myślę, że równie dobrze możemy otworzyć Kuferek razem.” Sam zaczął zacierać ręce z dziwnym błyskiem w oczach. - „Jezu, Sam, wyglądasz jakbyś miał zamiar kogoś zamordować.” – powiedziałem. - „No weź, wystawiałeś mnie na próbę z tym Kuferkim od prawie miesiąca i byłem cierpliwy, nic nie mówiłem ze względu na pamięć o Henrim i to wszystko. Ale jak często masz w rękach skarby z innej obcej planety? Mogę myśleć o tym, że faceci z NASA zrobiliby wszystko, aby być tutaj na moim miejscu. Nie możesz mnie winić za to, że jestem ciekawy.”

- „Czy będziesz wściekły, jak odkryjesz że przez cały czas nic tu nie ma ważnego, tylko rzeczy do prania?”

- „Rzeczy do prania obcych?” – spytał sarkastycznie Sam. Uśmiechnąłem się i sięgnąłem po

zamek Kufierka. Momentalnie z mojej ręki wybuchła poświata, kiedy dotknąłem zimnego metalu, ale po chwili zamek ogrzał się, czułem poruszenie w ręce – tak jakby starożytne siły utrzymywały zamek zamknięty. Kiedy usłyszałem kliknięcie zamka, zdjąłem kłódkę i odłożyłem na bok. Rękę umieściłem na pokrywie Kufierka. Szóstka i Sam, w oczekiwaniu pochyłili się w moją stronę.

Podniosłem wieczko. Z Kufierka wciąż bije takie mocne światło, które aż rani mi oczy. Pierwszą rzecz, którą robię to wyjęcie aksamitnego woreczka, który utrzymuje siedem orbit systemu słonecznego Lorien. Myślę o Henrim i o tym, jak obserwował błyszczące i pulsujące światło w jądrze Lorien, które świadczyło o tym, że planeta wciąż żyje, aczkolwiek jest w hibernacji. Położyłem woreczek na rękę Sama. Wszyscy troje spojrzeliśmy do środka Kufierka - jakaś inna rzecz także się świeci.

- „Co tak świeci?” – spytała Szóstka. - „Nie mam pojęcia, nigdy nie robiłem tego przedtem.” Sięgnęła do środka Kufierka i wyjęła jakiś kamień. Jest to dokładnie okrągły kryształ, nie większy niż piłeczka do Ping-Ponga i kiedy dotyka go, te światło jest nawet jaśniejsze. Ale po chwili moc światła słabnie i zaczyna jedynie mrugać. Obserwujemy światło przechodzące przez kryształ. Potem, nagle Szóstka opuszcza go na ziemię. Kryształ przestaje mrugać, tylko świeci miarowo. Sam schyla się, aby go podnieść.

- „Nie!” – krzyczy Szóstka.

Spogląda na nią, zdezorientowany. - „Mam dziwne uczucie, że coś jest nie tak z tym kryształem.” – powiedziała. - „Co masz na myśli?” – spytałem. - „Poczułam niewielkie ukłucia na dłoni. Kiedy schwyciłam kryształ, miałam naprawdę złe przeczucie.”

- „Te rzeczy są moim Dziedzictwem.” – powiedziałem. - „Może tylko ja, mogę je dotykać.”

Schyliłem się i ostrożnie podniosłem świecący kryształ. W ciągu kilku sekund, poczułem jakbym trzymał radioaktywny kaktus. Następnie poczułem jak skurcza mi się żołądek i gula podchodzi do gardła – szybko upuściłem kryształ na koc. Przełknąłem i powiedziałem: „Może źle to robię.”

- „Może nie wiemy, jak tego używać. Mam na myśli, to co mówiłeś o Henrim i o tym, że trzymał Cię z dala od zobaczenia, co znajduje się w środku, ponieważ nie jesteś jeszcze gotowy. Może nadal nie jesteś na to gotowy.”

- „No cóż, jest to mało przekonujące.” – powiedziałem. - „To jest do dupy.” – powiedział Sam. Szóstka poszła do kuchni i wróciła z dwoma ręcznikami i plastikową torebką. Ostrożnie chwyciła kryształ przez ręcznik i wrzuciła go do torebki, którą potem owinęła drugim ręcznikiem.

- „Czy naprawdę myślisz, że to jest potrzebne?” – spytałem, po raz kolejny poczułem bulgotanie w brzuchu.

Szóstka wzruszyła ramionami. - „Nie wiem jak z tobą, ale kiedy dotknęłam kryształ, poczułam coś złego. Lepiej dmuchać na zimne.”

To co pozostało w Kufierku, składa się na moje Dziedzictwo, i nie jestem pewien skąd mam zacząć. Zaglądam do Kufierka i wyciągam przedmiot, który już widziałem – jest to dobrze mi znany podłużny kryształ, który użył Henri, aby rozprzestrzenić Lumen z rąk na całe moje ciało. Ten kryształ zaczął pulsować własnym życiem i zalał jasnym światłem jadalnię. W środku kryształu zaczęło wirować, tak jakby coś podobnego do dymu przelatowało z jednej na drugą stronę.

- „Teraz my mówimy.” – powiedział Sam. - „Tutaj.” – powiedziałem, podając mu go. Kryształ przestał być aktywny, kiedy zmienił położenie. - „Już to widziałem.”

W Kufierku były także mniejsze kryształy, czarny brylant, kolekcja kruchych listków owiniętych sznureczkiem, talizman w kształcie gwiazdy o takim samym kolorze, jak mój wisior na szyi – to pozwala mi ustalić, że to bardzo rzadki kamień szlachetny „Loralite”, który można znaleźć tylko w jądrze Lorien. Jest tam także jasnoczerwona, owalna bransoleta i kamień koloru bursztynowego w

kształcie kropli deszczu.

- „Jak myślisz, co to jest?” – spytał Sam, wskazując płaski, okrągły kamień, takiego samego koloru jak perła wetknięta w rogu.

- „Nie wiem.” – powiedziałem. - „A co to jest?” – spytał, tym razem wskazując mały sztylet, który wyglądał jakby jego ostrze zostało zrobione z diamentu.

Wyjąłem go z Kufierka. Uchwyt sztyletu pasuje do mojej dłoni, tak jakby został wykonany specjalnie dla mnie i przypuszczam że tak właśnie było. Ostrze nie jest dłuższe niż na 4 cale, ale patrząc na światło odbijające się od jego krawędzi, mogę powiedzieć że jest znacznie ostrzejsze niż jakiegokolwiek ostrze znajdujące się tu, na Ziemi.

- „A co z tą rzeczą?” – spytał ponownie Sam, wskazując coś innego. Bez wątpienia, będzie on zadawał te same pytanie, póki nie dowie się wszystkiego o przedmiotach, znajdujących się w Kufierku.

- „Tutaj.” – powiedziałem, kierując sztylet w dół i przesunąłem siedem orbit, aby mógł się czymś zająć. – „Sprawdź to.”

Dmuchałem na nie i słabe światło przecięło ich powierzchnię. Potem, podrzuciłem je w górę, a wtedy one momentalnie odżyły, wirując w orbicie wokół pomarańczowego słońca w środku.

- „To system słoneczny Lorien.” – powiedziałem. – „Sześć planet, jedno słońce. A ta planeta tutaj, to Lorien” – wskazując czwartą orbitę, która zachowała ten sam popielatoszary odcień, kiedy widziałem ją ostatnim razem – „jest to jej dzisiejszy wygląd, właśnie w tym momencie. Światło w jej jądrze – jest tym co pozostało po naszej planecie.”

- „O rany!” – powiedział Sam. – „Faceci z NASA mieliby pełno w gaciach, patrząc na to.”

- „Spójrz na to.” – powiedziałem, oświetlając moją prawą rękę. Przesunąłem światłem po orbicie i nagle jej powierzchnia zmieniała się z przygnębiającej szarości na żywe odcienie niebieskiego i zielonego – lasów i mórz. – „Tak wyglądała planeta, tego dnia przed atakiem.”

- „Ho, ho!” – ponownie powiedział Sam, gapiąc się w podziwie z otwartymi ustami; podczas gdy wirujące planety przesunęły ją. Zaglądnąłem do Kufierka.

- „Czy wiesz, co to za przedmioty? Albo co to jest?” – spytałem Szóstkę, ale nie odpowiedziała na pytanie. Dlatego też odwróciłem się i zobaczyłem, że jest równie zdumiona jak Sam - wirującym systemem słonecznym tuż dwie stopy powyżej podłogi. Od kiedy Henri powiedział mi, że te orbity nie były częścią mego Dziedzictwa i nie były pierwotnie zamknięte w Kufierku – założyłem błędnie, że Szóstka widziała to już wcześniej. Ale z tego wynika, że jednak nie; orbity są aktywne dopiero po pojawieniu się pierwszego Dziedzictwa.

- „Szóstko,” – powiedziałem ponownie. Wróciła do rzeczywistości i obróciła się w moją stronę, a ja przyłapałem siebie na odwróceniu wzroku, kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy.

- „Czy znasz zastosowanie jakies z tych rzeczy?” - „Nie bardzo.” – wymruczała, przesuując rękoma po kamieniach. – „To jest uzdrawiający kamień” – powiedziała, wskazując płaski, czarny kamień, który już widziałem wcześniej. Potem, Szóstka zamarła i zapało jej dech ze zdumienia. Sam i ja wymieniliśmy zdezorientowane spojrzenia. Z Kufierka wyjęła jasnożółty kamień, woskowy o gładkiej powierzchni i uniosła go w stronę światła. – „Och, mój Boże.” – powiedziała zdumiona, obracając kamień.

- „Powiedz mi.” – popędziłem ją. Spojrzała mi prosto w oczy, - „Xitharis.” – powiedziała. – „Pochodzi z naszego pierwszego księżycy.” Przyłożyła mały kamień do czoła i zamknęła oczy. Słaby odcień żółtego kamienia ściemniał odrobinę. Otworzyła oczy i podała mi kamień. Zmarszczyłem brwi, ale wziąłem go od niej, moje koniuszki palców otarły się o jej dłoń. Sam wciągnął gwałtownie powietrze.

- „Co do cho...” – spojrzał przerażony i zaczął dotykać mnie gorączkowo, jakby był niewidomym.

- „Co się dzieje?” – spytałem, odpychając ręce Sama z dala od mojej twarzy.

- „Jesteś niewidzialny.” – powiedziała cicho Szóstka. Spojrzałem na kolana, to prawda: kompletnie zniknąłem. Rzuciłem Xitharis na podłogę, jakby był gorącym kartoflem i momentalnie znowu stałem się widzialny.

- „Xitharis,” – zaczęła Szóstka – „pozwała Gardowi na przekazanie jakiegoś swego Dziedzictwa innemu z członków Garde, ale tylko na krótki okres czasu. Myślę, że godzinę albo może dwie, nie jestem tego pewna. Wszystko, co musisz zrobić, to naładować swoją energią kamień. Trzeba przyłożyć kamień do czoła i gotowe.”

- „Naładować jak baterię?” – spytał Sam. - „Dokładnie i przekazana umiejętność nie rozładuje się, dopóki nie zaczniesz jej używać.”

Spojrzałem na kamień. – „Miło, wygląda na to, że ktoś inny niż ty może udać się na wycieczkę do miasta.”

- „I ktoś inny niż ty, będzie odporny na ogień.” – powiedziała żartobliwie. - „Jeżeli będziesz dla mnie miła, wtedy z pewnością będzie taka możliwość.” – powiedziałem.

Sam podniósł kamień i się skoncentrował na nim. Nic się nie stało. – „Och, no dalej.” – powiedział w stronę kamienia. – „Przysięgam, że użyje tej mocy, tylko aby czynić dobro, a nie aby otwierać przebieralnie dziewczyn, przysięgam.”

- „Przepraszam, Sam.” – powiedziała Szóstka. – „Jestem pewna, że tego typu rzeczy, tylko my potrafimy dokonać.”

Odłożył Xitharis i przeszukaliśmy resztę Kufereka, aby sprawdzić czy któraś z rzeczy nie jest aktywowana przez dotyk. Jednak po godzinie przeglądania i dotykania wszystkich siedemnastu artefaktów, dmuchając na nie gorącym powietrzem, czy ściskając je mocno, nic nowego się nie wydarzyło oprócz tego jarzącego się kryształu, owiniętego w ręcznik, większego, podłużnego kryształu z wypalonym środkiem i wciąż wirującym systemem słonecznym. Chociaż kamień uzdrawiający, wyleczył moje siniaki rany, zadane przez Szóstkę.

- „Człowieku, czekałem przez większość swego życia, aby otworzyć Kuferek; a teraz kiedy to już zrobiłem, wydaje mi się jakby dużo z tych rzeczy jest bezużytecznych dla mnie.” – powiedziałem.

- „Jestem pewna, że w swoim czasie okażą się przydatne.” – zapewniła mnie Szóstka. – „Rzeczy takie jak te, muszą poczekać na odpowiedni moment. Zwykle jest tak, że kiedy przestaną zaprzętać twój umysł, odpowiedź sama przyjdzie do Ciebie.”

Pokiwałem głową, omiatając wzrokiem wszystko, co leżało obok Kufereka.

Szóstka ma rację; wymuszanie odpowiedzi sprawia, że nie nadejdzie żadna odpowiedź.

- „Może niektóre z nich aktywują się z innymi Dziedzictwami, kto wie?” – powiedziałem, wzruszając ramionami. Włożyłem wszystko do środka, czując się zmuszony, aby przykryć ręcznikiem – jarzący się kryształ. Zostawiłem system słoneczny, który biegnie własnym rytmem. Opuściłem pokrywę i zamknąłem Kuferek, po czym wziąłem go na ręce i zabrałem ze sobą.

- „Nie bądź taki zrezygnowany, John.” – powiedziała Szóstka za moimi plecami. – „Tak jak powiedział Henri, pewnie nie jesteś jeszcze gotowy, aby zobaczyć to wszystkiego.”

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

NIE MOGĘ SPAĆ, CZĘŚCIOWO ZE WZGLĘDU NA KUFEREK. Z tego co wiem, jeden z kamieni może mi dać moc przemiany w różne stworzenia, tak jak Bernie Kosar. Dzięki innemu kamieniowi można stworzyć żelazną barierę, która jest niemożliwa do sforsowania przez atak wroga. Ale skąd mam to wiedzieć bez Henri'ego? Czuję smutek, porażkę.

Jednak przez większość czasu, nie mogę przestać myśleć o Szóstce. Nie potrafię przestać wyobrażać jej twarzy czy jej słodkiego oddechu albo tego jak słońce sprawia, że jej oczy błyszczą. W tym momencie, mam nieodpartą pokusę, aby przerwać trening i po prostu objąć i przycisnąć ją do siebie. Ostre ukłucie tęsknoty, jeszcze bardziej wpływa na mnie, aby to zrobić – godzinę później zakotwiczyło w moim sercu i tylko to mnie podtrzymuje. Tęsknota i przytłaczające poczucie winy z powodu mego uczucia wobec niej. Sarah jest tą osobą, za którą powinienem tęsknić.

Jest we mnie zbyt dużo emocji: ból, pragnienie, poczucie dezorientacji, winy, abym mógł zasnąć. Po dwudziestu minutach bezowocnego leżenia, dałem sobie spokój ze snem. Odrzuciłem koc na bok i włożyłem spodnie i zieloną podkoszulkę. Bernie Kosar podążył za mną na korytarz. Wetknąłem głowę do pokoju dziennego i ujrzałem śpiącego Sama - owiniętego kocem, jak jakiś robak w swoim kokonie – odwróciłem się i odszedłem. Pokój Szóstki jest dokładnie naprzeciwko mego po drugiej stronie korytarza. Ma otwarte drzwi, stoję i spoglądam na nie. Po chwili słyszę krzatanie się Szóstki.

- „John?” – szepcze Szóstka, a bicie mego serca natychmiast przyśpiesza. - „Tak?” – odpowiadam, wciąż stoję na korytarzu.

- „Co tam robisz?”

- „Nic.” – szepczę. – „Nie mogę spać.”

- „Wejdz.” – mówi. Wchodzę do jej pokoju, jest w nim strasznie ciemno i nie mogę nic zobaczyć. – „Czy wszystko jest w porządku?”

- „Tak, nic się nie dzieje.” – mówię. Włączam mój Lumen i w pokoju pojawia się delikatna poświata, jakby lampka nocna. Nie patrzę na nią, tylko na dywan. – „Mam zbyt dużo na głowie. Może pójde się przejść albo pobiegać czy coś innego.”

- „To dość niebezpieczne, nie sądzisz? Nie zapominaj, że jesteś na liście FBI dziesięciu najbardziej poszukiwanych osób i wyznaczono za Ciebie sporą nagrodę.” – powiedziała.

- „Wiem, ale... jest wciąż ciemno na zewnątrz i możesz sprawić, że staniemy się niewidzialni. To znaczy, jeżeli oczywiście chcesz pójść ze mną.”

Wzmocniłem światła na rękach i zobaczyłem Szóstkę siedzącą na podłodze, w nogach była przykryta kocami. Luźne kosmyki włosów opadały jej na twarz. Wzruszyła ramionami, ale potem odrzuciła koce na bok i wstała. Ma na sobie czarne spodnie do jogi i biały podkoszulek. Nie mogę przestać się gapić na jej gołe ramiona. Odwracam wzrok, ale mam absurdalne podejrzenie, że może ona poczuć moje spojrzenie na niej.

- „Pewnie.” – powiedziała, zdejmując opaskę z włosów i na nowo związując włosy w kucyk. – „Zawsze mam problemy ze snem. Zwłaszcza na podłodze.”

- „Słyszałem to.” – powiedziałem. - „Czy myślisz, że obudzimy Sama?”

Potrząsałem głową. Odpowiedziała wzruszeniem ramion i wyciągnęła rękę. Wziąłem ją bezzwłocznie. Szóstka znikła, ale moja ręka wciąż świeciła i mogłem zobaczyć odcisk stóp na dywanie. Wtedy wyłączyłem swoje światło i na palcach wyszliśmy z pokoju. Bernie Kosar podążył za nami, a kiedy dotarliśmy do pokoju dziennego, Sam podniósł głowę i popatrzył bezpośrednio w naszym kierunku. Szóstka i ja przystanęliśmy się i wstrzymaliśmy oddech, aby zachować ciszę. Pomyślałem o oczywistym zauroczeniu Sama Szóstką i tym, jakby się poczuł widząc naszą dwójkę, trzymających się za ręce.

- „Hej, Bernie.” – powiedział sennie, potem opuścił głowę i odwrócił się od nas plecami. Zachowaliśmy ciszę przez kilka sekund, a następnie Szóstka przeprowadziła nas przez pokój do kuchni i wyjścia przez tylne drzwi.

Jest ciepła noc, wypełniona odgłosami świerszczy i kołyszących się liści paproci. Głęboko nacerpnałem powietrza, kiedy Szóstka i ja szliśmy ręka w rękę. Wydało mi to dziwne, że dłoń Szóstki jest taka mała i delikatna w mojej ręce, pomimo jej siły fizycznej. Spodobało mi się to uczucie. Bernie Kosar przebiegł przez gęste krzaki wzdłuż żwirowej drogi, którą Szóstka i ja cicho przeszliśmy jej środkiem. Na końcu tej ścieżki jest ślepa uliczka, dlatego skręciliśmy w lewo.

- „Nie mogę przestać myśleć o tym, co przeszłaś.” – powiedziałem wreszcie, ale tak naprawdę nie mogłem przestać myśleć o niej. – „Byłaś przetrzymywana w zamknięciu przez pół roku, będąc świadkiem tego co stało się z Katariną – wiesz o co mi chodzi.”

- „Czasami zapominam, że to się stało. A innym razem, myślę o tym przez kilka dni.”

- „Tak.” – powiedziałem. – „Nie wiem, przypuszczam że nie obejdzie się bez mówienia tego, że tęsknię za Henrim i cierpię z tego powodu, że go nie ma już ze mną. Ale po usłyszeniu twojej historii, uświadomiłem sobie, że i tak miałem szczęście. To znaczy, mogłem się z nim pożegnać i tak dalej. Poza tym, był on ze mną, kiedy objawiło się moje pierwsze Dziedzictwo. Nie mogę wyobrazić sobie tego, że musiałaś przejść przez to sama.”

- „Tak, to prawda było ciężko. Brakowało mi jej tego dnia, kiedy zyskałam umiejętność niewidzialności. Brakowało mi jej jeszcze bardziej i babskich rozmów, kiedy zaczęłam dorastać. Oni są tak jakby naszymi rodzicami na Ziemi, prawda?”

- „Prawda.” – powiedziałem. – „Zabawne jest to, że teraz po odejściu Henri’ego pamiętam rzeczy, które w nim nienawidziłem. Tak jak wtedy, kiedy opuszczaliśmy jakieś miejsce i jechaliśmy wiele godzin w inne miejsce, o którym nigdy nie słyszałem – jedyne, co chciałem zrobić to wysiąść z auta.” - Teraz, najbardziej pamiętam nasze rozmowy podczas tych jazd. Pamiętam też jak zaczęliśmy trening w Ohio, powtarzając te same ćwiczenia znowu i znowu... Strasznie tego nienawidziłem. Ale teraz, nie potrafię patrzeć w przeszłość, nie uśmiechając się na wspomnienie o tych chwilach.

- „Po tym jak objawiła się u mnie umiejętność telekinezy, trenowaliśmy na śniegu – rzucałem we mnie różnymi przedmiotami, abym nauczył się je odbijać. Musiałem je skierować w stronę, skąd

zostały rzucone. Raz Henri rzucił mocno we mnie tłuczkiem do mięsa, musiałem wykorzystać jego szybkość, aby odbić ten przedmiot w jego stronę, a w ostatnim momencie udało mu się odskoczyć, aby nie zostać uderzonym.” – powiedziałem uśmiechając się do siebie. – „Upadł w śnieg, który przykrywał krzak róży z cierniami. Nie uwierzysz, ile narobił hałasu. Nigdy tego nie zapomnę.”

Nadjechał samochód i musieliśmy wskoczyć w rów, póki nie przejechał. Skierował się autem na wybrukowaną drogę przy pobliskim domu, a jakiś mężczyzna w skurzonej kurtce wyskoczył z samochodu i zaczął walić w frontowe drzwi, krzycząc aby otworzyli.

- „Jezu. Która jest godzina?” – spytałem Szóstkę. Szóstka skierowała się w stronę mężczyzny i domu, wciąż trzymając mnie za rękę. – „A kogo to obchodzi.”

Kiedy zbliżyliśmy się na odległość dziesięciu stóp od tego mężczyzny, uderzył w nas zapach alkoholu. Przystał walić pięściami w drzwi, ale za to krzyczał: „Lepiej otwórz te drzwi do cholery, Charlene, nie chcesz wiedzieć co zrobię, jeżeli nie...!”

W tym samym czasie, co ja - Szóstka zobaczyła rewolwer w pokrowcu przy biodrze – i ścisnęła moją rękę. – „Załatwmy tego faceta.” – wyszeptła Szóstka.

Wciąż walił w drzwi, dopóki nie zapaliły się światła w oknach. Potem, usłyszeliśmy jak kobieta woła przez drzwi: „Odejdź stąd! Po prostu odejdź stąd, Tim!”

- „Otwórz te drzwi natychmiast!” – odkrzyknął. – „Albo, Charlene! Albo, słyszysz mnie?”

Jesteśmy coraz bliżej tego mężczyzny. Mogę zobaczyć jego tatuaż poniżej lewego ucha – jest to orzeł trzymający w szponach węża.

Znowu słyszymy głos kobiety, tym razem bardziej drżący: „Po prostu zostaw mnie samą, Tom! Dlaczego tu jesteś? Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?”

Walił w drzwi i krzyczał jeszcze mocniej. Mam zamiar złapać go za szyję i ten jego tatuaż z orłem i węzem, kiedy widzę jak broń wolno wysuwa się z jego pokrowca i leci w naszym kierunku, wprost do niewidzialnej ręki Szóstki. Podnosi mentalnie lufę pistoletu i przykłada broń do tyłu głowy mężczyzny, do jego brązowych włosów. Odbezpieczyła broń z głośnym kliknięciem.

Mężczyzna przestał walić w drzwi. Wstrzymał także oddech. Szóstka przyparła broń jeszcze mocniej do jego czaszki, a potem skierowała swoją energię w prawo, obracając mężczyznę, tak że broń jest naprzeciwko jego twarzy. Mężczyzna zbladł. Zamrugał oczami i potrząsnął gwałtownie głową, spodziewając się że zaraz obudzi się w swoim łóżku albo w ciemnej uliczce czy jakimkolwiek barze, z którego przyszedł. Szóstka poruszała bronią z jednej strony na drugą i czekałem aż coś powie, wystraszy go, ale zamiast tego skierowała broń w stronę jego samochodu i wystrzeliła. Przednia szyba samochodu rozbiła się od wystrzału. Facet zaczął krzyczeć przeraźliwie, po czym wybuchnął płaczem.

Szóstka ponownie kieruje broń w jego twarz, mężczyzna milknie, glutę z nosa spadają mu na górną wargę. – „Proszę, proszę.” – powiedział. – „Przepraszam, Boże. Przysięgam, że mam zamiar zaraz opuścić to miejsce. Już odchodzę.” – Szóstka ponownie odbezpieczyła broń. Zobaczyłem, jak przesuwają się w prawo zasłony i w oknie pojawia się duża twarz blondynki. Ścisnąłem dłoń Szóstki, a ona odwzajemniła mój uścisk. – „Odchodzę teraz. Odchodzę. Odchodzę.” – wykrztusił mężczyzna. Szóstka ponownie wycelowała broń w stronę samochodu i wystrzeliła wszystkie kule z magazynku, boczna szyba od strony kierowcy pęka na tysiąc kawałeczków.

- „Nie! Już dobrze, dobrze!” – krzyknął mężczyzna. Nagle na wewnętrznej stronie dzinsów na udzie, pojawiła się mokra palma. Szóstka kiwnęła bronią w stronę okna, a mężczyzna nawiązał kontakt wzrokowy z kobietą, stojącą w środku pokoju. – „Nigdy już tu nie wrócę. Nigdy, przenigdy tu nie powrócę.” – Następnie pokiwała bronią dwa razy w lewo, na znak że może odejść. Mężczyzna szybko otworzył drzwiczki samochodu i wskoczył do środka. Tylko kamienie wyfrunęły spod jego

kół, jak wyjechał z podjazdu domu i skierował się na drogę. Kobieta w oknie patrzyła nadal na unoszącą się w powietrzu, rękę z bronią i wtedy z całą swoją siłą, Szóstka wyrzuciła broń nad domem, która zapewnia poleciała aż do innego stanu.

Wybiegliśmy stąd, aż zniknął nam z widoku ten dom. Żałuję, że nie widzę wyrazu twarzy Szóstki.

- „Mogłabym robić takie rzeczy przez cały dzień.” – powiedziała wreszcie Szóstka. – „To jest jak bycie superbohaterem.”

- „Ludzie kochają swoich superbohaterów.” – powiedziałem. – „Jak sądzisz, czy zadzwoni na policję?”

- „Nie, prawdopodobnie myśli, że to był zły sen.”

- „Albo najlepszy, który jej się przyśnił.” – powiedziałem. Żeby nie ścigali czy polowali na nas, to byśmy mogli zdziałać dużo dobrego tu, na Ziemi.

- „Jak Ci się udało samej wyszkolić?” – spytałem. – „Nie wyobrażam sobie, abym mógł nauczyć się tak wielu rzeczy, aby Henri nie stał nad mną i nie naciskał na mnie.”

- „A jaki inny miałam wybór? Albo się przystosujemy albo zginiemy. A więc, przystosowałam się. Katarina i ja, trenowaliśmy latami, zanim zostałyśmy złapane, ale oczywiście nie mieliśmy szansy razem ćwiczyć po objawieniu się mych Dziedzictw. Kiedy wreszcie udało mi się wydostać z jaskini, przysięgłam sobie, że jej śmierć nie pójdzie na marne. A żeby spełnić tę obietnicę, jedyną rzeczą jaką mogłam zrobić to szukać zemsty. Na początku, było mi ciężko samej trenować, ale po pewnym czasie zdołałam się wiele nauczyć i rosłam w siłę. Poza tym, miałam więcej na to czasu niż Ty. Moje Dziedzictwa pojawiły się wcześniej niż twoje, co więcej jestem starsza od Ciebie.”

- „Moje szesnaste urodziny były dwa dni temu – albo przynajmniej dzień, w którym obchodziłem urodziny z Henrim.”

- „John, dlaczego nam nie powiedziałeś?” – spytała, potem puściła moją rękę i dała mi kuksańca na żarty, wtedy ponownie stałem się widoczny. – „Mogliśmy uczcić tamten dzień.”

Uśmiechnąłem się i sięgnąłem po nią, próbując znaleźć jej rękę w ciemności. Wzięła moją rękę i złączyła swoje palce z moimi. Wtedy pomyślałem o Sarah, ale szybko odepchnąłem tę myśl.

- „A więc jaka ona była?” – spytałem. – „To znaczy Katarina, jaka ona była?”

Po chwili ciszy odpowiedziała: „Współczująca. Katarina zawsze pomagała innym. I była zabawną osobą. Często robiłyśmy żarty i śmiałyśmy się, w co pewnie trudno uwierzyć, widząc jak zwykle jestem taka poważna.”

Zduśmiałem śmiech: - „Nie powiedziałbym tego, że jesteś poważna.” - „Hej, nie zmieniaj tematu. Dlaczego nie powiedziałeś o swoich urodzinach?”

- „Nie wiem. Tak naprawdę to zapomniałem o nich, dopiero wczoraj dotarło to do mnie i było już to bezcelowe aby robić jakiś szum wokół tego.”

- „John, to twoje urodziny i nie byłoby to bezcelowe. Każde urodziny dla nas są powodem do świętowania, ze względu na to, że polują na Gardów. Poza tym, żebyś wiedziała o twoich urodzinach, to dałabym Ci fory w treningu.”

- „Taa, pewnie czujesz się okropnie, myśląc o tym, że pokonałaś mnie w dniu moich urodzin.” – powiedziałem, trącając ją łokciem. Ona również to zrobiła. Bernie Kosar wyskoczył z jeżyn i przybiegł do nas. Kilka jagód przyczepiło się do jego futra jak rzep, i puściłem rękę Szóstki, aby wyjąć je z Bernie Kosara.

Doszliśmy do końca drogi, a przed nami wysoka trawa i kręta rzeka. Odwróciliśmy się i poszliśmy powoli do domu.

- „Czy martwi Cię to, że nigdy nie odzyskasz swego Kuferka?” – spytałem po kilku minut drogi

w ciszy.

- „W pewnym sensie, myślałam że utrata Kufereka zmotywuje mnie bardziej. Kuferek przepadł i nie mogłam nic z tym zrobić. A więc, skupiłam się na poszukiwaniu innych Gardów. Żałuję, że nie udało mi się odnaleźć Numeru Trzy, zanim go dopadli.”

- „Ale znalazłaś mnie. Nie wiem, jakby mi się udało przeżyć bez Ciebie. Albo bez Bernie Kosara, czy też Sarah.” – Jak tylko wypowiadam jej imię, Szóstka rozluźnia trochę uścisk. Czuję rosnące poczucie winy w sercu, kiedy wracamy do domu. Kocham Sarah, ale trudno wyobrazić życie bez niej, gdy jestem tak daleko, do tego uciekam i nie ma dla nas żadnej przyszłości. Jedyne życie, które mogę sobie wyobrazić, to moje obecne życie. Życie z Szóstką.

Kiedy docieramy do domu, chciałbym aby nasz spacer trwał dłużej. Próbuję zwolnić kroki, spacerować przy końcu podjazdu.

- „Znam Cię tylko jako Szóstkę.” – powiedziałem. – „Czy miałaś jakieś wybrane imię przedtem?”

- „Oczywiście, że tak, ale nie posługiwałam się nim za często. Nie chodziłam do szkoły tak jak Ty. No dobrze, przez jakiś czas uczęszczałam do szkoły, ale zdecydowałyśmy że lepiej, abym pozostała w domu.”

- „A więc jak się nazywałaś?”

- „Maren Elizabeth.”

- „O rany, naprawdę?” - „Dlaczego jesteś taki zdziwiony?”

- „Nie wiem, ale imię Maren Elizabeth brzmi tak delikatnie i dziewczęco. Myślałem, że wybierzesz jakieś mocniejsze i mityczne imię, takie jak: Atena czy Xena, no wiesz wojownicza księżniczka? Albo nawet Storm (czyt. Burza). Imię to, pasowałoby do Ciebie świetnie.”

Szóstka zaśmiała się i odgłos jej śmiechu sprawił, że chciałem ją przyciągnąć do siebie. Oczywiście, nie zrobiłem tego, ale chciałem, chyba tak się mówi.

- „Powiem Ci sekret, kiedy byłam małą dziewczynką, to nosiłam wstążki we włosach.”

- „Tak, a jakiego koloru?”

- „Różowego.”

- „Myślę, że zapłaciłbym, aby to zobaczyć.”

- „Zapomnij, nie masz tyle pieniędzy.”

- „Powinnaś wiedzieć, że” – powiedziałem, używając tego samego żartobliwego tonu, co Szóstka – „mam cały Kuferek rzadko spotykanych kamieni szlachetnych do mojej dyspozycji. Jedyne, co musisz zrobić, to skierować mnie do lombardu.”

Zaśmiała się, potem powiedziała - „Będę się rozglądać za jednym z nich.”

Staliśmy tak przy ujściu drogi i patrzyliśmy na gwiazdy i księżyc, który jest trzecią część w pełni. Słucham szumu wiatru i stóp Szóstki na żwirowej drodze, kiedy stawiała z jednej nogi na drugą. Wziąłem głęboki oddech.

- „Cieszę się bardzo, że wybraliśmy się na spacer.” – powiedziałem. - „Ja również.”

Patrzę w to miejsce, gdzie stoi, żałując że jest niewidzialna i nie mogę odczytać wyrazu jej twarzy. – „Czy możesz sobie wyobrazić każdą noc podobną do tej, nie martwiąc się o to, czy ktoś nie czai się w pobliżu, bez oglądania się za siebie w obawie, że jesteś śledzony? Czyż nie byłoby wspaniale móc zapomnieć, chociaż ten raz, co jest za horyzontem?”

- „Oczywiście, że byłoby miło.” – powiedziała. – „I będzie miło, jak osiągniemy ten luksus.”

- „Nienawidzę tego, co musimy zrobić. Nienawidzę sytuacji, w której się znaleźliśmy. Żałuję, że nie jest inaczej.” – Szukam naszej planety Lorien na niebie i puszczam jej rękę. Szóstka staje się widoczna. Biorę ją za ramiona i odwracam do siebie.

Szóstka głęboko nabiera powietrza.

Jak już pochylałem głowę w jej stronę, dociera do nas eksplozja z tyłu domu. Szóstka i ja krzyczymy i upadamy na ziemię. Ogień bucha z dachu, a płomienie rozprzestrzeniają się w środku.

- „Sam!” – krzyczę. Z odległości pięćdziesięciu stóp, wysadzam okno. Szkło pada na przejście, a kłęby dymu wyłoniły się z domu.

Zanim się obejrzałem, pędem ruszyłem w stronę domu. Biorę głęboki oddech i skaczę, wyłamując drzwi z zawiasów.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

KAŻDEJ NOCY JUŻ PÓŹNO, LEŻĘ NIE ŚPIĄC OD KILKU GODZIN. Moje oczy są otwarte, uszy dostosowane do odgłosów ciszy wokół mnie. Często podnoszę głowę, kiedy słyszę jakiś hałas – kroplę wody spadającej na podłogę, jakąś osobę wiercącą się w łóżku – i czasami wyczołguje się z łóżka i idę do okna, aby upewnić się że nikogo tam nie ma. Jest to oczywista próba, aby doświadczyć choć pozornego poczucia bezpieczeństwa.

Każda noc mija z mniejszą ilością snu niż ta poprzednia noc. Jestem słaba i wykończona. Mam problem z jedzeniem. Wiem, że zamartwianie nie przyniesie mi niczego dobrego, ale brak chęci na odpoczynek czy jedzenie, nie zmienia tego jak się czuję. I kiedy wreszcie zasypiam, nic nie odgania strasznych snów, które mnie ponownie budzą.

Nie było żadnych śladów obecności tamtego mężczyzny z wąsami, którego widziałam w kawiarni. Jednak nie mogę odrzucić myśli, że chociaż go nie widziałam, nie oznacza że nie ma go gdzieś tutaj. Wciąż wracam to tego samego pytania: Kto był w mojej jaskini; kim lub czym jest mężczyzny z wąsami z kawiarni; dlaczego czytał książkę – z imieniem Pittacus w tytule i co najważniejsze dlaczego pozwolił mi odejść, jeżeli jest Mogadorczykiem? Nic z tego nie ma sensu, nawet tytuł jego książki. Nie znalazłam niczego oprócz krótkiego streszczenia: o greckim generale i pokonaniu armii Ateńczyków, którzy byli bliscy zaatakowania miasta Mytilene. Co to ma wspólnego z tym wszystkim?

Pytania dotyczące jaskini i tej książki, doszłam do dwóch wniosków. Pierwszy to taki, że nic mi nie zrobiono z powodu mego numeru. Na razie, jestem bezpieczna, ale na jak długo? Drugi wniosek: Mogadorczyk nie posunął się dalej ze względu na tłum w kawiarni. Ale z tego co wiem o nich, to Mogadorczyk nie pozwoliłby kilku świadkom go powstrzymać. Już nie odłączam się od większej

grupy, w drodze czy z szkoły. Aby nie narażać Elli na niebezpieczeństwo, nie pokazują się z nią publicznie. Wiem, że to rani jej uczucia, ale to dla jej dobra. Ella nie zasługuje na to, aby być wmieszana w moje problemy.

Ale jest jedna rzecz, która daje mi cię nadziei w tej całej sytuacji. Nastąpiła wyraźna zmiana w Adelinie. Czoło ma naznaczone zmartwieniami. Drgają jej nerwowo oczy, kiedy myśli że nikt jej nie obserwuje, a poza tym przechodzi z jednego działu pokoi do drugiego jak przestraszone, zagrożone zwierzę – tak jak lata temu, kiedy jeszcze wierzyła w naszą misję. Chociaż nie rozmawialiśmy od tego momentu, kiedy wpadłam w jej ramiona uciekając z kawiarni; myślę że ta zmiana w niej, może oznaczać że prawdopodobnie odzyskam moją Cepan.

Ciemność. Cisza. Piętnaście śpiących osób. Podnoszę głowę i rozglądam się po pokoju. Zamiast zobaczyć jakieś małe wzniesienie na łóżku Elli, widzę jedynie porozrzucane przykrycie i puste miejsce. To już trzecia noc z rzędu, kiedy zauważyłam jej zniknięcie, ale wciąż nie słyszałam jej wyjścia. Ale mam większe powody do zmartwień niż to, gdzie ona poszła.

Kładę głowę na poduszkę i patrzę przez okno. Na niebie wisi pełny księżyc, jasny i żółty. Patrzę na niego przez dłuższy czas, jestem urzeczona tym, jak przechodzi on po niebie. Biorę głęboki oddech i zamykam oczy. Kiedy ponownie otwieram oczy, widzę że księżyc zmienił kolor z jasnego żółtego na krwistą czerwień. Wydaje się, że księżyc migocze i wtedy uświadamiam sobie, że nie patrzę na księżyc, tylko jego odbicie, które świeci jasno w ciemnej wodzie, jakiegoś dużego basenu. Para unosi się z jego powierzchni i powietrze śmierdzi gryzącym żelazem. Ponownie podnoszę głowę i wtedy widzę, że stoję na bitewnym polu pośród zdewastowanych zwłok ludzkich.

Ciała leżą wszędzie, martwi i umierające, następstwa wojny, w której nie pozostało żadnych ocalonych. Instynktownie przykładam ręce do ciała w poszukiwaniu ran i cięć, ale jestem nietknięta. Wtedy zauważam ją, dziewczynę z szarymi oczami ze snu - tę dziewczynę którą namalowałam na ścianie w jaskini, tuż obok Johna Smith'a. Leży nieruchomo na brzegu. Biegnę do niej. Krew wypływa z jej boku i wnika w piasek, który jest niesiony w morze. Jej kruczoczarne włosy przylegają do poszarzałej twarzy. Ona nie oddycha i jestem kompletnie i całkowicie udręczona wiedząc, że nie mogę nic z tym zrobić. I wtedy słyszę za sobą, głęboki, kpiący śmiech. Moje oczy zamykają się zanim powoli odwracam się, aby ujrzeć twarz mego wroga.

Moje oczy otwierają się i znika pole bitwy. Znajome łóżko w ciemny pokoju powróciło. Księżyc jest typowy, czyli jasnożółty. Wstaję z łóżka i idę do okna. Skanuję wzrokiem ciemny teren za oknem, jest spokojnie i cicho. Żadnego znaku po mężczyźnie z wąsami, czy kogokolwiek innego, jeśli o to idzie. Cały śnieg stopił się i księżyc lśni na mokrych kostkach brukowych. Czy on mnie obserwuje?

Odwracam się i wczołguję się z powrotem do łóżka. Leże na plecach i biorę kilka głębokich oddechów, aby się zrelaksować. Moje całe ciało jest napięte i sztywne. Myślę o jaskini i o tym że nie byłam tam odkąd ujrzałam ślady butów na śniegu. Przewracam się na bok, plecami do okna. Nie chcę widzieć, co jest na zewnątrz. Elli wciąż nie ma w łóżku. Próbuję poczekać na jej powrót, ale zasypiam w międzyczasie. Żadne sny nie przychodzą do mnie.

Kiedy dzwonią poranne dzwony, unoszę głowę z poduszki, ciało mam sztywne i obolałe. Zimny deszcz uderza o szyby. Spoglądam przez pokój i zauważam Ellę, która siedzi na łóżku, z wyciągniętymi ramionami do sufitu i ziewa.

Wychodzimy z pokoju razem, nic nie mówiąc. Wchodzimy w zwykłą, niedzielną rutynę i siadamy z opuszczonymi głowami na Mszy. W pewnym momencie, trącam Ellę łokciem, aby ją zbudzić, dwadzieścia minut później ona odwziewa się mi tym samym. Jakoś przeżywam zwykłą kolejkę na El Festin, rozdając jedzenie i rozglądając się za osobami, które wyglądają podejrzanie.

Kiedy wszystko wydaje się, że jest normalnie; nie mogę zdecydować czy odczuwam ulgę czy też rozczarowanie. Najbardziej smuci mnie to, że nie widzę Hectora.

Już przy końcu prac porządkowych, La Gorda i Gabby zaczynają dokazywać²¹, oblewając wszystkich węzłem²², który jest podłączony do zlewu. Ignoruje je nawet, kiedy zostaje opryskana. Dwadzieścia minut później, kiedy skończyłam zmywać naczynia, ostrożnie odkładając ostatni talerz na wysoki stos, dziewczyna o imieniu Delfina poślizgnęła się na mokrej podłodze i wpadła na mnie, posyłając mnie na ten stos i trzydzieści talerzy wylądowało w brudnej wodzie, niektóre z nich stłukły się.

- „Dlaczego nie patrzysz, co robisz.” – powiedziałam i odepchnęłam ją jednym ramieniem.

Delfina obróciła się i popchnęła mnie.

- „Hej!” – krzyknęła Siostra Dora z końca kuchni. – „Wy dwie, skończcie natychmiast!”

- „Zapłacisz za to.” - powiedziała Delfinia.

Nie mogę się doczekać, aby oficjalnie skończyć z tym miejscem, z Santa Teresa. -

„Kiedykolwiek chcesz.” – powiedziałam, wciąż patrząc na nią gniewnie.

Pokiwała głową, a złośliwy uśmiech pojawił się jej na twarzy. – „Uważaj na siebie.” - „Jeżeli będę musiała do was podejść, to Boże pomóż mi, ale będziecie tego żałować.” – powiedziała Siostra Dora.

Zamiast użyć telekinezę, aby wyrzucić Delfinę do sufitu – albo Siostrę Dorę czy Gabby czy La Gordę, jeżeli o to chodzi – odwracam się w stronę naczyń.

Kiedy wreszcie jestem wolna, odchodzę. Wciąż pada i stojąc nad okapem dachu, patrzę w kierunku, gdzie znajduje się jaskinia. W górach, błoto będzie gęste, co oznacza że się ubrudzę. Używam tej wymówki, ponieważ nie chcę iść, chociaż wiem, że nawet jakby nie padało, to nie miałabym odwagi, aby tam się udać – pomimo mojej ciekawości i tego, czy pojawiłyby się nowe ślady w błocie.

Wchodzę z powrotem do środka. Zadanie Elii polega na wyczyszczeniu nawy klasztornej i wytarciu ławek po tym jak wszyscy wyjdą. Jednak kiedy idę tam, wszystko jest już posprzątane.

- „Czy widziałaś Ellę?” – spytałam dziesięcioletnią dziewczynę o imieniu Valentina. Potrząsnęła głową. Poszłam do naszego pokoju, ale tam też jej nie zastałam. Usiadłam na jej łóżku. Odbicie się materacu spowodowało, że srebrny przedmiot wyłonił się spod poduszki Elli. Jest to cienka latarka. Wyjęłam ją. Światło świeci jasno. Wyłączam ją i kładę na miejsce, aby Siostry nie zobaczyły tego.

Idę korytarzem i zaglądam do pokoi, które mijam przechodząc. Z powodu deszczu, większość dziewczyn pozostaje w pokojach, gromadzą się one w mniejsze grupki – śmieją się, rozmawiają i grają.

Na drugim piętrze, gdzie korytarz dzieli się na dwa oddzielne skrzydła, wybieram lewy i idę ciemnym, zakurzonym korytarzem. Puste pokoje i starożytne figury są wycięte na kamiennej ścianie i łukowym suficie. Idąc, zaglądam do tych pomieszczeń w poszukiwaniu Elli. Nigdzie nie ma po niej żadnego znaku. Korytarz zwęża się i odór kurzu przemienia się w wilgotny, ziemisty smród. Na końcu korytarza są dębowe drzwi zamknięte na kłódkę, które sforsowałam półtora tygodnia temu, kiedy szukałam Kuferka. Za drzwiami są kamienne schody, które wiją się wokół wieży, prowadzącej do północnej dzwonnicy (gdzie znajduje się jeden z dwóch dzwonów Santa Teresa). Kuferka też tam nie było. Serfuję po Internecie, ale nie ma nic nowego o Johnie Smith. Potem idę do naszego pokoju, kładę się na łóżku i udaję, że śpię. Na szczęście, La Gorda, Gabby i Delfinia nie wchodzi do pokoju. Tutaj też nie ma Elli. Schodzę z łóżka i wychodzę na korytarz.

Wchodzę do nawy i wreszcie znajduje Ellę, siedzącą w tylnej ławce. Siadam obok niej.

Uśmiecha się do mnie, wygląda na zmęczoną. Tego ranka, splotłam jej włosy w kucyk, ale w tej chwili są one rozpuszczone. Ściągam opaskę, ale Ella odwraca głowę, abym nie mogła ponownie związać jej włosów.

- „Gdzie byłaś cały dzień?” – spytałam. – „Szukałam Ciebie.”

- „Zwiedzałam teren.” – powiedziała dumnie. W tym momencie, poczułam się okropnie, że ignorowałam ją podczas naszych wypraw szkolnych.

Wyszliśmy stąd i udaliśmy się do naszego pokoju, powiedziałyśmy wszystkim dobranoc. Wślizgnęłyśmy się pod przykrycia, czekając aż światła zgasną, czułam się beznadziejnie i smutno – chciałam zwinąć się w kulkę i płakać. Dlatego też, tak robię.

Budzę się w środku nocy i nie potrafię powiedzieć, która jest godzina, chociaż przypuszczam że przespałam przynajmniej kilka godzin. Przewracam się i zamykam oczy, ale nie czuję się dobrze. Jest jakaś zmiana w pokoju, której nie jestem w stanie wytłumaczyć i wzmacnia to ten sam niepokój, który odczuwałam przez cały tydzień.

Ponownie otwieram oczy, po chwili moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, a wtedy zauważać czyjąś twarz nad mną. Wstrzymuję oddech i wyrygam się w tył, uderzając w ścianę. Jestem uwięziona. – myślę. – Uwięziona w odległym kącie. Głupia jestem, że chciałam dostać to łóżko. Zaciskam ręce i zanim zacznę krzyczeć i zastosuję kopniak w twarz, rozpoznaję brązowe oczy.

To Ella.

Momentalnie, rozluźniam się. Zastanawiam się, jak długo tutaj stoi? Bardzo powoli przykłada swój chudy wskazujący palec do ust. Potem jej oczy się rozszerzają i uśmiecha się, pochylając do przodu. Składa ręce w kształt miseczki wokół mego ucha. - „Znalazłam Kuferek.” – szepcze do mnie.

Odsuwam się i patrzę poważnie w jej rozpromienioną, zadartą do góry twarz i od razu wiem, że mówi prawdę. Moje oczy rozszerzają się także. Nie mogę powstrzymać radosnego podniecenia. Przyciągam ją do siebie i uściskam jak najmocniej jej małe, chude ciało.

- „Ella, nie masz pojęcia, jak jestem z Ciebie dumna.”

- „Powiedziałam Ci, że go znajdę. Mówię Ci to, ponieważ jesteśmy zespołem i musimy sobie pomagać.”

- „Tak, właśnie to robimy, pomagamy sobie.” – wyszeptałam.

Uwalniam ją. Twarz Elli tryska z dumy. – “Chodź, pokażę Ci, gdzie jest Kuferek.” – Bierze mnie za rękę i idę cicho na palcach za nią.

Kuferek – jasny promyk nadziei, kiedy przynajmniej spodziewam się go, kiedy jest mi najbardziej potrzebny.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

WYBIEGLYŚMY Z POKOJU I MUSIAŁAM SIĘ UDAĆ TAM, GDZIEKOLWIEK ELLA MNIE PROWADZIŁA. Poruszała się płynnie i bezgłośnie przez zimną podłogę. Jest ciemno w korytarzu, i kiedy ja wszystko widzę wyraźnie, to Ella często włącza latarkę na chwilę, aby zorientować się, gdzie znajduje się.

Kiedy docieramy do nawy, myślę, że poprowadzi mnie na północną wieżę. Ale zamiast tego, ciągnie mnie w stronę przejść pomiędzy ławkami w środku. Biegniemy wzdłuż rzędów ławek. Z przodu nawy, witraże świętych pokrywają ściany, a księżyc za nimi, dodaje biblijnego wyglądu poprzez niebiański blask. Woda kapie gdzieś nieustannie.

Ella przecięła prawy skręt na przednich ławkach i przesunęła się do jednej z wielu otwartych wnęk, które położone są wzdłuż dwóch ścian. Poszłam za nią. Powietrze jest tutaj zimniejsze niż w nawie i widzimy przed sobą wysoką figurę Najświętszej Maryi Panny z podniesionymi rękoma. Ella przechodzi obok niej i sięga do tylnego, lewego rogu. Wtedy wraca do mnie.

- „Muszę znieść to dla Ciebie.” – mówi, biorąc latarkę w usta. Chwyta się za kamienną kolumnę i śpieszy w górę jak wiewiórka wspinająca się na drzewo. Wszystko co mogę zrobić, to przyglądać się jej w zdumieniu, jestem pod wrażeniem jej mobilności.

Kiedy jest tuż przy suficie, zatrzymuje się i przemyka pomiędzy kolumnami, znikając w wąskiej, małej półce - jest ona prawie niewidoczny z miejsca, w którym stoję.

Nigdy wcześniej nie widziałam tego zakamarku. Tylko Pan Bóg wie, skąd Ella dowiedziała się o nim. Wyciągam głowę, aby coś usłyszeć. Docierają do mnie odgłosy tarcia jej butów o kamienie, co oznacza że ma dość miejsca, aby poruszać się tam w miarę swobodnie. Jakieś tunele. Nie mogę powstrzymać śmiechu. Wiem, że Kuferek jest w tamtym miejscu, ale nigdy nie znalazłabym go, żeby nie Ella. Uśmiecham się na myśl o tym, że wiele lat temu, Adelina niosąc Kuferek, musiała wpinać się po tej samej kolumnie. Ella zatrzymała się, nic nie słyszę. Mija dwadzieścia sekund.

- „Ella?” – szepczę. Ona wyciąga głowę i spogląda w dół. - “Czy mam przyjść do Ciebie?”

Pokręciła głową. - „Jest to tutaj wetknięte w róg. Już mam prawie Kuferek. Za chwilę, zniosę Ci go na dół.” – wyszeptuje i potem chowa głowę, znikając. Nie mogę znieść napięcia i tego, co dzieje się tam na górze. Spoglądam na podstawę kolumny i kiedy mam już zamiar spróbować się wspinać, słyszę hałas – jakby ktoś kopał ławki. Obracam się. Jednak figury Maryi blokuje mi widok. Okrążam ją i przeglądam wzrokiem nawę, ale niczego nie widzę.

- „Mam to!” – słyszę głos Elli. Wracam z powrotem, okrążając figurę i patrzę w górę, czekając na pojawienie się Elli. Słyszę jej chrząknięcia i wysiłki, aby wytoczyć Kuferek. Nie wiem, czym ten trud jest spowodowany – czy to dlatego, że Kuferek jest ciężki czy też tunel jest tak wąski. Trochę po trochu, docierają do mnie odgłosy wyciągania Kufierka. Czuję zachwyt na myśl o tym, że wreszcie będę w posiadaniu Kufierka i nawet nie rozważam problemu otwarcia go. Zmierzę się z tym, kiedy przyjdzie ten czas. Kiedy Ella jej już przy wyjściu z półki, słyszę coś za mną.

- „Co tutaj robisz?”

Błyskawicznie odwracam się w tył. Po dwóch stronach figury Maryi, stoją dziewczyny. Pod lewym ramieniem figury Gabby i Delfinia, podczas gdy La Gorda i żylasta Bonita (mistrzynię gry na doku, która prawie nie zabiła mnie, wrzucając do jeziora), po prawej stronie.

Patrzę przez ramię i widzę parę małych oczu, przyglądających się nam u wejścia do półki.

- „Czego chcecie?” – pytam.

- „Chciałam zobaczyć, co tu robisz mała skarżypyto23, to wszystko. Wiesz, to śmieszne, jak zobaczyłam że wymykasz się z pokoju, myślałam iż wreszcie nakryję Cię na tym, czego tak szukasz na Internecie, ale nie było Cię w sali komputerowej.” – powiedziała Gabby z zdezorientowanym

wyrazem wymalowanym na twarzy. – „A ty, jesteś tutaj i to jest dziwne.”

- „Naprawdę dziwne. To jest naprawdę dziwne.” – powiedziała La Gorda. Ku mej uldze, nie słyszę jak Ella szamocze Kuferek.

14 Z ang. tattletale - „Co Cię to w ogóle obchodzi.” – mówię. – „Poważnie. Jedyne co robię, to trzymam się na uboczu i trzymam buzię na kłódkę.”

- „Troszczę się o Ciebie, Marina.” – powiedziała Gabby, podchodząc bliżej. Odrzuciła swoje długie, ciemne włosy na plecy. – „Naprawdę, tak troszczę się o Ciebie i martwię się, że przez cały czas włączysz się z tym pijakiem, ofiarą - Hectorem. Czy pijesz z nim?” – przerwała na moment, potem kontynuowała: „Czy pijesz z jego butelki?”

Nie wiem, czy to dlatego, że nazwała Hektora ofiarą, nieudacznikiem, albo czy myślała, że nasza przyjaźń była czymś więcej niż jest, czy też myszkowała, próbując dowiedzieć się czego szukam na Internecie; po prostu to zdarzyło się. Zamknęłam oczy i moim umysłem chwyciłam całą czwórkę. La Gorda krzyczy, gdy pozostała trójka płakały z szoku. Uniosłam je z ziemi – bosymi stopami kopią w powietrzu, ich ramiona stykają się ze sobą – popycham je przez całą gładką podłogę dopóki nie lądują przy stopniach prowadzących na podium w tyle nawy.

La Gorda uderza otwartą dłońią o podłogę i podnosi się na nogi, wygląda jak wściekły byk gotowy, aby natarć na konkwistadora²⁴. Zamiast tego, biegnę do niej, przemierzając w kilka sekund dystans pomiędzy nami. La Gorda próbuje zadać mi cios, ale uchylam się, po czym wyskakuję i prawą pięścią uderzam ją w podbródek. Upada w tył, piszcząc z bólu i jej głowa uderza o podłogę. Leży nieprzytomna na ziemi.

Bonita wskakuje mi na plecy i ciągnie za włosy. Któraś z dziewczyn uderza mnie w lewy policzek, a inne kopią mnie w gołeń. Bonita zsuwa mi się z pleców i przetrzymuje mnie za ramiona, tak że nie mogę ruszyć się. Delfinia zbliża się, ale odchylam się. Jej cios ześlizguje się na usta Bonity, która wystarczająco rozluźnia chwyt i dzięki czemu, umykam z rąk dziewczyny. Biorę za prawe ramię Bonity i rzucam ją w stronę Gabby.

- „Jesteś martwa, Marina! Jesteś już martwa!” – wrzeszczy Bonita, a ja ciągnę ją na bok i z kolanka uderzam ją w jelito, podcinam jej nogi. Potem, rzucam Bonitę na ziemię, tuż obok La Gordy.

Pewność siebie Delfini jest naruszona. Patrzy w kierunku drzwi. - „Czy jesteś gotowa zostawić mnie samą?” – pytam ją.

- „To nieważne. Dorwę Cię jutro.”- powiedziała. – “Wtedy, kiedy nie będziesz pilnować się.”

- „Będziesz żałować tego, że powiedziałaś to.” – udaję że idę w prawo, a wyskakuję z lewej, chwytając ją wokół pasa. Gabby próbuje chwycić mnie za włosy, ale przesuwam się z Delfinią na przodzie, aby ją zablokować. Potem okręcam się w miejscu i uwalniam Delfinię na środku przejścia w nawie. Uderza plecami o pierwszy stopień ołtarza i jej jęk odbija się echem o sklepienie sufitu.

Gabby okrąża mnie. – „Powiem wszystko Siostrze Dorze. Będziesz miała kłopoty.” – odwróciłam się, aby mieć ją na oku. Zatrzymuje się obok kolumny. Kiedy widzę, że już ma mnie atakować, jestem na to gotowa.

Nagle dostrzegam błysk czegoś białego nad głową Gabby. Zajmuje mi to chwilę, aby zorientować się, że jest to Ella, która skoczyła z wnęki, wprost na ramiona Gabby. Gabby rzuca się wokoło, póki jest w stanie dosięgnąć rękoma Ellę i kiedy udaje się to jej – rzuca dziewczynką na podłogę, co wywołuje straszny odgłos jakiegoś pęknięcia.

- „Nie!” – krzyczę, a potem jak najmocniej zadaję cios Gabby w mostek. Kiwa się na nogach i uderza w ścianę, z której posypuje się kurz i pył.

Ella leży na plecach jęcząc i skręcając się z bólu, a ja zauważam że trzyma sztywno prawą nogę. Klękam przy niej i podciągam jej koszulę nocną, aby zobaczyć białą kość wystającą ze skóry, tuż

poniżej kolana. Nie wiem, co mam robić. Kładę rękę na jej ramionach i próbuję ją pocieszyć, ale cierpi tak mocno z bólu, że nie czuje tego.

- „Jestem tutaj przy tobie, Ella.” – powiedziałam. – „Jestem tutaj obok Ciebie i wszystko będzie dobrze.”

Otworzyła oczy, w których było widać błaganie. Właśnie wtedy, zauważyłam jej prawą rękę. Chuda pięść Elli jest wygięta, krew cieknie pomiędzy jej palcami - wskazującym a środkowym. Myślę o jej talencie.

- „Och, mój Boże. Ella, tak bardzo Cię przepraszam.” – mówię, płacząc: „Tak mi przykro, tak strasznie mi przykro.”

Ona tylko płacze. Czuję, że zaczynam się pocić. Nigdy w życiu, nie czułam się tak bezużyteczna.

- „Staraj się nie ruszać.” – mówię, wiedząc, że to jest daremna prośba. Najbliższy szpital jest pół godziny jazdy samochodem stąd. Zanim tam się dostaniemy, to Ella zemdleje z bólu.

Zaczyna się trząść z boku na bok. Moje drżące ręce są przy kości wystającej z jej nogi – nie wiem, czy mam przycisnąć tam dłonie i spróbować wepchnąć kość pod skórę. Decyduje się na zastosowanie nacisku i jak tylko moje palce dotykają jej skórę, Ella jąka się, nabierając głęboko powietrza. Lodowate mrowienie przechodzi mi po kręgosłupie, jest to podobne uczucie do tego, które miałam, kiedy przywracałam do życia kwiatek w sali komputerowej. Uczucie to rozprzestrzenia się na całe moje ciało. Czy to możliwe, że moja zdolność uzdrawiania roślin działa również na ludzi? Ella przestaje płakać i zaczyna szybko oddychać, jej chuda klatka piersiowa unosi się i opada. Mogę poczuć lodowatość, która koncentruje się w mojej dłoni i krąży z moich palców na zewnątrz. – „Myślę, że mogę to naprawić. Mogę Cię uleczyć.”

Jej klatka szybko wznosi się i opada, ale twarz Elli przybiera wyraz spokoju i oderwania od rzeczywistości. Obawiam się tego, ale przykładam rękę do tej kości wystającej z nogi. Czuję jej chropowatość, końcówkę złamania; i wkrótce kość zaczyna cofać się pod skórę. Zacerwienione miejsce rany wraca do zwykłego, białego koloru skóry. Mogę zobaczyć postrzępione kontury złamanej kości, która porusza się i przesuwa w nodze, aby wrócić na swoje pierwotne miejsce. Jestem zdumiona tym, co zrobiłam. Może to być moje najważniejsze Dziedzictwo do tej pory.

- „Nie ruszaj się.” – powiedziałam. – „Jeszcze jedna rzecz.” Zamknęłam oczy i objęłam rękoma jej prawy nadgarstek. Ta sama lodowatość przeszła przez moje palce. Otworzyłam oczy i obserwowałam jak jej dłoń unosi się i palce oddzielają od siebie. Cięcia pomiędzy palcami: wskazującym a środkowym, zamykają się. Widzę jak dwie złamane kostki palców, prostują i ulegają naprawie. Ella zaciska rękę, po czym rozluźnia palce.

Dokonałam tego, do czego mnie przeznaczono na Lorien, i w ten sposób naprawiłam szkody zadane tym, którzy na nie zasługują.

Ella odwróciła głowę w prawą stronę, aby spojrzeć na moje ręce, obejmujące jej nadgarstek. – „Już w porządku.” – „Jest nawet lepiej z tobą niż w porządku.” – Ella podniosła głowę i podpierając się na łokciach, usiadła. Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam.

- „Jesteśmy zespołem.” – wyszeptalam jej do ucha. – „Co oznacza, że troszczymy się o siebie. Dziękuję za to, że próbowałaś pomóc.”

Pokiwała głową. Jeszcze raz ją uścisnęłam i uwolniłam z swoich ramion. Spojrzałam dookoła na dziewczyna, wszystkie były nieprzytomne ale oddychały. Dalej przy wejściu do nawy, widzę kontury Kufērka.

- „Jestem tak dumna z Ciebie i tego, że odnalazłaś Kuferek. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.” – powiedziałam. – „Dostaniemy go jutro rano, jak już trochę odpoczniemy.”

- „Jesteś pewna?” – spytała Ella. – „Mogę wspiąć się tam i znieść Kuferek na dół.” - „Nie, nie

musisz tego robić. Idź lepiej do łazienki i umyj się. Zaraz przyjdę do Ciebie.”

Kiedy znikła mi z widoku, wzniosłam oczy ku Kuferkowi. Koncentrując się, uniosłam go w powietrze i cicho opuściłam Kuferek przy stopach. Teraz muszę przekonać Adelina, aby otworzyła go ze mną.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

KIEDY WBIEGŁEM PRZEZ PŁONĄCE DRZWI I WYLĄDOWAŁEM NA BRĄZOWYM DYWANIE W POKOJU DZIENNYM, KILKA RZECZY PRZESZŁO MI PRZEZ MYŚL. Między innymi: Sam. List Henri'ego. Kuferek. Prochy Henri'ego. Idę zdecydowanie przez płomienie, żeby szybko i łatwo przemieszczać się przez pokoje. – Sam? – krzyczę. – “Gdzie jesteś Sam?”

Przechodząc przez pokój dzienny, widzę że cała tylna ściana domu płonie. Dom może zawalić się w każdej chwili. Przemieszczam się przez pokoje, wołając imię Sama. Kopniakiem rozwalam drzwi łazienki. Sprawdzam kuchnię, jadalnię; i kiedy już mam znowu pobiec do pokoju dziennego, wyglądam za okno i zauważam Kuferek, stos naszych rzeczy: włączając w to laptop, puszkę z prochami Henri'ego i nieotwarty list, pływających w basenie. Nagle coś małego pojawiło się w środku wody; to głowa Sama. Zauważa mnie i macha ramionami.

Wypadam przez okno i przewracam grill. Nurkuję do wody w basenie, płomienie otaczają mnie, szary i czarny dym syczy. – „Co z tobą? Wszystko w porządku?”

- „Ja, ja myślę że tak.” – mówi. Wychodzimy z wody i patrzymy, co udało się uratować Samowi z płonącego domu.

- „Co się stało?”

- „Facet, oni są tutaj. Oni są całkowicie tutaj. Mogadorczycy.” – jak tylko wypowiada te słowa, czuję nudności. Drży mi szczęka. Potem Sam mówi: „Zobaczyłem ich w frontowym oknie, a potem boom, dom jest w ogniu. Zgarnąłem wszystko, co mogłem...”

Zauważam jakieś poruszeni na dachu. Pomiędzy płomieniami widzę ogromnego Mogadorczyka zwiadowcę w czarnym trenczu²⁵, kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych; który idzie ku spadkowi dachu, za każdym krokiem jego stopy zapadają się w zmięczonych dachówkach. Żołnierz niesie długi, lśniący miecz.

Kląkam i chwytam za zamek Kufierka, który poddaje się mojej władzy. Odsuwam kryształ na dno Kufierka i wyciągam sztylet z diamentowym ostrzem. Płomienie liżące dom i odbijają się w ostrych krawędziach ostrza. Ku mojemu zdziwieniu, rękojeść wydłuża się i owija wokół całej prawej ręki. – „Odsuń się.” – powiedziałem do Sama.

Żołnierz dociera do metalowego okapu już rozpadającego się dachu, i ląduje na patio poniżej, beton pęka pod jego stopami. Mieczem przecina powietrze, pozostawiając jarzący się ślad. Reguluję oddech i w myśli przechodzę przez ostatni tydzień treningu.

W momencie, w którym moje stopy ruszają na przód, żołnierz krzyczy i naciera na mnie, jego płaszcz faluje za nim. Sekundę przed tym, jak jego miecz idzie na mnie, widzę siebie w jego okularach. Odchylam się tak, że jego miecz nie sięga mnie; ale jak wyprostowuje się, jarzący się ślad miecza pozostaje za mną. Ból przenika mój kark i promieniuje ku pasa. Lecę w tył, wpadając do basenu.

Kiedy moja głowa wynurza się z basenu, widzę Sama walczącego z zwiadowcą. Jego gołe ręce są w górze i dole, a ramiona podskakują z lewej na prawą stronę. Żołnierz się śmieje i uderza mieczem w beton, a potem naśladuje pozycję walki Sama. Zanim mogę podźwignąć się z basenu, aby mu pomóc, Sam przerzuca ciężar ciała na lewą stopę i okrąża prawą za nim. Jego przemoczony prawy but trafia w twarz Mogadorczyka z taką siłą, że zatacza się on kilka stóp do tyłu.

Oszołomiony zwiadowca podnosi lśniący miecz. Ja już wyszedłem z basenu. Zanim dosięgnie on Sama, jestem już na nogach i blokuję swoim sztyletem cios Mogadorczyka. Ostrza się stykają, a pojawia się kula światła tak jasna, że nic nie widzę przez moment. Kiedy światła słabną, zauważam

że miecz Mogadorczyka przełamał się w miejscu, w którym zderzył się z moim sztyletem. Nie tracąc tego momentu zaskoczenia, wbijam ostrze w jego klatkę i tnę nim w dół. Zwiadowca przemienia się w popiół, który pokrywa mi stopy.

Dom wreszcie runął – bele drewna pękają w różnych kierunkach, okna również pękają i eksplodują ze ścian – dach spłaszcza się i wygląda jak książka ze złamanym grzbietem. Pojawiają się chmury burzowe i błyskawice przecinają niebo i trafiają akurat w drugą część domu.

- „Musimy dostać się do Szóstki!” – krzyczy Sam. Ma on rację, pioruny mogą oznaczać tylko to, że jest ona w środku bitwy. Albo skończyła ją. Wolną ręką podnoszę Kuferek i przerzucam za mur, upewniając się że wybrzeże jest puste. Sam rzuca do mnie resztę rzeczy, a ja ciągnę go na cementową górę ściany. Skaczymy i toczymy się po wilgotnej trawie za ścianą. Zabezpieczając nasz dobytek w gęstym krzaku, biegniemy na podwórko od frontu.

Na środku drogi podjazdowej, tuż przy naszym SUV, Szóstka miała innego zwiadowcę w potrzasku, obserwowałem ruch mięśni jej ramion, kiedy przyciskała go. Dwoje kolejnych zwiadowców zbliża się tutaj. Jeden z nich celuje we mnie długą, cylindryczną tubą i zielone światło posyła mnie w tył. Nie mogę oddychać i nic nie widzę. Spadam w wysoką trawę i czuję ciepło dochodzące z domu.

Kiedy jestem już w stanie otworzyć oczy, widzę zwiadowcę z tubą, stojącego nad mną. Powoli odzyskuję czucie w ramionach i nogach; mój oddech wraca do normy. Rękojeść sztyletu wciąż otacza moją prawą rękę. Zwiadowca zakłada pokrętko na tubę; być może przechodzi z etapu ogłuszenia do zabicia; a potem następuje mi na prawy nadgarstek. Próbuję poruszyć nogami, ale wygląda na to, że nie reagują tak jakbym chciał, wciąż są po skutkach paralizatora, którym zostałem potraktowany. Lufa tuby jest umieszczona pomiędzy moimi oczami, w tym momencie myślę o broni, którą Szóstka skierowała na pijanego mężczyznę, jakąś godzinę temu. To jest to - myślę. - Misja Mogadorczyków zakończyła się sukcesem. Numer Cztery, jest już załatwiony. Teraz kolej na Numer Pięć.

Oglądam setki świateł wirujących w tubie, póki nie staną się jednym; jak już kładzie palec na spust, Bernie Kosar bierze się za jego udo. Zwiadowca chwieje się przez chwilę, zanim jego głowa nie zostaje rozdzielona od ciała poprzez uderzenie pioruna. Głowa toczy się po trawie, lądując tuż obok mnie; nasze nosy stykają się, ale po chwili zamienia się to w kupę popiołu, a ja staram się nie wdychać tego. Ciało żołnierza również upada na ziemię, a z niego popiół pokrywa moje dzinsy.

- „No wstawaj już.” – krzyczy Szóstka, pojawiając się nagle w tym samym miejscu, w którym przed chwilą stał zwiadowca.

Również poważna i brudna twarz Sama pojawia się nad mną. - „Musimy już iść, John.”

Dźwięk syren przenika noc jakąś milę stąd, może mniej. Bernie Kosar liże moją lewą skroń i skomle.

- „A co z trzecim?” – wyszeptałem.

Szóstka spogląda na Sama i kiwa głową. - „Odebrałem mu miecz i użyłem przeciwko niemu. To był najlepszy moment mego życia.” – powiedział.

Szóstka bierze mnie na barki i wrzuca na tylne siedzenie SUV. Bernie Kosar zajmuje miejsce przy mnie i liże moją prawą, bezwładną rękę. Sam bierze kluczyki i siada za kółkiem, podczas gdy Szóstka wraca po nasze rzeczy. Jak już jesteśmy na głównej drodze, nie słychać już syren, teraz mogę się zrelaksować i skoncentrować na mojej prawej ręce. Rękojeść sztyletu przechodzi transformację i odwija się z mojej ręki i nadgarstka. Chowam go do pokrowca przy nodze.

Piętnaście minut później, Szóstka mówi Samowi, aby zatrzymał się na parkingu, tuż przy zamkniętej małej restauracji. Ona wyskakuje z samochodu, który jeszcze całkowicie nie stanął; pozostawiając otwarte drzwi.

- „Pomóż mi.” – zarządziła.

- „Szóstko, nie chcę być palantem, ale nie mogę za bardzo poruszyć ani rękami ani nogami.”

- „Chłopie, chociaż spróbuj. Musimy zrobić wszystko, aby zgubili nasz trop.” – powiedziała. –

„Jeżeli nie zrobimy tego, to zginiesz. Pomyśl o tym.”

Jakoś udało mi się przybrać pozycję siedzącą i poczułem krew swobodniej krążącą w nogach. Wysiadłem z auta w przypalonym ubraniu, ale zaraz zachwiałem się, nie mając pojęcia jakiej pomocy od mnie potrzebuje.

- „Znajdź pluskwę.” – powiedziała. – “Sam, niech samochód dalej pracuje.”

- „Zrozumiałem?” – powiedział. - „Co takiego mam szukać?” – spytałem.

- „Oni używają plusk do namierzania samochodów. Zaufaj mi. W ten sposób, znaleźli mnie i Katarinę.”

- „Jak to wygląda tego typu pluskwa?”

- „Nie wiem. Ale mamy mało czasu, a więc pośpiesz się.”

Prawie chcę mi się śmiać. Nie ma takiej rzeczy w tej chwili, którą bym robił w szybkim tempie. Ale niemniej jednak, Szóstka szybko przemierza wokół SUV, podczas gdy ja powoli klękam na ziemię i jakoś udaje mi się podczołgać pod wóz i swoimi światłami sprawdzam podwozie. Bernie Kosar węszy, zaczynając od zderzaka, porusza się do przodu. Po chwili, znajduje mały, okrągły przedmiot nie większy niż czwarta część zbiornika gazu.

- „Mam to.” – krzyczę, wyciągając pluskwę. Wychodzę spod samochodu i podaję go Szóstce, wciąż leżąc na plecach. Ona szybko przygląda się urządzeniu, po czym chowa go w kieszeń.

- „Nie zniszczysz tej pluskwy?”

- „Nie.” – odpowiada. – “Sprawdź jeszcze raz, czy nie ma tam więcej pluskw.”

Tak więc wczołgałem się pod auto, aby jeszcze raz go przejrzeć, tym razem mając swoje osobiste światła włączone. Nie zauważyłem niczego podejrzanego.

- „Jesteś pewny?” – spytała, kiedy zobaczyła, że wstaje.

- „Tak.”

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy dalej. Jest druga rano i Sam kieruje się na zachód. Zgodnie z wskazówkami Szóstki, jedzie SUV z prędkością pomiędzy 85 a 90; martwię się tym, że zauważy nas policja. Po przebyciu trzydziestu mil, wjeżdża na drogę międzystanową i jedziemy na południe.

- „Już prawie jesteśmy na miejscu.” – mówi Szóstka. Po około dwóch milach, każe Samowi zjechać z drogi międzystanowej. – „Zatrzymaj się! To tutaj!” – Sam depnął na hamulce. Szóstka stała się niewidzialna i wyszła z auta, zostawiając otwarte drzwi.

- „Co ona robi?” – spytał Sam.

- „Nie wiem.”

Po kilku sekundach, otwarte drzwiczki zostają zamknięte. Szóstka ponownie staje się widoczna i mówi Samowi, aby wrócił na główną drogę i tym razem jechał na północ. Ona zrelaksowała się odrobinę, już nie ścisnęła białymi rękoma tablicy rozdzielczą.

- „Czy naprawdę zmuszasz mnie do tego, abym zadał Ci pytanie, co takiego tam robiłaś?” – powiedziałem.

Spojrzała na mnie. – „Podłożyłam urządzenie namierzające pod ciężarówkę, zmierzającą do Miami. Mam nadzieję, że podążą ich śladem na południe, podczas gdy my udamy się na północ.”

Potrząsałem głową. – „Będzie to interesująca noc dla pasażerów tej ciężarówki.”

Jak minęliśmy zjazd Ocala, Szóstka powiedziała Samowi, aby zjechał i zaparkował przy centrum sklepowo-handlowym²⁷, kilka minut od drogi międzystanowej.

- „Będziemy dzisiaj tutaj spać.” – powiedziała Szóstka. – „A właściwie, będziemy spać na zmianę.”

Sam otworzył drzwiczki i odwrócił się na siedzeniu tak, że jego nogi wystawały z SUV. – „Hej, przyjaciele? Prawdopodobnie, nie wspomniałem o tym wcześniej, ale no cóż zostałem dość mocno draśnięty i zaczyna mi to doskwierać. Myślę, że być może nawet zemdleje z bólu.”

- „Co takiego?” – powiedziałem, wychodząc z auta i stając naprzeciwko jego drzwiczek. Odłożył brudną, prawą nogawkę dzinsów i pokazał ranę tuż nad kolaniem – ranę, która jest znacznie mniejszej wielkości niż karta kredytowa – prawdopodobnie głęboka na około cala. Zeschnięta i świeża krew pokrywa jego kolano i niższą część nogi.

- „Dobry Panie, Sam, jak to się stało?” – spytałem.

Zanim dostałem w swoje ręce miecz Mogadorczyka, tak jakby wyciągnąłem go najpierw z mojej nogi.

- „No dobrze, w porządku, a więc wyjdź już z samochodu.” – powiedziałem. – „Stań na ziemię.”

Szóstka wzięła go pod pachę i pomogła mu umościć się na ziemi.

Wziąłem Kuferek i wyjąłem z niego uzdrawiający kamień. – „Lepiej trzymaj się czegoś, stary. To może...zapiec.” – Szóstka podała mu rękę, a Sam ją przyjął. Po przyłożeniu kamienia do rany, skręcił się z bólu, jak każdy mięsień zacisnął się. Wydaje się, jakby miał zemdleć. Skóra wokół rany robi się biała, potem czarna, a następnie jasnoczerwona, koloru krwi; i natychmiast żałuje tego, że postanowiłem spróbować użyć tego kamienia na człowieku. Czy kiedykolwiek Henri mówił, że takie rzeczy nie działają na ludzi? Próbuję sobie to przypomnieć, kiedy Sam wydaje z siebie długi jęk, który pozbawia go powietrza. Zewnętrzne krawędzie rany zamykają się do środka i potem wszystko znika. Nie widać nawet śladu po ranie. Sam rozluźnia uścisk ręki Szóstki i powoli odzyskuje oddech. Po około minucie, jest w stanie samodzielnie usiąść.

- „Chłopie, chciałbym być kosmitą.” – powiedział wreszcie. – „Możecie doświadczać tylu fajnych rzeczy.”

- „Przez chwilę zaniepokoiłeś mnie, kumplu.” – powiedziałem.

- „Nie byłem pewny, czy to Ci pomoże, skoro inne rzeczy z Kufereka nie działały na Ciebie.”

- „Ja również nie byłem tego pewna.” – dodała Szóstka. Pochyliła się nad nim i pocałowała w zabrudzony policzek. Sam położył się na plecy i westchnął. Szóstka zaśmiała się i ręką potargała mu włosy. Jestem zaskoczony tym, że poczułem zazdrość w stosunku do Sama.

- „Czy chcesz pojechać do szpitala?” – spytałem. - „Chciałbym tutaj pozostać.” – powiedział. – „Na zawsze.”

- „A, wiesz co? Mieliśmy szczęście, że wybraliśmy się na spacer.” – powiedziała Szóstka, kiedy ponownie wsiedliśmy do SUV.

- „Masz rację.” – potwierdziłem.

Sam położył prawy policzek na zagłówku, aby móc patrzeć na nas oboje. – „Dlaczego wtedy udaliście się na spacer?”

- „Nie mogłem spać, tak samo jak Szóstka.” – odpowiedziałem, co technicznie było prawdą, ale nie zmniejszyło to mego poczucia winy. Wiem, że Sarah jest dziewczyną dla mnie, ale nie wydaje mi się, jakobym mógł powstrzymać te nowe uczucia.

Szóstka westchnęła. – „Wiesz co to oznacza, prawda?”

- „Co takiego?”

- „Prawdopodobnie, oni otworzyli mój Kuferek.”

- „Nie wiesz tego na pewno.”

- „Nie wiem, ale kiedy wzięłam kamień z twego Kufierka, i on zaczął poruszać się i ranić moją rękę, a ja nie byłam w stanie pozbyć się tego dziwnego uczucia. Teraz dotarło do mnie, że prawdopodobnie ma to coś wspólnego z moim Kufierkiem.”

- „Mają twój Kuferek od trzech lat.” – powiedziałem. – „Czy myślisz, że to możliwe, aby potrafili otworzyć Kufierki bez nas, kiedy wciąż żyjemy?”

Wzruszyła ramionami. – „Nie wiem. Być może? Ale mam uczucie, że udało im się z moim Kufierkiem i kiedy dotknęłam tamtego kamienia, to w jakiś sposób zdradziłam im nasze położenie.”

- „A więc dlaczego, wysłali tylko kilku Mogadorczyków?” – spytał Sam, ziewając. – „To znaczy, dlaczego nie poczekali na posiłki, zanim przeprowadzili atak?”

- „Może przestraszyli i spanikowali?” – zaoferowała Szóstka. - „Może któryś z nich, chciał zostać bohaterem.” – powiedziałem. Szóstka opuściła szybę i zaczęła się przysłuchiwać. Kiedy była już usatysfakcjonowana, powiedziała: „Nie ważne, następnym razem będzie ich więcej. Wyślą również swoje bestie, w tym pikens i krauls.”

- „Prawdopodobnie, masz rację.” – wyszeptał Sam. - „Powiem Ci jedno: całe te uciekanie, naprawdę mnie osłabia i wykańcza.”

- “Spróbuj tak żyć od jedenastu lat.”

- „Myślę, że trochę tęsknię za domem.” – wymamrotał Sam.

Pochyliłem się do przodu i zauważyłem, że trzyma na kolanach okulary swojego ojca, te okulary z grubymi szklami, które nosił w Paradise.

- „Nie jest za późno, aby wrócić Sam. Wiesz o tym, prawda?”

Zmarszczył brwi. - „Nie wracam.” – powiedział to z mniejszym przekonaniem niż za pierwszym razem, kiedy go o to spytałem. Wtedy byliśmy w motelu w Północnej Karolinie. – „Nie wrócę dopóki nie odnajdę ojca albo przynajmniej dowiem się, co się z nim stało.”

Jego ojciec? – zmieszana Szóstka, samymi ustami wypowiedziała te słowa do mnie.

Później. – odpowiedziałem jej w ten sam sposób.

- „Nie ma sprawy.” – powiedziałem. – „Dojdziemy do tego w końcu.” – odwróciłem się do Szóstki. – „A więc, gdzie jutro rano zmierzamy?”

- „Teraz wydaje się, że otworzyli mój Kuferek, dlatego też sądzę, że pojedziemy tam, gdzie nas wiatr poniesie. Jeszcze to mnie nie zawiodło.” – powiedziała tęsknym głosem, potem spojrzała na mnie. - „Żeby nie wiatr i moje pragnienie na kofeinę pewnej nocy w Pensylwanii, w noc przed atakiem w Paradise, nie zdążyłabym na czas, aby dotrzeć wtedy do Ciebie.”

- „O czym Ty mówisz?” – spytałem.

- „Jechałam bez celu przez Środkowy Zachód i w pewien sposób doszłam do tego, że namierzyłam was w Ohio albo w Zachodniej Wirginii czy w Pensylwanii, potem natrafiłam na wiadomości na Internecie, które prawdopodobnie były dziełem Mogadorczyków w Atenach niedaleko uczelni; ale po kilku tygodniach nieudanych poszukiwań, byłam pewna że zgubiłam wasz ślad. Założyłam że wyruszyliście z Kalifornii czy Kanady przez ten punkt. Stałam tutaj na parkingu przy sklepach, zmęczona i zagubiona, praktycznie załamana. Wtedy właśnie ten ogromny powiew wiatru przeszedł przez mnie i otworzył drzwi do baru kawowego po mojej lewej stronie. Pomyślałam, że najpierw wzmocnię się, a potem na coś wpadnę, ale w rogu baru stał dostępny komputer z Internetem dla klientów. Kupiłam dużą kawę i zaczęłam przeglądać Internet. Wkrótce znalazłam artykuł o płonącym domu, z którego wyskoczyłeś.”

Jestem zawstydzony tym, jak łatwo było mnie znaleźć. Nie zastanawiałem się dlaczego Henri chciał, abym był tylko w domu czy szkole przez cały ten czas.

- „Żeby nie ten powiew wiatru, który otworzył drzwi do baru, to prawdopodobnie poszłabym do

jakieś knajpki, pijąc kawę dopóki byłoby jasno na zewnątrz. Spisałam wszystkie informacje dotyczące was i wybiegłam na ulice, aby znaleźć jakieś ksero. Potem wysłałam faks i list z moim numerem, aby was ostrzec albo przynajmniej powiedzieć wam poufnie, żebyście czekali na mnie. I na szczęście przyjechałam do Paradise w samą porę...”

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

WIATR PONIÓSŁ NAS NA PÓŁNOC DO MOTELU W ALABAMIE, gdzie pozostaliśmy przed dwa dni, Sam załatwił wszystkie formalności, używając jednej z moich tożsamości. Stamtąd pojechaliśmy na zachód i spędziliśmy noc na pod gwiazdami, na otwartym polu w Oklahomie, potem dwie kolejne noce w Holiday Inn na obrzeżach miasta Omaha (Nebraska). I z tego miejsca, bez oczywistego powodu – przynajmniej bez takiego powodu, do którego by się ona przyznała – Szóstka jechała przez tysiąc mil na wschód, aby wynająć chatkę²⁸ w górach enklawy Maryland²⁹, zaledwie pięć minut drogi z granicą z Zachodnią Wirginią, trzy godziny od jaskini Mogadorczyków. Byliśmy dokładnie 197 mil od Paradise, w Ohio, skąd zaczęła się nasza wspólna podróż. Pół zbiornika paliwa od Sarah.

Zanim nawet otworzyłem oczy, już mogę poczuć, że to będzie ciężki dzień, jeden z tych dni, kiedy dociera do mnie realność śmierci Henri’ego i uderza we mnie jak młotem kowalskim i bez względu na to co robię, ten ból nie odchodzi. Coraz częściej zdarzają mi takie dni. Dni wypełnione wyrzutami sumienia. Wypełnione winą. Wypełnione szczerym smutkiem, ponieważ wiem że nigdy już

z nim nie będę rozmawiać. Ta myśl rani mnie boleśnie. Żałuję tego, że nie mogę tego zmienić. Ale jak Henri kiedyś powiedział: „Niektóre rzeczy nie mogą być niezrobione.” – I wtedy myślę o Sarah i od kiedy opuściłem Florydę, mam okropne poczucie winy z tego powodu, że tak zbliżyłem do Szóstki i prawie ją pocałowałem.

Biorę głęboki oddech i wreszcie otwieram oczy. Białe, poranne światło wpada do pokoju. List Henriego – pomyślałem. Nie mam innego wyboru, muszę to teraz przeczytać. Jest to zbyt niebezpieczne, aby to dłużej przeciągać. Nie po tym jak prawie straciłem go w Florydzie.

Wsuwam rękę pod poduszkę i wyjmuję sztylet z diamentowym ostrzem i list. Trzymam je zawsze przy sobie. Patrzę na kopertę przez jakiś czas, próbując wyobrazić sobie w jakich okolicznościach został napisany ten list. Wzdycham, wiedząc że to i tak nie ma sensu i po prostu tracę czas, dlatego też sztylitem otwieram kopertę i wyjmuję kartki. Perfekcyjny charakter pisma Henieriego – drobnym czarnym drukiem, zajął pięć złotych stron³⁰. Biorę głęboki oddech i kieruję wzrok na początek listu:

Styczeń 19 J – Wracam do tego listu i piszę go od wielu lat, nie wiedząc kiedy może to być ostatni raz, ale jeżeli czytasz to teraz, z pewnością odpowiedź jest twierdząca i nie ma mnie już przy tobie. Przepraszam Cię, John. Naprawdę przepraszam Cię. Jesteśmy grupą Capanów i naszym obowiązkiem było zapewnić ochronę dziewczątce z was za wszelką cenę, wliczając w to nasze życie. Ale jak piszę te słowa listu na kuchennym stole, zaledwie kilka godzin po tym jak uratowałeś mnie w Atenach, wiem że to co nas łączyło razem, nie było nigdy obowiązkiem. Wiem, że to raczej była miłość która jest silniejszą więzią niż jakikolwiek obowiązek. Prawdą jest że moja śmierć była rzeczą nieuniknioną. Jedyne niewiadome to kiedy i jak, ale żebyś nie ty, to już bym dzisiaj nie żył. Bez względu na okoliczności mojej śmierci, proszę nie obwiniaj siebie. Wcale nie oczekiwałem, że uda mi się tutaj przetrwać i kiedy opuszczaliśmy Lorien wiele lat temu, wiedziałem że już nigdy tam nie wrócę.

Zastanawiam się, jak dużo udało Ci się odkryć od czasu, kiedy piszę te słowa, a Ty czytasz je. Jestem pewny, że teraz wiesz, jak wiele przed tobą ukrywałem. Prawdopodobnie więcej niż powinienem. Przez większość twego życia, chciałem abyś był skoncentrowany i ciężko trenował. Chciałem dać Ci w miarę możliwości, normalne życie na Ziemi. Jestem pewny, że ta myśl śmieszy Cię, ale jakbym wyjawiał Ci całą prawdę, to jeszcze bardziej miałbyś zestresowane życie w tym i tak pełnym stresu czasie.

Skąd mam zacząć? Twój ojciec miał na imię Liren. Był odważny i silny, żył uczciwie i miał cel. Tak jak widziałeś w swoich wizjach – wojnę, te cechy towarzyszyły mu do samego końca, nawet kiedy wiedział że wojna jest nie do zwyciężenia. I to jest nasza nadzieja, aby umrzeć z godnością, umrzeć z honorem i odwagą. Umrzeć, wiedząc że zrobiło się wszystko, co tylko było można. Przykładem tego był twój ojciec. Również i ty jesteś tego przykładem, nawet jeżeli niekoniecznie w to wierzysz.

Usiadłem, plecami oparłem się o wezglowie łóżka, wciąż czytając imię ojca. Gula w gardle, przeobraziła się w kamień. Żałuje, że nie ma tu Sarah – jej głowa na moim ramieniu – która skłoniła mnie, aby dalej czytać. Ponownie patrzę na list i czytam kolejny akapit.

Kiedy byłeś małym dzieckiem, twój ojciec wciąż kręcił się wokół Ciebie, chociaż nie powinien. Uwielbiał Cię i tak siedząc przez kilka godzin, mógł obserwować Cię bawiącego w trawie z Hadley'em (teraz zastanawiam, jak odkryłeś prawdziwą tożsamość Bernie Kosara?). I chociaż zapewne nie pamiętasz wiele ze swoich lat dziecięcych, to mogę bezpiecznie dzieciństwo, na które zasługują wszystkie dzieci, chociaż nie każdy je otrzymuje.

Podczas gdy znaczną część czasu, spędzałem z twoim ojcem, to twoją matkę widziałem tylko

raz. Miała na imię Lara, i tak jak twój tata, była powściągliwa i może trochę nieśmiała. Mówię Ci to teraz, ponieważ chcę abyś wiedział kim jestem i skąd pochodzisz. Jesteś z prostej rodziny, nie posiadającej nadzwyczajnych zasobów finansowych, i prawdą jest to, że chciałem podzielić się z tobą pewną rzeczą – nie opuściliśmy Lorien bez konkretnego powodu. Nasza obecność na lądowisku statku, nie była czystym przypadkiem. Byliśmy tam, ponieważ kiedy zaczął się najazd, członkowie Garde zjednoczyli się abyś znalazł się na statku. Wielu straciło życie w trakcie tej misji. Miało was być dziesięciu, ale jak wiesz udało się dotrzeć tylko dziewięciu.

Łzy zamazały mi obraz. Przesunąłem palcami po miejscu na kartce z imieniem mojej matki. Lara. Lara i Liren. Zastanawiam się, jakie było moje loryjskie imię, czy także zaczynało się na L. Zastanawiam się, czy jakby nie było wojny, to miałbym młodszą siostrę czy brata. Tyle zostało mi odebrane.

Kiedy dziesiątka z was przyszła na świat, Lorien rozpoznała waszą silną wolę i serca, wasze współczucie, a ona zaś po kolei nadała wam role pierwotnych dziesięciu Starszych. Co oznacza, że Ci którzy pozostali z was będą silniejsi niż kogokolwiek widziano na Lorien, znacznie silniejsi niż wspomniana wcześniej dziesiątka Starszych, którzy obdarzyli was Dziedzictwami. Mogadorczycy wiedzą o tym, dlatego tak gorączkowo polują na was. Oni są zdesperowani i wysłali szpiegów tutaj, na planetę Ziemi. Nigdy nie powiedziałem Ci prawdy, ponieważ obawiałem się, że staniesz się arogancki i zwiedzie Cię to na manowce, a jest to niewłaściwe, abyś narażał się na niebezpieczeństwo. Zachęcam Cię do tego, abyś... stał się silny, dorósł do roli do której zostałeś przeznaczony i znalazł pozostałych. Tych, którzy wciąż mogą zwyciężyć tę wojnę.

Ostatnia rzecz, którą muszę Ci powiedzieć to że nie trafiliśmy do Paradise przez przypadek. Pojawienie się twoich Dziedzictw opóźniało się i zaczynałem się martwić, i jak moje zaniepokojenie sięgnęło zenitu, mam na myśli twoją trzecią bliznę – wiedząc że jesteś następny – postanowiłem poszukać mężczyzny, który może posiadać klucz do znalezienia pozostałych Gardów.

Kiedy przybyliśmy na Ziemi, czekało na nas dziewięciu ludzi, którzy znali naszą sytuację i potrzebę, aby rozdzielić się. Byli oni sprzymierzeńcami Loryjczyków, i kiedy ostatni raz byliśmy tutaj – piętnaście lat temu – dano im urządzenia transmitujące, które uruchamiają się po kontakcie z jednym naszym statków. Ci ludzie byli obecni tej nocy, aby pomóc nam w bezpiecznym przejściu z Lorien na Ziemi, i żeby jakoś zacząć nasze nowe życie na obcej planecie. Nikt z nas nie był tutaj wcześniej. Kiedy wyszliśmy ze statku, dano nam po dwie pary ubrań, zbiór instrukcji - które mają nam pomóc w nauczaniu zasad panujących na Ziemi – a do tego karta z adresem miejsca naszej początkowej podróży, ale nie miejsca w którym mamy zostać. Jednak żadne z nas nie wie, dokąd zmierzają inni. Adres na naszej kartce, doprowadził nas do małego miasteczka w Północnej Kalifornii. Było to miłe, spokojne miejsce, piętnaście minut drogi od wybrzeża. Nauczyłem Cię tam jeździć rowerem i puszczać latawce i wiele innych zwykłych czynności, jak wiązanie butów, czego sam musiałem się najpierw nauczyć. Pozostaliśmy tam przez sześć miesięcy, a potem udaliśmy się w własną podróż, którą wiedziałem że musimy podjąć.

Mężczyzna, nasz przewodnik - którego poznaliśmy - był stąd, z Paradise; a ja szukałem go, ponieważ rozpaczliwie chciałem wiedzieć, gdzie udali się inni. Ale kiedy tutaj przybyliśmy, ciemne gwiazdy musiały spaść, ponieważ ten mężczyzna zaginął.

Tym mężczyzną - którego spotkaliśmy pierwszego dnia po wylądowaniu na Ziemi – który pomógł nam zaadaptować się w naszych pierwszych domach, był Malcolm Goode. Ojciec Sama.

To, co chcę Ci powiedzieć, John, dotyczy tego, że wierzę Samowi; wierzę że jego ojciec został uprowadzony. Ze względu na Sama, mam nadzieję, że jego ojciec wciąż żyje. I jeżeli Sam jest wciąż z tobą, proszę Cię, abyś przekazał mu tą informację i ufam że słysząc to, znajdzie w tym ukojenie.

Stań się tym, kim zostałeś przeznaczony być, John. Rośnij w siłę i moc oraz nigdy nie zapomnij nawet na minutę, rzeczy których się nauczyłeś w międzyczasie. Bądź uczciwy, pewny i odważny. Żyj z tą samą godnością i męstwem, które odziedziczyłeś po ojcu i ufaj swemu sercu i własnej woli, w którą wierzą Loryjczycy po dzień dzisiejszy. Nigdy nie trać wiary w siebie i nigdy nie trać nadziei; pamiętaj, że nawet kiedy świat wyrzuci z siebie wszystko co najgorsze i odwróci się od Ciebie, to zawsze jest nadzieja.

I jestem pewny, że któregoś dnia wrócisz do domu.

Z wyrazami miłości, Twój Przyjaciel i Cepen, - H.

Krew buzuje mi się w uszach; i pomimo tego, co napisał w liście, wiem w głębi serca, że jeżeli opuścilibyśmy Paradise w porę, to wciąż by żył. Bylibyśmy wciąż razem. Przyszedł do szkoły, aby mnie uratować, ponieważ to był jego obowiązek i dlatego że mnie kochał. A teraz odszedł.

Biorę głęboki oddech, wycieram wierzchem dłoni twarz i wychodzę z pokoju. Pomimo problemów z nogą, Sam naciskał aby wziąć pokój na pierwszym piętrze, chociaż Szóstka czy ja zaproponowaliśmy że której z nas może tam się ulokować. Idę na górę po schodach i pukam do jego drzwi. Wchodzę do środka i włączam jego lampkę przy łóżku, wtedy zauważam stare okulary jego ojca na szafce nocnej. Sam poruszył się.

- „Sam? Hej, Sam, przepraszam że Cię budzę, ale musisz wiedzieć jedną rzecz.”

To wzbudza jego zainteresowanie i ściąga z siebie koce. - „W takim razie mi powiedz.”

- „Najpierw, musisz mi obiecać, że się nie wściekniesz. Chcę żebyś wiedział, że nie miałem pojęcia o tym, co ci teraz powiem. I jakimikolwiek powodami kierował się Henri, nie mówiąc Ci tego prosto w twarz, proszę wybaczyć mu.”

Przesuwał się w górę po materacu, aż nie oparł się plecami o wezglowie. - „Cholera, John, powiedz mi to wreszcie.”

- „Obiecay mi.”

- „W porządku, obiecuję.”

- Podałem mu list Henri'ego, mówiąc: „Powinienem przeczytać go wcześniej. Przepraszam Cię za to, Sam.”

Wyszedłem z jego pokoju i zamknąłem drzwi, aby zapewnić mu prywatność, na którą w tej chwili zasługiwał. Nie jestem pewny, jak zareaguje na to, co przeczyta. Nie można przewidzieć, w jaki sposób człowiek zaakceptuje odpowiedź na pytanie, na które czeka prawie większość swego życia, na pytanie które przesładuje.

Schodzę na dół po schodach i wychodzę przez tylne drzwi z Bernim Kosar, który biegnie do lasu. Siadam na stole piknikowym. I mogę zobaczyć wydobywający się z ust własny oddech w ten zimny dzień lutego. Ciemność jest zepchnięta ku zachodowi, podczas gdy światło poranka wpada od wchodu. Patrzę na pół księżyc i zastanawiam się, czy i Sarah też go obserwuje, albo czy ktokolwiek inny widzi go w tej chwili. Ja i pozostała piątka Gardów, którzy zostali wyznaczeni do roli Starszych. Wciąż nie rozumiem całkowicie, co to oznacza. Potem zamykam oczy i unoszę twarz ku niebu. Pozostaje w tej pozycji, dopóki nie otwierają się drzwi za mną. Odwracam się, spodziewając się Sama, ale jest to Szóstka. Ona również siada obok mnie na stole piknikowym. Uśmiecham się do niej słabo, ale nie odwzajemnia mego gestu.

- „Usłyszałam że wychodzisz, wszystko w porządku? Czy ty i Sam walczyliście, albo...?” – spytała.

- „Co takiego? Nie, nic z tych rzeczy. A dlaczego o to pytasz?”

- “Z tego co wiem, to sam płacze na kanapie na dole i nie chcę ze mną rozmawiać.”

Przez chwilę nic nie mówię, potem wyjawiam jej: „Przeczytałem wreszcie list, który pozostawił

mi Henri. Jest tam pewien fragment życia Sama, o którym Ci nie mówiłem. Chodzi o jego ojca.”

- „A co z jego ojcem? Wszystko w porządku?”

Odwróciłem się do niej, tak że nasze kolana się stykały. – „Posłuchaj, kiedy spotkałem Sama w szkole, miał on straszną obsesję na punkcie zniknięcia jego taty, który pewnego dnia nie wrócił z warzywniaka. Znaleźli jego pustą ciężarówkę i okulary na ziemi przy aucie. No wiesz, chodzi o te okulary, które cały czas nosi przy sobie.”

Odwróciła się, aby spojrzeć na tylne drzwi. – „Poczekaj, czy to są okularu jego taty?”

- „Tak, ale chodzi o to, że Sam jest przekonany, że jego ojciec został uprowadzony przez kosmitów – zawsze myślałem że on zwariował; ale sam nie wiem, pozwalam mu wierzyć w to kim jestem i daję mu nadzieję na odnalezienie jego ojca? Czekałem z tym na Sama, aby Ci wszystko powiedzieć, ale przed chwilą przeczytałem list od Henri’ego i nie uwierzysz, co w nim było.”

- „Co takiego tam było?”

Opowiedziałem jej o wszystkim, o ojcu Sama, który był sprzymierzeńcem Loryjczków, o mnie kiedy statek wylądował na Ziemi i dlaczego z Henrim przeprowadziliśmy się do Paradise.

Szóstka ześlizgnęła się ze stołu piknikowego i usiadła na ławce. - “To całkowity przypadek, że Sam jest tutaj. Jest w to wmieszany.”

- „Nie sędzę, że to przypadek. To znaczy, mam na myśli, abyś zastanowiła się nad tym jeszcze raz. Czy zdarza się tak po prostu, że ze wszystkich ludzi z Paradise, akurat zaprzyjaźniłem się z Samem. Uważam, że naszym przeznaczeniem było się spotkać.”

- „Może masz rację.”

- „Super. A więc jego ojciec pomógł nam tej pierwszej nocy na Ziemi, tak?”

- „Tak, super. Czy pamiętasz, kiedy Sam mówił, że czuje w sobie te dziwne emocje będąc z nami?”

- „Tak, pamiętam. Ale Henri w liście pisze, że ojciec Sama rzeczywiście był uprowadzony, może nawet zamordowany przez Mogadorczyków.”

Siedzimy w ciszy i obserwujemy wyłaniające się słońce nad horyzontem. Bernie Kosar wybiega z lasu i przekręca się na plecy, aby podrapać mu brzusek. – „Hej, Hadley.” Szybko wstaje z powrotem na łapy i nachyla swoją mordkę, kiedy słyszy jak go nazwałem. – „Tak.” - mówię i podchodzę do niego, aby rękoma chwycić i podrapać go w mordkę. – „Znam już prawdę.” – Sam wychodzi z domu z zaczerwienionymi oczami i siada obok Szóstki na ławce.

- „Cześć, Hadley.” – mówi Sam do Bernie Kosara. BK odszczekuje w odpowiedzi i liże go po rękę.

- „Hadley?” – pyta Szóstka.

Pies ponownie szczeka, potwierdzając swoje prawdziwe imię.

- „Zawsze to wiedziałem.” – powiedział Sam. – „Zawsze. Od dnia, w którym zniknął.” - „Miałeś rację przez cały ten czas.” – powiedziałem.

- „Czy nie masz nic przeciwko temu, abym i ja przeczytała list Henri’ego?” – pyta Szóstka. Sam podaje jej list. Prawą rękę kieruję na pierwszą stronę i włączam swoje osobiste światła. Szóstka czyta list, potem przewraca kartki i odkłada je na spód.

- „Naprawdę mi przykro, Sam.” – mówi.

Ja dodaję, mówiąc: „Henri’emu i mi nie udało się przeżyć, żeby nie twój tata. ”

Potem Szóstka odwraca się w moją stronę. – „Wiesz, to zabawne, że twoi rodzice nazywali się Liren i Lara. Albo to raczej śmieszne, że sama tego sobie nie uświadomiłam. Czy pamiętasz mnie z Lorien, John? Twoi rodzice i moi – to jest Arun i Lyn – byli najlepszymi przyjaciółmi. Wiem, że nie byliśmy przez cały czas z naszymi rodzicami, ale pamiętam jak kilka razy przychodziliśmy do

waszego domu. Byłeś jeszcze berbeciem³¹, przynajmniej tak sędzę.”

Zajął mi zaledwie kilka sekund, aby przypomnieć sobie, co mi kiedyś powiedział Henri. To było tego dnia, kiedy Sarah wróciła z Kolorado, właśnie tego dnia wyznaliśmy sobie miłość. Po tym jak wyszła, Henri i ja jedliśmy obiad, wtedy on rzekł: Chociaż nie wiem jaki jest jej numer, czy też nie ma pojęcia, gdzie ona może być; to jednym z dzieci, które przybyło z nami na Ziemię, była córka najlepszych przyjaciół twoich rodziców. Zawsze żartowali, że przeznaczeniem ich dzieci jest bycie razem.

Prawie opowiedziałem Szóstce o tym, co mi mówił Henri, ale pamiętając również czego dotyczyła ta rozmowa (moje uczucia w stosunku do Sarah), nie zrobiłem tego, bo znowu dotarło do mnie poczucie winy po spacerze z dziewczyną.

- „Tak, to jest dość zwariowane. Tak naprawdę, nie pamiętam tych chwil z Lorien.”

- „Nieważne, ale jest tam jeszcze poruszona sprawa Starszych i w jakiś sposób mamy pełnić ich rolę. Nic dziwnego, że Mogadorczycy są tak zaangażowani.” – powiedziała.

- „Tak zdecydowanie, to ma sens.”

- „Musimy wrócić do Paradise.” – przerwał Sam.

- „Tak, no pewnie, czemu nie.” – zaśmiała się Szóstka. – „Najważniejsze, co musimy zrobić, to jakoś znaleźć innych. Wróćmy do laptopa. Więcej trenujmy.”

Sam wstał. - „Nie, ja mówię poważnie. Musimy tam wrócić. Jeżeli mój ojciec zostawił coś w Paradise, chodzi o te urządzenie transmitujące, to myślę że wiem, jak je znaleźć. Kiedy miałem siedem lat, powiedział mi że moja przyszłość została sporządzona na zegarze słonecznym. Spytałem go, co ma na myśli – odpowiedział mi, że jeśli nawet ciemne gwiazdy spadną, to muszę odnaleźć Ennead i przeczytać mapę dnia moich urodzin na zegarze słonecznym.”

- „Co to jest Ennead?” – spytałem.

- „Jest to grupa dziewięciu egipskich bóstw z mitologii.”

- „Dziwięciu?” – spytała Szóstka. – „Dziwięciu bóstw.” - „A czym jest zegar słoneczny?”

- „To zaczyna mieć teraz sens.” – mówi Sam, chodząc wokół stołu piknikowego, kiedy próbuje to wszystko sobie poukładać w głowie. Natomiast Bernie Kosar skacze przy jego stopach. – „Byłem strasznie sfrustrowany, ponieważ zawsze powtarzał te dziwne rzeczy, których nie rozumiałem. Kilka miesięcy przedtem jak zniknął, mój ojciec wykopał studnię na podwórku na tyłach domu i powiedział, że to zbierze deszczówkę z rynien czy coś takiego; ale później położył ten skomplikowane wyglądający zegar słoneczny na kamiennej pokrywie. Następnie stojąc na studni, tak mi powiedział: Twoja przyszłość jest sporządzona na zegarze słonecznym, Sam.”

- „I nigdy tego nie sprawdziłeś?” – spytałem.

- „Pewnie, że sprawdziłem. Pokręciłem zegar słoneczny, tak by wskazywał dzień i godzinę moich urodzin, ale nic nie wydarzyło się. Wtedy myślałem, że to tylko głupia studnia z zegarem słonecznym na wierzchu. Ale teraz po przeczytaniu listu Henri’ego, tej części o ciemnych gwiazdach, wiem że musi być w tym jakaś wskazówka. To tak, jakby powiedział mi o tym, bez faktycznego mówienia.” – Sam rozpromienił się. – „On był taki bystry.”

- „To tak jak Ty.” – powiedziałem. – „Powrót do Paradise, może być dla nas aktem samobójczym, ale myślę, że i tak nie mamy za dużo wyboru w tej chwili.”

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

OBUDZIŁAM SIĘ Z ZACIŚNIĘTYMI ZĘBAMI I KWAŚNYM SMAKIEM W USTACH. Wierciłam się i przewracam całą noc, nie tylko z tego powodu że mam wreszcie w posiadaniu Kuferek i jestem zaniepokojona dzisiejszą próbą rozmowy z Adeliną na temat wspólnego otwarcia go, ale także ponieważ ujawniłam zbyt dużo informacji innym ludziom. To znaczy, wystawiłam swoje Dziedzictwa na pełny pokaz. Ile z tego będą pamiętać dziewczęta? Czy zostanę zdemaskowana przez śniadaniem? Usiadłam i zauważyłam Ellę w jej łóżku. Wszyscy wciąż śpią w pokoju, oprócz Gabby, La Gordy, Delfini i Bonity. Ich łóżka są puste.

Prawie dotykam stopami podłogę, kiedy Siostra Lucia z grymasem na twarzy³² i rękoma założonymi na biodrach, pojawia się w drzwiach. Łapiemy kontakt wzrokowy, a ja tracę oddech. Ale potem Siostra wycofuje się, aby przepuścić czwórkę chwiejących, skołowanych i posiniaczonych dziewczyn w porwanych i brudnych ubraniach. Gabby potyka się o swoje łóżko i twarzą pada na nie, poduszki zakrywają jej głowę. La Gorda pociera swój podwójny podbródek i z jękiem kładzie się na łóżko, zaś Bonita i Delfinia powoli wczołgują się pod nakrycia. Jak tylko czwórka dziewczyn położyła się, Siostra Lucia zaczyna krzyczeć, że już czas wstawać. – „I to znaczy, że wszyscy mają wstać!”

Jak próbuję przejść obok Gabby do łazienki, ona się wzdryga.

La Gorda stoi naprzeciwko lustra i sprawdza w ilu miejscach jej skóra zmieniła kolor. Kiedy zauważa moje odbicie w lustrze, od razu odkręca kran i próbuje skupić się na myciu rąk. Mogę przyzwyczać się do tego. Tak naprawdę to nie chcę onieśmielać ludzi, ale podoba mi się ten pomysł, że zostawią mnie w spokoju.

Ella wychodzi z jednej z kabin łazienkowych i czeka na swoją kolej przy umywalce. Obawiam się, że będzie przerażona tym, co zrobiłam w nawie, ale jak tylko zauważa mnie, Ella dramatycznie zgina prawą rękę nad głową. Pochyliam się do jej ucha i szepczę: „A więc z tobą wszystko w porządku?”

- „Dziękuję Ci.” – mówi głośno.

Łapie spojrzenie La Gordy w lusterku. – „Hej.” – szepczę. – „Ostatnia noc jest naszym małym sekretem. Wszystko, co wydarzyło się zeszłej nocy, niech pozostanie naszym sekretem, dobrze? Nie mów nikomu o tym.”

Kładzie palec na ustach, a ja od razu czuję się lepiej, ale sposób, w jaki patrzy na mnie La

Gorda, nie wróży nic dobrego.

Jestem tak przejęta tym, co może się znajdować w Kufereku, że porzucam moje poranne wyszukiwanie informacji o Johnie i Henrim Smith na Internecie. Nie mam cierpliwości, aby zobaczyć Adelinę dopiero na porannej Mszy, dlatego też spaceruję z jednego pokoju do drugiemu, ale nigdzie nie mogę jej znaleźć. Pierwsze uderzenie dzwonu wzywa na poranną Mszę.

Ciągnę się za Ellą w stronę ostatnich ławek i mrugam do niej. Adelina siedzi w pierwszej ławce. W połowie Mszy, Adelina ogląda się przez ramię i patrzy na mnie. Wtedy wzrokiem wskazuję na miejsce, w którym ukryła Kuferek wiele lat temu. Ona unosi brwi ze zdziwienia.

- „Nie mogłam zrozumieć, co masz na myśli.” – powiedziała Adelina po Mszy. Stałyśmy obie po lewej stronie nawy, gdzie znajduje się witraż z Św. Józefem. Byłyśmy skąpane w padających na nas pastelowych kolorach: żółtym, brązowym i czerwonym. Jej oczy jak i postawa wyrażały powagę.

- „Znalazłam Kuferek.”

- „Gdzie?”

Wskazałam głową miejsce w górze, po prawej.

- „Ja jestem tą osobą, która miała zdecydować, kiedy będziesz na to gotowa, a jeszcze nie jesteś. Nawet nie powinnaś widzieć zamkniętego Kufereka.” – powiedziała ze złością.

Wycofałam ramiona i zacisnęłam szczękę. – „W twoich oczach, nigdy nie będę na to gotowa, ponieważ przestałaś wierzyć, Emmalino.”

To imię zaskoczyło ją. Otworzyła usta, aby odpowiedzieć mi, ale zanim padły jakiegokolwiek słowa tyrady, straciła wątek.

- „Nie masz nawet pojęcia, przez co przechodzę, będąc tutaj z tymi dziewczętami. Spacerujesz ze swoją Biblią i modlisz się, licząc paciorki różańca i wcale nie troszczyć się o to, że jestem tyranizowana, że mam tylko jedną przyjaciółkę i wszystkie Siostry nienawidzą mnie, a do tego muszę obronić cały świat! Tak naprawdę, to dwa światy! Lorien i Ziemia potrzebują mnie i one potrzebują też Ciebie, a ja siedzę tutaj jak zwierzę w zoo, a Cię to nawet nie obchodzi.”

- „Oczywiście, że obchodzi to mnie.”

Zaczęłam płakać. – „Nie to nieprawda, wcale o mnie nie dbasz! Może troszczyłaś się o mnie, jak byłaś Odettą, czy też Emmaliną; ale od kiedy jesteś Adeliną a ja Mariną, już tego nie robisz, nie myślisz o mnie czy o pozostałej ósemce, ani o naszej misji tutaj. Przepraszam, ale nie mogę znieść tego, jak mówisz o zbawieniu, kiedy jest to wszystkim, co próbuję osiągnąć. Kiedy próbuję nas ochronić. Staram się czynić tyle dobrego, ale zachowujesz się, jakbym była złą osobą czy coś takiego!”

Adelina zrobiła krok naprzód i otworzyła ramiona, aby mnie objąć, ale wycofuje się zanim to robi. Opuszcza ramiona i zaczyna płakać, a ja natychmiast obejmuję ją.

- „Czy coś się stało? Dlaczego Marina nie jest w stołówce?”

Odwróciłyśmy się, aby zobaczyć stojącą Siostrę Dorę z założonymi rękoma. Wokół nadgarstków miała przewieszony miedziany krucyfiks.

- „Idź.” – wyszeptała Adelina. – „Pogadamy o tym później.”

Wytarłam twarz i przebiegłam obok Siostry Dory. Jak opuszczam nawę, dochodzą do mnie urywki zażartej dyskusji pomiędzy Siostrą Dorą a Adeliną, których głosy odbijały się o sklepienie sufitu, a ja rozczesuję palcami włosy w nadziei.

Zanim wślizgnęłam się z powrotem do naszej sypialni zeszłej nocy, uniosłam Kuferek w stronę wąskiego, ciemnego korytarza po lewej stronie od nawy, obok starożytnych monumentów wykłutych w kamiennej ścianie. Jest on teraz ukryty w wieży w północnej dzwonnicy, zabezpieczony zamkniętymi, dębowymi drzwiami. Kuferek jest tutaj na razie bezpieczny; ale jeżeli szybko nie

przekonam Adeliny, aby otworzyła go ze mną, muszę znaleźć inne dobre miejsce na kryjówkę. Nigdzie w stołówce nie widać Elli, i obawiam się iż moje Dziedzictwo odwróciło się w jakiś sposób i ona trafiła do szpitala.

- „Ona jest w biurze Siostry Lucii.” – powiedziała jakaś z dziewczyn, siedzących przy najbliższym stoliku przy drzwiach. – „Była z nią pewna para małżonków. Myślę, że zamierzają zaadoptować Ellę czy coś takiego.” – Wymieszała łyżką jajka na patelni. – „Ale ma szczęście.”

Ugięły mi się kolana i w ostatniej chwili uchwyciłam się stołu, aby nie upaść. Nie mam żadnego prawa, aby być zmartwiona myślą, że Ella opuszcza sierociniec, ale ona jest moją jedyną przyjaciółką. Oczywiście wiedziałam, że znajdowała się ona na krótkiej liście Sióstr – dziewczynek do zaadaptowania; Ella ma siedem lat, jest słodka i urocza. Naprawdę mam nadzieję, że znajdą dla niej dom, szczególnie po utracie rodziców; ale nie jestem gotowa, aby pozwolić jej odejść, bez względu na to, jakie to samolubne uczucie.

Kiedy Adelina i ja przybyliśmy tutaj, zostało postanowione że nie zostanie oddana do adopcji, ale teraz tak siedząc, zastanawiam się, czy byłoby lepiej żebym była na tej liście. Może ktoś pokochałby mnie.

Uświadomiłam sobie, że nawet jak Ella zostanie zaadoptowana, to minie jakiś czas, aby przeanalizować i zaakceptować wszystkie formalności, co oznacza że będzie tutaj jeszcze przez tydzień, może dwa, albo trzy. Jednak to wciąż łamie mi serce i jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, aby opuścić to miejsce, jak tylko otworzę Kuferek.

Wybiegam ze stołówki i biorę płaszcz, potem wymykam się przez podwójne drzwi i idę na wzgórze, nie troszcząc się o to, że urywam się ze szkoły. Rozglądam się za mężczyzną z książką o osobie Pittacusa; stojąc na chodniku za stoiskami sprzedawców na Calle Principal, skacząc z jednego cienia w drugi.

Kiedy idę obok El Pescador, miejscowej restauracji, patrzę na brukową uliczkę i zauważam pokrywę kosza, która po chwili spada na ziemię. Pokrywa ta zaczyna się trząść i chybotać, i słyszę że coś przesuwa pazurami po wewnętrznej stronie. Potem para czarno-białych pazurów wyłoniła się spod pokrywy kosza. To kot i kiedy próbuje wyczołgać się stamtąd na ziemię, zauważam dużą ranę biegnącą wzdłuż prawego boku. Jego oko jest napuchnięte. Wygląda jakby miał paść ze zmęczenia czy głodu, potem jakby poddając się - kładzie się na stercie śmieci.

- „Mój biedaku.” – mówię. Wiem, że go uleczę, zanim jeszcze stawiam pierwszy krok w jego stronę. Mruczy, kiedy klękam obok niego i jak kładę ręce na futerko, nie stawia żadnego oporu. Uczucie lodowatości przenika przez mnie do kota, znacznie szybciej niż to było ze Ellą, czy kiedy sama dotknęłam swój policzek. Nie wiem dlaczego tak jest, czy to ze względu na to, że moje Dziedzictwo umacnia się czy po prostu szybciej działa na zwierzęta. Jego łapy wyprostowują się i pazury rozkładają, a oddech przyśpiesza, aż wydaje długie i głośne miauknięte. Delikatnie przekręciłam kota, aby sprawdzić jego prawy bok i z tego co widzę, jest on całkowicie uleczony, a w tym miejscu pojawiło się nowe, lśniące, czarne futerko. Oko, które było zamknięte z powodu opuchlizny, teraz jest otwarte i kotek spogląda na mnie. Nazywam go – Legacy – i mówię: „Jeżeli chcesz wybrać się za miasto, Legacy, to musimy pogadać. Ponieważ myślę, że niedługo opuszczę to miejsce, a potrzebuję towarzysza podróży.”

Jestem przerażona, bo nagle jakaś postać wyłania się z końca uliczki, ale to tylko Hektor, który pcha wózek swojej matki.

- „Ach to Ty, Marino pochodząca od morza!” – krzyczy.

- „Witaj Hektorze Ricardo.” – podchodzę do nich. Jego matka wygląda na załamana i zdystansowaną, dlatego obawiam się, że jest z nią gorzej.

- „Kim jest twój przyjaciel? Witaj mały.” – Hektor pochyla się, aby podrapać pyszczek Legacy’ego.

- „To tylko mój mały towarzysz, którego znalazłam idąc tą drogą.”

Spacerujemy rozmawiając o pogodzie i o Legacym, aż docieramy do drzwi domu Hektora i jego matki. – „Hektor, czy widziałeś ostatnio mężczyznę z wąsami i książką w kawiarni?”

- „Nie, nie widziałem.” – powiedział. – „Co takiego jest w tym mężczyźnie, że aż tak Cię martwi.”

Milczę przez chwilę, potem odpowiadam: - „Po prostu przypomina mi kogoś, kogo znam.”

- „Czy to wszystko?”

- „Tak.” – widzi iż kłamię, ale nie draży dalej. Wiem też, że będzie obserwować czy zjawi się w okolicy ten mężczyzna, który według mnie może być Mogadorczykiem; mam tylko nadzieję, że Hectorowi nic się nie stanie, nie zostanie zraniony.

- „Miło było Cię spotkać, Marino. Pamiętaj, że dzisiaj jest kolejny dzień szkoły.” – Mruga do mnie - a ja zakłopotana kiwam głową - natomiast Hektor ciągnąc chorą matkę na wózku do środka i zamyka za nimi drzwi.

Wybrzeże jest czyste, nikogo nie ma, dlatego spacerują przez chwilę, myśląc o Kuferku i o tym, kiedy będę mogła porozmawiać z Adeliną. Również myślę o uciekającym Johnie Smith i Elli i jej prawdopodobnej adopcji, do tego nie przestaje myśleć o walce w nawie poprzedniej nocy. Na końcu ulicy – Calle Principal, patrzę na budynek szkoły, nienawidząc tych frontowych drzwi i okien, złościę się przez cały ten czas, że muszę tutaj siedzieć, zamiast być w ciągłym ruchu – zmieniając imiona po przekroczeniu granicy różnych państw. Zastanawiam się, jakie imię wybrałabym, będąc w Ameryce. Kiedy wracam do wioski, Legacy krąży i miauczy przy moich stopach. Wciąż poruszam się po zacienionych miejscach, obserwując uliczne bloki stojące przed mną. Zaglądam przez okno do kawiarni, licząc i nie licząc na to, że ujrzę Mogadorczyka z gęstym wąsikiem. Nie ma go tam, ale Hektor już tam siedzi i śmieje się z czegoś, co przed chwilą powiedziała jakaś kobieta ze stolika obok jego. Będzie mi brakować Hektora, tak samo jak będę tęsknić za Ellą. Mam dwoje przyjaciół, a nie tylko jednego.

Na kuckach przechodzę obok okien kawiarni, nie mogę powstrzymać się i spoglądam na lśniące, czarno-białe futerko Legacy’ego. Jakąś godzinę temu, kot leżał i krwawił na ziemi, a teraz jest pełen energii. Moja umiejętność uzdrawiania i przywracania życia kwiatom, zwierzętom i ludziom to ogromna odpowiedzialność. Lecząc Ellę, poczułam się bardziej wyjątkowa niż kiedykolwiek przedtem - ale nie dlatego, że odczułam iż jestem jakąś bohaterką, ale ponieważ pomogłam komuś, kto tego potrzebował. Przemykam obok kilku drzwi przy ulicy, ale wciąż dociera do mnie śmiech Hektora i wiem, co muszę zrobić.

Frontowe drzwi są zamknięte, ale kiedy idę do drzwi na tyle domu Hektora, otwieram okno z łatwością. Legacy liże swoje pazury, potem po ścianie domu wspina się do okna. Czuję ciarki, ponieważ nigdy nie włamałam się do czyjegoś domu.

W środku, domek jest mały i zaciemniony, a powietrze ciężkie. Każda widoczna powierzchnia jest pełna katolickich figur. Po chwili, odnajduje matkę Hektora w jednym z pokoi. Leży na podwójnym łóżku w oddalonym kącie pokoju, a z każdym jej oddechem unoszą się koce. Jej nogi są skrzycone pod dziwnym kątem, wygląda na słabą i chorowitą. Pojemniki z tabletkami stały na małej nocnej szafce, był tam też różaniec, krucyfiks, figurka Matki Boskiej ze złożonymi rękoma jak do modlitwy i dziesięciu świętych albo coś koło tego, których nawet nie znam. Uklękałam przy łóżku śpiącej Carlotty. Jej oczy momentalnie otworzyły się., a ja zamarłam i wstrzymałam oddech. Nigdy z nią wcześniej nie rozmawiałam, chociaż kiedy zobaczyła mnie przy jej łóżku, wiem że mnie

rozpoznała. Już otworzyła usta, aby coś powiedzieć, kiedy jej przerwałam.

- „Cicho.” – powiedziałem do niej. – „Jestem przyjaciółką Hectora, Pana Ricardo. Nie wiem, czy zrozumiesz mnie, ale przyszedłam tutaj, aby Ci pomóc.”

Poruszając powiekami, przyjęła to, co jej powiedziałam. Najpierw brzegiem lewej ręki dotknęłam jej policzka, a potem położyłam rękę na jej czoło. Ma ona siwe włosy, które są wysuszone i łamliwe. Zamyka oczy.

Moje serce zaczyna walić, a ja zauważyłam wyraźną zmianę, kiedy podniosłam i położyłam rękę na jej brzuchu; teraz mogę poczuć jak bardzo jest słaba i chora. Po kręgosłupie przechodzą mnie zimne ciarki, które zmierzają w dół ramienia do koniuszków palców ręki. Czuję zawroty głowy, mój oddech przyspiesza, a serce bije jeszcze szybciej. Pomimo szczypiącego chłodu, zaczynam się pocić. Oczy Carlotty otwierają się i niski jęk wydobywa się z jej ust.

Zamykam oczy. – „Cicho, wszystko w porządku.” – powiedziałam, aby pocieszyć nas obie. A potem, lodowaty chłód przechodzi ze mnie do niej i poczułam że odciągam jej chorobę, która uparcie trzyma się kobiety; ale w końcu poddaje się.

Carlotta zaczyna się trząść, staram się ją przytrzymać. Otwieram oczy w momencie, kiedy jej popielaty kolor twarzy zmienia się w naturalnie zaróżowiony.

Po raz kolejny, czuję zawroty głowy. Zabieram rękę i wycofuję się. Moje serce wali tak gwałtownie jakby miało wyskoczyć, że aż mnie to przeraża. Ale po chwili zwalnia i kiedy wreszcie wstaję na nogi, widzę że Carlotta siedzi z zdumionym spojrzeniem, jakby próbowała sobie przypomnieć gdzie jest i jak się tutaj dostała.

Biegnę do kuchni i niosę trzy napełnione szklanki wody. Kiedy wracam, zauważam że Carlotta wciąż próbuje pozbierać myśli. Szybko podejmuje decyzję i przeglądam buteleczki z pigułkami aż znajduje jedną z następującą etykietką: UWAGA: MOŻE POWODOWAĆ SENNOŚĆ. Otwieram ją i wyjmuję 4 kapsułki i chowam w kieszeń.

- „Co się dzieje?” – spytała Carlotta. Jest zdenerwowana. – „Gdzie ja jestem? Kim Ty jesteś?”

Nie odpowiedziałam jej, zamiast tego wyszłam z pokoju. Jednak zanim to robiłam, odwróciłam się i jeszcze raz spojrzałam na Carlottę. Obserwuje mnie, siedząc z uzdrowionymi nogami, zwisającymi z łóżka, wygląda jakby miała zamiar wstać.

Wybiegam z domu i odnajduję Legacy’ego śpiącego pod tylnym oknem. Idąc wąskimi i bocznymi ulicami, wracam do sierocińca z kotem w ramionach. Zastanawiam się, jak zareaguje Hektor, widząc uleczoną matkę. Jednak problemem jest to, że wieś jest mała i sekrety szybko rozprzestrzeniają się. Moją jedyną nadzieją jest to, że nikt nie widział mnie wchodzącą czy wychodzącą z domu rodziny Ricardo i że Carlotta nie zapamięta, co się naprawdę wydarzyło.

Już będąc w środku, za podwójnymi drzwiami, idąc rozpinam płaszcz i ostrożnie kładę Legacy’ego. Wiem, gdzie mogę go trzymać bezpiecznie: w północnej dzwonnicy, razem z Kuferkim. Kuferek – myślę. – Muszą go otworzyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

TO DZIWNA RZECZ BYĆ ZAKOCHANYM. Twoje myśli ciągle dryfują do tej drugiej osoby,

bez względu na to, co w danej chwili robisz. Nawet sięgając po szklankę z szafki czy myjąc zęby albo słuchając jak ktoś coś opowiada, ale i tak umysłem odpływasz do twarzy, włosów, zapachu tej osoby i zastanawiasz się jak jest ubrana i co Ci powie przy następnym spotkaniu. A do tego, że i tak śpisz na jawie, to w brzuchu czujesz jakby twój brzuch był przywiązany do liny bungee i podskakiwał przez godziny aż wreszcie dojdzie on do twego serca.

Tak właśnie czuję się od pierwszego dnia, w którym poznałem Sarah Hart. Mogę trenować z Samem czy też szukać butów na tyle SUV, ale i tak moje myśli wędrują do twarzy Sarah, jej ust i cery kości słoniowej. Mogę dawać wskazówki z tylnego siedzenia i wciąż 100% być skupiony na tym jak czułem się, kiedy głowa Sarah znajdowała się tuż pod moim podbródkiem. I nawet mogę być otoczony przez dwudziestu Mogadorczyków, moje dłonie zaczynają świecić, ale i tak będę analizować każde zdanie naszej rozmowy podczas obiadu w dniu Święta Dziękczynienia³³ w domu Sarah.

A nawet bardziej szalone jest to, że jedziemy z dużą prędkością do Paradise o dziewiątej w nocy, jedziemy prosto do Sarah, jej blond włosów i niebieskich oczu; ale także myślę o Szóstce. Myślę o tym, jak się uśmiecha czy też wygląda w stroju sportowym, albo jak prawie pocałowałem ją, będąc na Florydzie. Również czuję ból brzucha z powodu Szóstki, ale i przez wzgląd na zauroczenie mego przyjaciela jej osobą. Przy następnym postoju, muszę kupić jakieś leki zobojętniające³⁴.

Kiedy Sam prowadzi samochód, analizujemy treść listu Henri'ego i rozmawiamy także o ojcu Sama, jego pomocy Loryjczykom i przekazaniu cennych wskazówek dotyczących miejsca ukrycia urządzenia transmitującego. A ja wciąż wracam myśli od Sarah do Szóstki.

Jak jesteśmy dwie godziny drogi od Paradise, Szóstka mówi: „A co jeśli nie ma tego transmittera, a w studni znajduje się tylko jakiś dziwaczny prezent czy coś innego. Wiele ryzykujemy, nawet bardzo dużo, pojawiając się w Paradise.”

- „Zaufaj mi.” – mówi Sam. Kciukami uderza o kierownicę i podkreśla głośność w radiu. – „Nigdy w całym moim życiu, nie byłem czegoś tak pewny.”

Myślę że Mogadorczycy czekają tam, w znacznie większej liczebności niż ta, na którą natknęliśmy się na Florydzie, obserwując wszystko, co mogłoby ich doprowadzić do nas. I jeżeli mam być szczerzy ze sobą, to jednym powodem dla którego podejmę takie ryzyko, jest możliwość zobaczenia Sarah.

Pochyliam się do przodu z tylnego siedzenia i klepię Sama po prawym ramieniu. – „Sam, nieważne co się stanie, mam na myśli studnię i zegar słoneczny, Szóstka i ja i tak mamy u Ciebie duży dług, ponieważ twój ojciec pomagał Loryjczykom. Ale naprawdę mam nadzieję, ale to bardzo, bardzo, że ta wskazówka doprowadzi nas do transmittera.”

- „Nie przejmuj się.” – mówi Sam.

Światła przy głównej drodze, pojawiają się i odchodzą. Opadłe uszy Bernie Kosara zwisają z siedzenia, jak śpi. Jestem zdenerwowany na myśl o tym, że zobaczę Sarah. Również czuję się niespokojny, będąc blisko Szóstki.

- „Hej Sam, chcesz zagrać w pewną grę?” – spytałem.

- „Pewnie.”

- „A więc, jakie ziemskie imię może nosić Szóstka?”

Ponad ramieniem odwróciła swoją głowę, jej kruczoczarne włosy opadły na prawy policzek i patrzy na mnie z udawaną złością.

- „A ma jakieś?” – śmieje się Sam.

- „Spróbuj zgadnąć.” – mówię.

- „A więc zgadnij, Sam.” – mówi Szóstka.

- „Ee..., może Stryker?”

Śmieję się tak mocno, że Bernie Kosar podskakuje do najbliższego okna, aby przez nie wyjrzeć.

- „Stryker?” – krzyczy Szóstka.

- „Jak nie Stryker, to może sam nie wiem, Persia albo Eagle albo...” - „Eagle?” – krzyczy Szóstka. – „Dlaczego miałabym się tak nazywać?”

- „Czy wiesz, że jesteś straszną twardzielką?” – śmieje się Sam. – „Pomyślałem sobie, że pasowałoby do Ciebie imię takie jak Starfire35 albo Thunder Clap36 czy coś innego, ale naprawdę mocnego.”

- „Dokładnie.” – krzyknąłem. – „Też tak myślałem!” - „A więc, co to za imię?” – spytał Sam. Szóstka skrzyżowała ramiona i spojrzała w boczne lustro. – „Nie powiem Ci aż sam zgadniesz, jakie to imię, ale prawdziwe dziewczynskie imię, a nie imię typu Eagle. Sam, spróbuj mnie docenić.”

- „Co takiego? Jakbym mógł to sam bym się nazwał Eagle.” – powiedział. – „Eagle Goode – to brzmi super, czyż nie?”

- „To brzmi jak jakiś rodzaj sera.” – powiedziała Szóstka. Wszyscy roześmieliśmy się. - „Dobrze, a więc może Rachel?” – powiedział Sam. – „Britney?”

- „Okropnie.” – powiedziała.

- „W porządku, a co powiesz na Rebecę? Claire? No nie wiem, może Beverly.”

- „Jesteś szalony.” – zaśmiała się Szóstka i uderzyła pięścią w udo Sama, a on głośno krzyknął i potarł ręką te miejsce. Uderzył ją w plecy i zadał kilka kuksańców w lewy biceps, a ona udała że strasznie ją to boli.

- „Ma na imię Maren Elizabeth.” – powiedziałem. – „Maren Elizabeth.”

- „No nie, puściłeś parę z ust. Miałem właśnie powiedzieć Maren Elizabeth. - „Tak, pewnie.” – powiedziała Szóstka.

- „Nie, naprawdę chciałem powiedzieć Maren Elizabeth, bo to superanckie imię. Czy chcesz, abyśmy Cię tak nazywali? Tak jak John zamiast Czwórka?”

Podrapałem głowę Bernie Kosara. Nie sędzę, że przyzwyczał być się do tego, aby go nazywać Hadley, ale być może potrafiłbym nazywać Szóstkę – Maren Elizabeth. – „Myślę, że powinnaś przybrać ludzkie imię.” – powiedziałem. – „Jak nie Maren Elizabeth, to jakieś inne imię. To znaczy, kiedy przynajmniej jesteśmy wśród obcych.”

Wszyscy zamilkli i sięgnąłem za siebie po Kuferek, a z niego wyjąłem układ słoneczny Lorien. Ułożyłem sześć planet i słońce na mojej dłoni, obserwując jak one wirują i promieniują życiem. Jak planety zaczęły krążyć wokół ich słońca, zauważyłem że umysłem mogę przyciemnić ich blask. Celowo zatraciłem się w nich, z powodzeniem zapominając przez chwilę, że być może wkrótce zobaczę Sarah.

Szóstka odwróciła się i spojrzała na układ słoneczny, który unosił się przed mną, a potem powiedziała: „Sama nie wiem, wciąż lubię imię Szóstka. Nosiłam imię Maren Elizabeth, kiedy byłam inną osobą, a teraz pasuje do mnie właśnie – Szóstka. Może to być jakieś zdrobnienie imienia, jeżeli ktoś będzie pytał.”

Sam spojrzał na nas. – „Zdrobnienia, ale od jakiego imienia? Sixty?37”

Ustawiłam siedem kubków i czajnik na kuchence. Czekać aż zagotuje się woda, metalową łyżką zgmiotłam na proszek - trzy tabletki, które ukradłam matce Hectora. Ella stoi za mną i jak zawsze obserwuje, kiedy jest moja kolej, aby zrobić nocną herbatę Siostron.

- „Co robisz?” – pyta.

- „Coś, co prawdopodobnie będę żałować.” – mówię. – „Ale muszę to zrobić.”

Na stole, Ella wyprostowuje kawałek zgniecionego papieru i czubek ołówka przykłada do niego. Po chwili tworzy perfekcyjny rysunek przedstawiający siedmiu filiżanek do herbaty. Z tego co od niej wyciągnęłam, dowiedziałam się że spotkała pewną parę w biurze Siostry Lucii i oni powiedzieli jej, iż „mają dużo miłości do przekazania”. Nie jestem pewna jak długo trwało spotkanie, ale Ella powiedziała że oni wrócą jutro. Wiem, co to oznacza i staram się jak najwolniej rozlewać wodę z czajnika, aby przedłużyć ten czas będąc z Ellą.

- „Ella, jak często myślisz o swoich rodzicach?” – spytałam.

Szeroko otworzyła swoje brązowe oczy. – „Dzisiaj?”

- „Pewnie, może być dzisiaj czy innego dnia?” - „Nie wiem...” – urwała. Po chwili dodała: „Ale wiele razy.”

Pochyliłam się, aby ją objąć i nie wiem, czy zrobiłam to dlatego, że jej współczuje, a może to sobie współczuje. Również moi rodzice umarli. Są oni ofiarami wojny, którą mam dalej kontynuować pewnego dnia.

Zebrałam zmielone tabletki i wrzuciłam do filiżanki Adeliny, żałując że posuwam się do czegoś takiego. Nie mam innego wyboru. Może tutaj zostać i czekam na śmierć, jeżeli właśnie tak wybrała, ale ja nie poddam się bez walki, bez zrobienia wszystkiego co w mojej mocy, aby przeżyć.

Z tacą drżącą mi w rękach, zostawiam Ellę przy stoliku i idę na obchód. Każdemu w sierocińcu podaję herbatę i kiedy wchodzę do pokoi Sióstr, aby dostarczyć herbatę Adelinie, ostrożnie popycham filiżankę. Uprzejmie kiwając głową, chwyta kubek z herbatą. – „Siostra Camila nie czuje się dobrze dzisiaj, dlatego to ja będę przypominać wam o pójściu spać wieczorem.”

- „W porządku.” – mówię. Myślę o tym, że Adelina i ja będziemy w tym samym pokoju dzisiejszego wieczoru i obserwuję jak bierze duży łyk herbaty. Nie wiem czy popełniłam ogromny błąd czy też niezmiernie dopomogłam swojej sprawie.

- „Spotkamy się niedługo.” – powiedziała. Potem mrugnęła do mnie. Jestem tak zaskoczona, że prawie upuszczam tacę z pozostałymi dwoma filiżankami na podłogę.

- „Dobrze.” – jąkam się.

- „Kiedy półtorej godziny później nadchodzi czas pójścia do łóżka, nikt nie śpi, zamiast tego wiele dziewczyn szepcze między sobą w ciemności. Podnoszę głowę co kilka minut, aby spojrzeć na Adelina leżącą na swoim łóżku po drugiej stronie pokoju. Pozostawiła mnie zdezorientowaną po tym, jak mrugnęła do mnie.”

Minęło kolejnych dziesięć minut. Wszyscy nie śpią, także Adelina. Ona zwykle szybko zasypia, kiedy ma dyżur, ale prawdą jest że czeka aż każdy w pokoju zaśnie. Teraz myślę, że jest mrugnienie zapewne oznaczało, że chce dokończyć naszą rozmowę. W pokoju zapada cisza i jeszcze chwilę czekam zanim podnoszę głowę. Adelina nie poruszyła się od ostatnich trzydziestu minut, a więc unoszę lewe nogi jej łóżka i przesuвам ją nieco. Nagle podnosi lewe ramię jakby machała białą flagą w geście poddania i wskazuje na drzwi.

Przykrycia zrzucam na bok, wstaje, a potem na palcach wychodzę z pokoju. Kiedy jestem już na korytarzu, przemieszczam się kilka kroków w cieniu, wstrzymuje oddech, mam nadzieję że Adelina i Siostra Dora nie przygotowały dla mnie jakiejś zasadki. Po trzydziestu sekundach, Adelina wchodzi na korytarz. Idzie z wysiłkiem, przechylając się z boku na bok.

- „Chodź ” – wyszeptałam, biorąc ją za rękę. Nie trzymałam jej dłoni od lat i to przypomina nasze wspólne wspomnienia - siedziałyśmy skulone na łodzi płynącej do Finlandii, kiedy ja byłam chora, ona była silna. Wtedy byłyśmy tak blisko siebie, że nie można byłoby nawet wcisnąć kartki papieru pomiędzy nami. Teraz każde muśnięcie jej dłoni wydaje się obce.

- „Jestem taka zmęczona.” – wyznała Adelina, jak wspinałyśmy się na pierwsze piętro, będąc w

połowie drogi do północnego skrzydła i dzwonnicy, która była zabezpieczona zamkniętymi drzwiami.
– „Nie wiem, co się stało ze mną.”

Ja wiem. – „Czy chcesz, abym Cię poniosła?” - „Nie możesz mnie nieść.”

- „Tak, na rękach to cię nie poniosę.” – powiedziałam.

Jest zbyt zmęczona, aby się kłócić. Koncentruje się na jej stopach i nogach, i kilka sekund później podnoszę Adelinę z podłogi i unoszę w powietrzu poprzez zakurzone korytarze. Przechodzimy obok starożytnych figur wyrytych w kamiennej ścianie i w ciszy wchodzimy do węższego korytarza. Obawiam się, że zasnęła, ale nagle słyszę jak mówi: „Nie mogę uwierzyć, że używasz telekinezy, aby przenieść w powietrzu starszą panią. Gdzie idziemy?”

- „Musiałam to ukryć.” – wyszeptałam. – „Jesteśmy już prawie na miejscu, obiecuję.”

Otworzyłam zamek i przeszłam przez dębowe drzwi i dalej idę na północ po zakręconych, kamiennych schodach prowadzących do dzwonnicy, wkrótce za mną podąża Adelina. Słyszę, jak Legacy słabo miauczy z samej góry.

Otworzyłam drzwi do dzwonnicy i delikatnie ułożyłam Adelinę obok Kuferka. Najpierw oparła swoje lewe ramię na wieku Kuferka, a potem głowę; widzę że prawie przegrała bitwę z tabletkami, i jestem na siebie wściekła, że ją zwiódłam. Legacy wskakuje jej na kolana i zaczyna lizać prawą rękę Adeliny. – „Jak się tu dostał ten kot?” – wymamrotała.

- „Adelino, nie pytaj, tylko posłuchaj: jesteś prawie całkowicie śpiąca, potrzebuję Cię, abyś otworzyła ze mną Kuferek, dobrze?”

- „Nie sądzę, że mam...”

- „Co masz?” – pytam.

- „Nie mam w sobie tego, aby otworzyć Kuferek, Marino.” – zamknęła oczy.

- „Tak, masz to. Proszę położyć rękę na zamku Kuferka, a moją dłoń po drugiej stronie.”

Przyciskam dłoń do boku zamka, który momentalnie ogrzewa się. Używać telekinezy, aby odciągnąć jej prawą dłoń od języka Legacy’ego i zamiast tego położyć na drugim boku zamka. Ona złącza swoje palce z moimi. Mijają kolejne sekundy i wreszcie zamek otwiera się z trzaśnięciem.

- „Hej, chłopaki, co się tam dzieje.” – na tylnych siedzeniach SUV, wirujących siedem kul naprzeciw mojej klatki – zaczęło przyspieszać i nie mogę już ich dłużej kontrolować. Stają się tak jasne, że muszę zakryć oczy.

- „Hej kolego, weź to wyłącz!” – krzyczy Sam. – „Ja tu próbuję prowadzić samochód.”

- „Nie wiem, co się dzieje.”

- „Zwolnij i zatrzymaj się.” – krzyknęła Szóstka.

Sam skierował pojazd na pobocze drogi i dał po hamulcach, kamienie i żwir skrzypią i brzęczą po kołach. Sześć planet i jedno słońce przyciemnia się – planety zaczynają przemieszczać się szybko wokół słońca, tak że ciężko jest skoncentrować się na konkretnej kuli. Z każdą orbitą planety są wchłonięte w słońce, póki nie osiąga ono rozmiaru piłki do koszykówki. Nowa kula obraca się jakby po jakiejś osi, a potem wywołuje uderzenie światła tak mocnego i jasnego, że mnie momentalnie oślepia. Powoli światła blakną i pojedyncze sekcje jej powierzchni podnoszą się i oddalają, aż tworzą idealną replikę planety Ziemi, wszystkich siedem kontynentów i siedem wód morskich.

- „Czy to jest...?” – pyta Sam. – „Wygląda jak Ziemia.”

Planeta wiruje blisko mojej głowy, i po trzecim z czterech obrotów zauważam mały jasny punkcik.

- „Czy także widzicie te małe światełko?” – spytałem. – „Spójrzcie na Europę.”

- „O już widzę.” – powiedział Sam, potem czeka na kolejny obrót. – „Powiedziałbym, że to jest

w Hiszpanii albo Portugalii. Czy ktoś może to sprawdzić w laptopie? Pośpieszcie się.”

Wciąż patrząc na kulę i słabe światło, szukam ręką laptopa. Podaję go Szóstce, która następnie przekazuje go Samowi. On spogląda na kulę wirującą na tylnym siedzeniu, wpisuje nazwę i szuka w laptopie. – „To jest na pewno w Hiszpanii i znajduje się blisko... W sumie, najbliższe miasto to Leon. Z pewnością, szukamy miejsca położonego gdzieś w Szczytach Europy³⁸. Czy ktoś słyszał o nich?”

- „Zdecydowanie nie.” – powiedziałem. - „Ja też o nich nie słyszałam.” – powiedziała Szóstka. - „Może tam jest nasz statek?” – spytałem.

- „Nie ma mowy, na pewno nie w Hiszpanii. No cóż, to jest przynajmniej dość wątpliwe.” – powiedziała Szóstka. – „To znaczy, jeżeli w tym miejscu jest ukryty nasz statek, dlaczego dopiero teraz wskazał nam swoje położenie? To nie ma sensu. Poza tym, ile razy patrzyłeś na te kule?”

- „Chyba z tuzin razy.” – powiedziałem. – „Może więcej.”
Sam obejmuje swój podgłówek i unosi brwi. – „Prawda, a jeżeli coś aktywowane to.”
Szóstka i ja patrzymy na siebie.

- „Zdecydowanie to mógłby być ktoś z waszych.” – mówi Sam.
- „Mógłby.” – mówi Szóstka. – „Albo mogłaby to być pułapka.” – ona spogląda na Sama. – „Czy pojawiły się jakieś podejrzane wiadomości z Hiszpanii?”

Zaprzecząc, kręci głową. – „Nie w ciągu ostatnich pięciu godzin. Ale zaraz to sprawdzę ponownie.” – zaczyna wystukiwać to na klawiaturze.

- „Zanim to zrobisz, zjedź z głównej drogi, zanim ktoś zauważy w samochodzie unoszącą się w powietrzu - jaśniejącą planetę Ziemi.” – powiedziałem. – „Jesteśmy cholernie blisko Paradise, pamiętasz?”

Adelina pochrapuje, a ja czuję się winna, ale po raz pierwszy w moim życiu, zobaczyłam Dziedzictwo, które powinnam otrzymać lata temu. Skąły i kamienie szlachetne różnego koloru, rozmiaru i kształtu. Para ciemnych rękawiczek i okularów, obie wykonane z nieznanego mi materiału. Jest tam mała gałąź drzewa z usuniętą korą, a pod tym znajduje się dziwne, okrągłe urządzenie ze szkłem i igłą, trochę przypominające kompas. Jednak znajduje się tam czerwony kryształ, który najbardziej mnie intryguje. Jak tylko na to spojrzałam, nie mogę oderwać wzroku i powoli sięgam i biorę go do ręki; jest ciepły i mrowiejący w dłoni. Na krótką chwilę, czerwone światło rozjaśnia się, ale potem słabnie i zaczyna wolno drgać w tym samym tempie, jak oddycham.

Kryształ staje się gorętszy, jaśniejszy i zaczyna wydawać niski pomruk. Panikuje, jestem zdenerwowana tym, że jedno z moich Dziedzictw aktywowało loryjski granat. – „Adelina!” – krzyczę. – „Obudź się. Proszę Cię, obudź się!”

Marszczy brwi, a jej pochrapywanie nasila się.
Wolną ręką potrząsam jej ramię. – „Adelina!”

Jak mocniej potrząsam jej ramię, to upuszczam kryształ. Mocno uderza o kamienną podłogę w dzwonnicy i toczy się pod drzwiami. Jak spada z pierwszego na drugi schodek, czerwone światło przestaje pulsować. A kiedy spada z drugiego na trzeci, całkowicie przestaje jarzyć się. Kiedy jest już na czwartym schodku, ruszam za nim w pogoń.

Sam wjeżdża w ciemną, zakurzoną drogę³⁹. Kula nadal obraca się przy mojej twarzy. Te małe, pulsujące światełko chce nam coś przekazać. Zatrzymujemy się, a Sam gasi silnik i światła.

- „Myślę, że to jeden z was.” – mówi Sam, obracając się. – „Jest to inny Numer, który znajduje się w Hiszpanii.”

- „Nie wiemy tego na pewno.” – mówi Szóstka.

Sam wskazuje na kulę. – „No dobrze, zobaczcie. Po pierwszym przyjeździe na Ziemię, mieliście trzymać się z dala od siebie. Tak to właśnie działa. Musieliście ukrywać się do czasu, aż wasze Dziedzictwa rozwiną się i będziecie wytrenowani, itd. A potem co? Potem macie się zebrać i walczyć razem. A teraz to światełko, może to sygnał że macie tak zrobić, albo bardziej prawdopodobnie jest to znak dla pozostałych Garde. Może Numer Pięć lub Dziewięć otworzył swój Kuferek po raz pierwszy i ponieważ dzieje się w tym samym czasie, możemy się ze sobą komunikować.”

- „W takim razie, może oni widzieli, że jesteśmy w Ohio? – spytałem.

- „Cholera, może tak. Ale na poważnie, pomyśl o tym. Jeżeli Starsi zamierzali wam dać wszystkie te rzeczy z Kufereków, musieli też wam przekazać coś do komunikacji z pozostałymi, tak? Może otworzyliśmy jakiś klucz i znamy położenie jakiegoś Garda, który potrzebuje naszej pomocy.” – powiedział.

- „Albo może któryś z członków Garde jest torturowany i zmusili go, aby skontaktował się z nami i to jest pułapka.” – powiedziała Szóstka.

Jak mam już się z nią zgodzić, kontury Ziemi stają niewyraźne, a potem cała kula zaczyna drgać i słyszymy kobiecy głos: „Adelina! !Despierta! !Despierta, por favor! Adelina!40”

Już mam odkrzyknąć, ale nagle kula kurczy się i z powrotem formuje się w siedem mniejszych kul.

- „O rany, co się właściwie takiego stało?” – spytałem. - „Powiedziałbym, że sygnał się urwał.” – odpowiedział Sam. - „Kim była ta dziewczyna? I kim jest Adelina?” – spytała Szóstka.

Złapałam kamień po tym jak upadł na dziewiąty stopień, ale bez względu na to co robię, on i tak jarzy się jak przedtem. W dłoni potrząsam nim, potem dmucham na niego. Następnie kładę na otwartą dłoń Adeliny, ale mimo tego wszystkiego nie zmienia swego nowego lekko niebieskiego koloru i obawiam się, że go uszkodziłam. Ostrożnie chowam kamień do Kufereka i podnoszę krótką gałąź drzewa.

Z głębokim oddechem, wystawiam gałąź za dwa okna i skupiam się na jego przeciwnym końcu. Czuję odrobinę siły magnetycznej; ale zanim mogę to przetestować i zrozumieć, słyszę że dębowe drzwi na dole wieży otwierają się ze skrzypnięciem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

PODCZAS JAZDY, KILKA RAZY PRÓBUJĘ ODZYSKAĆ SYGNAŁ, CHOCIAŻ JAKIKOLWIEK KONTAKT Z KULAMI, ALE ZA KAŻDYM KIEDY URUCHAMIAM UKŁAD SŁONECZNY LORIEN, TO PLANETY KRAŻĄ W TYM SAMYM RYTMIE. Jest prawie północ i przeglądam inne kamienie i przedmioty z Kuferka, ale potem na horyzoncie zauważam rozproszone światła miasta. Znak minął mi przed oczami, tak jak kilka miesięcy temu, kiedy Henri prowadził samochód:

WITAMY W PARADISE, OHIO LICZBA MIESZKAŃCÓW 5,243 - „Witamy w domu.” – wyszeptał Sam.

Czoło przyciskam do okna i rozpoznaję rozpadającą się stodołę, stary szylt z jabłkami i zielony pickup na sprzedaż. Ciepłe uczucia przenikają moje ciało. Ze wszystkich miejsc, w których mieszkałem, Paradise było moim ulubionym. To właśnie tutaj, spotkałem mojego pierwszego najlepszego przyjaciela. To właśnie tutaj, rozwinęło się moje pierwsze Dziedzictwo. I to właśnie tutaj, zakochałem się. Ale także w Paradise, po raz pierwszy spotkałem Mogadorczyków. W Paradise, stoczyłem pierwszą prawdziwą bitwę i poczułem prawdziwy ból. Właśnie w tym miejscu, zginął Henri.

Bernie Kosar wskoczył na siedzenie obok mnie, macha ogonem w zadziwiającym tempie. Wpycha nos w małą szczelinę w oknie i zaciekle zaczyna wachać dobrze znane powietrze.

Kiedy wjeżdżamy w pierwszą boczną drogę po lewej i jeszcze kilka razy skręcamy, krążymy po okolicy upewniając się, że nikt nas nie śledzi. Szukamy najlepszego i najmniej rzucającego się w oczy miejsca, aby zostawić SUV i po raz kolejny powtarzamy nasz plan działania.

- „Jak tylko zdobędziemy transponder, od razu wracamy do samochodu i natychmiast wyjeżdżamy z Paradise.” – powiedziała Szóstka. – „Zgoda.”

- „Tak, zgoda.” – powiedziałem.

- „Z nikim nie nawiązujemy kontaktu, po prostu odjeżdżamy. Opuszczamy to miejsce.”

Przygryzam wargę, bo wiem, że ma na myśli Sarah. Wreszcie po tych wszystkich tygodniach w trasie, jest z powrotem w Paradise i nakazano mi, aby nie spotkał się z Sarah.

- „Czy rozumiałeś to, John? Od razu wyjeżdżamy. Natychmiast.”

- „Odpuść już, wiem do czego pijesz.”

- „Przepraszam.”

Sam parkuje SUV w ciemnej uliczce przy klonie, dwie mile od jego domu. Staję butami na asfalt i płucami nabieram pierwszy oddech w Paradise. Pragnę wrócić tam, gdzie to się zaczęło, do Halloween, do domu do Henriego, z powrotem do Sarah siedzącej obok mnie na mojej kanapie.

Nie mamy zamiaru zostawić Kuferka w niestrzeżonym wozie, dlatego też Szóstka otwiera tylne

drzwi i zgarnia go w swoje ramiona, potem staje się niewidzialna.

- „Poczekaj.” – powiedziałem. – „Najpierw, chcę coś wziąć z Kufereka. Szóstko?”

Szóstka ponownie staje się widoczna, a ja otwieram Kuferek, odnajduje sztylet i chowam go do tylnej kieszeni dżinsów. – „W porządku. Teraz jestem gotowy. A ty Bernie Kosar, mój kolego, jesteś gotowy?”

Bernie Kosar przemienia się w małą brązową sowę i odlatuje na niską gałąź klonu. - „Zróbmy to już.” – Szóstka bierze mój Kuferek i znika ponownie. Potem biegniemy. W dobrym tempie, Sam podąża za nami. Skaczę przez płot i nabieram prędkości już na skraju najbliższego pola. Po przejściu pół mili, zmieniam kierunek i wchodzę do lasu, uwielbiam to jak gałęzie uderzają o moją klatkę i ramiona i jak wysokie kępy traw uderzają w moje dżinsy. Często spoglądam za siebie i Sam nigdy nie jest od mnie w dalszej odległości niż 40 jardów⁴¹, on skacze nad kłodami, prześlizguje się pod gałęziami. Nagle dociera do mnie jakiś hałas, ale zanim sięgam po sztylet Szóstka szepcze, że to tylko ona. Zauważam kępę trawy na połowie i podążam za nią.

Na szczęście, Sam mieszka na obrzeżach Paradise, w dużej odległości od sąsiadów. Zatrzymuję się na granicy lasu, kiedy jego dom pojawia się w polu widzenia. Jest to mały, skromnie wyglądający dom z białe, aluminiowe, rozsuwane drzwi i czarny żwirek, po prawej stronie komin, i wysoki, drewniany płot otaczający podwórko, Szóstka materializuje się i kładzie mój Kuferek.

- „Czy to jest to?” – pyta

- „Tak, to jest to.”

Trzydzieści sekund później, Bernie Kosar ląduje mi na ramieniu. Po czterech minutach, Sam wyłania się z krzaków i staje obok nas, zdyszany, z rękami na biodrach. Spogląda na swój dom, stojący w oddali.

- „Jak się czujesz?” – spytałem. - „Czuję się jak zbieg. Jak zły syn.” - „Pomyśl o tym, jak dumny byłby z ciebie ojciec, jeżeli udałoby się ci to rozwiązać.” – powiedziałem.

Szóstka staje się widoczna i biegnie na zwiady, sprawdzając cienie przy najbliższych domostwach i tylne siedzenia każdego samochodu na ulicy. Wraca, mówiąc że wszystko wygląda w porządku, ale w domu po prawej są ustawione ruchome czujniki świateł. Bernie Kosar odlatuje i usadawia się na najwyższym punkcie dachu.

Szóstka chwyta Sama za rękę i stają się niewidzialni. Ja biorę Kuferek pod ramię i cicho podążam za nimi na tyły. Oni ponownie pojawiają się i Szóstka przeskakuje się przez płot, potem Sam. Przerzucam Kuferek i szybko wspinam się. Chowamy się za zarośnięty krzak i obserwujemy podwórko i drzewa, wysokie trawy, duży pniak, zardzewiałą huśtawkę i zabytkową taczkę przewróconą na bok. Po lewej stronie domu są czarne drzwi, a dwa ciemne okna po prawej.

- „To tam.” – wyszeptał Sam, wskazując miejsce.

Na początku myślałem, że znajduje tam wystający pień drzewa, ale jak podałem to bliżej obserwacji, okazało się że jest to szeroki, kamienny cylinder. Zauważyłem trójkątny przedmiot, sterczący z wierzchu.

- „Za chwilę wrócimy.” – wyszeptała Szóstka do Sama. Wziąłem Szóstkę za rękę i stałem się niewidzialny, potem powiedziałem: „Eagle Goode, proszę Cię strzeż Kufereka, ponieważ moje życie zależy od niego.”

Szóstka i ja, ostrożnie przeszliśmy przez wysoką trawę do studni, a potem uklękliśmy naprzeciwko niej. Liczby znaczą obwód zegara słonecznego – od jednego do dwunastu po lewej stronie, tak samo po prawej czyli kolejna seria liczb od jednego do dwunastu, a zero na górze – a do tego, liczby są otoczone przez szereg linii. Jak mam już chwycić trójkąt w środku i pokręcić nim na chybił trafił, słyszę sapnięcie Szóstki.

- „O co chodzi?” – wyszeptałem, unosząc moje oczy do ciemnych, okien na tyle. - „Spójrz na środek zegara. Znajduje się tam symbol.”

Jeszcze raz spojrzałem na zegar słoneczny i zaparło mi dech. One są słabo widoczne i łatwo je przeoczyć, ale w środku koła jest dziewięć płytko zarysowanych symboli loryjskich. Rozpoznaję liczby od jednego do trzech, ponieważ są one zgrane z bliznami na mojej kostce, ale pozostałe są zupełnie mi nieznanne.

- „Kiedy są Sama urodziny?” – spytałem.

- „Czwarty stycznia 1995.”

Trójkąt zaskakuje jak zamek, kiedy przekręcam go w prawo do loryjskiej liczby pierwszej. Przełykając ciężko, przekręcam w lewo, ponieważ następnie wybieram liczbę cztery. Mój numer. Potem obracam trójkąt na jedynekę, dziewiątkę, z powrotem dookoła do dziewiątki, i piątka na koniec. Przez kilka sekund, nic się nie dzieje, a potem zegar słoneczny zaczyna syczeć i unosi się dym. Szóstka i ja, cofamy się i obserwujemy jak kamienna pokrywa przesuwa się w tył i otwiera z głośnym trzaskiem. Kiedy dym ulatnia się, zauważam drabinę w środku.

Sam podskakuje niedaleko płotu. Jedną ręką zakrywa usta, a drugą podnosi i składa w pięść.

Jedno ciemne okno domu, przemienia się na żółto. Bernie Kosar siedzący na dachu, wydaje dwa ostrzegawcze – „hu, hu”. Zanim mogę nawet pomyśleć, Szóstka ciągnie mnie do przodu, wkrótce staję się widoczny i schodzę po drabinie w dół studni. Szóstka podąża za mną i prawie zakrywa pokrywę do końca. Włączam swoje osobiste światła i zauważam że jesteśmy dwadzieścia stóp⁴² od cementowej podłogi.

- „Co z Samem?” – wyszeptałem. - „Wszystko będzie z nim w porządku, Bernie Kosar jest tam.” Kiedy jesteśmy na dole, przed nami rozciąga się wąski korytarz, który skręca w lewo. W powietrzu czuć stęchliznę. Jak skręcamy, światłem przesuвам do przodu i w tył; a kiedy korytarz ponownie biegnie prosto, widzimy pokój z zaśmieconym biurkiem i setkami kartek papieru przypiętych do ściany. Jak już mam wbiec do środka, mój wzrok przyciąga długi, biały przedmiot w wejściu.

- „Czy to...” – urywa Szóstka.

Jestem przygwożdżony w miejscu, ponieważ przed mną znajduje się ogromna kość. Szóstka pcha mnie na przód, a ja wyciągam sztylet z kieszeni.

- „Panie przodem?” – proponuję.

- „Nie tym razem.”

Z samego początku, przeskakuję kość i od razu oświetlam pokój. Z moich ust wydobywa się jęk, kiedy orientuje się, że pod ścianę siedzi szkielet. Szóstka wskakuje do środka i kiedy to zauważa, natyka się na biurko z tyłu.

Szkielet ma ponad osiem stóp, ogromne stopy i ręce. Cienkie, blond włosy wiją się na czaszce i opadają na szerokie ramiona. Z jego szyi, zwisa niebieski wisior, podobny do mojego.

- „Nie jest to ojciec Sama.” – mówi Szóstka.

- „Zdecydowanie nie.”

- „W takim razie, kto to jest?”

Podchodzę bliżej i oglądam wisior. Niebieski kamień Loralite jest znacznie większy niż mój, ale wszystko inne jest takie same. Spoglądam na to i czuję dziwne połączenie z nim. – “Nie jestem pewny, ale myślę że był on przyjacielem.” – zdejmuję wisior z jego głowy i podaję go Szóstce.

Podchodzimy do biurka. Nie wiem, skąd mamy zacząć. Gruba warstwa kurzu pokrywa stos papierzyk i inne sprzęty. Pismo na kartkach przyklejonych na ścianie, nad biurkiem, jest w każdym języku oprócz angielskiego. Rozpoznaję kilka loryjskich liczb, ale nic poza tym. Biały, elektroniczny tablet jest położony na rozpadającym się, drewnianym krześle. Podnoszę tablet i przeciągam palcami

po jego czarnym ekranie. Nic się nie dzieje.

Szóstka otworzyła górną szufladę, a w niej jeszcze więcej papierów, jak sięga za gałkę drugiej szuflady, jakiś wybuch zwała nas z nóg. Długie pęknięcie idzie przez sufit pokoju i potem przez betonowe łuki.

Kawałki gruzu spadają wokół nas. - „Biegnij!” – krzyczę.

Z wisiorkiem na szyi, Szóstka zrywa tuzin kartek ze ściany i wpycham biały tablet z tyłu na pasek. Wdrapujemy się na drabinę i zaglądamy przez lukę pomiędzy studnią a zegarem słonecznym. Kilkadziesiąt Mogadorczyków. Tłące się ognie. Bernie Kosar przemienił się w tygrysa z rogami barana. Ramię Mogadorczyka znajduje się w jego zębach. Nie ma Sama koło płotu, nigdzie też nie widać mego Kuferka.

Kiedy już mam wyskoczyć ze studni, Szóstka wystrzela pędem przed mną, tworząc tornado chmur. Pokrywa zegara słonecznego uderza w tył i przelatuje przez grupę pięciu Mogadorczyków, rzucając ich przez podwórku. Wychodzę ze studni i zamykam ją, kiedy Szóstka podnosi błyszczący miecz Mogadorczyka i staje się niewidzialna.

Używam telekinezy i rzucam trzema uzbrojonymi Mogadorczykami, stojącymi w pobliżu studni za domem. Oni zamieniają się w proch i wtedy zauważam mężczyznę bez koszulki w tylnych drzwiach, który zastygł z dubeltówką w ręku. Za nim stoi mama Sama w koszuli nocnej.

Szóstka materializuje się obok dwóch Mogadorczyków z jaśniejącymi armatami, pędzących w moim kierunku; i ona przeciąga mieczem wzdłuż ich karków. Potem używa telekinezy, aby cisnąć taczka w innych Mogadorczyków i obrócić ich w proch. Rzucam dwoma Mogadorczykami o siebie, a Szóstka jednym ruchem nadziewa na miecz wszystkich trzech. Bernie Kosar wskakuje na środek podwórka i wbija zęby w kilku Mogadorczyków, którzy próbują wstać.

- „Gdzie jest Sam?” – krzyczę.

- „Tutaj!”

Obracam się, aby zobaczyć Sama leżącego na brzuchu pod zwęglonym krzewem. Krew cieknie mu po głowie.

- „Sam!” – krzyczy jego matka, stojąca w drzwiach.

Jakoś udaje mu się oprzeć kolanami. – „Mamo!”

Jego matka ponownie krzyczy, ale Mogadorczyk sięga po Sama i podnosi za koszulkę. Koncentruję się i wrywam z ziemi zardzewiałą huśtawkę, ale zanim metalowe drążki mogą trafić go w klatkę, przerzuca Sama przez płot.

Z siłą, którą nie widziałem wcześniej u niej, Szóstka tnie pozostałym Mogadorczyków. Jest pokryta prochami, kiedy przeskakuje przez płot, podążając za Samem. Wskakuję na Bernie Kosara i ruszamy za nimi.

Sam leży na plecach na podwórku sąsiadów. Ruchome czujniki światła przesuwają się po nim, Zeskakuję z Bernie Kosara i podnoszę go.

- „Jak się czujesz, Sam? Czy wszystko w porządku? Gdzie jest mój Kufer?”

Otwiera częściowo oczy, mówiąc: „Zabrali go. Przykro mi, John.”

- „Tam!” – Szóstka wskazuje na kilku Mogadorczyków biegnących przez pole do lasu. Umieszczam Sama na grzbiecie Bernie Kosara, ale szybko schodzi, mówiąc: „Wszystko w porządku, przysięgam.”

Z drugiej strony płotu, słyszymy krzyk jego mamy: „Sam!” - „Wróć mammo! Kocham Cię.” – i wtedy jest pierwszym, który biegnie za Mogadorczykami. Szóstka i ja, szybko doganiamy go, ale nagle ona wbija miecz w zbliżającego się Mogadorczyka. Kolejnych czterech znajduje się trzydzieści jardów przed nami; i z wielkim wisiorkiem odbijającym się na szyi ściga ich, mając za sobą Bernie

Kosara.

Sam i ja, wchodzimy na błotnisty teren, a dwóch Mogadorczyków przecina naszą drogę. Ponad ramieniem, widzę dwóch kolejnych idących oddzielnie w naszym kierunku w strategicznych punktach. Inni weszli do lasu w dwóch różnych grupach i nie widzę, kto ma Kuferek. Wyciągam sztylet z kieszeni. Rękojeść oplata moją rękę.

Biegnę naprzód i również dwoje Mogadorczyków naciera na mnie, ich miecz tną puste pole za nimi. Kiedy jesteśmy od siebie w mniejszej odległości niż pięć jardów, skaczę, wysoko unosząc sztylet nad głowę. Jak zaczynam opadać, ogromne trzy drzewa taranują obu Mogadorczyków, zabijając ich. Szóstka. Jak uderzam stopami o ziemię, odwracam się żeby zobaczyć jak biegnie do Sama i dwóch Mogadorczyków, którzy go otaczają.

Ten po lewej stronie Sama, chwyta go za pas. Szóstka pędzi do Mogadorczyka i rzuca nim daleko w pole, skąd on natychmiast podnosi się i zaczyna ponownie atak.

Podkradam się do innego Mogadorczyka i uderzam sztyletem w tył jego karku, przeciągając nim aż do ramion. Pada na ziemię, zamieniając się w proch, który zostaje zdmuchnięty na moje nuty.

Bernie Kosar rzuca się na innego Mogadorczyka i szybko jego język zostaje pokryty grubą warstwą prochu.

- „Musimy z powrotem dostać się do samochodu i odjechać stąd. – mówi Szóstka – „Musি być tu ich więcej, oni czekali na nas.”

- „Musimy najpierw odzyskać mój Kuferek.” – mówię. - „W takim razie, musimy się rozdzielić.” – mówi Szóstka. Z mieczem pokrytym sadzą, wskazuje na las i dwa inne kierunki, którymi podążyli Mogadorczycy. – „Bernie Kosar, ty idziesz ze mną.” - Bernie Kosar przemienia się w jastrzębia i razem z Szóstką, ruszają w lewo.

Sam i ja, wchodzimy do lasu i podążamy w innym kierunku. Wkrótce słyszymy trzeszczące gałązki i biegniemy tam, skąd dochodzi ten hałas. Wysuwam się naprzód i przeskakuję kilka martwych drzew, aby ujrzeć czterech Mogadorczyków, którzy próbują uciec przez małą polanę. W świetle księżyca, wciąż nie mogę dostrzec, czy któryś z nich trzyma mój Kuferek.

Ześlizguję się ze wzgórza po moim boku, niszcząc drzewka, tworząc małe obsunięcia luźnych kamieni. Słyszę, jak Sam zjeżdża za mną.

Oni są w połowie polany, która jest pokryta gęstą, wysoką trawą na sześć stóp (ok. 183 cm), a ja biegnę za nimi z pełną prędkością. Sam krzyczy do mnie, abym powiedział mu w jakim kierunku podążam, ale zamiast tego nadal biegnę, tylko unoszę rękę w górę i wiązkę światła kieruje w niebo. – „W porządku, już wiem.” – odkrzykuje.

Wreszcie, za polaną znowu rozciąga się las, prawie mogę dosięgnąć jednego. Nurkuję w stronę jego nóg i tnę po dolnej części zabłoconych spodni khaki Mogadorczyka, zrywając ścięgna Achillesa, co powoduje że pada na plecy. Wczołguję się na jego i zadaje cios sztyletem w jego pierś, zabijając Mogadorczyka.

Sam potyka się o moje nogi i pada na twarz. – „Masz to?”

- „Nie, nie mam Kufierka. Chodźmy dalej!”

Używając jednej ręki jako latarki, a drugiej jako maczety, z łatwością pędzę przez las, nie martwiąc się o to jak daleko pozostaje za mną Sam. W niecałą minutę, zauważam innego Mogadorczyka który próbuje przeskoczyć przez powaloną kłodę. Z dwudziestu pięciu jardów, podnoszę wysoko kłoc z ziemi i mocno podrzucam go w stronę Mogadorczyka, który pada twarzą na glebę. Przez zielsko biegnę do niego, aby znaleźć go leżącego nieruchomo na brzuchu. Widzę, że on nie ma Kufierka. Zabijam go, zadając dwa ciosy sztyletem.

- „John?” – krzyczy Sam w ciemności. – „Bracie?”

Ponowie unoszę dłoń w górę, puszczając światło ostrzegawcze, i przebiegam wzrokiem drzewa, kiedy Sam zbliża się do mnie.

- „Powiedz mi, że masz już go.” - „Jeszcze nie.” – mówię.

- „Nie ma Kufierka.” – mamrocze Sam.

- „Mam nadzieję, że Szóstka ma więcej szczęścia.” – sięgam za siebie i wyciągam biały tablet, aby pokazać go dla Sama. – „Ale mam to.”

Zabiera go od mnie, mówiąc: „Czy to pochodzi ze studni?”

- „To nie wszystko, co znaleźliśmy, Poczekaj zanim powiem Ci, co jeszcze...” – nagle rozpoznaję miejsce, w którym się znajdujemy. Przestaje iść i przestaje nawet oddychać.

Sam chwytam mnie za ramiona. – „Hola kolego, co robisz? Czy czujesz coś, jakby może ktoś otworzył twój Kuferek?”

Z tego, co mogę powiedzieć, to mój Kuferek nie został otwarty. Uczucie, które czuję w środku, jest zupełnie czymś innym. - „Jesteśmy niedaleko domu Sarah.”

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

PO TYM JAK DRZWI NA DOLE WIEŻY SKRZYPIĄ OTWIERAJĄC SIĘ, SŁYSZĘ JAKIEŚ KROKI. Słyszę czyjś oddech odbijający się echem. Ktokolwiek to może być, nie jest możliwe ukrycie uspiionej Adeliny, kota, Kufierka wypełnionego przedmiotami z obcej planet: bronią, artefaktami. Powoli wsuwam gałąź z powrotem do Kufierka i zamykam wieczko. Legacy podkrada się na kraniec dzwonnicy i potem siada i wpatruje się w ciemność. Wszyscy jesteśmy cicho, ale nagle Adelina wydaje przeciągłe chrapnięcie.

Kroki zbliżające pokręconych schodach przyspieszają. Kilka razy potrząsam Adelinę, aby ją obudzić. Zamiast tego, ona przewraca się na drugą stronę.

- Co mam zrobić? – mamrocze do kota. Legacy wskakuje na Kuferek, a potem z niego zeskakuje, aby zamruczeć przy moich stopach. Nie jest to odpowiedź, ale podsuwa mi to pewien pomysł. Pochyliam się i kładę Legacy'ego na wieczku Kufereka, po czym wdrapuje się na jedno z dwóch okien, gdzie zimne powietrze przenika przez moją pidżamę i momentalnie powoduje że szcękam zębami. Kroki czyjś stóp są coraz bliżej.

Siłą umysłu, podnoszę w górę Kuferek z Legacym, który dla bezpieczeństwa wszczepia się pazurami w wieczko. Muszę przechylić się, kiedy unoszący się w powietrzu Kuferek, ląduje za oknem. Potem cicho umieszczam Kuferek na zaśnieżonym trawniku, dziesięć pięter poniżej, Legacy zeskakuje i biegnie w ciemność. Następnie unoszę w górę Adelinę w nocnej koszuli, i również umieszczam na ziemi obok Kufereka.

Kroki są coraz głośniejsze. Przerzucam nogi za okno i zbieram w sobie wszelką możliwą koncentrację i odkrywam że mogę lewitować kilka centymetrów nad zimnym kamieniem, poddając się kręconemu wietrze. Zanim zniżam się w dół wieży, zauważam mężczyznę z wąsami – Mogadorczyka z kawiarni, na ostatnim zakręcie schodów, przy wejściu na dzwonnice.

Moja koncentracja słabnie i potem rozpada się na milion kawałeczków. Spadam gwałtownie w dół aż w ostatnim momencie, wyciągam ręce przed siebie i wyobrażam sobie że unoszę się w powietrzu jak piórko. Prawym kolanem ląduje o włos przy drżącym ciele Adeliny.

Panikuje. Czy mam spróbować ściągnąć oboje: Kuferek i Adelinę do wioski, aby tam je ukryć – ale jest środek nocy i jesteśmy w strojach do spania, poza tym widzę w mieście tylko kilka okien z zapalonym światłem – czy też szybko znaleźć jakieś miejsce w sierocińcu, gdzie moglibyśmy się schować. Zejście na dół z wieży zajmie Mogadorczykowi mniej czasu niż wtedy, kiedy wspiał się na górę, ale wciąż ma długi korytarz do przejścia i kolejną kondygnację schodów, aby zejść na drugie piętro. Przez podwójne drzwi, wyglądam na zewnątrz i kiedy przeczesuje wzrokiem teren, widzę że wybrzeże jest puste, unoszę Adelinę i Kuferek w powietrze i idę z nimi przez nawę. Moja siła mocno spada, ale jestem w stanie zebrać wystarczająco energii, aby ukryć nas: Kuferek, Adelinę i mnie w najdalszej wnęce – zimnej, wilgotnej półce ściennej, gdzie był schowany Kuferek.

Zaczynam myśleć, że otwierając Kuferek doprowadziłam Mogadorczyka prosto do siebie. Być może czerwony, pulsujący kryształ, który upuściłam, jest jakiegoś rodzaju transmitterem. Adelina będzie wiedziała, co to jest i co mamy zrobić. Zwalczyć strach, kiedy zła i obca rasa przychodzi po mnie, w jakiś sposób przeprosić Adelinę za uspienie jej i zebrać trochę ciepła, a więc kładę głowę na klatkę Adeliny i obejmuję ją ramionami w tali.

Kilka godzin później, słyszę chrząknięcie Adeliny i jej nogi wkładam pod swoje. - „Adelina?” – szepczę. - „Obudziłaś się?”

- „Co to jest? Marina?”

Wyszeptałam - „Adelina, musisz być naprawdę, ale to naprawdę cicho.” - „Dlaczego?” – ona wyszeptała. - „A gdzie jesteśmy?”

- „Jesteśmy w nawie, w tym miejscu gdzie pierwotnie ukryłaś Kuferek. Ale proszę posłuchaj mnie. Oni są tutaj. Mogadorczycy przyszli po mnie zeszłej nocy, po tym jak otworzyłam Kuferek, musiałam znaleźć dla nas kryjówkę.”

- „Jak Ci się udało otworzyć Kuferek? To nie działa w ten sposób.”

- „Powiedziałaś mi, jak to zrobić. Byłaś na wpół śpiąca i mówiłaś przez sen.” – skłamałam. Mogłabym powiedzieć jej, że ją uspiłam, ale nie jestem gotowa na kłótnię.

Słysząc zmieszanie w jej głosie - „Nie pamiętam... Jedyne co pamiętam, to że wstałam z łóżka

i potem... To chyba wszystko, tak przypuszczam. Jak otworzyłaś Kuferek, co się znajdowało w środku?"

- „Było tam mnóstwo rzeczy, Adelino. Tak wiele. Różnego rodzaju kamienie i klejnoty, i jeden z nich wybuchnął światłem w mojej ręce i zaczął błyszczeć, myślę że to dlatego pojawili się Mogadorczycy.”

- „Jacy Mogadorczycy? Co się stało?” – Adelina spytała, próbując usiąść, ale powstrzymałam ją zanim uderzyłaby w niski sufit nad głową.

Wyszeptałam: „Kilka dni temu zobaczyłam w kawiarni - wpatrującego się we mnie pewnego mężczyznę, który miał książkę o Pittacusie. Miał wąsy i kapelusz na głowie, czułam że był z Mogadore. I ostatniej nocy, kiedy otworzyłam Kuferek w północnej dzwonnicy, właśnie on się pojawił.”

- „Jak udało się nam uciec?” - „Użyłam telekinezy, aby wynieść nas na podwórek przez okno, a potem dostarczyć tutaj.”

- „Musimy się stąd wydostać.” – wyszeptała. – „Musimy natychmiast opuścić Santa Teresa.”

Moje podniecenie jest od razu widoczne. Przytulam ją w ciemności, ku memu zdumieniu odpowiada na mój uścisk. Adelina przesuwa się do krawędzi półki, a ja podążam za nią z Kuferką unoszącą się w powietrzu. Kiedy okazuje się, że nawa jest pusta, Adelina prosi mnie, abym opuściła ją na ziemię. Następnie Kuferek ląduje cicho przy gołych stopach Adeliny. Mam już lewitować, aby znaleźć się na dole, kiedy Siostra Dora pojawia się na tyle nawy i idzie do Adeliny.

- „Gdzie byłaś?” – ona wykrzykuje. – „Pozostawiłaś swoje stanowisko przez całą noc. Jak mogłaś zrobić coś takiego? I co robi tutaj tej bagaż?”

- „Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem, Siostrzo Doro.” – powiedziała miękko Adelina. – „Przepraszam że opuściłam mój posterunek.”

Zauważam że oczy Siostry Dory zwięzają się. – „Z Mariną?”

- „Co takiego?”

- „Czwórka dziewcząt obudziła mnie w środku nocy, mówiąc że Marina wymknęła się zeszłej nocy i ty poszłaś z nią.”

Adelina zaczęła mówić, kiedy nagle Ella pojawiła się za Siostrą Dorą i pociągnęła za jej suknię.

- „Siostrzo Doro, właśnie widziałam Marinę?” – skłamała.

- „Gdzie?”

- „W łazience, tam ona śpi.”

Siostra Dora pochyliła się i złapała Ellę za ramię, a ten przerażony wyraz twarzy Elli spowodował że poruszyło mi się w środku. - „Jesteś małym kłamcą! Właśnie wróciłam z kwatery sypialnianych i nikogo tam nie ma. Szukasz wymówki dla niej.”

- „Siostrzo Doro, wystarczy.” – powiedziała Adelina. Ale Siostra Dora zaczęła mocno ciągnąć Ellę, tak że jej stopy ledwie dotykały ziemi. – „Idziemy teraz do biura i nauczysz się, że nie wolno tutaj kłamać.”

Łzy zaczęły płynąć po policzkach Elli. Z góry, spoglądałam na rękę Siostry Dory i otwieram jej palce zaciśnięte na bicepsach Elli. Siostra Dora krzyczy z bólu i potem w zdumieniu wpatruje się w Ellę. Po raz kolejny chwyta Ellę.

Adelina podbiegła do nich i zanim zdążyłam wysłać Siostrę Dorę w stronę głównego przejścia, Adelina schwyciła ją za nadgarstek.

Siostra Dora oderwał jej palce ze swego ramienia. Moje serce podskoczyło mi do gardła, ponieważ zyskałam nowego sojusznika w osobie Adeliny.

- „Nigdy więcej mnie nie dotykaj.” – Siostra Dora rzuciła jej wyzwanie. – „Nie należysz do tego miejsca, Adelino. A tym bardziej nie należy ta młodociana demonica, którą przyprowadziłaś ze sobą.”

Adelina uśmiechnęła się spokojnie. – „Masz rację, Sostro Doro. Być może Marina i ja nie należymy do tego miejsce i być może opuścimy sierociniec jeszcze dzisiaj rano. Ale czy mogłabyś na tyle uprzejma, aby najpierw puścić Ellę.” – chociaż jej głos był serdeczny i cierpliwy, to wyczuwało się szczyptę jadu w nim.

- „Jak śmiesz!” – Siostra Dora wyśmiała ją. – „Nie jesteś nikim więcej niż sierotą którą przygarnęliśmy, jak nikt inny Cię nie chciał!”

- „Jesteśmy tacy sami w oczach Pana. Z pewnością uznajesz tę prawdę.”

Siostra Dora chce zrobić kolejny krok, ale ponownie Adelina łapie ją za ramię. Obie kobiety spoglądają sobie w oczy.

- „Porozmawiam o tym z Siostrą Lucia. Zostaniesz wyrzucona stąd tak szybko, że nie będziesz miała nawet szansy, aby modlić się o przebaczenie.”

- „Przecież już powiedziałam że jeszcze dzisiaj opuszczam klasztor. I zawsze mam szansę, aby modlić się o przebaczenie.” – Adelina zdejmuje jej dłoń z ramienia Elli i bierze małą za rękę. Siostra Dora waha się zanim niechętnie puszcza ramię Elli. – „Będę modlić się nie tylko za to, aby Marina mi wybaczyła za bycie takim okropnym opiekunem, ale także za to, aby Bóg przebaczył Ci twoje czyny.”

Nadal wpatrują się w swoje oczu przez kilka sekund, zanim Siostra Dora obraca się w miejscu i wychodzi podirytowana z nawy. Jak tylko znika z widoku i Ella jest odwrócona plecami w moją stronę, schodzę na dół.

- „Cześć Ella.” – mówię.

- „Marina!” – puszcza rękę Adeliny, podbiega i obejmuje mnie. – „Gdzie byłaś?”

- „Adelina i ja musiałyśmy porozmawiać na osobności.” – mówię, odsuwając się od niej. Spojrzałam na Adelinę. – „Musiałyśmy porozmawiać o naszej przyszłości.”

Adelina spojrzała na mnie, potem na swoją brudną koszulę nocną i zawstydziła się. – „Marino, spakuj swoje rzeczy i połóż Kuferek w jakimś bezpiecznym miejscu. Niedługo opuszczamy to miejsce.”

Kiedy Adelina wyszła, Ella złapała moją rękę i ją uściśniła. – „Marino, ten zły mężczyzna był tutaj zeszłej nocy.”

- „Tak, wiem, widziałam go. Dlatego też wyjeżdżamy stąd.” – jak tylko to powiedziałam, uświadomiłam sobie że zapytam Adelinę, czy możemy zabrać Ellę ze sobą.

- „Widziałam wszystkich ich trzech.” – wyszeptała Ella.

Wstrzymałam oddech ze zdumienia. – „Było ich trzech?”

- „Stali w oknie zeszłej nocy i spoglądali na twoje łóżko.”

Ciarki przeszły mi po plecach. Uniosłam Kuferek z powrotem do półki ściennej i udałam się do kwatery sypialnianych, omijając grupki dziewczyn na korytarzu, które szeptały o czymś, co się wydarzyło w wiosce.

- „Byli właśnie tutaj.” – powiedziała, wskazując okno. - „Trójka mężczyzn, jesteś pewna?”

Pokiwała głową. – „Tak, poza tym zauważyli że ich obserwuję i uciekli.” - „Jak oni wyglądali?” – spytałam.

- „Byli wysocy i mieli naprawdę długie włosy. Nosili płaszcze do samych butów.” – powiedziała.

- „Nosili wąsy, tak?”

- „Nie sądzę, nie pamiętam, żeby nosili wąsy.” – powiedziała.

Jestem zdezorientowana, ale wiem że nie mam dużo czasu, zanim pojawi się tutaj Adelina z torbą swoich rzeczy, które zebrała podczas tych jedenastu lat. Jak mam już wpaść pod prysznic, Analee, inna dziewczyna, zatrzymuje mnie w pół drogi.

- „Zajęcia w szkole są odwołane dzisiaj. Ta dziewczyna – Miranda Marquez została znaleziona w szkole dzisiejszego ranka. Została uduszona.”

Zszokowana, usiadłam na łóżku. Miranda Marquez jest ciemnowłosą dziewczyną, która mieszka na wsi i siedzi obok mnie na hiszpańskim. Nasz nauczyciel, Maestra Munoz, często nas myli, ponieważ Miranda jest bardzo chuda i wysoka jak ja, poza tym ma włosy takiej samej długości co moje. Po chwili, uświadamiam sobie, że ktokolwiek zabił Mirandę, mógł to zrobić omyłkowo, ponieważ jesteśmy do siebie podobne. Ktoś mógł próbować zabić mnie zeszłej nocy.

- „To jest naprawdę... to jest straszne.” – wyszeptałam.

Analee powiedziała: „W dodatku, słyszałam jak jedna z Sióstr mówiła że zeszłej nocy jacyś mieszkańcy wsi widzieli ludzi latających w powietrzu i teraz przyjechały tu ekipy wiadomości, aby przeprowadzić relację.”

To wszystko dzieje się tak szybko. Mogadorczycy znaleźli mnie i moją jaskinię. Byłam taka nieroztropna używając moje Dziedzictwa i świadkowie widzieli mnie i Adelinę opuszczającą dzwonnice przez okno. Ta dziewczyna ze szkoły mogła zostać zamordowana z mojego powodu. W dodatku, Adelina i ja musimy opuścić sierociniec w środku zimy i nie mamy gdzie się podziać.

Biorę najszybszy gorący prysznic w życiu i czekam na Adelinę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- „NIE IDZIEMY DO DOMU SARAH.” – powiedział Sam, podążając za mną przy krawędzi lasu. – „Mamy ten tablet, możliwe że to transponder, poza tym musimy wrócić, aby pomóc Szóstce.”

Podszedłem do niego. - „Szóstka może poradzić sobie sama. Jestem tutaj i Sarah też tu jest. Sam, ja kocham ją i mam zamiar zobaczyć ją. Nie obchodzi mnie, co mówisz.”

Sam wycofał się, a ja dalej szedłem w kierunku domu Sarah. Sam powiedział: „John, czy naprawdę ją kochasz? A czy może jesteś zakochany w Szóstce. Którą z nich kochasz?”

Odwrociłem się i moją dłonią oświetliłem jego twarz. – „Czy myślisz, że nie kocham Sarah?”

- „Hej, no już przestań!”

- „Przepraszam.” – wymamrotałem, opuszczając dłoń.

Potarł oczy. – „To jest ważne pytanie, kolego. Widzę, że flirtujecie z Szóstką przez cały czas, cały czas, i robicie to w mojej obecności. Przecież wiesz, że ją lubię, a to Cię nawet nie obchodzi. A ponadto, masz najgorętszą dziewczynę w Ohio.”

- „Obchodzi mnie to.”

- „Co Cię obchodzi?”

- „Wiem że lubisz Szóstkę, Sam. Ale masz rację, ja również lubię ją. Żałuję że tak jest, ale jednak bardzo lubię ją. To jest głupie i okrutne, ale nie mogę przestać o niej myśleć. Szóstka jest wspaniała i piękna, pochodzi z Lorien, co jest naprawdę ekstra. Ale kocham Sarah i dlatego muszą zobaczyć ją.”

Sam złapał mnie za łokieć. – „Nie możesz tego zrobić. Musimy wrócić i pomóc Szóstce. Pomyśl o tym. Jeżeli czekali na nas w pobliżu mojego domu, to tym bardziej będę czekać u Sarah.”

Delikatnie uwolniłem się z jego uścisku. – „Musiałeś zobaczyć swoją mamę, czyż nie tak? Zobaczyłeś ją na tyle domu?”

- „Tak.” – westchnął, jego oczy skierowane były na buty.

- „To nie ma tak wiele sensu jak myślisz, że może mieć. Mamy transponder, pamiętasz? Właśnie dlatego przyjechaliśmy do Ohio. To jest jedyny powód.” – Sam podał mi tablet i spojrzałem w pusty ekran. Dotykałem go wszędzie. Używałem telekinety. Przykładałem go do czoła. Ekran tableta nie zmienił się.

- „Daj mi spróbować.” – powiedział Sam. Kiedy wypróbowywał tablet, opowiedziałem mu o drabinie, ogromnym szkielecie z wisiosem na szyi i biurku pokrytym stosem papierzyk.

- „Szóstka zabrała garść kartek, ale nie potrafimy ich przeczytać.” – powiedziałem.

- „A więc mój ojciec miał sekret, ukryty pod ziemią?” – Sam uśmiechnął się po raz pierwszy od kilku godzin, oddając mi tablet. – „Był on świetny. Naprawdę chciałbym przyjrzeć się papierom, które zabrała Szóstka.”

- „Oczywiście.” – powiedziałem. – „Zaraz po tym, jak zobaczę się z Sarah.”

Sam rozwarł ramiona w zdumieniu. – „Co mam zrobić, abys zmienił zdanie? Po prostu powiedz mi.”

- „Nic. Nie możesz nic zrobić, aby mnie powstrzymać.”

Ostatni raz byłem w domu Sarah w Święto Dziękczynienia. Pamiętam, że idąc podjazdem, zauważyłem machającą do mnie Sarah, stojącą w oknie.

- „Hej, przystojniaku.” – powiedziała, kiedy otworzyła mi drzwi, a ja obróciłem się, aby spojrzeć przez ramię, udając że ma na myśli kogoś innego.

Jej dom wyglądał zupełnie inaczej o drugiej nad ranem. Wszystkie ciemne okna, garaż zamknięty, dom wygląda zimno i pusto. Niezapraszająco. Sam i ja leżymy na brzuchach w rogu domu, jesteśmy spowici cieniem i nie mam pojęcia, w jaki sposób uda mi się z nią porozmawiać.

Wyciągam komórkę na kartę, którą trzymałem w džinsach, wyłączoną od kilku dni. – „Mogę do niej pisać smsy, aż obudzi się.”

- „To jest rzeczywiście dość dobry pomysł. Zrób to wreszcie, abyśmy mogli iść już stąd. Przysięgam, Szóstka zabije nas, albo jeszcze gorzej - może zostanie uśmiercona przez znaczną grupę Mogadorczyków, a my leżymy tutaj na trawie i przechodzimy przez scenę prosto z książki pt. Romeo i Julia.”

Włączyłem telefon i napisałem: Obiecałem, że wrócę. Nie śpisz? Policzyliśmy do trzydziestu i napisałem znowu: Kocham Cię. Jestem tutaj.

- „Może myślisz, że nabierasz ją.” – powiedział Sam, po tym jak czekaliśmy kolejne trzydzieści sekund. – „Powiedz coś, o czym tylko Ty wiesz.”

Spróbowałem ponownie: Bernie Kosar tęskni za tobą. W jej oknie, zapaliło się światło. Potem mój telefon zabrzączał i otrzymałem sms: Czy to naprawdę Ty? Czy naprawdę jesteś w Paradise?

Wyrwałem garść trawy. Jestem strasznie podekscytowany. - „Wyluzuj.” – wyszeptał Sam. - „Nic nie mogę na to poradzić.” Odpowiedziałem: Jestem na zewnątrz. Spotkajmy się na placu zabaw o 5. Mój telefon zawibrował: Będę tam. :)

Sam i ja schowaliśmy się za śmietnikiem na końcu ulicy, kiedy Sarah skierowana swoje pierwsze kroki na wskazany przez mnie plac zabaw. W momencie, w którym ją zauważam, czuję że tracę oddech, jestem przepełniony emocjami. Z dwudziestu jardów, obserwują dziewczynę ubraną w ciemne džinsy i bluzę z polaru. Na głowie ma biały, zimowy kapelusz, ale wciąż mogę zobaczyć jej długie, blond włosy i to jak muskają jej ramiona przy delikatnym powiewie wiatru. Jej nieskazitelna cera błyszczy w jedynej latarni na placu zabaw i momentalnie czuję zażenowany tym, że jestem pokryty brudem i prochem Mogadorczyków. Jak już mam wyjść za śmietnika, Sam łapie mnie za nadgarstek i przetrzymuje.

- „John, wiem że to jest naprawdę bolesne.” – wyszeptał. – „Ale musimy wrócić do lasu w ciągu dziesięciu minut. Jestem poważny. Szóstka liczy na nas.”

- „Zrobię co tylko można.” – powiedziałem, nie myśląc nawet o reperkusjach w tym względzie. Sarah jest tutaj, tak blisko że mogę poczuć zapach jej szamponu.

Obserwuje Sarah, która rozgląda się wokoło, szukając mnie. Wreszcie siada na huśtawce i zaczyna się bujać, a linki trzymające ją, stają się napięte. Sarah zaczyna powoli kręcić się, a ja chodzę wokół placu zabaw, przetrzymując się za drzewami, obserwując ją. Sarah wygląda tak pięknie. Tak idealnie.

Czekam aż odwróci głowę i spojrzy w innym kierunku, aby wyjść z cienia i kiedy ponownie się kręci wokoło, zauważa mnie.

- „John?” – stopami przytrzymuje się w miejscu, aby nie obrócić się.

- „Hej piękna.” – mówię, czuję jak mój uśmiech dosięga moich oczu.

Sarah zakrywa rękoma usta i nos.

Podchodzę do niej, a ona próbuje zejść z huśtawki, ale jej linki są zbyt napięte, aby mogła uwolnić się stąd.

Podskakuję bliżej i dłońmi chwytam linki huśtawki. Obracam ją w swoją stronę i podnoszę ramiona, unoszę ją i jej siedzenie, tak że jej twarz jest na wysokości mojej twarzy. Pochylam się i całuję ją, w momencie kiedy nasze usta się stykają, jest tak jakbym nigdy nie opuścił Paradise.

- „Sarah.”-mówię jej do ucha. – „Tak bardzo tęskniłem za tobą, tak bardzo.” - „Nie mogę

uwierzyć, że jesteś tutaj. To nie może być prawdziwe.”

Po raz kolejny całuję ją i nie mogę przestać, okręcając nas tak długo aż linki huśtawki już nie są skręcone. Sarah schodzi z huśtawki i trafia w moje ramiona. Całuję jej policzki i jej kark, a ona przebiega palcami po moich krótkich włosach.

Opuszczam ją, a ona mówi: „Widzę że ktoś tu podał się strzyżeniu.”

- „Tak, to mój nowy image – twardego, uciekającego faceta. Co o tym myślisz? Czy jesteś za?”

- „Tak, jestem.” – mówi, przyciskając dłonie do mojej klatki. – „Ale mógłbyś być nawet łysy i tak bym...”

Odchodzę krok w tył, aby utrwalić obraz Sarah w mojej pamięci. Zauważam jasność gwiazd za nią, przechylenie jej zimowego kapelusza. Jej nos i policzki są zaczerwienione od zimna; i kiedy przygryza dolną wargę i patrzy na mnie, oddech w postaci małej chmurki dymku wydobywa się z jej ust. – „Myślałem o tobie, Sarah Hart, każdego jednego dnia.”

- „Mogę przysiąc, że myślałaś o tobie po dwakroć więcej.”

Spuściłem głowę na taki poziom, aż dotknęliśmy się czołami. Pozostaliśmy tak przez pewien czas z tymi głupkowatymi uśmiezkami aż zadałem jej pytanie: „Jak się masz? Co słychać, jak mają się te wszystkie sprawy tutaj?”

- „Teraz jest już lepiej.” - „Jest mi ciężko być z dala od Ciebie.” – powiedziałem, całując jej chłodne palce. – „Ciągłe myślę o ty, jak się czułem dotykając Cię i słuchając twojego głosu. Każdej nocy byłem bliski zadzwonienia do Ciebie.”

Sarah dotknęła mojego podbródka i przeciągnęła kciukami po moich ustach. - „Wiele razy siedziałam w ojca samochodzie i zastanawiałam się gdzie jesteś. Wszystko czego potrzebowałam to kierunek, abym mogła do Ciebie pojechać.”

- „Jestem tutaj. Stoję naprzeciwko Ciebie.” – wyszeptałem.

Opuściła rękę. – „Chciałabym pojechać z tobą, John. Nic mnie nie obchodzi. Nie mogę tak dalej.”

- „Jest to zbyt niebezpieczne. Właśnie niedawno stoczyliśmy bitwę z pięćdziesięcioma Mogadorczykami niedaleko domu Sama. Takie życie czeka Cię teraz przy mnie. Nie mogę włączyć Cię w środek tego wszystkiego.”

Jej ramiona zaczęły trząść się i łzy zakręciły się w kąciuku oczu. – „John, nie mogę tu zostać. Nie bez Ciebie tu ze mną, nie wiedząc czy żyjesz czy jesteś martwy.”

- „Sarah, spójrz na mnie.” – powiedziałem. Uniosła głowę. – „Nie ma nawet takiej możliwości, że zamierzam zginąć. Wiedząc że jesteś tutaj i czekasz na mnie, to jest jak pole siłowe. Będziemy razem i to już wkrótce.”

Jej usta drżą. - „To jest trudne. John, wszystko jest teraz okropne.”

- „Wszystko jest okropne? Co masz na myśli?” - „Ludzie to idioci. Każdy mówi wstrętne rzeczy o tobie, a także wiele złych rzeczy o mnie.

- „Jak na przykład...”

- „Mówią, że jesteś terrorystą i mordercą i nienawidzisz Stanów Zjednoczonych Ameryki. Chłopaki ze szkoły nazywają się Bomb Smith. Moi rodzice mówią, że jesteś niebezpieczny i bez względu na wszystko, nie wolno mi z tobą rozmawiać ponownie; a w dodatku wyznaczono nagrodę za twoją głowę, a więc ludzie często mówią o zastrzeleniu Cię.”

Opuściła głowę. – „Nie mogę uwierzyć, że musisz mierzyć się z tym wszystkim, Sarah.” – powiedziałem. – „Przynajmniej znasz prawdę.”

- „Straciłam prawie wszystkich moich przyjaciół oraz jestem w nowej szkole, gdzie każdy myśli że jestem odmieńcem.”

Jestem zdruzgotany, Sarah była najbardziej popularną, najpiękniejszą i lubianą dziewczyną w Liceum w Paradise. Teraz jest wyrzutkiem.

- „Nie zawsze tak będzie.” – wyszeptałem.

Nie może dłużej powstrzymywać łez. – „Kocham Cię tak bardzo, John. Ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak wybrniemy z tego wszystkiego. Może powinieneś się ujawnić.”

- „Nie ujawnię się, Sarah. Nie mogę tego zrobić. Wyjdziemy z tego, oczywiście że tak. Ja i jedynie miłość, Sarah. Obiecuję, że jeżeli poczekaś na mnie, wszystko się jakoś ułoży na lepsze.”

Ale jej łzy nie przestają płynąć. – „Jak długo mam czekać? I co się stanie, jak wszystko się dobrze ułoży? Czy wrócisz na Lorien?”

- „Nie wiem.” – powiedziałem wreszcie. – „Paradise jest jednym miejscem, w którym chcę teraz być i Ty jesteś jedyną osobą, z którą pragnę być w przyszłości. Ale jeżeli uda nam się jakoś pokonać Mogadorczyków, to tak, będę musiał wrócić na Lorien. Jednak nie wiem, kiedy to nastąpi.”

Telefon Sarah zabrzączał w jej kieszeni i wyciągnęła go, aby sprawdzić wiadomość.

- „Kto pisze do Ciebie o tak późnej porze?” – spytałem.

- „To tylko Emily. Może powinieneś się ujawnić i powiedzieć im że nie jesteś terrorystą. John, nie chcę Cię tracić kolejny i kolejny raz.”

- „Posłuchaj mnie, Sarah. Nie mogę się ujawnić. Nie mogę siedzieć na komisariacie policji i próbować wyjaśnić im, w jaki sposób została zniszczona cała szkoła i zginęło pięciu ludzi. Co mam im powiedzieć o Henrim? A co o dokumentach, które znaleźli w naszym domu? Nie mogę zostać aresztowany. To znaczy, na pewno Szóstka zabiłaby mnie teraz, jeżeliby wiedziała że rozmawiałem z tobą.”

Sarah pociągnęła nosem i wierzchem dłoni wytarła łzy. – „Dlaczego Szóstka zabiłaby Cię, gdyby wiedziała że byłeś tutaj.”

- „Ponieważ potrzebuje mnie właśnie teraz i przebywanie tutaj jest niebezpieczne dla mnie.”

- „Czy potrzebuje Cię ona? Naprawdę potrzebuje Cię. John, ja potrzebuję Ciebie. Potrzebuję Cię tutaj, abyś powiedział mi że będzie w porządku i to wszystko jest tego warte.”

Sarah podchodzi powoli do ławki oznaczonej inicjałami. Siadam obok niej i pochylam się ku niej. Nie pada tutaj światło i nie widzę zbyt dobrze jej twarzy.

Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale Sarah odsuwa się od mnie, mówiąc: „Szóstka jest bardzo piękna.”

- „To prawda, Szóstka jest piękna.” – mówię, zgadzając się. Wiem, że nie powinienem mówić tego, ale wymknęło mi się to z ust. – „Oczywiście, nie tak piękna jak Ty. Sarah jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jakąkolwiek widziałem.”

- „Ale nie musisz trzymać się z dala od Szóstki, jak to robisz ze mną.”

- „Sarah, kiedy idziemy na spacer, musimy być niewidzialni. To nie tak, że po prostu spacerujemy po ulicy, trzymając się za ręce. Musimy ukrywać się przed całym światem. Tak samo muszę się ukrywać będą z nią, jak i z tobą.”

Sarah wyskoczyła z ławki i obróciła się. – „Spacerujesz z nią? Trzymasz ją za rękę, kiedy idziecie ulicą?”

Wstaję i podchodzę do niej z rozłożonymi ramionami, rękawy mego płaszcza wciąż są pokryte brudem. – „Musimy trzymać się za ręce, bo to jedyny sposób aby stać się niewidzialnym.”

- „Czy całowałaś się z nią?”

- „Co takiego?”

- „Odpowiedz.” – słycać coś nowego w jej głosie. Jest to mieszanka zazdrości i samotności, i wystarczająca ilość złości, aby nadać tym słowom moc.

Potrząsałem głową. – „Sarah kocham Cię. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. To znaczy, nic się między mną a Szóstką nie wydarzyło.” – poczułem jak uderza we mnie tsunami skrępowania, szukając odpowiednich słów.

Sarah jest wściekła. – „John, to było proste pytanie. Czy całowałeś się z Szóstką?”

- „Sarah, nie całowałem Szostki. Nie całowaliśmy się. Kocham Cię.” – powiedziałem, a środkiem skurczyłem się, bo te zdanie brzmiało znacznie gorzej niż myślałem, że będzie.

- „Rozumiem. Dlaczego w takim razie, na te pytanie było Ci tak trudno odpowiedzieć, John? Moje życie staje się coraz lepsze i lepsze. Czy ona Cię lubi?”

- „Sarah, to nie ma znaczenia. Kocham Cię i Szóstka nie liczy się dla mnie. Żadna inna dziewczyna mnie nie obchodzi!”

- „Czuję się jak idiotka.” – mówi, zakładając ręce na piersiach. - „Sarah, proszę przestań, bo wszystko przekręcasz i źle mnie rozumiesz.”

- „Czy tak, John?” – pyta, odwracając głowę i patrząc ostro na mnie ze łzami w oczach. – „Dużo dla Ciebie przesłałam.”

Spróbowałem wziąć ją za rękę, ale jak tylko nasze palce złączyły się, wyrwała swoją dłoń.

- „Nie.” – powiedziała z nutką surowości w głosie. Telefon Sarah ponownie zabrzączał w jej kurtce, ale nie zrobiła żadnego ruchu, aby sprawdzić co przyszło.

- „Sarah, chcę z tobą być.” – powiedziałem. – „Wszystko co powiedziałem, wydaje się że nie wyszło dobrze. Jedynie, co mogę naprawdę powiedzieć, to że strasznie tęskniłem za tobą przez te tygodnie, i nie było takiego dnia, w którym nie myślałbym o tobie, aby zadzwonić czy napisać list do Ciebie.” – czuję się kiepsko. Widzę, że tracę ją. – „Kocham Cię. Nie wątp w to ani przez chwilę.”

- „Ja również kocham Cię.” – mówi, płacząc.

Zamykam oczy wdycham zimne powietrze. Złe przecucie przenika mnie, kłujące uczucie które podchodzi mi do gardła i drapie pazurami moje buty. Kiedy otwieram oczy, Sarah odsunęła się od mnie na kilka kroków.

Słyszę jakiś hałas po lewej stronie, błyskawicznie odwracam się, aby zobaczyć co robi Sam. Jego oczy są spuszczone, potrząsa głowę co mówi Sarah i mnie, że raczej by nie zbliżył, ale musi to zrobić.

- „Sam?” – pyta Sarah.

- „Hej Sarah.” – szepcze.

Sarah oplata go ramionami.

- „Naprawdę dobrze Cię zobaczyć.” – mówi w jej włosy. – „Ale Sarah, przepraszam, naprawdę Cię przepraszam, wiem że dawno nie widzieliście się, ale John i ja musimy już iść. Jesteśmy w dużym niebezpieczeństwie. Nawet nie masz pojęcia.”

- „Trochę mam.” – odsuwa się od niego, i kiedy już przygotowuję się, aby po raz kolejny zapewnić że bardzo kocham ją, prawie żegnając się z Sarah, nagle wybuchają chaos.

Wszystko dzieje się bardzo szybko i nie jestem w stanie pojąć tego całkowicie, sceny i obrazy szybko przeskakują jak w jakimś filmie. Sam jest przytrzymany przez zamaskowanego mężczyznę. Ma na sobie niebieską kurtkę z napisem FBI. Ktoś obejmuje Sarah za ramiona i zabiera ją od mnie. Metaliczny pocisk skacze po trawie i ląduje przy moich stopach, z dwóch jego końców wylania się biały dym i drażni mi oczy i gardło. Nic nie widzę, słyszę jedynie zakneblowanego Sama. Odsuwam się od kanistera i padam na kolana obok zjeżdżalni. Kiedy podnoszę głowę, zauważam tuzin oficerów z opuszczoną bronią, otaczających mnie. Policjant w masce gazowej, który uwięził Sama, teraz kolanem napiera na jego plecy. Głos z megafonu oznajmia: „Nie ruszaj się! Załóż ręce za głowę i połóż się na brzuchu! Jesteś aresztowany.” Jak kładę ręce za głowę, widzę że nagle wszystkie

zaparkowane tutaj samochody nie są puste; ozywają – zostają zapalone reflektory i czerwone mrugające światło na tablicy rozdzielczej. Radiowozy policyjne wyjeżdżają za zakrętów i opancerzone pojazdy z bocznym napisem SWAT zatrzymują się z piskiem w środku boiska do koszykówki. Mężczyźni krzyczą i wysypują się z aut, potem ktoś kopie mnie w brzuch. Zakładają mi kajdanki na ręce, a nad głową słyszę furkot helikoptera.

Mój umysł znajduje jedyne wyjaśnienie.

Sarah. Wiadomość tekstowa. To nie była Emily. Policja miała z nią kontakt. Ta mała cząstka mego serca która nie rozpadła się po wycofaniu się Sarah, teraz kompletnie roztrzaskała się.

Potrząsnąłem głową, moja twarz skierowana w stronę podłoża betonowego. Poczulem, jak ktoś wyjął mój sztylet. Jakieś ręce wyjęły tablet za mego pasa. Obserwuję jak Sam jest podciągnięty z ziemi za ramiona i nasze oczy spotykają się na krótki moment. Nie potrafię powiedzieć, co chce mi przekazać.

Kajdany są zaciśnięte na moich kostkach i połączone łańcuchem z kajdankami na moich rękach. Jestem podniesiony z ziemi. Kajdanki są zbyt ciasno zapięte i obcierają mi nadgarstki. Czarny kaptur jest naciągnięty na moją głowę i przymocowany wokół gardła. Nic nie widzę. Dwóch policjantów chwyta mnie za łokcie z obu stron i popycha naprzód.

- „Masz prawo zachować milczenie.” – jeden z nich zaczyna mówić, kiedy ja jestem prowadzony i wrzucony na tył wozu policyjnego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

PO KOLEJNYCH PIĘCIU MINUTACH, WSTAJĘ Z ŁÓŻKA I ZAGŁĄDAM DO SZAFKI, ABY ZOBACZYĆ CZY SĄ TU JAKIEŚ UBRANIA, KTÓRE CHCĘ ZE SOBĄ WZIĄĆ. Kiedy trzymam czarny sweter decyduje, że nie mogę wyjechać stąd nawet nie żegnając się z Hectorem.

Zrywam z wieszaka kurtkę z kapturem jakiejś dziewczyny i piszę krótką wiadomość do Adeliny: Najpierw muszą pożegnać się z kimś w mieście.

Kiedy otwieram podwójne drzwi, chłodne powietrze wdziera się do środka, od razu kiedy zauważam stojące wzdłuż ulicy – Calle Principal, radiowozy policyjne i samochody z ekip telewizyjnych, czuję się lepiej. Mogadorczycy nie próbowaliby wkroczyć przy tylu świadkach. Idę do bramy w kurtce i zaciągniętym kapturem na głowie. Drzwi domu Hektora są otwarte, dlatego delikatnie pukam w ich framugę. – „Hectorze?”

Kobieta odpowiada: „Halo!”

Drzwi otwierają się i pojawia się w nich matka Hektora, Carlotta. Jej czarno-siwe włosy są dokładnie upięte na głowie, a jej twarz zaróżowiona i uśmiechnięta. Carlotta ubrana jest w piękną,

czerwoną sukienkę i niebieski fartuch. W domu pachnie ciastem.

- „Pani Ricardo, czy Hektor jest w domu?” – spytałam. - „Mój aniele.” – powiedziała. - „Mój anioł wrócił.”

Pamięta, co zrobiłam dla niej i w jaki sposób uleczyłam jej chorobę. Czuję się skrępowana tym, jak na mnie patrzy, a kiedy pochyła się aby mnie objąć, nie potrafię się oprzeć. - „Mój anioł powrócił.” – powiedziała ponownie.

- „Bardzo się cieszę, że czuje się Pani Ricardo już lepiej.”

Łzy spływające z jej oczu, to dla mnie za wiele i wkrótce moje własne oczy wypełniają się łzami. - „Nie ma za co.” – wyszeptalam. Potem dociera do mnie miauczenie za Carlottą i zauważam kotka Legacy’ego z mlekiem na brodzie, biegnącego do mnie z kuchni. Miauczy przy moich nogach, a więc pochylam się głaszcząc jego futerko.

- „Skąd wytrzasnąłaś tego kota?”

- „Dziś rano przyszedł do moich drzwi, a jest on taki słodki. Nazwałam go Feo.”

- „Dobrze Cię widzieć, Feo.”

- „To dobry kot.” – powiedziała, trzymając ręce na biodrach. - „Bardzo głodny chłopczyk.”

- „Bardzo się cieszę, że odnaleźliście siebie nawzajem. Przepraszam Cię mocno Carlotto, ale muszę już iść. Chciałabym jeszcze porozmawiać z Hektorem? Czy jest on w domu?”

- „Hektor jest w kawiarni.” – mówi. Rozczarowanie tym że Hektor pije już od samego rana, musi być widoczne na mojej twarzy, dlatego Carlotta dodaje: „Teraz tylko kawę.”

Objęłam ją na pożegnanie, a ona ucałowała mnie w oba policzki.

Kawiarnia jest przepełniona. Kiedy już sięgam po klamkę u drzwi i zanim je otwieram, coś mnie zbija z tropu: Hektor siedzi przy małym stoliku, ale zauważam go tylko katem oka. Moje oczy są przyklejone do osoby siedzącej naprzeciwko niego – Mogadorczyka spotkanego zeszłej nocy. Teraz jest gładko ogolony, a jego czarne włosy zostały rozjaśnione na kolor kasztanowy, ale nie ma mowy o pomyłce, że to ktoś inny. Jest tak samo wysoki i umięśniony jak przedtem, dokładnie tak samo szeroki w ramionach, ponury i mający krzaczaste brwi. Nie potrzebuję opisu mordercy, aby wiedzieć że pasuje on do tego doskonale, z czy bez pofarbowanych włosów albo ze zgolonymi wąsów.

Puszczam drzwi i wycofuje się. – Och Hektor, myślę. Jak mogłeś?

Moje nogi drżą, a serce wali. Jak stoją tutaj i obserwuję ich, Mogadorczyk odwraca się i zauważa mnie w oknie. Moje ciało stygnie. Świat zatrzymuje się w miejscu, ugrzęzłam i zapuściłam korzenie w tym miejscu, nie jestem zdolna poruszyć jakimkolwiek mięśniem. Mogadorczyk obserwuje mnie, co sprawia że i Hektor odwraca się w moją stronę, jak tylko widzę jego twarz, jestem gotowa do działania.

Wycofuję się, potem odwracam i biegnę, ale jeszcze póki nie jestem dość daleko, słyszę że drzwi kawiarni otwierają się. Nie oglądam się za siebie. Jeżeli Mogadorczyk podąża za mną, ja nie chcę wiedzieć tego.

- „Marina!” – krzyczy Hektor. - „Marina!”

Czterech funkcjonariuszy jedzie ze mną. Przykładam koniuszki palców do ciężkich łańcuchów. Jestem pewny, jeżeli bym chciał to mógłbym je zerwać albo po prostu używając telekinezy otworzyć kajdanki; ale myśl o Sarah pozbawia mnie energii, aby dokonać takich rzeczy. Nie mogła mnie wydać. Proszę nie pozwól, aby ona była tą zdrajczynią.

Pierwsza część jazdy trwała dwadzieścia minut, a ja nie mam pojęcia gdzie jesteśmy. Wyciągnięto mnie z jednego pojazdu i wsadzono do drugiego, który jak przypuszczam jest bardziej opancerzony, przeznaczony na dłuższy transport. Pierwsza część jazdy trwała wieczność – dwie

godziny, może trzy – i kiedy wreszcie zatrzymujemy się i znowu jestem wyciągnięty z wozu. Na myśl o tym, co Sarah prawdopodobnie zrobiła, mój stan dochodzi do punktu, który jest prawie nie do wytrzymania.

Jestem prowadzony do jakiegoś budynku. Po każdym zakręcie muszę czekać, aby drzwi zostały otwarte. Naliczyłem już cztery, a powietrze zmienia się z każdym nowym przebytem korytarzem. Im dalej idziemy tym powietrze staje się bardziej stęchłe. Wreszcie jestem wepchnięty do jakiejś celi.

- „Siadaj.” – rozkazuje jeden z nich.

Siadam na łóżku. Zdejmują mi kaptur z głowy, ale pozostawiają kajdany. Czterech funkcjonariuszy wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Podczas gdy dwóch większych policjantów zajmuje miejsca za drzwiami mojej celi, pozostali odchodzą.

Cela jest mała, 10 stóp na 10 (ok. 3 x 3m) – znajduje się tutaj pokryte żółtymi plamami łóżko, na którym siedzę i metalowy kibel i zlew. Nic więcej. Trzy z czterech ścian są z porządnego betonu, a na samej górze czarnej ściany widać małe okno.

Pomimo brudnego materacu, kładę się i zamykam oczy, czekając aż mój umysł przystopuje.

- „John!” – słyszę krzyk Sama.

Moje oczy otwierają się. Biegnę na przód celi i chwytam za kraty. – „Tutaj.” – odkrzykuję.

- „Zamknij się!” – krzyczy wyższy ze strażników, kierując na mnie światło. Ktoś w dole korytarza, również krzyczy na Sama. Nic nie mówi więcej, ale przynajmniej wiem, że jest blisko.

Sięgam ręką do krat celi i przyciskam dłoń do płaskiej, metalowej powierzchni zamka. Zamykam oczy i koncentruje się, tak aby zadziałała moja telekineza. Jednak nie czuję nic innego niż jakieś drganie, które sprawia że boli mnie głowa jak jeszcze mocniej się koncentruje.

Cela jest elektronicznie zabezpieczona. Nie mogę otworzyć jej używając telekinezy.

Biegnę do sierocińca tak szybko jak potrafię, kaptur za mną napompowuje się powietrzem, i kiedy nabieram prędkości – chmury i niebieskie niebo powyżej stapia się w jaskrawo biały kolor.

Wbiegam przez podwójne drzwi lecę do kwater sypialnianych. Adelina siedzi na moim łóżku, zgięta notatka leży na jej kolanach. Mała walizeczka jest tuż przy jej stopach. Kiedy zauważa mnie, przyskakuje do mnie i obejmuje.

- „Musisz na to spojrzeć.” – mówi, podając mi kartkę. Rozprostowuję ją i rozpoznaję że to nie moja wiadomość, ale skserowany rysunek.

Zajmuje mi to chwilę, aby uświadomić sobie, co przedstawia rysunek, kiedy to robię moje serce zamiera. Ktoś wypalił ogromny i złożony symbol w głębi pobliskiej góry. Z dokładnymi liniami i ostrymi kątami, to jest dokładna replika mojej blizny na kostce.

Kartka wymyka mi się z rąk i powoli spada na ziemię.

- „To zostało wczoraj odkryte i policja przekazała te kopie rysunku do publicznej wiadomości.” – powiedziała Adelina.

- „Musimy iść i to już.”

- „Tak, oczywiście że zaraz wyruszamy. Jednak najpierw muszę porozmawiać z tobą o Elli.” – powiedziałam.

Adelina przechyliła głowę. – „Co z Ellą?”

- „Chcę, aby ona pojechała z...”

Zanim kończę zdanie, jestem zbita z nóg przez ogromny wybuch. Adelina również upada i uderza ramionami o ziemię. Gdzieś w sierocińcu, nastąpiła eksplozja. Kilka dziewczyn wybiega z pokoju krzycząc; inne biegną ku wejściu szukając gdzieś schronienia. Słyszę Siostrę Dorę, która krzyczy aby wszyscy udali się do południowego skrzydła.

Adelina i ja, stajemy na nogi i kierujemy się na korytarz, ale następuje kolejny wybuch i nagle czuję chłodny wiatr. Pomiedzy tymi krzykami, nie słyszę co mówi Adelina, ale podążam za jej wzrokiem w kierunku dachu, gdzie jest teraz dziura wielkości autobusu. Kiedy spoglądam w górę, wysoki mężczyzna z długimi rudymi włosami i w płaszczu trenczowym, podchodzi do krawędzi dziury. Wskazuje on na mnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

CIEPŁO I ZUPEŁNIE CIEMNO JEST W POKOJU PRZESŁUCHAŃ. Kładę głowę na stole naprzeciwko mnie i próbuję nie zasnąć; ale po całej nocy czuwania, nie mogę się powstrzymać. Momentalnie przychodzi do mnie wizja i słyszę szepty. Czuję, że płynę gdzieś w ciemność, potem dochodzi do mnie wystrzał armaty, po czym pojawia się niewyraźny tunel. Czarny przemienia się w niebieski.

Niebieski przemienia się w zielony. Szepty podążają za mną, słabną jak idę dalej tunelem. Nagle zatrzymuję się i wszystko milknie. Powiew wiatru pojawia się razem z jasnym światłem i kiedy spoglądam w dół, uświadamiam że stoję na zaśnieżonym szczycie góry.

Widok jest niesamowity, góry rozciągnięte w milach. Pod mną jest głęboko zielona dolina i krystaliczno-niebieskie jezioro. Jestem pociągnięty do jeziora i zaczynam schodzić, kiedy zauważam wybuch światła, otaczający to. Jak patrzę przez lornetkę, moja wizja nagle staje się większa i widzę setki nieźle uzbrojonych Mogadorczyków strzelających do czterech uciekających postaci.

Mój gniew jest natychmiastowy i kolory zamazują się kiedy biegnę w dół gór. Kilkaset jardów od jeziora, niebo grzmi nad mną z czarną ścianą chmur. Uderza piorun w dolinie i słychać grzmoty. Jestem zбитy z nóg jak pioruny uderzają wokoło mnie i wtedy zauważać jarzące się oko formuje się i wygląda z chmur.

- „Szóstko!” – krzyczę, ale grzmot mnie zagłusza. Wiem, że to ona, ale co ona tutaj robi?

Chmury rozstępują się i ktoś wpada do doliny. Moja wizja powiększa się ponownie i zauważam że miałem rację: wściekła Szóstka stoi pomiędzy nacierającą armia Mogadorczyków i dwie młode dziewczyny oraz dwóch starszych mężczyzn. Jej ramiona są w górze nad głową, a miarowy ściana deszczu spada.

- „Szóstko!” – krzyczę ponownie i z tyłu para rąk chwytam mnie za ramiona.

Moje oczy się otwierają i podnoszę głowę ze stołu. Światła w pokoju przesłuchań są włączone i nad mną stoi wysoki facet z okrągłą twarzą. Jest ubrany w ciemny garnitur z oznaką przypiętą do paska. W jego rękach jest biały tablet.

- „Spokojnie dzieciaku, ja jestem detektywem, Will Murphy z FBI. Jak masz się dzisiaj?”

- „Nigdy nie było lepiej.” – odpowiedziałem, oszołomiony po wizji. Kogo chroniła Szóstka?

- „Dobrze.” – powiedział detektyw, potem usiadł i położył długopis oraz notatnik naprzeciwko siebie. Ostrożnie umieścił tablet po lewej stronie stołu.

- „A więc.” – zaczął, podejmując temat. – „Sześć czego? Powiedz mi, czego masz sześć sztuk?”

- „Co takiego?”

- „We śnie krzyczałeś numer sześć. Czy chcesz mi powiedzieć o co w tym wszystkim chodzi?”

- „To mój handicap w golfie⁴³.” – powiedziałem. Mój umysł próbuje przywołać obraz - dwóch dziewczyn z doliny stojących za Szóstką - ale jest niewyraźny.

Detektyw Murphy zdusił śmiech. – „Pewnie, co jeszcze. Co ty na to, abyś ty i ja przeprowadzili małą pogawędkę? Zaczniemy od świadectwa urodzenia, które przekazałeś Liceum w Paradise. To fałszywka, Johnie Smith. Właściwie, nie możemy znaleźć nawet pojedynczych skrawków informacji o tobie, przedtem jak kilka miesięcy pojawiliście się w Paradise.” – powiedział i popatrzył na mnie, oczekując jakiejś odpowiedzi. – „Twój numer ubezpieczenia społecznego⁴⁴ należy do zmarłego mężczyzny z Florydy.”

- „Czy to było pytanie? Na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek. – „Dlaczego nie zaczniesz od tego, jak naprawdę nazywasz się.”

- „John Smith.”

- „Pewnie.” – powiedział. – „Gdzie jest twój ojciec, John?”

- „Nie żyje.”

- „Jak dogodnie.”

- „Prawdę mówiąc, jest to prawdopodobnie najbardziej niedogodna rzecz, która przytrafiła się mi do tej pory.”

Detektyw zapisał coś w swoim notatniku. – „Skąd właściwie pochodzisz?” - „Z planety Lorien, trzysta milionów mil stąd.”

- „Zapewne była to długa podróż, Johnie Smith.”

- „Tak, trwała prawie rok. Następnym razem zabiorę książkę ze sobą.”

Opuścił ołówek na stół, założył ręce za głowę i odchylił się. Potem przysunął się do przodu i wziął tablet. – „Czy chcesz mi powiedzieć, co to jest?”

- „Miałem nadzieję, że Pan mógłby mi powiedzieć. Znalazłem go w lesie.”

Trzymał za krawędź tableta i zagwizdał. – „A więc znalazłeś go w lesie, ale gdzie dokładnie?”

- „Niedaleko drzewa.”

- „Czy zamierzasz być takim mądrałą⁴⁵ przy każdym pytaniu?” - „To zależy, detektywie. Czy pracujesz dla nich?” Położył tablet na blacie biurka. – „Dla kogo mam pracować?”

- „Dla Morlocka⁴⁶.” – powiedziałem pierwszą rzecz, którą zapamiętałem z lekcji angielskiego.

Detektyw Murphy uśmiechnął się.

- „Możesz się śmiać, ale prawdopodobnie oni wkrótce tu będą.” – powiedziałem.

- „Morłokowie?”

- „Jak ci z Wehikułu czasu?” - „Tak, dokładnie. To jest tak jakby Biblia dla nas.” - „Pozwól mi zgadnąć, a więc Ty i twój przyjaciel, Samuel Goode, jesteście członkami Eloj?”

- „Tak naprawdę, to Lorien. Ale dzisiaj na nasze potrzeby, może być Eloj.”

Detektyw sięgnął do kieszenia i położył mój sztylet na stół. Patrzyłam na 4-calowe diamentowe ostrze, tak jakbym nigdy nie widział go wcześniej. Z łatwością mógłbym zabić nim tego mężczyznę, musiałbym jedynie mentalnie skierować wzrok z ostrza na jego szyję. Jednak najpierw muszę uwolnić Sama. – „Do czego jest Ci potrzebny taki nóż jak ten, John?”

- „Nie wiem do czego może służyć ten nóż, proszę Pana - może do strugania?” Zabrał notatnik i ołówek. – „Dlaczego nie powiesz mi, co zdarzyło się w Tennessee?”

- „Nigdy tam nie byłem?” – powiedziałem. – „Chociaż słyszałem, że to fajne miejsce. Może odwiedzę je, kiedy stąd wyjdę – zrobię wycieczkę objazdową, pooglądam ciekawe miejsca. Może mógłby mi Pan podsunąć jakieś sugestie?”

Pokiwał głową, rzucił notatnik na stół, potem skierował ołówek w moją stronę. Nawet nie podnosząc palca, odepchnąłem go aż uderzył o ścianę; ale detektyw nic nie zauważył. Po chwili wyszedł przez stalowe drzwi, zabierając ze sobą tablet i mój sztylet.

Wkrótce jest z powrotem wprowadzony do mojej starej celi. Muszę jakoś wydostać się stąd.

- „Sam?” – krzyczę. Strażnik siedzący na zewnątrz mojej celi, wyskakuje z krzesła i przesuwa światło na moje palce. Zdejmuję ręce z krat, zanim je zmiążdżę.

- „Zamknij się!” – zażądał, kierując światło na mnie.

- „Czy myślisz, że boję się Ciebie?” – spytałem. Sprowadzenie go do mojej celi, wydaje się być dość dobrą opcją.

- „Mam Cię gdzieś, mały47. Ale jeżeli będziesz nadal to ciągnął, pożałujesz tego bardzo szybko.”

- „Nawet jakbyś spróbował, to i tak nie mógłbyś mnie uderzyć; jestem zbyt szybki, a Ty zbyt gruby.”

Strażnik zdusił śmiech. – „Dlaczego po prostu nie usiądziesz na swoim łóżku i zamkniesz buzię, co?”

- „Czy wiesz że mógłbym Cię zabić w każdym momencie, gdybym tylko tego chciał? Nawet nie podnosząc palca.”

- „No pewnie, co jeszcze?” – odpowiedział. Strażnik podszedł bliżej. Poczułem zjechały smród z jego ust, tak jakby jakieś nieświeżej kawy. – „Co Cię powstrzymuje przed zrobieniem tego?”

- „Apatia i złamane serce.” – powiedziałem. – „W końcu oba te uczucia odejdą i wtedy wstanę i opuszczę to miejsce.”

- „Nie mogę się doczekać tego, Houdini.” – powiedział.

Jestem bliski wyśmiania go i wkrótce po tym, jak otwiera drzwi, Sam i ja jesteśmy niemalże wolni.

- „Czy wiesz jak wyglądasz?” – spytałem go.

- „Powiedz mi.”

Odwróciłem się i pochyliłem się.

- „To jest to, punk!” – strażnik sięgnął do panelu sterowniczego na ścianie i jak przekracza drzwi mojej celi, ogłuszająca eksplozja wstrząsnęła całym więzieniem. Strażnik wpadł na kraty i uderzył czołem o nie, po czym upadł na kolana. Instyktownie

15 Z ang. peewee –kurdupel, karzełek opadłem na podłogę i zwinąłem się pod łóżko. Wybuchł chaos – krzyki i strzały z broni, pobrząkiwanie metalu i głośne huki. Włączył się alarm i niebieskie światło zapaliło się na korytarzu.

Przewróciłem się na plecy i rękoma ścisnąłem łańcuch, który jest przypięty do moich nadgarstków. Używałem nóg jako podpory, wyprostowałem się i łańcuch łączący moje ręce i nogi - rozerwałem na dwie części. Użyłem telekinezy, aby otworzyć kajdanki, po czym upuściłem je na

podłogę. To samo zrobiłem z tą parą na moich kostkach.

- „John!” – krzyknął Sam, gdzieś w dole korytarza.

Przezołgałem się do przedniej części celi i krzyknąłem. – „Jestem tutaj!” - „Co się dzieje?”

- „Miałem Cię spytać o to samo?” – odkrzyknąłem.

Inni więźniowie również krzyczą za krat swoich cel. Strażnik, który upadł przy mojej celi, z jękiem podnosi się na nogi. Z głębokiej rany na głowie, spływa mu krew.

Podłóże ponownie drży. Jest jeszcze bardziej gwałtowne i trwa dłużej niż za pierwszym razem. Chmara kurzu wylania się z prawej części korytarza. Jestem tymczasowo oślepiiony, ale udaje mi się schwycić kraty i krzyknął do strażnika: „Wypuść mnie stąd!”

- „Hej, jak Ci się udało pozbyć kajdanek?”

Widzę, że jest zdezorientowany, zrobił kilka chwiejnych kroków w prawo, potem w lewo, ignorując innych strażników z bronią przebiegających obok niego. Jest on pokryty pyłem.

Mnóstwo strzałów dochodzi z prawego końca korytarza. Warczenie bestii odpowiada na nie.

- „John!” – krzyczy piskliwie Sam, jeszcze nie słyszałem u niego tak wysokiego dźwięku.

Nawiązuję kontakt wzrokowy ze strażnikiem i krzyczę: „Zginiemy tutaj, jeżeli mnie nie wypuścisz!”

Strażnik spogląda w stronę ryków bestii i przerażenie pojawia się na jego twarzy. Powoli sięga po broń, ale zanim może jej dotknąć, broń wylatuje w powietrze. Znam tę sztuczkę – widziałem ją na Florydzie, podczas spaceru koło północy – obserwuję jak strażnik obraca się zdezorientowany i ucieka.

Naprzeciwko drzwi od mojej celi, Szóstka staje się widoczna. Na szyi wciąż ma duży wisior i od pierwszej sekundy, w której zauważam jej twarz, widzę że jest wkurzona na mnie. Widzę też, że przeprowadziła próbę wyciągnięcia mnie stąd w bardzo wielkim pośpiechu.

- „Co się tam dzieje, Szóstko? Czy z Samem wszystko w porządku? Nic nie mogę zobaczyć.” – mówię.

Patrzy w tamtą stronę korytarza i koncentruje się na czymś, komplet kluczy wpada prosto w jej ręce. Wkłada klucze w metalowy panel na ścianie, a po chwili moje drzwi zostają otwarte. Wybiegam z celi i wreszcie mogę przejrzeć na oczy. Korytarz jest strasznie długi, pomiędzy miejscem gdzie stoję a wyjściem jest przynajmniej czterdzieści cel. Jednak wyjście przepadło, tak samo jak przyległa do niego ściana. Patrzą teraz na ogromną głowę pikena z rogami. Dwoje strażników znajduje się w ustach bestii. Z jej ostrych zębów spada na ziemię

- „Sam!” – krzyczę, ale on nie odpowiada. Odwracam się do Szóstki. – „Sam jest tam!”

Znika przed moimi oczami i pięć sekund później obserwuje się inne drzwi celi zostają otwarte. Sam biegnie do mnie. Krzyczę: „W porządku Szóstko, chodźmy rozwalmy tę bestię!”

Cale od mego nosa, pojawia się twarz Szóstki. – „Nie będziemy walczyć z mogadorską bestią – piken. Nie tutaj.”

- „Żartujesz sobie ze mnie?” – spytałem.

- „Są ważniejsze rzeczy niż to, John.” – krzyknęła. – „Musimy udać się do Hiszpanii natychmiast.”

- „Teraz?”

- „Tak, teraz!” – Szóstka wzięła mnie za rękę i ciągnęła aż biegnę z pełną prędkością. Sam jest tuż za mną i dzięki kluczom zdobytych przez Szóstkę możemy przejść przez dwoje pary kolejnych drzwi. Jak te drugie zostają otwarte, napotykamy siedmiu Mogadorczyków, którzy biegną do nas z cylindrycznymi działami - tak jakby tubami, i mieczami. Instynktownie, sięgam po mój sztylet, ale nie ma go tam. Szóstka rzuca mi broń strażnika i potem odsuwa nas z Samem. Pochyliła głowę, próbując

się skupić. Prowadzący Mogadorczyk obraca się i tnie mieczem dwoje pozostałych za nim, przemieniając ich w proch. Następnie, Szóstka kopie Mogadorczyka w plecy i upada on na własny miecz. Szóstka staje się widoczna, zanim jeszcze on umiera.

Sam i ja, uchylamy się przed pierwszym wystrzałem z tuby, ale drugi opalił mój kołnierzyka koszuli. Strzelam opróżniając magazynek i załatwiam Mogadorczyka, potem podnoszę jego tubę. Mnóstwo światem wybucha życiem, kiedy moje palce natrafiają na spust, i zielony snop światła sięga innego Mogadorczyka. Celuje w ostatnich dwóch, ale Szóstka już pojawiła się przed nimi i za pomocą telekinezy podniosła ich aż do sufitu. Następnie uderza nimi o ziemię tuż obok mnie, potem z powrotem o sufit i tak znowu i znowu. Moje dżinsy są pokryte prochem.

Szóstka otworzyła kolejne drzwi i weszliśmy do ogromnego pokoju z wieloma kabinami w ogniu. Dziury wypaliły się w suficie. Mogadorczyki strzelają do policji i policja odpowiada na strzały. Szóstka walczy z Mogadorczykiem i odcina mieczem mu ramię, potem przeskakuje nas płonąca kabina. Uderzam tubą w plecy innego uzbrojonego Mogadorczyka, a on pada na ziemię i obraca się w proch.

Zauważam leżącego na ziemi nieprzytomnego Detektywa Murphy. Szóstka przedziera się przez labirynt kabin, porusza mieczem tak szybko że jest on zamazany. Mogadorczyki dookoła niej przemieniają się w proch. Policja jest zmuszona do wycofania przez drzwi w najdalszej lewej części, kiedy Szóstka tnie otaczających ją Mogadorczyków. Strzelam i strzelam do Mogadorczyków, niszcząc tych stojących w obwodzie.

Kiedy pokój jest oczyszczony z Mogadorczyków, biegniemy pustym korytarzem pod deszczem iskier.

- „Tam!” – Sam wskazuje ogromną dziurę prowadzącą na parking. Nie wahamy się długo i po kolei przeskakujemy przez iskry ognia i dym. Kiedy mam już wkroczyć na zewnątrz, w ten zimny poranek, zauważam sztylet i tablet leżący na biurku w biurze. Sięgam po te przedmioty i zabieram je z sobą, chwilę później podążam za Szóstką i Samem do głębokiego kanału, który zapewnia nam schronienie.

- „Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.” – powiedziała Szóstka, machając energicznie ramionami. Jakąś milę dalej, pozostawiła miecz, a ja rzuciłem tubę Mogadorczyka pod krzak.

- „Ale masz to, co?”

- „John, nie teraz.”

- „Ale czy...”

– Szóstka nagle urwała.

- „John! Czy chcesz wiedzieć, gdzie jest twój Kuferek?” - „W bagażniku?” – spytałem, unosząc brwi w akcie przeprosin. - „Nie.” – powiedziała. – „Spróbuj ponownie.”

- „Schowany za śmietnikiem?”

Szóstka podniosła ramiona w górę i przywołując powiew wiatru, posłała mnie w stronę ogromnego dębu. Potem przymaszerowała do mnie z zaciśniętymi rękoma w pięści po jej bokach. – „Jak ona się ma?”

- „Kto?” – spytałem.

- „Oczywiście Twoja dziewczyna, Ty ośle! Czy było to warte tego? Czy warto było zobaczyć się z twoją drogą, małą Sarah i pozostawić mnie z bandę Mogadorczyków, kiedy próbowałam odzyskać twój Kuferek? Czy było to warte zostania aresztowanym? Czy dostałeś wystarczająco całusów, aby zrekompensować sobie rzucenie w twarz ponownie tych wszystkich wiadomości.”

- „Nie.” – wymamrotałem. – „Myślę, że Sarah wydała nas.” - „Ja też tak uważam.” – powiedział Sam.

- „I Ty!” – Szóstka obróciła się podniosła palec na Sama. - „Ty również w tym byłeś! Myślałam, że jesteś mądrzejszy, Sam. Powinieneś być jakimś geniuszem i uważasz że to był dobry pomysł, aby pójść do jednego miejsca na świecie, które z pewnością policja obserwowała?”

- „Nigdy nie mówiłem, że jestem geniuszem.” – powiedział Sam, podnosząc i wycierając z brudu tablet, który upuściłem. – „Szóstko, a poza tym nie miałem wyboru. Na poważnie, próbowałem przekonać Johna, aby wrócić poszukać Cię, pomóc.”

- „Tak było.” – wymamrotałem. – „Proszę Cię, nie obwiniaj Sama.”

- „A więc John, podczas gdy wy zakochane ptaszki, obejmowaliście się i całowali; skopano mi tyłem, kiedy próbowałam wyświadczyć Ci przysługę. Zginęłabym żeby Bernie Kosar nie przemienił się w ogromnego słonioniedźwiedzia i pomógł mi. Oni mają Twój Kuferek. I jestem pewna, że teraz leży obok mego Kuferka w jaskini w Zachodniej Wirginii.”

- „A więc, właśnie pójdę tam.” – powiedziałem. - „Nie, my mamy pojechać do Hiszpanii. Teraz.”

- „Nie, nie zrobimy tego!” – krzyknąłem, otrzepując rękawy. – „Nie zrobimy tego póki nie odzyskamy mego Kuferka.”

- „Rób co chcesz, ja jadę do Hiszpanii.” – powiedziała. - „Dlaczego teraz?” – spytał Sam.

Zobaczyliśmy naszego SUV. – „To było na wizji. Dzieje się tam coś poważnego. Ktoś wypalił ogromny symbol na zboczu góry przy Santa Teresa i to wygląda dokładnie tak samo jak nasze znamiona na kostkach. Ktoś potrzebuje naszej pomocy i dlatego jadę tam.”

Wskoczyliśmy do samochodu i Szóstka powoli wyjechała na drogę, Sam i ja ukryliśmy się w miejscu zagłębienia na nogi z tyłu samochodu⁴⁸. Bernie Kosar szczeka z siedzenia pasażera przy kierowcy, zadowolony ze zmiany.

Sam i ja, przekazujemy sobie laptop, czytając na zmianę artykuł o Santa Teresa. Wypalony symbol na zboczu góry jest bez wątpienia symbolem loryjskim. - „A co jeśli to pułapka?” – spytałem. – „Mój Kuferek jest teraz ważniejszy.” – może jestem samolubny, ale zanim opuszczę kontynent, chcę odzyskać swoje Dziedzictwo. Prawdopodobieństwo tego, że Mogadorczycy otworzą mój Kuferek jest pilniejszą sprawą dla mnie niż jakikolwiek wyjazd do Hiszpanii.

- „Muszę wiedzieć, jak się dostać do jaskini.” – powiedziałem.

- „John, proszę Cię, bądź poważny! Czy naprawdę nie zamierzasz jechać ze mną do Hiszpanii?” – spytała Szóstka. - „Nawet po przeczytaniu tych wiadomości, pozwolisz Samowi i mnie pojechać samej?”

- „Hej przyjaciele, oprócz tego symbolu w Santa Teresa jest jeszcze inna kwestia. Chodzą słuchy, że uleczono jakąś kobietę, która cierpiała na zwyrodnieniową, nieuleczalną chorobę. Santa Teresa jest teraz tak jakby w centrum zainteresowania. Założę się, że każdy członek Garde zmierza tam.” – powiedział Sam.

- „Jeżeli tak jest, to na pewno teraz nie jadę.” – powiedziałem. – „Muszę najpierw odzyskać Kuferek.”

- „To szalone.” – powiedziała Szóstka.

Przemieszczam się naprzód, na siedzenie pasażera i otwieram schowek podręczny⁴⁹. Moje palce odnajdują kamień, który szukałem. Upuszczam go na kolana Szóstki zanim chowam się ponownie w zagłębieniu siedzeń.

Ona podnosi bladożółty kamień nad kierownicę i śmiejąc się, obraca w promieniach słońca. – „Wyjąłeś Xitharis z Kuferka?”

- „Pomyślałem, że może się przydać.” – powiedziałem.

- „Ale pamiętaj, że to nie działa zbyt długo.” – odrzekła Szóstka.

- „Na jak długo kamień przejmie czyjąś moc?”

- „Na godzinę, może trochę dłużej.”

Informacja ta jest zniechęcająca, ale mogłaby mi dać przewagę, której potrzebuję. – „Czy możesz go naładować swoją mocą, proszę?”

Kiedy Szóstka trzyma Xitharis przy skroni, wiem że zgadza się na to, abym udał się po Kuferek, gdy sama pojedzie do Hiszpanii.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROBIĘ TO INSTYNKTOWNIE, NAWET NIE ZASTANAWIAJĄC SIĘ, TYLKO KIERUJĘ DWA METALOWE RAMY ŁÓŻKA W MEŻCZYZNĘ, STOJĄCEGO PRZY KRAWĘDZI DUŻEJ DZIURY W DACHU I CELUJĄCEGO WE MNIE. Drugi rzut sięga celu i pada on na łóżka w pokoju. Ku memu zdumieniu, kiedy Mogadorczyk uderza w podłogę z kamienia, obraca się w kupę popiołu.

- „Biegnij!” – krzyczy Adelina.

Wpadamy na korytarz i przedzieramy się przez tłum dziewczyn i Sióstr zmierzającym do południowego skrzydła dla bezpieczeństwa. Biorę Adelinę za rękę i prowadzę do nawy przez środkowe przejście pomiędzy ławkami.

- „Gdzie idziemy?” – krzyczy Adelina.

- „Nie odejdziemy stąd, nie zabrawszy Kuferka!”

Kolejna eksplozja porusza fasadami sierocińca i biodrem wpadam na ławkę. - „Za chwilę wrócę.” – szepczę, puszczając jej rękę i unosząc się w górę do wnęki.

Szóstka mówi nam, że zbliżamy się do Waszyngtonu i to ma sens. Jestem postrzegany jako uzbrojony i niebezpieczny terrorysta, nic dziwnego, że zostałem przewieziony do stolicy kraju, aby mnie przesłuchać.

- „W przeciągu godziny, mamy lot z Dulles International.” – powiedziała, kręcąc kierownicą. - „Wsiadam do tego samolotu. Sam, jesteś ze mną czy z Johnem?” – Sam przyłożył czoło do nagłówka i zamknął oczy.

- „Sam?” – spytała Szóstka. - „Myślę, myślę...” – powiedział. Po minucie, podniósł głowę i spojrzał na mnie. - „Pójdę z Johnem.”

Dziękuję. – powiedziałem, poruszając bezgłośnie ustami. - „W każdym bądź razie, będzie mi łatwiej samej dostać się tam.” – powiedziała Szóstka, ale w jej głosie było słychać że czuję się zraniona.

- „Będiesz walczyć z bardziej doświadczonymi Gardami.” – zapewniłem ją. - „W dodatku, będzie potrzeba nas dwóch, aby odzyskać stamtąd oba nasze Kuferki.”

Bernie Kosar zaszczekał z przedniego siedzenia.

- „Tak przyjacielu, Ty również jesteś częścią naszej drużyny.”

Kuferek zniknął. Moje całe ciało poci się w poczuciu paniki. Prawie wymiotuję. Czy Mogadorczycy wiedzieli, że Kuferek był tam przez ten cały czas? Dlaczego nie złapali mnie w pułapkę, kiedy mieli okazję? Zlatuję z powrotem na podłogę.

- „Przepadł, Adelino.” – wyszeptalam.

- „Kuferek?”

- „Nie ma go tam.” – przytuliłam się do niej i zatopiłam głowę w ramionach Adeliny.

Nagle wyciągnęła coś z innego miejsca tuż nad jej głową. Jest to bladoniebieski, prawie przezroczysty amulet przymocowany do beżowego sznurka. Ostrożnie przyciągnęła nim po moich włosach aż amulet dotknął mego karku. Jest on jednocześnie zimny i ciepły w zetknięciu z moją skórą, a potem zaczyna jaśnieć. Tracę oddech.

- „Co to jest?” – spytałam, rękoma zakrywając ten blask.

- „Loralite – najpotężniejszy kamień na Lorien, który można znaleźć tylko na tym sznurku.” – wyszeptala. - „Przez ten cały czas, był on schowany tutaj. Jest on twój i nie ma potrzeby, żeby go dalej ukrywać. Oni wiedzą kim jesteś, z czy bez amuletu. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że nie wyszkoliłam Cię odpowiednio. Nigdy nie wybaczę sobie tego, Marino przepraszam Cię.”

- „Już w porządku.” – mówię, czując łyzy pod powiekami. Przez te wszystkie te lata, właśnie tego chciałam od niej. Zrozumienia. Towarzystwa. Uznania naszych wspólnych sekretów.

Jesteśmy coraz bliżej lotniska i strach przed rozdzieleniem szczególnie mocno na nas ciąży. Sam próbuje rozproszyć siebie poprzez przeglądanie papierów, które Szóstka zabrała z biura jego ojca. – „Żałuję że nie mogę rozłożyć tego wszystkiego gdzieś w jakimś dziale bibliotecznym.”

- „Zrobisz to, ale po załatwieniu sprawy w Zachodniej Wirginii.” – powiedziałem. – „Obiecuję Ci to.”

Szóstka daje wskazówki mi i Samowi, gdzie mamy znaleźć mapę, która doprowadzi nas do jaskini. Reszta naszej wspólnej drogi przebiega w milczeniu. Parkujemy przy McDonald's, czyli ok. 1 mili od lotniska Dulles.

- „Są trzy rzeczy, które musicie wiedzieć, chłopcy..”

Westchnąłem. - „Dlaczego mam przeczucie, że żadna z tych rzeczy nie będzie dobra?”

Szóstka zignorowała mnie i napisała coś z tyłu rachunku. – „Po pierwsze, tutaj macie adres pod którym będę dokładnie za dwa tygodnie o 17. Spotkajmy się tam. Jeżeli nie będzie mnie tam, albo z jakiegoś powodu nie pojawicie się tam, wróćcie w następnym tygodniu, ja zrobię tak samo. Jeżeli spotkanie nie dojdzie do skutku w drugim tygodniu, to możemy założyć, że inny termin nie będzie ustalony.” – ona podała kartkę Samowi, który przeczytał adres i wepchnął rachunek do kieszeni.

- „Za dwa tygodnie o 17.” – powiedziałem. – „Zrozumiałem. A druga rzecz?” - „Bernie Kosar nie może wejść z wami do jaskini.”

- „Dlaczego nie?”

- „Ponieważ to go zabije. Nie rozumiem tego całkowicie, ale Mogadorczycy kontrolują swoje bestie wpuszczając jakiś gaz do jaskini, który wpływa tylko na zwierzęta. Jeżeli któreś z nich opuści przeznaczone mu miejsce, to zginie. Kiedy wreszcie wyszłam stamtąd, znalazłam stos martwych zwierząt przy wejściu do jaskini. Zwierząt, które podeszły zbyt blisko.”

- „Przerażające.” – powiedział Sam.

- „A ostatnia rzecz, czego dotyczy?”

- „Jaskinia jest wyposażona we wszystkie możliwe urządzenia monitorujące, m.in.: kamery, czujniki ruchu, wskaźniki temperatury ciała, podczerwień. Po prostu wszystko. Xitharis pozwoli Ci przejść przez to; ale kiedy jego moc się wyczerpie to uważaj, ponieważ znajdą Cię.”

- „Gdzie pójdziemy?” – spytałam Adelinę. Teraz kiedy Kuferek przepadł, czuję się wypompowana i bez jasnego, konkretnego celu. Nawet mając amulet na szyi.

- „Pójdziemy do dzwonnicy i użyjesz tam telekinez, aby znieść nas na dół, na podwórek. A potem pobiegniemy.”

Wzięłam ją za ręką i zaczęłam biec, kiedy kule ognia nagle huknęły z tyłu nawy. Ogień sięgnął tylnych ławek i skierował się w stronę wysokiego sufitu. Teraz nawa jest jaśniejsza niż podczas niedzielnej Mszy. Mężczyzna z długimi, blond włosami, ubrany w trencz, pewnie wyszedł z północnego korytarza, nasza ścieżka do wolności i każdy mięsień w ciele wydaje się rozluźniać w tym samym czasie; każdy cal mego ciała pokrywa się gęsią skórą.

Stoi obserwując nas, płomienie atakują kolejne kilka ławek, a potem powoli szydarczy uśmiech pojawia się na jego twarzy. Kątem oka widzę, że Adelina wyciąga coś z jej sukienki, ale nie wiem co to jest. Ona stoi za mną, jej oczy skierowane są na tylną część nawy. Następnie, delikatnie sięga i popycha mnie za siebie.

- „Nie mogę wynagrodzić Ci tego całego straconego czasu czy też wszystkich tych złych rzeczy, które uczyniłam wobec Ciebie.” – powiedziała. – „Ale z pewnością, postaram się to zrobić. Nie pozwól, aby złapali Cię.”

Chwilę potem Mogadorczyk naciera na nas, wprost przez środkowe przejście pomiędzy ławkami. Jest znacznie większy niż wyglądał z daleka i w ręku dzierży jaśniejący, fluoryzująco zielony miecz.

- „Oddał się stąd daleko jak zdołasz.” – powiedziała Adelina, nawet nie odwracając się. – „Bądź dzielna, Marino.”

Szóstka kładzie Xitharis na konsoli, w miejscu uchwytu na kubek i potem wysiada z SUV. – „Muszę iść, bo spóźnię się.” – mówi.

Sam i ja wychodzimy z auta, zaraz po ostrożnym przejrzeniu się parkingowi, innym samochodom i ludziom wokoło nas.

Okrażam samochód i obserwuję jak Szóstka obserwuje Sama.

- „Skop im tam tyłki.” – mówi Sam.

Rozdzielają się i ona mówi: „Sam, dziękuję Ci, że nam pomagałeś nawet kiedy nie musiałeś tego robić. Dziękuję Ci za to, że byłeś taki wspaniały.”

- „Ty jesteś wspaniała.” – wyszeptał. – „Dzięki za to, że mogłem z wami iść, być częścią grupy.”

Ku memu i Sama zdumieniu, Szóstka podchodzi i całuje go w policzek. Uśmiechają się do siebie i kiedy Sam zauważa mnie stojącego za Szóstką, oblewa się rumieńcem, potem otwiera drzwi od kierowcy i wspina się do środka.

Nie chcę, żeby odchodziła. Mimo tego jak bardzo mnie to smuci, ale muszę przyznać że wiem iż mogę nigdy już nie zobaczyć jej. Ona patrzy na mnie z pewną czułością w oczach, której chyba nigdy u niej nie widziałem przedtem.

- „Lubię Cię, John. Przez kilka ostatnich tygodni, próbowałam przekonać siebie, że nie lubię Cię tak bardzo, ponieważ jest Sarah i bywasz takim idiotą... ale lubię Cię. Naprawdę Cię lubię.”

Te słowa zaskoczyły mnie. Zawahałem się, potem powiedziałem: „Ja też Cię lubię.” - „Czy wciąż ją kochasz?” – spytała.

Pokiwałem głowę. Zasługiwała na to, aby poznać prawdę. – „Kocham ją, ale jest to skomplikowane. Mogła mnie wydać i może nie chceć mnie widzieć, po tym jak powiedziałem że jesteś śliczna. Ale Henri kiedyś powiedziała, że Loryjczyk zakochuje się raz na całe życie. A to znaczy, że będą ją zawsze kochać.”

Szóstka kręci głową. – „Nie obraż się, ale Katarina nigdy nie mówiła mi o czymś takim. W zasadzie, opowiadała mi historie o wielokrotnych miłostkach, które miała na Lorien przez lata. Jestem pewna, że Henri był świetnym facetem i nie ma wątpliwości, że kochał Cię, ale to brzmi jakby był jakimś romantykiem i chciał abyś kroczyć jego śladami. Jeżeli miał on jedną prawdziwą miłość, w takim razie chciał abyś i Ty miał tą jedną jedyną.”

Nic nie mówię, ale rozważam jej teorię i nacisk Henri’ego odnośnie tej kwestii.

Wiem, że widzi iż rozmyślam nad tym co powiedziała. – „Jeżeli Loryjczyk zakochuje się, to często już na całe życie. Oczywiście tak było w przypadku Henri’ego, ale nie zawsze tak jest.”

Przy ostatnim zdaniu, Szóstka podeszła do mnie, zrobiłem to samo. Na koniec naszego spaceru na Florydzie, udało nam się uniknąć pocałunku, zaś teraz połączył on nas z pasją, którą myślałem że jest przeznaczona tylko dla Sarah. Chciałbym aby ten pocałunek trwał bez końca, ale Sam odpalił silnik, a my rozdzieliliśmy się.

- „Sam lubi Cię, wiesz o tym.” – powiedziałem. - „I ja lubię Sama.”

- „Ale powiedziałaś, że lubisz MNIE.”

Schwyciła mnie za ramiona o powiedziała: „Ty lubisz mnie i Sarah, a ja lubię Ciebie i Sama. Radź sobie jakoś z tym.”

Potem stała się niewidzialna, ale mogę wyczuć że stoi naprzeciw mnie.

- „Proszę bądź ostrożna, Szóstko. Żałuję, że nie możemy zostać wszyscy razem.”

Jej głos przeniknął do mnie: „Ja też żałuję John, ale ktokolwiek jest w Hiszpanii, potrzebuje pomocy. Nie czujesz tego.”

Zanim odpowiadam i jest ona w stanie usłyszeć moje tak – mogę powiedzieć, że już dawno zniknęła.

Staram się poruszyć, ale zamarłam w miejscu. Mój wzrok przyciągnął jakiś błysk światła w rękę Adeliny i wtedy uświadomiłam sobie, że Adelina wyjęła wtedy nóż kuchenny. Ona biegnie na Mogadorczyka, a ja w przeciwną stronę. Z precyzją, której nie widziałam u niej wcześniej, pada na ziemię kiedy Mogadorczyk skacze i celuje mieczem w jej gardło. Jednak pudłuje, a ona podnosi się i pociąga ostrzem noża po jego prawym udzie. Ciemne krew wypływa na wierzch, ale ledwie spowalnia to Mogadorczyka; on odwraca się i po raz kolejny atakuje mieczem. Adelina toczy się na przód i z podziwem obserwuję ją w momencie, jak nożem tnie drugą nogę Mogadorczyka. Jak mogę opuścić ją w samotnej walce?

Przestaję biec, zaciskam ręce w pięści, ale zanim mogę zrobić cokolwiek, mężczyzna łapie lewą ręką za szyję Adeliny, podnosząc ją z ziemi. Natomiast prawą ręką – w której trzyma miecz – zadaje jej cios w serce.

- „Nie!” – krzyczę, wskakuję na jedną z ławek i biegnę przed nie do nich.

Adelina ma zamknięte oczy i z ostatnim oddechem, wyciąga rękę z nożem i tnie nim przed siebie. Potem, ostrze wypada jej z ręki i uderza o podłogę. Przez chwilę, myślę że spudłowała, ale cios sięgnął celu i poląła się ciemna krew Mogadorczyka. Zrzuca Adelinę i pada na kolana, obie ręce przyciska do gardła, próbując zatamować krew, ale mimo to przecieka ona mu przez palce. Podchodzę do niego i biorę głęboki oddech. Potem, mentalnie podnoszę nóż Adeliny z ziemi. Przez moment pozwalam aby swobodnie unosił się on w powietrzu i kiedy jego oczy rozszerzają się w zdumieniu, wbijam go w jego klatkę. Rozpada się on na moich oczach, jego ciała obraca się w proch, który rozprasza się na podłodze.

Padam na kolana i biorę w ramiona ciało Adeliny, ujmując jej głowę i przyciągając do moich ramion. Nasze policzki stykają się, a ja zaczynam płakać. Ona odeszła i chociaż pojawiły się moje Dziedzictwa, to nie wiem że nie mogę nic zrobić aby przywrócić ją do życia. Potrzebuję pomocy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

JAKIŚ RYK DOCHODZI Z MOJEJ LEWEJ I KIEDY UNOSZĘ GŁOWĘ, ZAUWAŻAM INNEGO MĘŻCZYZNĘ Z DŁUGIMI, BRĄZOWYMI WŁOSAMI, UBRANEGO W TRENCH. Ponoszę się na nogi, kiedy Mogadorczyk podnosi rękę. Jakiś błysk światła pochodzi z niego i uderza

mnie mocno w lewe ramię i padam w tył. Momentalnie czuję ból i krwawienie. Krew cieknie mi wzdłuż ramienia, paląca jak prąd przenika do moich kości. Czuję że moja lewa ręka jest obumarła, a prawą dotykam nową głęboką ranę na ramieniu. Unoszę głowę i rozpaczliwie spoglądam na Mogadorczyka.

Urok. – pomyślałam. Kiedy podróżowaliśmy, Adelina powiedziała mi, że nie mogę mnie zabić, zanim nie uśmiercą tych, co są w kolejności przed mną. Ta rana może być wystarczająco zła, aby mnie zabić. Spojrzałam na kostkę, aby sprawdzić czy coś zmieniło się od kilku ostatnich miesięcy i nadal miałam trzy blizny, a nie sześć. W takim razie, w jaki sposób mogą mnie zabić? Jak mogę zostać zraniona tak poważnie... chyba że czar został złamany.

Spotkałam się wzrokiem z Mogadorczykami, a po chwili spalił się on w kupę popiołu. Przez tą dziwną chwilę, myślałam że zabiła go siła moich myśli, ale potem zauważyłam za nim, stojącego Mogadorczyka z kawiarni. Mogadorczyka z książką, tego od którego uciekłam. Nie rozumiem. Czy z egoizmu pozabijał kolejnych Mogadorczyków, aby mnie dorwać i uśmiercić samodzielnie?

- „Marina.” – powiedział.

- „Mogę, mogę Cię zabić.” – powiedziałam drżącym głosem, pełnym żalu. Krew nadal mi płynie po ramieniu, w stronę nadgarstka. Spojrzałam na ciało Adeliny i zaczęłam płakać.

- „Nie jestem tym, kim myślisz że jestem.” – powiedział, podbiegając do mnie i sięgając po moją rękę. – „Mamy szalenie mało czasu.” – powiedział. – „Jestem jednym z twoich, jestem Loryjczykiem i przyszedłem tu, aby pomóc Ci.”

Wzięłam go za rękę. Czy mam jakiś inny wybór? Wyciągnął mnie stąd, zanim ktokolwiek inny przybył do nawy. Poprowadził mnie północnym korytarzem na pierwsze piętro do wieży z dzwonnica. Z każdym krokiem, czuję ogromny ból w ramionach.

- „Kim jesteś?” – spytałam. Tysiące innych pytań przebiegło mi przez głowę. Jeżeli jest jednym z nas, dlaczego zajęło mu to tyle czasu, aby powiedzieć mi o tym? Dlaczego pozwalał mi wierzyć, że jest jednym z nich? Czy mogę mu ufać?

- „Szcz.” – wyszeptał. – „Bądź cicho.”

Jest cicho i coraz bardziej wąsko w korytarzu przesiąkniętym stęchlizną. Z tyłu za nami, słychać wiele odgłosów kroków. Wreszcie, dochodzimy do dębowych drzwi. Otwierają się z trzaskiem i głowa dziewczyny wysuwa się z nich. Wstrzymuję oddech. Kasztanowe włosy, niezwykle brązowe oczy i mała figurka. Jest starsza, ale nie sposób jej pomylić z kimś innym.

- „Ella?” – spytałam.

Wygląda na jedenaście, może dwanaście lat. Jej twarz, która rozjaśnia się na mój widok, jest teraz znacznie szczuplejsza. Szerzej otwiera drzwi, abyśmy mogli wejść.

- „Witaj Marino.” – mówi głosem, którego nie rozpoznaję.

Mężczyzna popycha mnie do środka, zamykając drzwi. Potem wciska gruby pal pomiędzy drzwi a dolne schodki i trójka nas przesuwają okrągły kamień. Kiedy docieramy do dzwonnicy, po raz kolejny spoglądam na Ellę. Jedyne co mogę robić, to gapić się na nią w zdumieniu z szeroko otwartymi oczami. Nie czuję już płynącej krwi z ramienia do koniuszków palców.

- „Marino, nazywam się Crayton.” – powiedział mi. – „Przykro mi z powodu twojej Cepan. Żałuję, że wcześniej nie dotarłem tam.”

- „Adelina nie żyje?” – spytała starsza wersja Elli. - „Nie rozumiem.” – powiedziałam, wciąż patrząc na Ellę.

- „Wyjaśnimy Ci to wszystko, obiecuję. Nie mamy za wiele czasu. Tracisz dużo krwi.” – powiedział Crayton. – „Możesz uzdrawiać ludzi, zgadza się? Czy możesz siebie uleczyć?”

Uciekając i będąc w całym tym stanie dezorientowania, nie pomyślałam o tym, aby spróbować

się uleczyć. Wtedy kładę dłoń na otwartej ranie i próbuję to zrobić. Czuję lodowatość, kiedy rana zakleszcza się i odchodzi odrętwienie. Po trzydziestu sekundach, jestem jak nowa.

- „Proszę bądź ostrożna z tym.” – powiedział Crayton. – „Jest on ważniejszy niż myślisz.”

Patrzę w stronę, którą wskazuję. – „Mój Kuferek!”

W pobliżu następuje kolejna eksplozja. Wieża trzęsie się w swoich podstawach, a kurz i kamienie lecą z sufitu i ze ścian. Przy kolejnym wybuchu, zwała mnie z nóg i spada więcej skał. Używam telekinezy, ale powstrzymać upadek kamieni i wyrzucam je przez okno.

- „Szukają nas i nie zajmie im długo zorientowanie się, gdzie jesteśmy.” – powiedział. Spojrzał na Elle, potem na mnie. – „Ona jest jedną z Was. Jedną z członków Garde z Lorien.”

- „Ale jest za młoda, w innym wieku niż my.” – powiedziałam, kręcąc głową i nie potrafiąc zastąpić młodszej wersji na starszą. – „Nie mogę zrozumieć tego.”

- „Czy wiesz, co to jest Aeternus?”

Pokręciłam głową.

- „Pokaż jej Ella.”

Stojąc naprzeciwko mnie, Ella zaczęła się zmieniać. Jej ręce i ramiona skurczyły się; zmalała jakieś 20 centymetrów i jej waga również znacznie spadła. Najbardziej byłam zszokowana, kiedy rysy twarzy zmieniały się jej i wkrótce stała się malutką dziewczynką, którą pokochałam.

- „Ona jest Aeternusem.” – powiedział Crayton. – „Może cofać się w przeszłość i iść w przyszłość, przechodząc pomiędzy różnymi stadiami wiekowymi.”

- „Nie wiedziałam, że jest to możliwe.” – wyjąkałam.

- „Ella ma jedenaście lat.” – powiedział. – „Przybyła tu ze mną na innym statku z Lorien, wyruszyliśmy zaraz po waszym wylocie. Była noworodkiem, mającym zaledwie kilka godzin. Loridas, ostatni żyjący Starszy, poświęcił swoje życie, aby Ella mogła przejąć jego rolę i zyskała jego moce.”

Jak spoglądam na Craytona, Ella wsuwa swoją rękę w moją, tak jak to robiła już wiele razy; ale tym razem odczuwam to w inny sposób. Patrzę na nią i widzę, że wróciła to swojej starszej, wyższej wersji. Widząc moje skrępowanie, Ella szybko cofa się w czasie do wieku siedmiu lat, usuwając gdzieś te cztery lata.

- „Jest ona dziesiątym dzieckiem.” – powiedział. – „Dziesiątym Starszym. Stworzyliśmy dla niej nową tożsamość i przeszłość, w której jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Miała ona być naszymi oczami: żyć z Wami i obserwować Was.”

- „Przepraszam Cię, Marino, że nie mogłam powiedzieć Ci prawdy.” – powiedziała miękko. – „Ale jak powiedziałaś sama, potrafisz dochować sekretów jak nikt inny.”

- „Wiem, że potrafisz dochować sekrety.” – powiedziałam.

- „Czekałam tylko na to, aby Adelina dała Ci twój Kuferek.” – powiedziała, uśmiechając się.

- „Czy wiesz kim był dziesiąty Starszy?” – spytał Crayton. – „Dzięki przeskakiwaniu między latami, Loridas mógł żyć bardzo długo, nawet kiedy pozostali Starsi odeszli. Za każdym razem kiedy posuwał się w latach, z powrotem wracał do lat młodości, a co za tym idzie również powracała jego witalność z tego okresu.”

- „Czy jesteś Capanem Elli?”

- „Tylko w pośrednim sensie, ponieważ wtedy ona zaledwie przyszła na świat i nie zdążyli nadać dla niej Cepana.”

- „Myślałam że jesteś Mogadorczykiem.” – powiedziałam.

- „Wiem, ale to dlatego że źle interpretowałaś wskazówki. Tego ranka, kiedy rozmawiałem z Hectorem, chciałem pokazać Ci, że jestem przyjacielem.”

- „Ale dlaczego nie przyszedłeś i spotkałeś się ze mną, kiedy przyjechaliście? Dlaczego wysłałeś tylko Ellę?”

- „Najpierw próbowałem zbliżyć się do Adeliny, ale od razu rozpoznała kim jestem, a my chcieliśmy abyś odzyskała swój Kuferek. Nie mogłem zabrać Cię stamtąd bez niego.” – powiedział. – „A więc wprowadziłem Ellę i ona zaczęła szukać go, zanim poprosiłam ją o to. Mogadorczycy wiedzieli mniej więcej twoje miejsce pobytu i robiłem wszystko, aby odciągnął ich od Ciebie. Zabijałem jednego, no cóż zabiłem wielu Mogadorczyków, w wioskach oddalonych stąd o setki mil - rozsiewałem historie o dzieciach, które potrafią dokonać niezwykle rzeczy, takie jak chłopiec podnoszący samochody, dziewczyna chodząca po jeziorze. Działo to, aż oni nie odkryli, że znajdujesz się w Santa Teresa; ale nawet wtedy nie wiedzieli oni, jak wyglądasz. Potem Ella odnalazła Kuferek, a Ty otworzyłaś go. Właśnie wtedy przyszedłem, aby porozmawiać z tobą na osobności. Kiedy otworzyłaś Kuferek, doprowadziło ich to do Ciebie.”

- „Dlatego że otworzyłam Kuferek?”

- „Tak, no dalej, otwórz go teraz.”

Puściłam rękę Elli i chwyciłam za zamek Kufereka. Czuję się źle, teraz kiedy Adelina nie żyje i mogę sama otworzyć Kuferek. Zdejmuję zamek i otwieram wieczko. Mały kryształ wciąż jaśnieje w bładoniebieskim kolorze.

- „Nie dotykaj go.” – powiedział. – „Ten świecący kryształ, oznacza że Macrocosm jest gdzieś krąży na orbicie. Jeżeli dotkniesz go teraz, wskażesz im nasze dokładne położenie. Nie wiem kto obsługuje Macrocosm, ale jestem pewny że Mogadorczycy ukradli go komuś.” – skończył. Nie mam pojęcia o czym on mówi.

- „Macrocosm?” – spytałam. Sfrustrowany, pokręcił głową. – „Nie mamy czasu, aby Ci wyjaśniać to wszystko.” – powiedział. – „Załóż zamek ponownie.” – chciał powiedzieć coś więcej, ale wybuch u dołu schodów, przeszkodził mu. Dochodzą do nas przytłumione głosy, mówiące w innych językach.

- „Musimy iść.” – powiedział Crayton, biegnąc na tył pokoju i zabierając dużą, czarną walizkę. Otworzył ją, a naszym oczom ukazało się dziesięć różnych broni, garść granatów, kilka sztyletów. Rzucił płaszcz na podłogę, ukazując skórzaną kamizelkę do której włożył każdą sztukę broni. Potem zarzucił płaszcz z powrotem na siebie.

Mogadorczyk rozwalił drzwi na dole jakimś ciężkim narzędziem i usłyszeliśmy odgłosy kroków na klatce schodowej. Crayton wyjął jakąś broń i sprawdził magazynek z amunicją.

- „Ten wypalony symbol na zboczu góry.” – powiedziałam. – „Czy była to Twoja robota?”

Pokiwał głową. – „Czekałem zbyt długo, obawiałem się i kiedy otworzyłaś Kuferek, stało się to niemożliwe, aby wymknąć się bez zwrócenia ich uwagi. A więc, oznakowałem tamtą górę i teraz mam nadzieję, że inni zauważyli to i są już w drodze do Santa Teresa. W innym razie...” – urwał. – „No cóż, jeżeli nie widzieli tego, to nie mamy zbyt wiele możliwości. Musimy dostać się do jeziora, to jedyna nasza szansa.”

Nie mam pojęcia o jakim jeziorze mówi albo dlaczego chcę, abyśmy udali się tam, ale całe moje ciało drży. Po prostu chcę zwać stąd i to już.

Coraz bliżej, słysząc odgłosy kroków. Ella bierze mnie za rękę, znowu jest jedenastoletnią dziewczyną. Crayton nastawia broń i słyszę załadowany nabój. Celuje w stronę wejścia do dzwonnicy.

- „Masz bardzo dobrego przyjaciela na mieście.” – powiedział.

- „Hectora?” – spytałam, nagle rozumiejąc dlaczego ta dwójka rozmawiała w kawiarni dziś rano. Crayton nie kłamał, a raczej mówił prawdę.

- „Tak, i miejmy nadzieję że dotrzyma słowa.” - „Hector zrobi to.” - powiedziałam z pewnością, nie wiedząc o co poprosił go Crayton. - „To jest w znaczeniu jego imienia.” - dodałam.

- „Weź Kuferek.” - powiedział Crayton. Schyliłam się i zgarnęłam Kuferek pod lewą ramię, kiedy usłyszeliśmy kroki przy ostatnim zakręcie na klatce.

- „Obie bądźcie blisko mnie.” - powiedział Crayton, przesuwając wzrokiem od Elli do mnie. - „Urodziła się z umiejętnością zmiany wieku, ale jest młoda i nie rozwinęła jeszcze żadnych Dziedzictw. Trzymaj ją blisko siebie. I nie pozwól, aby zabrano Ci Kuferek.”

- „Nie martw się, Marino. Jestem szybka.” - powiedziała, uśmiechając się. - „Czy jesteście gotowe?”

- „Tak, jesteśmy gotowe.” - powiedziała Ella, mocniej ściskając moją rękę.

- „Oni będą ubrani w zbroję, przez którą nie przechodzą prawie wszystkie ziemskie naboje do broni.” - powiedział Crayton. - „Niestety wchłonęło moją broń w Loricyste i nie mamy żadnej osłony, żeby ich powstrzymać. Postaram się wykosić każdego z nich, który wejdzie tu.” - jego oczy zwęziły się. - „Trzymajcie kciuki, aby Hector czekał na nas na zewnątrz przy bramie.”

- „Będzie on tam.” - powiedziałam.

Crayton pociągnął za spust i trzymał, póki nie wystrzelił całego magazynka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

SZYBY SĄ UPUSZCZONE, PODENENEROWANI CZEKAJĄCYM NA NAS ZADANIEM, NIE ROZMAWIAMY ZA DUŻO. Sam mocno trzyma kierownicę, kiedy jedziemy główną szosą przez Wirginię.

- „Jak myślisz, czy uda się Szóstce?” – spytał Sam.

- „Na pewno uda się jej przez to przejść, tylko ciekawe kogo ona znajdzie tam.” - „To był cholernie mocny pocałunek.”

Najpierw otworzyłem buzię, potem zamknąłem. Po minucie powiedziałem: „Ona też lubi Cię, Sam, wiesz.”

- „Tak, ale jak przyjaciela.”

- „Właściwie, ona naprawdę lubi Cię, Sam.”

Sam zaczerwienił się. – „Pewnie. Można wywnioskować to z tego, jak wepchnęła swój język to twoich ust.”

- „Przecież i Ciebie pocałowała. Widziałem to.” – wierzchem dłoni klepnąłem go w klatkę i mogę zauważyć, że odtwarza ten pocałunek w myślach. – „Po tym jak pocałowałem ją, spytałem Szóstkę czy wie, że ją lubisz i...”

Nagle wjechaliśmy na podwójną, żółtą linię na drodze.- „Co zrobiłeś?”

- „Kumplu, uspokój się i nie pozabijaj nas.” – Sam zjechał z powrotem na prawą stronę drogi. – „Szóstka powiedziała, że również lubi Ciebie.”

Szatański uśmiech pojawił się na twarzy Sama. – „Ciekawe. Trudno w to uwierzyć.” – powiedział wreszcie Sam.

- „Boże, Sam, dlaczego miałbym kłamać?”

- „Nie, nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest rzeczywiste. Ty czy Szóstka jesteście tu naprawdę, albo prawdą jest, że obca rasa kosmitów przybyła na Ziemię i nikt nie wie o tym. To znaczy, oni wydrążyli jaskinię w górach, gdzieś w środkowych stanach. Jak to stało się, że nie odkryto tego? Co oni zrobili z całą tą ziemią i kamieniami? Nawet tak mało zaludniona część mieszkańców Zachodniej Wirginii powinno coś zauważyć. Chociażby piechurzy czy myśliwi?” Piloci małych samolotów. A co z obrazami z satelity? I kto wie ile jeszcze oni mają swoich obozów na Ziemi. Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób oni poruszają się tutaj tak swobodnie.”

- „Masz rację.” – powiedziałem. – „Ja również nie wiem, jak to możliwe, ale mówi mi coś, że nawet nie wiemy połowy z tego. Czy pamiętasz swoją pierwszą teorię, o której powiedziałem mi.”

- „Nie.” – powiedział Sam.

- „Rozmawialiśmy o uprowadzeniu przez kosmitów całego miasta i że w zamian za technologię rząd pozwolił na to. Czy pamiętasz teraz?”

- „Nieco tak, pewnie.”

- „Nareszcie, to ma sens. Może nie chodzi tu o technologię i rząd nie pozwala na porwania; ale myślę że i tak ustalone jest jakieś porozumienie. Ponieważ zgadzam się z tobą, że nie mogli tu przybyć niezauważeni. Jest ich bardzo, bardzo, bardzo dużo.”

Sam nie odpowiedział. Spojrzałem na niego i zauważyłem że uśmiecha się.

Sam? – spytałem.

- „Myślałem o tym, gdzie mógłbym teraz być żebyście nie zabrali mnie ze sobą. Prawdopodobnie, siedziałbym w piwnicy i zbierał inne teorie spiskowe⁵⁰, zastanawiając się czy mój ojciec wciąż żyje. Tak jak to było przez te wszystkie lata. Ale co jest najlepsze, to naprawdę wierzę, że on żyje. John, on jest gdzieś tam, ja to wiem. I wiem to, dlatego że tu jesteście.”

- „Mam taką nadzieję.” – powiedziałem. – „Super, że Henri przyjechał do Ohio i szukał Twego ojca, a my mogliśmy zostać przyjaciółmi. To jest tak jakby przeznaczenie.”

Sam uśmiechnął się. - „Albo kosmiczne porozumienie.”

- „Świr.” – powiedziałem.

Po krótkiej przerwie, Sam spytał: „Hej John, czy jestem pewny, że ten szkielet w piwnicy nie

był mego ojca?”

- „Absolutnie, był on Loryjczykiem i to ogromnym. Wyższym niż jakikolwiek człowiek.”

- „A jak myślisz, zgadnij kto to mógł być?”

- „Naprawdę nie wiem. Mam tylko nadzieję, że nikt zbyt ważny w hierarchii.”

Minęły cztery godziny i wreszcie zobaczyliśmy znak do Ansted, sześć mil stąd. Milczeliśmy. Sam skręcił i ruszył niebezpieczną dwupasmową drogą, która wiała się wzdłuż góry aż przekroczyliśmy granicę miasta. Jechaliśmy nią przez cały czas i pewnym momencie skręciliśmy w lewo na jedynych światłach w mieście.

- „Hawks Nest51, tak?”

- „Taa, milę czy dwie tą drogą.” – powiedział Sam, właśnie tam znajdziemy mapę, którą Szóstka ukryła trzy lata temu.

Mapa jest dokładnie tam, gdzie powiedziała Szóstka, ukryta w Parku Narodowym Hawks Nest, pomijając New River. Dokładnie czterdzieści siedem kroków w dół szlaku – Gyp Trail, Sam, Bernie Kosar i ja dojechaliśmy E6 do wskazanego drzewa. Stamtąd, zesliśmy ze szlaku i trzydzieści kroków od drzewa, skręciliśmy w prawo. Potem mocno skręciliśmy w lewo i po dziesiątej części mili, zobaczyliśmy drzewo które przewyższało inne w pobliżu. W małej wyrwie u podstawy zakręconego pnia drzewa, leżała bezpiecznie owinięta w czarną, plastikową torbę – mapa, która prowadzi do jaskini.

Wróciliśmy do SUV i przejechaliśmy kolejne piętnaście mil, trafiając na błotnistą, opuszczoną drogę. To jest najbliższa droga do jaskini, która jest zaledwie pięć mil na północ. Sam wyciąga z kieszeni kartkę z adresem, którą dała mu Szóstka i kładzie do schowka w samochodzie. Jednak po chwili, wyjmując ją stamtąd i kładzie z powrotem do kieszeni. – „Jest tutaj bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej.” – mówi.

Xitharis i mocną taśmę klejącą52 wkładam do pozostawionego plecaka Szóstki, a Sam zarzuca torbę na ramię. Podrzucam sztylet w ręce i potem chowam to tylnej kieszeni.

Wychodzimy z samochodu, a ja zamykam drzwi, Bernie Kosar biega wokół moich nóg. Pozostało zaledwie kilka godzin do poranka, co nie daje nam za dużo czasu. Nawet biorąc pod uwagę moje umiejętności w rękach, nie potrafię wyobrazić sobie jak uda się nam odnaleźć jaskinię, bez słońca na niebie.

Sam trzyma mapę w rękach. Po jej prawej stronie, Szóstka narysowała ogromny X. Z miejsca w którym się teraz znajdujemy – po lewej stronie mapy – 6 milowa kręta ścieżka prowadzi do punktu X. Będziemy przechodzić obok koryta rzeki i różnych innych punktów geograficznych dokładnie zaznaczonych na mapie – Turtle Rock. Fisherman’s Pole. Circle Plateau. King’s Throne, Lover’s Kiss. Lookout Point.

Sam i ja, unosimy głowy w tym samym czasie i jakieś ćwierć mili stąd - obaj zauważamy niezwykłą skałę o kształcie przypominającym skorupę żółwia. Bernie Kosar zaszczekał.

- „Przypuszczam, że wiemy w którym kierunku najpierw udać się.” – powiedział Sam.

I poszliśmy drogą zaznaczoną na mapie. Nie ma żadnego szlaku, niczego co mogłoby wskazywać na góry, które zostały przemierzone przez obcych z innego świata czy kogokolwiek w ogóle. Kiedy docieramy do Skały Żółwia, Sam natyka się na drzewo zwisające pod kątem 45 stopni z klifu i wygląda jak wędka rybaka. Idąc szlakiem widzimy jak słońce obniża się na zachodnim niebie.

Przy każdym kroku możemy zawrócić i odejść. Ale żaden z nas, nie robi tego. – „Samie Goode, jesteś cholernie dobrym przyjacielem.” – mówię mu.

- „Ty też jesteś niezły.” – odpowiada. I potem mówi: „Nie potrafię powstrzymać drżenia rąk.”

Po przejściu obok Tronu Króla, czyli wysokiej, płaskiej skały, który przypomina wyglądem

krzesło; natychmiast zauważam dwa drzewa nachylone ku sobie. Ich gałęzie niby jak ramiona, które trwają w objęciach. Uśmiecham się, przez chwilę zapominając jak mocno jestem przerażony.

- „Jeszcze tylko jedna wskazówka.” – mówi Sam, przywracając mnie do rzeczywistości.

Po pięciu minutach docieramy do punktu obserwacyjnego. W sumie, ta trasa zajęła nam godzinę i dziesięć minut, wszystko spowite jest przez cienie, jakby odpłynęło ostatnie światło zmierzchu. Bez ostrzeżenia, rozlega się za nami głęboki skowyt. Spoglądam w dół, gdzie Bernie Kosar siedzi z wystawionymi kłami, jego futro najeżyło się, ślepia ma skierowane w kierunku jaskini. Zaczyna cofać się.

- „W porządku, Bernie Kosar.” – mówię, głaszcząc go po grzbiecie.

Sam i ja, kładziemy się brzuchami na ziemi i spoglądamy przez małą dolinę w stronę prawie niedostrzegalnego wejścia do jaskini. Jest to znacznie większe niż myślałem, prawdopodobnie ma dwadzieścia stóp szerokości i wysokości. Jest ono również lepiej ukryte. Wejście jest zakryte może siatką albo płachtą i dzięki temu dobrze wtapia się w otoczenie; aby zauważyć jaskinię i wejście, trzeba wiedzieć że znajduje się właśnie tutaj.

- „Idealna lokalizacja.” – szepcze Sam.

- „Totalnie.”

Moja nerwowość szybko przemienia się w całkowite przerażenie. Mimo całej tej tajemniczości jaskini, jedno jest pewne, że nie brakuje tak pułapek, broni czy bestii, które mogą zabić nas. Mogę zginać w ciągu najbliższym minut, tak samo Sam.

- „A tak na marginesie, czyj to był pomysł, aby przyjść tu?” – spytałem.

- „Twój.” – parsknął Sam.

- „No cóż, czasami mam głupie pomysły.” - „Prawda, ale musisz jakoś odzyskać swój Kuferek.”

- „Jest w nim tyle rzeczy, że jeszcze nie wiem do czego one służą... ale może oni wiedzą.” – powiedziałem. Potem coś przyciągnęło moją uwagę.

- „Spójrz na podłoże przy wejściu do jaskini.” – powiedziałem, wskazując na małe, ciemne obiekty przy jaskini.

- „Skały?”

- „To nie są skały, tylko ciała martwych zwierząt.” – powiedziałem.

Nie powinienem być zaskoczony, po tym co powiedziała nam Szóstka. Jednak ten widok nappełnił mnie jeszcze większym strachem, a nie myślałem że jest to możliwe. Mój umysł wariuje.

- „Wszystko w porządku.” – powiedziałem, siadając. – „Nie mamy dużo czasu, liczy się tylko teraz.”

Całuję Bernie Kosara w czubek głowy, potem przesuwam rękę po jego grzbiecie, mając nadzieję, że nie jest to ostatni raz kiedy widzę go. Mówi mi, aby nie szedł. Odpowiadam mu, że muszę iść, bo nie mam innego wyboru⁵³. – „Jesteś najlepszy BK. Kocham Cię, kumplu.”

Potem wstałem. Brzegiem koszulki, bez dotykania gołą, prawą ręką - wyjąłem Xitharis z torby.

Sam coś manipuluje przy swoim elektronicznym zegarku, włączając stoper. Nie będziemy mogli czytać sobie z twarzy, Kiedy będziemy niewidzialni, nie możemy widzieć własnych twarzy, ale kiedy minie godzina włączy się alarm – chociaż mam nadzieję, że wyrobimy do tego czasu.

- „Czy jesteś gotowy?” – spytałem

Razem stawiamy pierwszy krok, potem drugi i następnie idziemy szlakiem, który równie dobrze może prowadzić do niebezpiecznie bliskiej śmierci. Obracam się tylko raz, kiedy prawie jesteśmy u wejścia do jaskini i zauważam Bernie Kosara spoglądającego na nas.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

PODCHODZIMY DO JASKINI NA TYLE TAK BLISKO, ABY NIE BYĆ ZAUWAŻONYM, I CHOWAMY SIĘ ZA DRZEWEM. Do klejącej strony taśmy przyczepiam kamień Xitharis. Sam niecierpliwie obserwuje wyświetlacz stopera.

- „Gotowy?” – spytałem.

Pokiwał głową. Przyklejam Xitharis z taśmą na swoje ciało pod mostkiem. Momentalnie znikam, a Sam włącza elektroniczny stoper w zegarku. Chwytam Sama za rękę i razem obchodzimy drzewo i biegniemy do jaskini. Wszystko jest teraz w moich rękach i myśląc o tym, nie jestem już tak podenerwowany.

Jaskinia jest zakryta dużą, kamuflującą plandeką. Idziemy przez cmentarzysko martwych zwierząt, próbując nie nadeptać na żadne z nich, ale jest trudne do zrobienia gdy nie widzi się co ma pod nogami. Nie ma żadnego Mogadorczyka na zewnątrz i śpiesząc się, odsuwam płachtę zbyt mocno. Kiedy Sam i ja, wchodzimy do środka, czterech strażników wyskakuje ze swoich siedzeń i unosi cylindryczne działa (podobne do tego który przyłożyli mi do czoła tamtej nocy na Florydzie). Przez chwilę, stoimy nieruchomo tak jak posągi, a potem szybko przemykamy obok nich, mając nadzieję że poruszenie plandeki było spowodowane wiatrem z zewnątrz.

Zimny podmuch powietrza dochodzi z systemu wentylacyjnego w jaskini. Powietrze jest dziwnie chłodne, czego nie spodziewałem się biorąc pod uwagę, że jest zmieszane z gazem trującym. Szare ściany są wypolerowane gładko jak krzemień; kable elektryczne łączą przyciemnione światła położone w odległości dwudziestu stóp (ok. 6m) od siebie.

Niezauważeni prześlizgujemy się obok kolejnych zwiadowców. Myśl o cykającym zegarze podnosi nam ciśnienie. Biegniemy truchtem, sprintem, na palcach, spacerujemy. I kiedy tunel zwęża się i obniża się, okrążamy go. Zimne powietrze staje się gorące i duszące, na końcu tunelu pojawia się świecący karmazyn. Idziemy w tamtą stronę aż nie docieramy do bijącego serca jaskini.

Korytarz jaskini jest znacznie większy niż wyobrażałem sobie na podstawie opisu Szóstki. Długi, nieprzerywany występ skalny biegnie wzdłuż kolistych ścian i spiral, od góry do dołu – ukazując całkowity wygląd „ula”; w tym miejscu również panuje wielki ruch i zgiełk – w zasięgu wzroku widać tysiące Mogadorczyków, którzy przechodzą przez niebezpieczne wygięte w łuk mosty z kamienia, wchodzą i wychodzą z tuneli. Pół mili wysokości dzieli niską podłogę i ogromny sufit, a Sam i ja umiejscowieni jesteśmy gdzieś po środku. Dwa wielkie kolumny łączą podłogę z sufitem, utrzymując całą jaskinię przez zapadnięciem się. Liczba przejść i korytarzy jest niekończąca się.

- „Mój Boże.” – w podziwie wyszeptał Sam. – „Zajęłoby to kilka miesięcy, aby przemierzyć to wszystko ”

Moje oczy idą w kierunku jeziora o błyszcząco zielonej barwie poniżej. Nawet z tej odległości, buchające gorąco dociera do nas i ciężko jest nam oddychać. Ale pomimo tej pięknej temperatury,

dwudziestu czy trzydziestu Mogadorczyków pracuję wokoło, wydobywając wózki pełne tej bulgocącej rzeczy. Potem mój wzrok idzie dalej...

- „Myślę, że możemy łatwo zgadnąć, co znajdziemy w tunelu za ogromnymi kratami.” – wyszeptałem. Ten korytarz jest trzy razy wyższy i szerszy niż ten poprzedni (z którego przyszliśmy tu), a mocne, żelazne kraty strzegą go – przetrzymując tam różnego rodzaju bestie. Słyszymy ich głęboki ryk pełen smutku. Jedna rzecz jest całkowicie pewna: ich liczba jest znacznie większa niż kilkanaście.

- „To dosłownie zajmie nam miesiące.” – niedowierzając, ponownie wyszeptał Sam.

- „No cóż, mamy mniej niż godzinę.” – odszeptałem. – „A więc, powinniśmy się lepiej śpieszyć.”

- „Myślę, że możemy postawić duży krzyżyk na te wszystkie ciemne, wąskie tunele.” - „Zgadzam się. Powinniśmy zacząć od tego naprzeciwko nas.” – powiedziałem, patrząc na wyglądający na centralne, główne pomieszczenie, szersze i bardziej oświetlone niż pozostałe, jedno z większą liczbą przychodzących i wychodzących Mogadorczyków. Most ten jest wykonany z solidnego kamienia i ma co najmniej 2 stopy szerokości. (ok. pół metra) – „Czy uważasz, że damy rady przejść przez niego?”

- „Zaraz się przekonamy.” – odpowiedział Sam.

- „Chcesz prowadzić czy podążać za mną?” – spytałem. - „Daj mi poprowadzić.”

Sam niepewnie postawił kilka pierwszych kroków. Z tego względu, że musimy trzymać się za ręce, przez pierwsze czterdzieści stóp idziemy tuż przy boku. Trwa to wieczność, nie możemy przyspieszyć.

- „Po prostu, nie patrz w dół.” – powiedziałem do Sama.

- „Nie powtarzaj mi utartych frazesów.” – odpowiedział, próbując zachować równą postawę. Idziemy powoli naprzód i żałuję, że nie widzę moich stóp. Jestem tak skoncentrowany na tym, aby nie spaść i nie zauważam tego, że Sam przytrzymał się. Wpadłem na niego, prawie zrzucając nas obu z mostu.

- „Co robisz?” – spytałem, moje serce łomocze w klatce. Spoglądam naprzód i zauważam dlaczego Sam przytrzymał się. Mogadorczycy żołnierze idą miarowo prosto na nas i są już tak blisko, że nie ma nawet czasu na reakcję.

- „Nie mamy gdzie się udać.” – powiedział Sam. Żołnierz dalej maszeruje, trzymając jakąś owiniętą wiązkę w ramionach, i kiedy jest wystarczająco blisko, czuję że Sam ukucnął. Chwilę później, Mogadorczyk jest zбитy z nóg, całkowicie wzięty z zaskoczenia. Prawi spada z mostu, tylko jedną ręką łapie się jego krawędzi. Natomiast zawiniątko które trzymał w ręce, spada w dół. Mogadorczyk krzyczy z bólu, kiedy moją niewidzialną stopą miażdżę jego palce. Puszczą most i leci w dół, wpadając do cieczy z głośnym pluskiem.

Sam szybko ciągnie nas naprzód, zanim nadciągą jakieś inne przeszkody. Każdy Mogadorczyk w najbliższej okolicy zamiera w pół kroku, zdezorientowany spoglądając po sobie. Zastanawiam się, czy uwierzyli że to był tylko wypadek, czy też mają się na baczności.

Czując ulgę, Sam ściska moją dłoń. Kiedy przechodzimy mostem na drugą stronę, biegnie on naprzód, przepelniony poczuciem pewności po zabiciu żołnierza.

Kolejny korytarz jest szerszy i bardziej przepelniony, i szybko uświadamiamy sobie z Samem, że poszliśmy w złym kierunku; pokoje te są wyłącznie prywatne, całe skrzydło wydaje się siedzibą mieszkalną Mogadorczyków: jaskinie z łózkami, duża otwarta jadalnia z setkami stolików, strzelnice. Biegniemy do najbliższego korytarza, ale znowu to samo. Próbujemy po raz trzeci.

Podążamy krętym tunelem głębiej w góry. Kilkanaście przejść wychodzi z głównego korytarza, i Sam i ja wybieramy je na chybił trafił, jedynie kierując się przecuciem. Oprócz głównej hali do

której weszliśmy, reszta to nic innego niż połączona wewnętrznie siatka wilgotnych, kamiennych korytarzy i kilka różnego rodzaju pokoi badań ze specjalnymi stołami, komputerami i lśniącościami, ostrymi narzędziami. Przechodzimy obok laboratoriów i żałujemy że nie mamy więcej czasu, aby przyrzeć się im bliżej. Prawdopodobnie przebiegliśmy milę, może dwie, i z każdym nowym korytarzem, który okazuje się być złym tropem, czuję płynący stres w moich żyłach.

- „Nie zostało nam więcej niż piętnaście minut, John.”

- „Jestem świadomy tego.” – poddenerwowany i zestresowany wyszeptałem, szybko tracąc nadzieję.

Kiedy po raz kolejny skręcamy i szybko poruszamy się po zboczach, przechodzimy obok czegoś co przeraża mnie najbardziej: pomieszczenie wypełnione celami. Sam zatrzymuje się w pół kroku i mocno ściska mnie za rękę, co sprawia że również przystaję. Od dwudziestu do trzydziestu Mogadorczyków strzeże ponad czterdzieści cel z mocnymi stalowymi drzwiami – wszystkie rozmieszczone w jednym rzędzie. Naprzeciwko każdej drzwi, podłączone jest pole siłowe z prądem⁵⁴.

- „Spójrz na te wszystkie cele.” – powiedział Sam. Wiem, że myśli on o swoim ojcu. - „Poczekaj chwilę.” – powiedziałem, kiedy nagle przyszło mi do głowy pewne rozwiązanie. To oczywiste.

- „Co takiego?” – spytał Sam.

- „Wiem, gdzie jest Kuferek.” – powiedziałem. - „Poważnie?”

- „Jaki jestem głupi.” – wyszeptałem. – „Sam, jeżeli mógłbyś wybrać jedno miejsce w całej tej piekielnej jaskini, gdzie z pewnością odmówiłbyś pójścia, co to byłoby za miejsce?”

- „Tam gdzie są te ryczące bestie.” – powiedział bez wahania.

- „Dokładnie.” – powiedziałem. – „A więc, chodźmy tam.”

Poprowadziłem go z powrotem korytarzem w stronę centrum jaskini, ale zanim wyszliśmy z cel, usłyszeliśmy brzęk otwieranych drzwi i Sam przytrzymał mnie ciągnąc za rękę.

- „Spójrz.” – powiedział.

Drzwi najbliższej celi są szeroko otwarte. Wchodzi dwoje strażników. Przez dziesięć sekund zawzięcie i gniewnie rozmawiają w swoim języku, a potem wychodzą z około dwudziestoletnim bladym i wychudzonym mężczyzną, podtrzymując go pod pachy. Jest tak słaby, że ma trudności z chodzeniem i Sam wzmacnia uścisk, jak strażnicy popychają więźnia do przodu. Jeden z nich otwiera drugie drzwi, i wszyscy troje znikają za nimi.

- „Jak myślisz, kogo oni tam zamknęli?” – spytał Sam, kiedy pociągnąłem go za sobą. - „Sam, musimy iść.” – powiedziałem. – „Nie mamy czasu.” - „Oni torturują ludzi, John.” – powiedział, kiedy wreszcie dotarliśmy do centralnego „ula”. – „Ludzi.”

- „Wiem o tym.” – powiedziałem, skanując wzrokiem olbrzymie pomieszczenie w poszukiwaniu najszybszej trasy. Mogadorczycy są wszędzie, ale jakoś przyzwyczałem się do przechodzenia obok nich i to nie przeszkadza mi już tak mocno. A poza tym, że niedługo trafię na coś znacznie straszniejszego niż zwiadowcy i żołnierze.

- „Ludzie z rodzinami, którzy nawet nie wiedzą, gdzie zniknęli ich bliscy.” – wyszeptał Sam.

- „Tak wiem.” – powiedziałem. – „Chodź już, porozmawiamy o tym, kiedy wyjdziemy stąd. Może Szóstka będzie miała jakiś plan.”

Biegniemy wokół krętego występu, a potem schodzimy w dół po drabinie, ale jest to prawie niemożliwe do wykonania, kiedy trzyma się drugą osobę za rękę. Wciąż pozostał nam kawałek drogi do przejścia.

- „Musimy skoczyć.” – powiedziałem do Sam. – „W innym razie, zejście zajmie nam dodatkowe

dziesięć minut.”

- „Skoczyć?” – spytał z niedowierzaniem. – „To zabije nas.”

- „Nie martw się.” – zapewniłem go. – „Złapię Cię.” - „Jak masz zamiar mnie złapać, skoro trzymał Cię za rękę przez cały czas?” Ale nie mamy czasu na spieranie się czy dalszą dyskusję. Biorę głęboki oddech i zeskakuje z występu, który znajduje się na wysokości stu stóp⁵⁵. Sam wybucha, ale nieustanny stukoczący odgłos produkcji zagłusza jego jęki. Moje stopy uderzają o kamienną podłogę z taką siłą, że zbija mnie z nóg. Jednak jestem wciąż mocno trzymam Sama, który ląduje teraz na mnie.

- „Nie róbmy tego nigdy więcej.” – powiedział, wstając. Na parterze jest tak gorąco, że jest trudno oddychać, ale biegniemy wokół zielonkawego jeziora w stronę ogromniej bramy, za którą zamknięte są bestie. Kiedy docieramy tam, zimny powiew wiatru przenika przez kraty. A ja uświadamiam sobie, że regularny przepływ świeżego powietrza zapobiega przed wniknięciem gazu do tego tunelu.

- „John, naprawdę nie sędzę, aby zostało nam jeszcze trochę czasu.” – powiedział Sam.

- „Wiem.” – powiedziałem, przepuszczając grupę dziesięciu czy więcej Mogadorczyków, którzy wychodzili przed nami.

Weszliśmy do ciemnego tunelu. Ściany wyglądają na pokryte jakimś śluzem, a wzdłuż nich rozmieszczone są zakratowane pomieszczenia. Gdzieś na środku sufitu umieszczone jest dziesięć ogromnych przemysłowych wiatraków, wszystkie skierowane są na wejście, z którego przyszlismy. W ten sposób powietrze jest rześkie i wilgotne. Niektóre z pomieszczeń są małe, inne ogromne, ale ze wszystkim dochodzą te same zawodzące jęki (krwiożercze i dzikie). W klatce po naszej lewej, znajduje się od dwudziestu do trzydziestu krauli, które skaczą przez siebie, wydając przeraźliwe dźwięki. Natomiast po naszej prawej, stado demonicznie wyglądających bezwłosych psów z żółtymi ślepiami, ale wielkości wilków. Za nimi stoi jakaś istota wyglądająca na trolla, a nos cały ma w kurzajkach⁵⁶. W większej celi naprzeciw ścieżki, znajduje się ogromny stwór piken, ale jest on zupełnie inny niż ten, który jedynie chodząc to w przód to w tył, pociągając nozdrzami - rozwalił w pył więzienną ścianę tego ranka.

- „Możemy nawet nie zaglądać do tych mniejszych pomieszczeń.” – powiedziałem. – „Jeżeli mój Kuferek jest tutaj ukryty, to zapewne znajduje się w tym największym pomieszczeniu na końcu tunelu. Nie chcę nawet próbować zgadywać, jaka bestia jest przetrzymywana za tak ogromnymi drzwiami.”

- „Mamy zaledwie kilka sekund, John.”

- „A więc, pośpieszmy się lepiej.” – powiedziałem, ciągnąc Sama za sobą i szybko przechodząc obok różnych przerażających istot: wyglądających jak uskrzydłone gargulce⁵⁷, czerwonoskóre potwory o sześciu ramionach, kilka pikenów mających dwadzieścia stóp wzrostu, zmutowany szeroki gad z trójzębowymi rogami⁵⁸; inny potwór z skórą wręcz przezroczystą aż jego organy wewnętrzne były wystawione na widok zewnętrzny.

- „O, ja nie mogę.” – powiedziałem, przystając przy grupie czołgów i okrętów z wskaźnikami ciepła⁵⁹, które w większości były koloru srebrnego, chociaż dwa z nich w odcieniach miedzi. Są to chyba jakieś pokoje nagrzewcze z bojlerami, przynajmniej tak myślę.

- „A więc, dzięki temu to miejsce się kręci.” – powiedział Sam. - „To musi być to.” – odpowiedziałem. Największy silo sięga aż do sufitu, a każdy czołg jest połączony z grubymi rurami i aluminiowymi przewodami. Natomiast za silo, panel kontrolny przymocowany jest do ściany z mnóstwem przewodów elektrycznych.

- „No chodź.” – powiedział niecierpliwie Sam, ciągnąc mnie za rękę.

Razem biegniemy pozostałą część drogi do końca tunelu. Przed nami znajdują się masywne drzwi całe ze stali, które mają od czterdziestu do pięćdziesięciu stóp wysokości (ok. 12 m x 15 m) i

szerokości. Po prawej stronie tych drzwi, są mniejsze drewniane drzwi.

Nie są one zamknięte na klucz i momentalnie dociera do mnie, dlaczego tak jest.

- „Święty Boże.” – szepcze Sam, spoglądając na przeogromną bestię.

Ja sam momentalnie jestem oszołomiony i jedynie, co mogę robić to gapić się na bestię: hulka mass stojącą w najdalszym kącie pomieszczenia. Ma zamknięte ślepie i oddycha rytmicznie. Bestia ta musi mieć pięćdziesiąt stóp wzrostu w pozycji stojącej, a z tego co widzę jej ciemne ciało jest zbudowane jak człowieka, ale ma znacznie dłuższe ręce.

- „Nie chcę mieć nic do czynienia z tym miejscem.” – powiedział Sam. - „Jesteś pewien?” – spytałem go, szturchając go aby odwrócił wzrok od bestii. – „Spójrz.”

Gdzieś tam, w samym środku pomieszczenia, na wysokości poziomu oczu, ustawiona jest kamienny postument z moim Kuferkim na górze. A obok po prawej, umieszczony jest drugi Kuferek, są one prawie identyczne. Można je zabrać, ale najpierw trzeba przedostać się przez żelazne kraty, a wcześniej przez obłożone wokół pole elektryczne jak fosa z parującą zieloną cieczą. A do tego jest drzemiąca bestia.

- „To nie jest Kuferek Szóstki.” – powiedziałem.

- „O czym Ty mówisz? A kogoż by innego mógłby być to Kuferek?” – spytał zdeorientowany Sam.

- „Oni znaleźli nas, Sam. Na Florydzie, oni znaleźli nas, bo otworzyli Kuferek Szóstki.”

- „Tak, wiem o tym.”

- „Ale spójrz na kłódkę przymocowaną do tego Kuferka. Dlaczego założyliby z powrotem kłódkę na Kuferek, jeżeli z pewnością mieli trudności z otwarciem go po raz pierwszy? Myślę, że ten Kuferek nie został jeszcze otwarty.”

- „Może masz rację.”

- „Mógłby tu być któryś z nas.” – wyszeptałem, kręcąc głową i patrząc na oba Kuferki. – „Numer Pięć lub Dziewięć, ale inny Numer który wciąż żyje.”

- „A więc ukradli Kuferek i nie zabili tego Garda?”

- „Tak, jak to było ze mną. Albo może Mogadorczyki złapali jednego z nas i przetrzymywali tutaj, przypomnij o Szóstce.” – powiedziałem.

Sam nie miał szansy odpowiedzieć, ponieważ włączył się alarm na jego nadgarstkowym zegarku. Trzy sekundy później, uruchomiły się setki syren które zaczęły odbijać się echem od ścian jaskini.

- „Och nie.” – powiedziałem, odwracając głowę. – „Sam, mogę Cię zobaczyć.” Pokiwał głową, a ja zauważyłem panikę na jego twarzy. Puścił moją dłoń, mówiąc: „Ja też mogę Cię zobaczyć.”

Kiedy spojrzałem ponad ramię Sama, ujrzałem jak otwierają się ślepie bestii – obojętne i białe – skierowane w naszą stronę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

WYSTRZAŁ DZWONIŁ MI W USZACH PRZEZ DŁUŻSZY CZAS. Dym wciąż wylania się z końca lufy, ale Crayton nie traci czasu i pociąga za spust. Z kupy popiołu utworzyła się gęsta mgła. Stoimy czekając, Ella i ja, a za nami Crayton. Ma on uniesioną broń, a palec trzyma przy spuście. Mogadorczyk z własnym działem wspina się do wejścia, ale Crayton strzela pierwszy i tnie go w pół, wyrzucając go w tył. Mogadorczyk wybuchają zanim uderza w ścianę. Chwilę później pojawia, dzierżąc tą samą jaśniejącą bronią, która rozrywa moje ramię w dół, ale Crayton pozbywa się go

zanim jakiegokolwiek światło nadchodzi.

– „No cóż, oni wiedzą gdzie jesteśmy teraz. Chodźcie.” – krzyknął, wybiegając i pędząc po schodach na dół zanim mogłabym zaproponować im wydostanie się stąd przez okno. Ella i ja, podążyliśmy zanim, wciąż trzymając się za ręce. Crayton przytrzymał się po drugim zakręcie klatki schodowej, przyciskając palce do oczu. – „Jest zbyt dużo popiołu w moich oczach. Nie mogę nic zobaczyć.” – powiedział. – „Marina, przejmij prowadzenie. Jeżeli zobaczyć cokolwiek z przodu, krzycz i zejdz szybko z drogi.”

Trzymałam Kuferek pod lewym ramieniem, a Ella wciąż ściskająca moją rękę, została w środku pomiędzy mną a Craytonem. Poprowadziłam ich w dół, dalej za wyłamane dębowe drzwi, jak tylko wieża wybuchła nad nami.

Krzyknęłam, robiąc unik i pociągając Ellę za sobą, a Crayton zaczął strzelać instynktownie. W szybkim wystrzale naboju - broń wypaliła od ośmiu do dziesięciu kul na sekundę, a cała grupa Mogadorczyków opadła na ziemię. Crayton przestał strzelać.

- „Marina?” – spytał, kiwając głową nawet nie widząc mnie.

Odwróciłam się i przestudiowałam wzrokiem korytarz poprzez grubą powłokę popiołu. – „Myślę, że jest czysto.” – powiedziałam i chwilę po tym, jak te słowa wyszły z moich ust, Mogadorczyk wyskoczył z otwartych drzwi i wystrzelił – wysyłając oślepiająco, jaskrawobiały meteor nadlatujący w naszą stronę. W porę padamy na ziemię i biała śmierć mija nas tylko o włos. Crayton szybko unosi broń i puszcza serię kul, zabijając momentalnie Mogadorczyka.

Prowadzę nas naprzód. Nie mam pojęcia ilu już Mogadorczyków zabił Crayton, ale utworzyła się gruba warstwa popiołu na podłodze, która zakrywa nasze stopy i kostki. Zatrzymujemy się przy szczycie schodów. Przez opadający popiół, zaczyna przenikać światło za szyb i Crayton przeciera oczy. Zajmuje pozycję lidera i mocno przyciska broń do klatki, stojąc ukryty za rogiem. Jak odwracamy się, widzimy że tylko schody, krótki korytarz, tylna część nawy i westybul dzielą nas od drzwi. Crayton bierze głęboki oddech, kiwa głową i potem odwraca się, spuszczając lufę broni, gotową do wystrzału. Ale nie ma takiej potrzeby, aby strzelać do kogokolwiek.

- „Chodźcie już.” – odchrząknął.

Podążyliśmy za nim, a on eskortował nas przez tylną część nawy, która jest cała osmolona od pożaru. Poprzez krótki moment, łapię widok martwego ciała Adeliny, które z daleka wydaje się być tylko jakimś małym punktem. Czuję ból serce, kiedy widzę ją. Bądź dzielna, Marino. – słyszę echo jej słów.

Na zewnątrz wybucha kolejna eksplozja, tym razem po naszej prawej stronie. Kamienie wpadają do środka, a ja instynktownie podnoszę rękę i za pomocą telekinezy odpycham je od siebie i Elli. Ale Crayton zostaje uderzony przez nie i uderza w ścianę po naszej lewej. Broń wylatuje mu z rąk, a wtedy Mogadorczyk wchodzi do katedry poprzez nowo utworzoną dziurę w ścianie. Trzyma działo i w jednym, płynnym ruchu - używając telekinezy – podnoszę Mogadorczyka i sięgam po broń Craytona, potem pociągam za spust. Siła kopnięcia wystrzału z broni jest znacznie mocniejsza niż się spodziewałam, dlatego prawie upuszczam ją, ale szybko odzyskuje panowanie nad nią i strzelam póki Mogadorczyk nie obraca się w popiół.

- „Masz.” – powiedziałam, wciskając broń w rękę Elli i ze sposobu, w jaki schwyciła broń, mogę powiedzieć że nie jest jej obca broń palna.

Biegnę do Craytona. Ma złamaną rękę i krew cieknie mu z głębokich ran na głowie i twarzy. Ale jego oczy są otwarte i wydaje się, że jest czujny. Kładę rękę na jego nadgarstku i zamykam oczy, uczucie lodowatości pełźnie z mego ciała do Craytona. Obserwuję przesuwanie się kości w jego ramieniu oraz gojenie się i znikanie rozcięć na twarzy. Jego pierś powiększa się i kurczy tak szybko,

że myślę iż jego płuca zaraz eksplodują, ale potem wszystko uspokaja się. Siada i płynnie porusza ramieniem.

- „Dobra robota.” – mówi.

Zabiera broń od Elli i przechodzimy przez dziurę w ścianę, wychodząc na zewnątrz Santa Teresa. Nie widzę nikogo, kiedy Ella i ja, biegniemy i przekraczamy żelazną bramę. Natomiast Crayton miota bronią w tył i przód, szukając powodu dla którego ma zacząć strzelać. Moje oczy podążają w stronę dachu katedry, gdzie nastąpił szybki wybuch. Z głośnym hukiem, stos kamieni spada na dół, prosto na Craytona. Patrząc na te kamienie i unoszę rękę, koncentrując się jak nigdy dotąd, aby zmienić kierunek lotu i w ostatnim momencie udaje mi się to zrobić. Mijają go one i lecą wprost na górę, po czym uderzają w nią, tworząc kłęb ognia. Crayton z bronią w ręku, pędzi do nas przez bramę, jest on czujny. Co chwilę, przytrzymuje się i obraca się wokół.

Kręci głową, po chwili słyszymy jak drzwi kościelne otwierają się z wielką siłą za nami.

- „Nie ma go tu.” – powiedział Crayton, ale zanim odwrócił się, aby zacząć strzelać, powietrze rozdarł piszczący dźwięk. Tworzywo, które pokrywało ciężarówkę, spadło i jego tylna część ześlizgnęła się na podłoże. Natomiast Hektor z szeroko otwartymi oczami siedział za kierownicą pojazdu, potem ostro ruszył i mocno wcisnął po hamulcach, kiedy dojechał do nas. Ciężarówka zatrzymała się z piskiem, a Hektor przechylił się i otworzył drzwiczki od strony pasażera. Rzuciłam Kuferek obok Hektora, a Ella i ja wskoczyliśmy do środka. Crayton pozostał na zewnątrz na tyle długo, aby opróżnić magazynek na Mogadorczyków, którzy wyłaniali się z wejściowych drzwi kościoła. Jest ich jednak za dużo, aby pozbyć się wszystkich. Crayton wskoczył do ciężarówki i zatrzasnął drzwiczki. W pobliżu słychać kolejny odgłos spadających kamieni, ale koła ciężarówki złapały swój rytm na wybrukowanej drodze jadąc ulicą Calle Principal.

- „Kocham Cię, Hektorze.” – powiedziałam. Nie mogłam się oprzeć pokusie powiedzenia tego; jego widok za kierownicą napełnił mnie takim ciepłem.

- „Ja Ciebie też kocham, Marino. Zawsze powtarzałem Ci, abyś trzymała się Hektora Ricardo, on zaopiekuje się Tobą.”

- „Nigdy nie wątpiłam w to.” – powiedziałam, co jest kłamstwem, bo zwątpiłam dzisiejszego ranka.

Dojeżdżamy do wzgórza i przekraczamy znak graniczny miasta.

Odwracam się, spoglądając w tylną szybę, jak Santa Teresa powoli znika nam z widoku. Wiem, że jest to mój ostatni raz tutaj, ale chociaż nie mogłam się doczekać, kiedy opuszczę to miejsce, teraz zaś pozostanie ono dla mnie miejscem ostatniego spoczynku Adeliny. Wkrótce miasto pozostaje daleko w tyle, nie ma po nim śladu.

- „Dziękuję Ci, Panienko Marino.” – powiedział Hektor.

- „Za co?”

- „Wiem, że to Ty uleczyłaś moją ukochaną matkę. Ona powiedziała mi, że to byłaś Ty, jej anioł. Nigdy nie będą w stanie wynagrodzić Ci tego.”

- „Już to zrobiłeś, Hektorze. Poza tym jestem szczęśliwa, że mogłam pomóc.”

Pokręcił głową. – „Nie, to jeszcze nie to, ale jestem gotowy spróbować to zrobić.” –

Podczas gdy Crayton naładowywał broń nabojami i sprawdzał stan amunicji, Hektor jechał wietrzną i nieprzewidywalną drogą. Podskoczyliśmy się, z poślizgiem wjechaliśmy w ostry zakręt, a potem na wzgórza. Ale pomimo prędkości, nie zajęło dużo czasu konwojowi pojazdów, aby pojawić się na nami.

- „Nie martw się nimi.” – powiedział Crayton. – „Po prostu zabierz nas nad jezioro.”

Chociaż ciężarówka jedzie z zawrotną prędkością, konwój szybko niweluje różnicę odległości

pomiędzy nami. Po dziesięciu minutach, widzimy przeblysk światła, który przepływa odrobinę nad dachem ciężarówki i wybucha tuż przed nami. Hektor instynktownie pochyła głowę.

- „Mój Boże.” – mówi.

Crayton odwraca się i kolbą broni wybija tylną szybę, potem strzela. Czołowy pojazd zostaje odwrócony do góry dnem, a my cieszymy się z tego powodu.

- „To powinno trzymać ich wystarczająco daleko.” – powiedział Crayton, szybko naładowując magazynek w broni.

Tak wystarczyło, ale na kilka minut. Ale jak droga stała się bardziej niebezpieczna i musieliśmy jechać tuż przy spadku góry, pojazd zbliżył się do nas. Hektor wymamrotał coś, kiedy pokonywał każdy zakręt, sprzęgło gazu płonęło, a tylne koła ciężarówki sunęły przerażająco blisko krawędzi urwiska.

- „Ostrożnie Hektorze.” – powiedział Crayton. – „Nie pozabijał nas zanim nie dostaniemy się na miejsce. Przynajmniej daj nam szansę na zrobienie tego.”

- „Hektor jest u steru.” – odpowiedział Hektor, nie przynosząc otuchy Craytonowi, który mocno trzyma na nagłówek przed sobą.

Jedynym schronieniem przed dorwaniem nas przez Mogadorczyków są te ciągłe zakręty na drodze.

Kiedy jedziemy wokoło serpentyny, przy szczególnie ostrym zakręcie, Hektor nie wyrabia go dostatecznie szybko i zjeżdżamy z drogi. Pod kątem siedemdziesięciu pięciu stopni, ciężarówka sunie po zagęszczonym stoku górskim, przedzierając się o młode drzewka, podskakując na gładkich, ledwie omijając grubsze drzewa. Ella i ja, krzyczymy. Crayton wrzeszczy, kiedy wylatuje z siedzenia i uderza w przednią szybę. Hektor nie mówi ani słowa; tylko zaciska zęby i manewruje pomiędzy różnymi przeszkodami, póki cudem nie lądujemy na jakieś innej drodze. Maskę samochodu jest poważnie wgnieciona i unosi się z niej dym, ale silnik wciąż pracuje.

- „To jest, mmm, skrót.” – powiedział Hektor. On wcisnął pedał gazu i szybko ruszyliśmy nową trasą.

- „Myślę, że zgubiliśmy ich.” – powiedział Crayton, spoglądając w górę, na klif.

Poklepałam Hektora po ramieniu i zaśmiałam się. Crayton wetknął lufę w stronę tylnej szyby i czekał.

W końcu, jezioro pojawiło się na naszym horyzoncie. Zastanawiam się, dlaczego Crayton wierzy, że jezioro nas uratuje.

- „A co jest tak ważnego w tym jeziorze?” – spytałam.

- „Czy myślałaś, że przyszedłem znaleźć Cię, tylko z Ellą?”

Przez chwilę, chciałam mu powiedzieć, że jeszcze kilka godzin temu przyszło mi na myśl, iż przyszedł mnie zabić. Ale wkrótce Mogadorczycy pojawili się za nami i Crayton odwrócił się, natomiast Hektor szybko przeniósł wzrok we wsteczne lusterko.

- „Już jest blisko.” – powiedział Crayton.

- „Wyjdziemy z tego, ojciec.” – powiedziała Ella, spoglądając na Craytona; słysząc to moje serce wypełniło się jakimś niezidentyfikowanym uczuciem. On uśmiechnął się ciepło do Elli, a potem pokiwał głową. Ella ścisnęła moją rękę. - „Pokochasz Oliwię.” – powiedziała do mnie.

- „Kim jest Oliwia?” – spytałam, ale ona nawet nie miała szansy, aby odpowiedzieć mi, gdyż przed nami wyskoczył dziewięćdziesięcio-stopniowy zakręt, który chylił się ostro do jeziora. Ella sztywnieje w moich ramionach, kiedy droga kończy się i Hektor ledwie odpuszcza gaz, a ciężarówka wtacza się tuż przy ogrodzeniu jeziora, zrobionego z ogniw łańcucha. Wpadamy na wybój, a koła ciężarówki odbijają się od ziemi i po chwili opadają na brzeg z łoskotem. Hektor jedzie prosto w

kierunku wody, ale zanim wjeżdża w nią, wciska na hamulce i zatrzymujemy się z poślizgiem. Crayton przypadkowo otwiera ramieniem drzwi i wpada do jeziora, potem podnosi się na kolana. Z bronią w lewej ręce, ciska przedmiot tak daleko jak może i zaczyna coś mamrotać w języku, który nie rozumiem.

- „Chodź!” – krzyczy, wyrzucając ręce w górę, tak jakby zachęcał nas do tego. – „Chodź, Oliwio!”

Hektor, Ella i ja, wysiadamy i śpieszymy do niego. Trzymam Kuferek pod pachą i w tym momencie, zauważam jak woda zaczyna falować i bulgotać w środku jeziora.

- „Marino, czy wiesz co jest Chimera?”

Nie udzielam odpowiedzi, ponieważ wtedy na scenę wkracza pojedynczy czołgo- podobny pojazd Mogadorczyków, z umiejscowioną bronią na zewnątrz. Jak wjeżdża on do wody, prosto na nas, Crayton wystrzeliwuje serię kul w ich przednią szybę. Nagle tracą oni kontrolę nad pojazdem, który uderza w tył ciężarówki Hektora. Następuje ogłuszający huk, wraz z odgłosami wgniecionego metalu i tłukącego szkła. Potem zjeżdżają z wzgórza kolejne pojazdy z konwoju, a świat wybucha ogniem i chmurą dymu, kiedy kamienie spadają na plażę, powodując że czwórka nas pada na ziemię. Woda przemywa piasek, a wtedy my podnosimy się na nogi. Crayton podciąga mnie za kołnierzyk.

- „Zmykajcie stąd!” – krzyczy.

Biorę Ellę za rękę i jak najszybciej biegniemy, obierając lewą stronę jeziora. Crayton zaczyna strzelać, ale nie słyszę tylko jednej broni, ale dwie, i mam nadzieję, że to Hektor trzyma palec na drugim spuście.

Pędzimy przez gromadę drzew, wychylających się ze stoku górskiego aż do brzegu wody. Nasze stopy spadają na mokre kamienie, a Ella przyśpiesza tempo. W powietrzu słychać strzały, a potem głośny ryk zwierzęcia zagrział mi w głowie, aż zatrzymał się. Odwracam się, by ujrzeć stworzenie, które wydało ten paralizujący jęk, jakby nie z tego świata. Długi, umięśniony kark jest wynurzony na dziesięć czy piętnaście piętér poza poziom wody, zaś skórę ma lśniaco-szarą. Na końcu szyi, ogromna jaszczurcza głowa z otwartą paszczą, ukazującą ogromne zębiska.

- „Oliwia!” – krzyczy, uradowana Ella.

Oliwia unosi głowę i wydaje kolejny rozdzierający ryk, a między nim seria wysokotonowych dźwięków dochodzących z gór. Spoglądam w górę i zauważam grupę małych bestii schodzących w stronę jeziora.

Wstrzymuję oddech. – „Co to za stworzenia?” – pytam Ellę.

- „Kraule. Jest ich mnóstwo.”

Szyja Oliwii jest w pełni wynurzona i sięga na wysokość trzydziestu piętér. Kiedy reszta jest ciała pojawia się na widoku, jest kark staje się obszerniejszy, a tułów bardziej rozbudowany. Mogadorczyk strzela natychmiast do niej, a Oliwia porusza głową kilkanaście razy w tym czasie, tworząc ogromną kupę popiołu. Widzę ciemne sylwetki Craytona i Hektora, obaj strzelają z broni. Mogadorczyk wycofuje się, kiedy wkracza na scenę setka kraulów – wchodzą one do jeziora i płyną w stronę Oliwii. Wyskakuje ona z wody i atakuje. Wiele stworzeń przedziera pazurami po jej grzbiecie i podstawie karku. Wkrótce woda jeziora jest pokryta krwią.

- „Nie!” – krzyczy Ella.

Próbuje pobiec tam, ale przetrzymuję ją za ramię. - „Nie możemy wrócić.” – powiedziałam. - „Oliwia!”

- „To misja samobójcza, Ello. Jest ich zbyt wielu.”

Oliwia jęczy z bólu. Obraca głowę w obie strony i w tył, próbując zmiażdżyć czy ugryźć czarne kraule, które obsiadły ją. Crayton celuje bronią w te bestie, ale opuszcza ją, kiedy prawie nie trafia

Oliwii. On i Hektor zamiast strzelać do stojącej armii Mogadorczyków, przygotowują się do nowego ataku.

Oliwia chwieje się z lewej na prawą stronę, wyję w kierunku gór i wraca do jeziora, wolno zanurzając się w czerwonej fali. Kraule odłączają się od niej i płyną w stronę Mogadorczyków.

- „Nie!” – poprzez cały ten chaos, słyszę krzyk Craytona. Obserwuję, jak próbuje wejść do jeziora, ale Hektor odciąga go z powrotem na brzeg.

- „Pochyl się!” – krzyczy Ella, ciągnąc mnie za ramię. Świst powietrza przelatuje nad nami. Ogromne czarne kopyto uderza w ziemię, tuż obok mnie, a ja spoglądam na potwora z rogami. Jego głowa jest tak wielka, jak ciężarówka Hektora, a kiedy wydaje ryk – moje włosy przesuwiają się po twarzy.

- „Chodź!” – krzyczy. Biegniemy w stronę drzew.

- „Rozdzielmy się” – mówi Ella. Kiwam głową i wybieram lewy kierunek, w stronę bardzo starych buków z sękatymi konarami. Stawiam Kuferek i instynktownie podnoszę ręce, a potem one rozchodzą się. Ku memu zdziwieniu, pień drzewa otwiera się, tworząc ogromną, pustą przestrzeń – wystarczająco dużą na dwie osoby i Kuferek.

Spoglądam za ramienia i zauważam, że jakaś kreatura ściga Ellę przez gęstą linię drzew. Wrzucam Kuferek do środka pnia i za pomocą telekinezy łączam dwa inne drzewa formując je w pocisk, który wysyłam w stronę tamtej istoty. Z głośnym trzaskiem, odłamek drzewa trafia prosto w jego ciemną skórę, powodując że pada na kolana. Biegnę i chwytam rękę Elli, ciągnąc ją w innym kierunku. Widzę już te drzewo bukowe, gdzie ukryty jest mój Kuferek.

- „Ella, drzewo! Wejdź do środka!” – krzyczę. Siada na Kuferku i próbuje usadowić się jak najlepiej, kurcząc się do swej młodszej postaci.

- „To piken, Marino! Wchodź do środka!” – błaga, ale zanim może wypowiedzieć kolejne słowa, zamykam ją w tym pniu drzewa, pozostawiając trochę miejsca w środku.

- „Przepraszam.” – mówię poprzez pozostawioną małą szczelinę, mając nadzieję że potwór nie zauważył, gdzie ukryłam Kuferek i moją przyjaciółkę.

Odwracam się i biegnę, próbując odciągnąć stąd pikena, ale wkrótce dogania mnie i powala mnie. Siła jego uderzenia jest przerażająca, a ja spadam ze stromego zbocza, aż wreszcie chwytam za jakiś wystający głaz. Spoglądam za ramię i zauważam, że znajduje się mniej więcej metr od klifu usłanego kamieniami.

Piken pojawia się na wierzchołku zbocza. Bestia przesuwa się na tyle, aby być bezpośrednio nad mną. Potem wydaje ryk tak głośny, że czuję zaćmienie umysłu. Słyszę, jak Ella wykrzykuje moje imię, ale nie mogę oddychać, a tym bardziej odkrzyknąć jej.

Natomiast piken kroczy w dół zbocza. Podnoszę jedną z moich rąk i wrywam drzewko z korzeni, po czym rzucam nim w stronę piersi potwora. Kawałek drzewa wbija się w jego pierś, a to wystarczy aby stracił równowagę; upada, wrzeszczy i leci prosto mnie. Zamykam oczy i szykuję się na uderzenie, ale zamiast rozgniecenia mnie swoją masą, piken ląduje na wystającym głazie (za który trzymam się), a potem przeskakuje nad mną. Obracam głowę i widzę, jak piken spada w urwisko.

Teraz jestem w stanie skoncentrować się wystarczająco mocno, aby unieść mnie w górę, na wierzchołek zbocza. Pędzą w stronę tamtego buku – do Elli i mojego Kufereka – i wtedy słyszę huk działa, zanim zostaje trafiona. Ból jest dwukrotnie większy w porównaniu do mego największego bólu do tej pory, widzę jedynie czerwień i przebliski białego. Zwijam się z bólu.

- „Marina!” – słyszę krzyk Elli.

Przewracam się na plecy i patrzę w niebo. Krew wypływa mi z ust i nosa. Mogę poczuć smak krwi, jej zapach. Kilka ptaków krąży nad mną. Kiedy chcę już umrzeć, obserwuję jak zbierają się

ogromne, ciemne chmury nad mną. Chmury uderzają i tłoczą się wokół siebie, tak jakby oddychały. Myślę, że mam halucynacje, widzę jakieś wizje przed śmiercią, wtedy spada ogromna kropla wody spada na mój prawy policzek. Mrugam oczami, kiedy inna kropla spada tuż nad moimi oczami, a potem uderzenie pioruna rozdziela niebo na pół.

Ogromny Mogadorczyk w złoto-czarnej zbroi, stoi nad mną i uśmiecha się. Przykłada dłoń do mojej skroni i spluwa na ziemię, ale zanim pociąga za spust, spogląda w górę, na wiszącą w powietrzu – burzę. Szybko kładę ręce na otwartej ranie na brzuchu, czując znajome uczucie zimna, przepływające pod moją skórą. Wtedy nadciągający deszcz obmywa mnie, a chmury stają się masywną ścianą ciemności.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

PATRZĄC NA WYRAZ TWARZY SAMA, MOGĘ POWIEDZIEĆ ŻE PRAWIE STRACIŁ WIARĘ W TO, IŻ WYDOSTANIEMY SIĘ STĄD ŻYWI. Moje własne ramiona opadły, kiedy spojrzałem w białe ślepie ogromnej bestii, stojącej naprzeciwko nas. Zanim wyprostowała swój umięśniony kark z rozgałęzionymi, grubymi żyłami jak dwie rzymskie kolumny, minęło trochę czasu. Ciemna skóra twarzy jest wysuszona i popękana jak sterczące kamienie nad głową bestii. Z jej długimi ramionami, wygląda jak jakiś goryl nie z tej ziemi.

Do tego czasu, te monstrum wyprostowało się na całą swoją wysokość, czyli pięćdziesięciu stóp (ok. 15m), a uchwyt sztyletu stopił się wokół mojej prawej ręki.

- „Zaatakujmy go z obu stron!60” – krzyknąłem. Sam pobiegł na lewo, a ja popędziłem na prawo.

Pierwszy krok bestii skierowany jest w stronę Sama, który momentalnie odwraca się i biegnie wzdłuż zaokrąglonej krawędzi fosy. Bestia podąża za nim i wtedy pociągał sztyletem w prawo i lewo, tnąc po łydkach potwora. Odwraca łeb i uderza nosem o sufit, a potem zamachuje się na mnie, jeden z jej palców styka się z tylną częścią mojej nogi. Jestem wyrzucony w ścianę, tam ląduje na lewym ramieniu. Czuję że mam zwichnięte ramię.

- „John!” – krzyczy Sam.

Potwór zamachuje się na mnie ponownie, ale w porę odskakuje od jego pięści. Być może bestia

jest silna, ale za to powolna. Mimo, że jesteśmy w jaskini, które nie jest zbyt duża, aby biec daleko, czy to wolno czy nie, ale wciąż mamy przewagę.

Nigdzie nie widzę Sama, jak skłaniam się z jednej strony na drugą. Olbrzym ma ze mną ciężko, gdyż musi podążać za mną cały ten czas. Kiedy orientuję się, że mam wystarczająco czasu, powoli unoszę nad głowę lewą ramię i obracam rękę, że moja dłoń jest oparta o tył głowy. Ból przenika z karku do pięt; i zanim poddam się mu, dalej rozciągam rękę i wtedy słyszę, jak zwichnięte ramię wskakuje na swoje miejsce. Poczucie ulgi spływa na mnie, ale jest ono krótkotrwałe, ponieważ zauważam że prawa ręka potwora znajduje się tuż nad moją głową.

Ponoszę sztylet i jego ostrze przebija rękę bestii, ale nie jest to wystarczający cios, aby powstrzymać potwora przed owinięciem swoich ogromnych palców wokół mnie. Podnosi mnie, a jego uścisku jest tak mocny, że sztylet wypada mi z ręki na podłogę. Słyszę brzęk uderzającego diamentowego ostrza; a kiedy jestem odwrócony do góry nogami, szukam go wzrokiem, aby móc użyć telekinezy do odzyskania sztyletu.

- „Sam! Gdzie jesteś?”

Jestem zdezorientowany, kiedy bestia odwraca mnie z powrotem na nogi i trzyma mnie kilka stóp nad swoim nosem. Wtedy widzę Sama wyłaniającego się z szczeliny w ścianie. On biegnie i podnosi moje ostrze, chwilę później olbrzym piszczy w szoku i bólu. Mocno ściska mnie, a ja naciskam plecami o jego palce. Bestia potyka się, a ja jestem w stanie uwolnić ramiona i rękę. Włączam swoje światła w dłoni i kieruje Lumen prosto w jego oczy. Jest momentalnie oślepiiony i uderza o ścianę, a ja mogę wreszcie mogę uwolnić się i skoczyć na ziemię.

Sam rzuca mój sztylet, a ja atakuję bestię, wbijając ostrze w jego ciało pomiędzy palcami u nóg. Olbrzym wyje, potem pochyla się, a wtedy oślepiam go Lumen po raz kolejny. Traci on równowagę, a ja uderzam go głazem w dolną część pleców. Bestia przechyla się naprzód, jej długie ramiona uderzają o ziemię. Jej masywne ręce lądują w fosie, pełniej jakiejś zielonej mazi – a wtedy dociera do mnie odgłos skwierczącego ciała. Obserwuję jak bestia wpada w pole elektryczne i kamienny postument, na którym stoją Kufarki. Upadek przerywa pole elektryczne, wysyłając cokolwiek przez całe pomieszczenie, rozbijając go o kamienie. Bestia pada nieruchomo na ziemię.

- „Powiedz, że to planowałeś.” – powiedział Sam, idąc za mną do Kufereków.

- „Żałuję, ale nie.” – powiedziałem.

Otworzyłem mój Kuferek, w którym były m.in.: puszka od kawy z prochami Henri’ego oraz zmieniający się kryształ, owinięty w ręcznik. – „Wygląda w porządku.” – powiedziałem. Sam podniósł inny Kuferek.

- „Co się stanie, kiedy przejdziemy przez te drzwi?” – spytał Sam, kiwając głową w stronę małych, drewnianych drzwi, z których weszliśmy tu.

Zabiliśmy bestię i mamy Kufarki, ale nie możemy stać się niewidzialni ponownie, a musimy przejść przez setkę Mogadorczyków. Otwieram Kuferek i biorę do ręki różne kryształy i przedmioty, ale nie mam pojęcia, do czego one służą. A więc, nie mogą one mnie przeprowadzić przez te góry pełne obcych stworzeń. Rozglądając się po pomieszczeniu, tracę nadzieję. Ale studiując jak topi się skóra olbrzyma i rozpadają się kości, wpadam na pewien pomysł.

Ze sztyletem w tylnej kieszonce dzinsów, powoli podchodzę do fosy z bulgoczącą, zieloną cieczą. Biorę głęboki oddech i ostrożnie zanurzam tam palec. Tak jak miałem nadzieję, jest ona bardzo gorąca, ale ledwie łaskoczę moją skórę, jak ogień. Jest ona jak zielona lawa.

- „Sam?”

- „Tak?”

- „Kiedy powiem, abys otworzył drzwi, chcę abys to zrobił jak najszybciej i zszedł z drogi

natychmiast.”

- „Co zamierzasz zrobić?” – spytał.

Przychodzi do mnie wizja z Henrim, który przeciąga loryjski kryształ po moim ciele, kiedy leżałem na stoliku do kawy, a moje ręce były w płomieniach. Wtedy zanurzam głowę w fosie i nabieram trochę kapiącej, zielonej lawy. Zamykam oczy i koncentruję się, a kiedy je otwieram widzę perfekcyjną, płonąca kulę unoszącą się nad moją dłońią.

- „To, tak przypuszczam.” – mówię.

- „Bombowo.”

Sam podbiega do drewnianych drzwi i spogląda na mnie. Kiwam głową, dając mu znak, że jestem gotowy.

Otwiera drzwi i nurkuje na prawo. Grupa mocno uzbrojonych Mogadorczyków pojawia się na horyzoncie; ale kiedy zauważa ognistą, zieloną kulę zmierzającą w ich kierunku, próbuje zejść z drogi i odwrócić się. Kiedy kula ma uderzyć w pierś pierwszego Mogadorczyka, używam telekinezy i rozciągam ją jak ogniowy koc. Kilka Mogadorczyków zostaje uderzonych ogniem, a po kilku chwilach płonących tortur, przemieniają się w proch.

Ciskam płonące kule zielonej lawy jedna po drugiej, które zwalają Mogadorczyków z nóg. Sam zbiera stos ich broni i od razu następuje chwilowa cisza w powietrzu, chwytam dwie kolejne zielone kule i wybiegam za drzwi. Sam podąża za mną z długą, czarną bronią pod ramieniem.

Liczba Mogadorczyków biegnących ciemnym tunelem jest niewiarygodna; a do tego migoczące światła i przeszywający dźwięk syren, te uczucia są przytłaczające. Sam naciska oba spusty i wykasza pierwszy rząd Mogadorczyków zmierzających na nas. Kiedy kończą mu się naboje, Sam bierze dwie kolejne bronie.

- „Przydałaby mi się jakaś pomoc tutaj!” – krzyczy Sam, załatwiając kolejnych Mogadorczyków.

- „Myślę, myślę!” – ściany tuneli są pokryte śluzem i wydaje się że ogień nie rozprzestrzeni się po nich, a poza tym nie mam wystarczająco dużo zielonej lawy, aby spowodować wiele szkód. Po mojej lewej, znajdują się gazowe, srebrne czołgi i silosy z ciężkimi rurami i aluminiowymi przewodami. Obok największego silosu, zauważam panel kontrolny z wychodzącymi przewodami elektrycznymi. Mogę usłyszeć krzyki i wycia bestii w zakratowanych pomieszczeniach i zastanawiam się, jak mocno są one głodne?

Ciskam płonąca kulę w stronę panelu kontrolnego i rozpada się w burzy iskier. Kraty pomieszczeń wzdłuż ścian zaczynają się podnosić, a wtedy rzucam kolejną zieloną kulę w podstawę, na której stoją gazowe czołgi i silosy.

Chwytam Sama i biegnę z nim do pomieszczenia, w którym znajdował się olbrzym. Kiedy wybucha eksplozja, szybko przemieszczamy się z Samem w stronę kamiennej ściany pomiędzy drewnianymi drzwiami a unoszącą się stalową bramą, a nadchodzące płomienie liżą mnie po plecach. Moje uszy napełniają się odgłosami trzeszczącego ognia.

Dziesiątki krauli wylega się z otwartych cel i atakuje niczego niespodziewających się Mogadorczyków; kilka ryczących pikenów z rozciągniętymi ramionami kroczy tunelem; zmutowane gady z rogami naciera z tyłu tunelu i przechodzi przez Mogadorczyki i kraule pod nogami pikenów; niby gargulce – uskrzydłone stworzenia, bzyczą przy suficie i rzucają się z góry, aby schwycić coś dla siebie; potwór z prawie przezroczystą skórą zatapia rząd zębów w łydce pikena. Wszystko to dzieje się w jednej chwili, potem zostają one wyprzedzone przez morze ognia.

Po kilku minutach, kiedy ogień ulatnia się stąd, aby czynić zniszczenie w dalszej części gór, długi korytarz naprzeciwko mnie jest pokryty stosem prochu i ciał czarnych potworów. Gaszę otaczający nas ogień i wycieram ręce o uda.

Sam jest osmalony, ale poza tym wszystko w porządku. - „Świetnie, kolego.” – mówi.

- „Spróbujmy wydostać się z tego piekła, a wtedy będziemy świętować.”

Wciskam mój Kuferek pod ramię, a Sam bierze inny Kuferek. Biegniemy tunelem po spustoszeniu przez ogień, odór śmierci jest dławiący. Zwęglona drabina na końcu tunelu wydaje się stabilna i z jedną wolną ręką, wspinamy się z trudnością. Nasze stopy uderzają o spalone i szerniałe spiralne występy, a my biegniemy wokoło dopóki nie docieramy do centrum jaskini.

Piekło, które wzniciłem, zrobiło więcej szkód niż przypuszczałem i również tutaj widzimy stosy popiołu; ale widzimy także setki wyczołgujących się z różnych korytarzy i tuneli Mogadorczyków na kolanach, spalonych czy będących wciąż w płomieniach, wykrzykujących z bólu. Nie byli oni w stanie ani podnieść broni ani zrobić cokolwiek innego, a więc przeskoczyliśmy przez nich. Inni żołnierze z bronią w rękę, pędzą po występach skalnych w naszym kierunku. Jeszcze inni z rannymi.

Jestem zdezorientowany i nie wiem, w którym kierunku jest wyjście. Kiedy prowadzę nas przez tunele, mój wisior kołysze się na mojej szyi, Sam i ja podnosimy pozostawione bronie. Biegniemy z bronią przy piersi, strzelamy w razie potrzeby. Chociaż nie wiemy, gdzie zmierzamy, nie zatrzymujemy się po drodze aż docieramy do celu z ludzkimi więźniami. Wtedy już wiem, że obraliśmy zły kierunek. Ciągnę Sama w innym kierunku, ale on zapiera się stopami i zatrzymuje mnie. Widzę troskę i nadzieję na jego twarzy. Cele ze stalowymi drzwiami są uniesione o stopę, a niebieskie pole magnetyczne znikło.

- „John, cele są otwarte!” – krzyczy Sam, rzucając Kuferek przy moich stopach. Upuszczam broń i podnoszę tamten Kuferek, a po chwili odzywa się Sam: „A co jeśli mój tata jest tam?”

Patrzę w oczy Sama i wiem, że musimy to sprawdzić. Biegnie wzdłuż lewej części korytarza, wołając ojca. Ja sprawdzam cele po prawej stronie, kiedy jakiś chłopak w moim wieku, z długimi, czarnymi włosami, wystawia głowę przez drzwi. Kiedy zauważa mnie, ostrożnie wyciąga rękę poza drzwi.

- „Czy pole nie jest już aktywne?” – krzyczy.

- „Tak myślę!” – krzyczę.

Sam przerzuca broń poza ramię i pochyla głowę do celi chłopca. – „Czy znasz mężczyznę, który nazywa się Malcolm Goode? Mężczyznę w wieku czterdziestu lat z brązowymi włosy? Czy jest on tutaj? Czy widziałeś go?”

- „Zamknij się i cofnij się, dzieciaku.” – słyszę głos chłopca. Odczuwam determinację i odwagę w jego głosie, wtedy czuję jakiś niepokój i od razu odciągam Sama na bok. Chłopak chwyta za spód drzwi i odrywa je od ściany, po czym rzuca na korytarz jak Frisbee. Sufit pęka i głązy spadają, a ja używam telekinezy, aby osłonić Sama i mnie przed byciem zmiażdżonym. Zanim mogę powiedzieć choćby słowo, chłopak oklepuje pył z rąk. Jest on wyższy niż ja, poza tym bez koszulki i umięśniony.

Sam robi krok naprzód i ku memu zdumieniu, mierzy z broni w głowę chłopaka. – „Powiedz mi, czy znasz mego ojca, Malcolma Goode? Proszę!”

Chłopak przebiega wzrokiem obok Sama i skierowanej w niego broni, a koncentruje się na Kuferkach. Wtedy zauważam na trzy blizny na jego nodze. Takie blizny jak moje. On jest jednym z nas.

W szoku upuszczam tamten Kuferek na ziemię. – „Jakim numerem jesteś? Bo ja jestem Czwórka.”

Patrzy na mnie spod przymkniętych powiek i podaje rękę. – „Jestem Dziewiątka. Dobra robota, Numerze Cztery, że wciąż pozostajesz przy życiu.”

Sięga po Kuferek, który upuściłem. Sam obniża broń i wycofuje się w stronę korytarza,

zatrzymując się przy każdej celi, aby zajrzeć do środka. Dziewiątka kładzie rękę na zamku Kufierka i po chwili otwiera się on z trzaskiem. Żółty blask oświetla jego twarz, kiedy otwiera wieczko.

- „O tak.” – śmieje się, wkładając rękę do środka. Dziewiątka wyjmuje cienki, czerwony kamień i pokazuje go mi. – „Czy też masz taki kamień?”

- „Nie wiem, być może.” – mówię, jestem zażenowany tym, jak mało wiem o przedmiotach z Kufierka.

Numer Dziewiąty umieszcza kamień pomiędzy kostkami u ręki i kieruje pięść w stronę najbliższej ściany. Pojawia się biały słup światła i wkrótce możemy zobaczyć przez ścianę, że cela więzienna jest pusta.

Sam biegnie w naszym kierunku. – „Poczekaj! A więc możesz widzieć obiekty przez wewnętrzny rentgen?”

- „Jakim numerem jest ten świr?” – spytał Numer Dziewiąty, ponownie przeglądając zawartość Kufierka.

- „To jest Sam. Nie jest on Loryjczykiem, ale naszym sprzymierzeńcem. Szuka swego ojca.”
Rzucił Samowi czerwony kamień. – „To sprawia, że szybciej to działa, Sammy. Po prostu schwyć i ściśnij.”

- „On jest człowiekiem.” – powiedziałem. – „Nie może on korzystać z naszych rzeczy.”
Dziewiątka umieścił kciuk na czole Sama. Włosy Sama podniosły się w górę, a ja poczułem elektryczność w powietrzu.

Sam robi krok w tył, mówiąc: „Wow.”

Dziewiątka po raz kolejny zagląda do Kufierka. – „Masz około dziesięciu minut. Skorzystaj z tego.”

Jestem zdumiony tym, że Dziewiątka może przekazać nasze moce ludziom. Sam biegnie korytarzem i jednym ruchem ręki prześwieca wszystkie cele. Kiedy podchodzi do dużych metalowych drzwi na końcu i kieruje kamień w ich stronę, zauważamy tam więcej niż tuzin uzbrojonych Mogadorczyków, a jeden z nich skręca odkryte kable w otwartej klawiaturze pomocniczej.

- „Sam!” – krzyczę, podnosząc broń. – „Wracaj!”

Szum. Drzwi podnoszą się i wychodzą Mogadorczycy.

Sam biegnie do nas, strzelając do nich przez ramię.

- „Czy masz jeszcze jakieś inne Dziedzictwa?” – pytam Dziewiątkę, strzelając międzyczasie.

Mruga do mnie, a potem znika i biegnie z super prędkością po popękanym suficie. Mogadorczycy nie zauważają Dziewiątki aż do czasu, gdy jest już za późno i ląduje on za nimi. Jest jak tornado, wszystko niszczy ze swoim przybyciem, nie wiedziałem że Loryjczyk może posiadać taką moc; nawet Szóstka byłaby pod wrażeniem. Sam i ja przestajemy strzelać, pozwalając Dziewiątce rozczłonkować każdego Mogadorczyka gołymi rękoma.

Kiedy kończy robotę, wraca lewą częścią ściany korytarza zanim okrąży sufit i przemieszcza się na prawą ścianę, a chmura prochu podąża jego śladem.

- „Antygravitacja.” – mówi Sam. – „To jest naprawdę ekstra Dziedzictwo.” Dziewiątka z poślizgiem zatrzymuje się naprzeciw Kufierka i kopniakiem zatrzaskuje go.

- „Mam również super słuch, słyszę z odległości kilku mil.”

- „Dobrze, chodźmy stąd.” – powiedziałem, podnosząc mój Kuferek. Numer Dziewiąty umieszcza z łatwością swój Kuferek pod ogromnym ramieniem i chwyta broń z podłogi.

- „A co z tymi innymi celami?” – pyta Sam, wskazując cele w dole korytarza. Setka albo więcej drzwi cel przy ścianach jawi się w miejscu, z którego wyszli Mogadorczycy.

- „Musimy iść.” – mówię, wiem że i tak już za bardzo kusimy los. To tylko kwestia czasu, kiedy zostaniemy okrażeni. Ale nie ma sposobu, aby przekonać do tego Sama.

Biegnie w kierunku dużych drzwi, wciąż trzymając czerwony kamień. Kolejna grupa Mogadorczyków wylania się z ukrytego tunelu pomiędzy nami. Sam zapiera się całym sobą przy ścianie i strzela. Widzę jak kilku Mogadorczyków zamienia się w proch, ale potem widok zostaje zablokowany przez rój kraulów.

Skupiam myśli na głazie i ciskam nim w stronę kraulów. Dziewiątka łapie kraula za tylną część nogi i rzuca nim o ścianę. Niszczy kolejnych dwóch i kiedy kończy, odwraca się do mnie – uśmiechając. Kiedy mam już spytać Dziewiątkę, co tak go śmieszy, rzuca głaz w moją stronę. Ledwie udaje mi się zejść z linii strzały i chwilę później jestem pokryty czarnym pyłem.

- „Oni są wszędzie!” – śmieje się.

- „Musimy pójść po Sama!” – mówię, próbując przebiec obok Dziewiątki, kiedy ogromny piken chwyta nas w swoje łapy.

- „Sam!” – krzyczę. – „Sam!”

Sam nie słyszy nas poprzez odgłosy strzałów broni. Piken ciągnie nas w innym kierunku i czuję tak jakby w zwolnionym tempie, że tracę mojego najlepszego przyjaciela. Zanim mogę ponownie krzyknąć, piken rzuca nami w stronę przeciwnego korytarza. Jest wrzucony w ścianę i ląduję na jednym z Kufereków, a inny spada na mnie. Wiatr zbija mnie z nóg; kiedy spoglądam w górę, zauważam jak Dziewiątka pluje krwią. On śmieje się.

- „Jesteś szalony?” – pytam. – „Podoba Ci się to?”

- „Byłem tu zamknięty przez ponad rok. To jest mój najlepszy dzień życia!”

Dwa pikeny wpadły do tunelu i zablokowały drogę do Sama. Dziewiątka ściera krew z podbródka i otwiera Kuferek. Wyciąga z niego krótką, srebrną rurę, która gwałtownie wydłuża się po obu końcach do sześciu stóp (ok. 2m) i jarzy się na czerwono. Biegnie w stronę pikenów z tą rurą, nad jego głową. Kiedy mam do niego dołączyć, czuję wstrząs bólu w żebrach. Sięgam do Kufereka po kamień uzdrawiający, ale do tego czasu zauważam że Dziewiątka zabił oba pikeny. Biegnie on z powrotem po suficie i kiedy jest w odległości dwudziestu stóp (ok. 7m) od mnie, krzyczy abym zszedł z drogi. Błyszcząca czerwona rura przepływa nad moją głową jak oszczep, nadziewając się w brzuch pikena.

- „Nie ma o czym mówić.” – powiedział Dziewiątka zanim byłem w stanie wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa.

Więcej pikenów pojawia się na końcu tunelu i kiedy odwracam się, żeby biec, zauważam stado przezroczyстых ptaków z ostrymi zębami lecących nad nami. Dziewiątka chwyta zielone kamienie z Kufereka i rzuca je w stronę ptaków. Wirują one w powietrzu i wsysają ptaki do tak jakby czarnej dziury.

On zamyka oczy i kieruje kamień w stronę bestii piken, wypuszczając stado tych ptaków na nich. Dziewiątka wskazuje na mnie i krzyczy: „Zrzuć głazy na nich!”

Robię to, co mówi i obrzucam ich głazami. Pikeny i ptaki padają pod naszym odstrzałem.

Kolejne pikeny krocą tunelem i wyją. Chwytam Dziewiątkę za ramię i powstrzymuję go od natarcia na potwory.

- „Oni nadal będą pojawiać się.” – powiedziałem. – „Musimy znaleźć Sama i zwać stąd. Mamy spotkanie z Szóstką.”

Pokiwał głową na zgodę i pobiegliśmy. Przy kolejnym wejściu, skręcamy w lewo, nie wiemy czy wybraliśmy dobrą drogę do wyjścia czy jeszcze bardziej zgubiliśmy się w tunelach. Coraz więcej i więcej wrogów pojawia się za nami za każdym nowym zakrętem. Za pomocą telekinezy,

Dziewiątka niszczy każdy tunel przez który przeszliśmy, sprawiając że spadają głazy z ścian i sufitu.

Podchodzimy do długiego, nisko położonego mostu wykonanego z solidnych kamieni. Most ten, podobny jest do tego, przez który przeszliśmy wcześniej z Samem, również i tam znajduje się zielona lawa. Po drugiej stronie wąskiego mostu jest rząd Mogadorczyków, a kilkanaście pikarów za nami.

- „Gdzie mamy iść?” – krzyczę, kiedy wchodzę na most.

- Dziewiątka mówi: „Idziemy dołem.”

Numer Dziewiąty chwyta mnie za rękę i wspinamy się na most, wtedy mój świat dosłownie obraca się do góry nogami i biegniemy spodem łuku. Bez ostrzeżenia, Dziewiątka puszcza mnie, ale jakoś moje buty trzymają się „brzucha mostu”. Sięgam przez głowę i nabieram trochę zielonej lawy i w ręce formuję perfekcyjną płonącą kulę. Rzucam ją w kierunku Mogadorczyków i za pomocą wizualizacji, rozszczepiam ją. Mogę usłyszeć jak skwierczą ich ciała, wtedy my wpadamy do innej jaskini.

Jestem zadyszany, kiedy schodzimy na dół. Sprawdzam stopnie, kiedy zostaję uderzony przez jakiś wybuch za mną. Przewracam się i z niewiarygodną prędkością spadam najpierw na moje zwichnięte ramię.

Zwijam się w niewyobrażalnym bólu. Wybuch uderza mnie prosto w plecy i moje mięśnie muszą znieść niekontrolowany skurcz. Ledwie oddychać, a muszę szukać kamienia uzdrawiającego w Kufierku. Jedynie co mogę zrobić, to patrzeć na srebrną poświatę księżyca, która pojawia się i znika na końcu tunelu. Wreszcie zauważam trzepoczącą na leśnym wietrze - plandekę u wejścia do jaskini. Wracam do miejsca, z którego wszystko się zaczęło.

Słyszę odgłos kruszących się skał za mną. Czuję straszny ból, większy niż myślałem. Mogę myśleć tylko o tym, aby pozostawić za sobą te góry. – „Idź prosto. Tam jest wyjście. Możemy się przegrupować.” – zarządzam.

Jeżeli uda się nam, wtedy mogę uzdrowić się i schować Kufierki w lesie. Być może BK zdoła wrócić z nami teraz, kiedy zniszczyliśmy gazowe czołgi. Czwooro Mogadorczyków strzegących wejście zniknęło i Dziewiątka wyskakuje stąd przez plandekę w stronę lasu. Podążam za nim. Uderza w nas odór padliny - martwych ciał zwierząt – i oboje zatykamy usta, jak wbiegamy w miejsce, gdzie zaczyna się linia drzew. Padam przy pniu drzewa. Potrzebuję kilku minut, aby pomyśleć. Potem, wrócimy z powrotem po Sama. Bronie i ręce płoną.

Dziewiątka szpera w swoim Kufierku, a ja zamykam oczy. Łzy spływają mi po twarzy. Przestraszyłem się, kiedy coś twardego dotyka mojej lewej ręki. Otwieram oczy o zauważam Bernie Kosara w formie psa rasy Beagle, który liże moje palce.

- „Nie zasługuję na to.” – mówię mu. – „Jestem tchórzem. Jestem przeklęty.”

Zauważa on moje rany i łzy, a potem wacha twarz Dziewiątki, zanim przemienia się w konia.

- „Wow!” – Dziewiątka wyskakuje. – „Czym do jasnej cholery jesteś?”

- „Jest on Chimerą.” – wyszeptalem. – „To dobry kumpel. Jest on Loryjczykiem.”

Dziewiątka szybko głaszcze BK po mordce, a potem przykładła uzdrawiający kamień do moich pleców. Kiedy to robi, zauważam nadciągającą burzę nad górami.

Na niebie nagle pojawiają się błyskawice i cieszę się, że wróciła Szóstka. Wstaję pomimo bólu w plecach. Wtedy chmury przesuwają się w taki sposób, który wcześniej nie widziałem i odczuwam coś złego w powietrzu. To nie Szóstka, ona nie wróciła, aby pomóc nam.

Obserwuję komin chmur, który widziałem jedynie w swojej najgorszej wizji.

Bernie Kosar wycofuje się, kiedy tak jakby z oka tornada pojawia się mleczno biały jak perła – idealnie kulisty statek kosmiczny. Statek ląduje naprzeciwko wejścia do jaskini w górach, wysyłając drgania ziemi.

Tak samo było w mojej wizji, drzwi z boku statku pojawiły się jakby znikąd, tak po prostu. Lider Mogadorczyków z mojej wizji jest tutaj.

Dziewiątka wstrzymuje oddech. – „Setrakus Ra. On jest tutaj. To jest to.”

Milcząc, zastygłem w miejscu ze strachu. – „A więc, on nazywa się właśnie tak.” – wreszcie wyszeptałem.

- „To było jego imię - każdego dnia, kiedy oni torturowali mnie i mojego Cepana. Zamierzam go przebić tym.” – czerwona rura lśni w ręce Dziewiątki. Jej koniec wydłuża się wraz z wirującymi ostrzami. – „Zamierzam go zabić, a ty mi pomożesz.”

Setrakus Ra podchodzi do wejścia u jaskini, ale zatrzymuje się zanim wchodzi do środka, jedna ogromna sylwetka, surowa i spektralna. Poprzez świszczący wiatr i ulewę, odwraca się, kierując wzrok w naszą stronę. Nawet stąd, słaby błysk trzech wisiorów wiszących na jego szyi jest nie do przeoczenia.

Dziewiątka i ja, wybiegamy z lasu razem z Bernim Kosar za nami, ale jest za późno. Setrakus Ra zniknął w jaskini i te samo niebieskie pole magnetyczne jak w celach więziennych drzwi pojawia się przy wejściu.

- „Nie!” – krzyczy Dziewiątka. Zatrzymuje się ze ślizgiem i wbija rurę w ziemię.

Z sztyletem w ręku, biegnę dalej. Słyszę, jak Dziewiątka krzyczy, żebym zatrzymał się, ale mogę myśleć tylko o tym, aby zabić Setrakusa Ra i uratować Sama i jego ojca oraz skończyć wojnę, właśnie tutaj i teraz. Kiedy uderza we mnie niebieskie pole magnetyczne i wszystko znika.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

PIORUN PRZETACZA SIĘ, A ZA NIM POJAWIŁY SIĘ BŁYSKAWICE. Widzę jak chmury rozstępują się i spada ulewny deszcz. Uzbrojeni Mogadorczycy spoglądają w dół na mnie. Jeden z nich przyciska dźwignię do mojego niebieskiego wisiora i mówi coś, czego nie rozumiem. Moje rany w brzuchu prawie się uleczyły i słyszę poprzez grzmoty, jak Ella wykrzykuje moje imię.

Zaraz umrę, ale muszą najpierw uwolnić Ellę. Jedna z nas musi żyć, aby powiedzieć o nas innym. Ostrożnie podnoszę ręce i przewiduje rozcięcie pnia drzewa, kiedy piorun uderza gdzieś daleko. Po chwili, piorun trafia Mogadorczyka stojącego nad mną. Obraca się on w proch, który rozwiewa wiatr.

Wstaję na nogi i zauważam że otworzyłam w połowie pień drzewa bukowego. Nadal rozdzielam drzewo, biegnąc tam. – „Ella? Czy wszystko w porządku?”

Wychodzi ona z pnia drzewa i wpada w moje ramiona. – „Nie mogłam Cię zobaczyć.” – powiedziała, ściskając mnie. – „Myślałam, że straciłam Cię.”

- „Jeszcze nie.” – powiedziałam, chwytając Kuferek. – „Chodź.” Kiedy odwróciliśmy się do biegu, zauważyliśmy Craytona i Hektora zmierzających w naszym kierunku. Hektor został zraniony, założył ramię na barki Craytona w celu podparcia się i utrzymania równowagi. Wiatr i deszcz są mocne, a fala Mogadorczyków i krauli naciera od brzegu. Kiedy zauważam to, łapię duży konar drzewa z wyschniętego drzewa i rzucam nim w najbliższą grupę krauli. Zwała on z nóg kilku, ale nie mamy czasu. Żołnierz Mogadorczyk rzuca granat, który przechwycam w połowie drogi i zmieniać jej kierunek – wysyłając w jego brzuch. Wybuch, załatwiając kilku Mogadorczyków i krauli, którzy przemieniają się w proch. Rzucam kolejne drzewo po drzewie, kamień po kamieniu, zwalając wielu na ziemię, zabijając więcej z nich.

- „Pomóż mi!” – krzyczy Crayton.

Biegnę i zabieram Hektora od niego. Ma ranę od ugryzienia na brzuchu i od kuli w ramieniu. Obie rany mocno krwawią.

- „Chodźcie wszyscy!” – krzyczy Crayton, wyciągając kule z kieszeni płaszcza i szybko ładując do magazynku broni. – „Musimy dostać się do tamy!”

Otwieram usta, aby odpowiedzieć, ale ogromna błyskawica przecina niebo nad nami jak bogowie, pozostawiając posmak metalu w powietrzu. Ogluszający grzmot, który odbija się echem od gór. Wiatr i deszcz ustają, a chmury kłębią się tworząc ogromną burzę, aż ciemne i jarzące się oko spogląda na nas z wierzchołka gór. Mogadorczycy są tak samo zahipnotyzowani jak my. Wiatr ponownie nabiera mocy, a ciemne chmury, pioruny i błyskawice idą za nim. Na początku powoli, ale wkrótce nabiera prędkości, kiedy zmierza w naszym kierunku. Idealna burza, tak piękna jak serce kataklizmu, do niczego nie podobna co do tej pory widziałam. Jedyne co możemy zrobić, to obserwujemy grube chmury toczące się z głębokim pomrukiem.

- „Co się dzieje?” – przekrzykuje huragan.

- „Nie wiem!” – odpowiada Crayton. – „Musimy znaleźć jakieś schronienie!”

Ale on nie porusza się z miejsca, tak jak my. Zdaje się, że i Hektor zapomniał o bólu i również obserwuje, co się dzieje.

- „Idź!” – wreszcie krzyczy Crayton, a potem obraca się wokół i strzela do Mogadorczyków, abyśmy mogli pobiec przez wzgórze w dół doliny, aby znaleźć schronienie. Widzę tamę po mojej prawej stronie, która łączy dwie niższe stoki górskie. Jest zbyt daleko, abyśmy mogli tam dotrzeć. Hektor zrobił się blady na twarzy i szybko słabnie, zaczynam szukać jakiegoś miejsca do odpoczynku, aby uzdrowić go. Broń Craytona milknie. Patrzą za siebie, spodziewając się najgorszego, ale jest prawie bez amunicji. Przerzuca broń za ramię i dogania nas.

- „Nie uda nam się dotrzeć do tamy!” – krzyczy. – „Biegnijcie do jeziora!”

Deszcz na nowo zaczyna padać, jak czwórka z nas zmienia kierunek. Słychać świst kul przy naszych stopach i rykoszet od głazów. Chmury przechodzą nad nami z głośnym hukiem. Chwilę później, jesteśmy tak jakby pod mostem: deszcz przestaje padać. Spoglądam ponad ramieniem i zauważam że zaledwie kilka kroków z tyłu, pada mocny i duży deszcz. Wiatr podnosi się znacznie i nagle Mogadorczycy za nami są pogrążeni w najgorszej ulewie, jaką do tej pory widziałam. Zupełnie znikli w tej burzy.

Nasze buty ślizgają się na piasku, Ella i Crayton pierwsi nurkują do wody.

- „Nie mogę tego zrobić, Marino.” – mówi Hektor, zatrzymując się zanim docieramy do wody.

Upuszczam Kuferek i biorę go za ramię, mówiąc: „Mogę Cię uleczyć, Hektorze. Dasz rady.”

- „To I tak nie ma żadnej różnicy, bo nie umiem pływać.”

- „Hektorze, jestem Marina tak jak morze, pamiętasz?” – wtedy lodowatość przechodzi z moich palców do miejsca po kuli w ramieniu. Obserwuje jak skóra przemienia się z czarnej, szarej i czerwonej na pomarszczoną nową skórę koloru jasnobrązowego. Szybko koncentruje się na miejscu po ugryzieniu pod koszulką Hektora na brzuchu. Po chwili Hektor wstaje na nogi i jest pełen energii. Widać to w jego oczach. - „Królowo morza, popłynę z tobą.”

- „Ale co z tym.” – powiedział Hektor, wskazując na Kuferek. - „Musisz to trzymać.” – powiedziałam, wkładając Kuferek w jego ramiona. Biegamy w wodzie aż do momentu, kiedy nasze stopy już nie sięgają dna jeziora. Wtedy prawym ramieniem obejmuje klatkę piersiową Hektora i płynę lewą. Hektor przytula Kuferek do brzucha, kiedy na plecach unosi się na wodzie, jego głowa jest ponad powierzchnią wody. Ella i Crayton chodzą normalnie po podłożu w środku jeziora, a ja przyciągam Hektora w ich kierunku.

Chmury nad nami rozpraszają się i kurczą w setki strzępiastych, szarych linii na niebie. Podążający za nami Mogadorczycy nie są już w zamglonej ulewie i w tym momencie, zauważam że dziesiątki krauli skowyczących za nimi.

Jak znikła ostatnia chmura, zauważamy że cienki, czarny punkcik spada z góry. Kiedy ten punkt zbliża się do ziemi, wydaje się nam, że to człowiek.

Na szyi ma założony niebieski wisior, taki sam jak mój. Ląduje na wybrzeżu, sprawiając że piasek rozprzestrzenia się. Jest to uderzająco piękna dziewczyna o kruczoczarnych włosach; i kiedy spoglądam na nią, wiem że to dziewczyna z moich snów, to jej wizerunek malowałam na ścianie w jaskini.

- „Ona jest jedną z nas!” – krzyczę.

Dziewczyna rozgląda się wokoło, nawiązujemy kontakt wzrokowy, a chwilę potem ona znika. Jestem zszokowana i zdruzgotana, musiałam sobie wyobrazić ją.

- „Gdzie ona poszła?” – spytała Ella.

W momencie, w którym uświadomiłam sobie, że Ella również widziała ją, oznacza że nie wymyśliłam sobie tego. Obserwuję, jak dwa najbliższe znajdujące się kraule zostają uniesieni w powietrze. One wirują w górze, skowycząc i wyjąc na kogoś za nimi, a potem uderzają w siebie i padają omdlałe na ziemię. Jeden kraul szybuje pod nogi dwóch żołnierzy, a inny buja się w powietrzu, łącząc tamtego kraula z żołnierzami.

- „Niewidzialność. Jej Dziedzictwem jest niewidzialność.” – powiedział Crayton.

Ona jest niewidzialna? Jestem zdumiona i jednocześnie zazdrosna, ale przede wszystkim wdzięczna za jej przybycie. Każdy kraul, który zetknął się z wodą, jest wyciągnięty przez niewidzialną rękę i rzucony w twarde pianek albo żołnierza- Mogadorczyka. Upuszczone działo wystaje spoza trawy i zaczyna strzelać we wszystkich kierunkach. Kraul po kraulie zostaje wytopiony. Dziesiątki Mogadorczyków obracają się w chmurę popiołu.

Teraz strzały działa dochodzę z innej strony jeziora i obracam się, aby ujrzeć jak dwudziestu czy więcej Mogadorczyków przedzierających się przez coś. Promienie światła uderzają o wodę, tworząc taką parę wodną, że ledwie mogę dojrzeć Hektora naprzeciwko mnie.

- „Ella?” – krzyczę.

- „Tutaj!” – odkrzykuje z lewej.

- „Weź Hektora.”

Obejmuje ramionami klatkę Hektora. – „Dlaczego?”

- „Ponieważ nie będę tu stać bezczynnie i przeglądać się, kiedy ta dziewczyna walczy sama. To także moja wojna.”

Zanim ktokolwiek może mnie powstrzymać, zanurzam się i momentalnie czuję wodę w płucach. Płynę głębiej aż niebiesko-zielony kolor jeziora staje się szarawy. Zauważam ogromne ciało Oliwii pod mną; leży bez życia na dnie jeziora, chmury krwi kłębią się z mnóstwa ran od ugryzień na plecach.

Udaję się w stronę i po minucie zauważam nogi Mogadorczyków. Płynę do tego Mogadorczyka najdalej po lewej. Staję na nogi w błotnistym dnie i wynurzam się z wody. Mogadorczyk nie ma wystarczająco czasu, aby zareagować kiedy moim umysłem rzucam nim w środek jeziora. Unoszę jego działo w moje ręce i strzelam nieprzerwanie. Mogadorczyk obraca się w proch i kiedy zabiłam ich wszystkich, celuję w tych niedaleko swoich pojazdów.

Nagle zauważam jakieś poruszenie w wodzie za mną i jestem zbyt wolna; kraul wyskakuje i zatapia swoje zęby w moim boku. Ból jest natychmiastowy i okropny, tak jakby ktoś rozgrzanym żelazem wypalał mi piętno na moich żebrach. Bestia najpierw zanurzyła moją głowę w wodzie, a potem rzuciła na pianek na brzegu. Łapię oddech i krzyczę, jak raz po raz wkłada i wyjmuję mnie z wody. Jestem pewna, że umrę, ale nagle usta kraula rozszerzają się i uwalnia mnie. Padam na brzuch na brzegu i obserwuje jak nadal usta kraula stają się bardziej rozwarte aż słyszę trzask kości. Kruczo-czarna dziewczyna zmaterializowała się przed moimi oczami, a jej ręce na drżących ustach bestii. Ona patrzy za siebie na mnie, zanim szarpie za szczękę kraula, zabijając go.

- „Wszystko w porządku?” – dziewczyna pyta mnie.

Podnoszę koszulkę i kładę rękę na ranie. – „Zaraz wszystko będzie dobrze.”

Potem ona robi unik przed wybuchem z ich działa. – „Dobrze. Jakim jesteś numerem?”

- „Siedem.”

- „Jestem Szóstka.” – mówi zanim znika.

Iskierki lodowatości rozchodzą się z moich palców do mego ciała, ale wiem że nie zdołam uleczyć się całkowicie przed nadejściem pierwszej fali Mogadorczyków-Żołnierzy. Wpadam do jeziora i zostaję pod wodą. Moja rana jest prawie uleczona, kiedy wynurzam się nad powierzchnię wody.

Numer Sześć z lśniącym mieczem jest nad opancerzonymi Hummerami61. Walczy z kilkoma żołnierzami jednocześnie: ścinając poszczególne części ich ciała, blokując ostrzem ich strzały z działa, używając telekinezę aby namierzyć lecący wystrzał i skierować go na dziesiątki Mogadorczyków, stojących w formacji na krawędzi. Potem ona skierowała miecz w tłum, nadziewając trzech żołnierzy na raz. Numer Sześć schwyciła ogromną broń zamontowaną na pojeździe i w jednej chwili wykosiła dziesiątki Mogadorczyków.

Pozostało jedynie dwudziestu czy trzydziestu żołnierzy i może cztery kraule. Numer Sześć założyła jedną rękę za głowę, a w drugiej trzyma broń i strzela, niszcząc Hummery stojące na brzegu. Ciemne chmury za gór i błyskawice uderzają w ziemię blisko nas. Za pierwszym razem, widać strach w oczach Mogadorczyków i obserwuję jak kilku z nich upuszcza swoje bronie i biegnie w stronę

lasu.

- „Wyjdźcie z wody!” – wrzeszczę, bojąc się piorunów. Ella wyciąga Hektora z jeziora na brzeg, a Crayton podąża za nimi.

Podchodzę do brzegu i staję niedaleko Numeru Sześć, potem podnoszę dwa działa. Staram się utrzymać na nogach, kiedy naciskam na oba spusty i załatwiam więcej żołnierzy i dwa kraule. Ranny żołnierz ukrywa się za wrakiem Hummera i rzuca granat w plecy Szóstki, ale strzelam do niego w międzyczasie. Eksplozja obraca Numer Sześć i zamontowaną broń, a chwilę później ranny żołnierz jest już tylko prochem.

Nie mogę odwrócić wzroku od Numeru Sześć. Jej siła jest hipnotyzująca. Niebieski wisior podskakuje na jej szyi, kiedy strzela z broni i wykasza coraz więcej i więcej żołnierzy. Obraca się w lewo i piorunami załatwia kilku więcej Mogadorczyków.

Dolina jest rozświetlona i zadymiona. Czuje się wilgoć i zwęglenie. Oglądam się dookoła i nie mogę uwierzyć, że zwycięstwo będzie nasze w przeciągu kilku sekund. Crayton biegnie do mnie, a ja rzucam mu jedną z moich broni i od razu zabija on kilku żołnierzy wycofujących się do lasu. Hektor biegnie z moim Kuferekiem i wkrótce on i Ella stoją za mną. Kiwam głową w stronę Szóstki i uśmiecham się do moich przyjaciół, myśląc o tym, że najgorsze jest za nami; ale wtedy Ella unosi oczy i jej twarz staje kredowobiała.

- „Pikeny!” – krzyczy Ella.

Cztery potwory z rogami zbiega z pełną prędkością ze stoku górskiego. Bezpośrednio za nimi, Szóstka jest zajęta z kilkoma pozostałymi żołnierzami i kraulami. Wyrwam z korzeniami tyle srebrnych jodeł ile jestem w stanie i rzucam nimi jak kamieniami. Czwarty trafia prowadzącego i pada on w tył, wprost na tor lotu kolejnych trzech. Jest on zmiażdżony i zabity przez pędzące na oślep wyrwane drzewa.

- „Numerze Sześć!” – krzyczę. Ona słyszy mnie i wskazuje na pikeny biegnące doliną. Obraca się z bronią w rękę i rozwała potwory po lewej. Przewracają się szybciej niż dwa inne mogą biec, a Szóstka zeskakuje z Hummera zanim martwy piken wpada na niego z głośnym hukiem.

Crayton i ja, strzelamy z dział na inną dwójkę, ale potwory są zbyt szybkie i rozdzielają się kiedy docierają do doliny. Chmury huczą, kiedy wstaje Szóstka i ogromny piorun uderza w jednego z pikenów, rozrywając mu ramiona. Potwór ryczy i pada na kolana, ale szybko odzyskuje równowagę i naciera, a krew cieknie mu z kikutów. Drugi piken unika strzałów Craytona i obiera inny kierunek. Wszyscy biegniemy do Szóstki, ale Hektor trzymający mój Kuferek w ramionach, jest zbyt wolny. Piken zbliża się do niego, a zanim mogę zrobić cokolwiek, uzbrojony potwór sięga po Hektora i Kuferek.

- „Nie!” – krzyczę. – „Hektor!”

Jestem w takim szoku, kiedy piken rzuca martwe ciało Hektora i mój Kuferek do jeziora, że nie reaguję i nie używam telekinezy, aby powstrzymać ich upadek do wody.

Numer Sześć zabija innego pikena. Odwraca się do nas teraz i ma obie ręce uniesione w stronę nieba. Piorun oddziela głowę potwora od ciała.

Po raz pierwszy tego dnia, panuje cisza. Pochyliłam się w stronę Szóstki, patrzę na Ellę i Craytona, a potem na ogień i spustoszenie i wiem że te ciche chwile staną się niezwykle w moim życiu.

- „Twój Kuferek, Marino.” – mówi Crayton. – „Musisz pójść po niego.”

Odwracam się do Szóstki i obejmuję ją. – „Dziękuję Ci. Dziękuję Ci, Numerze Sześć.”

- „Jestem pewna, że będziemy miały szansę, aby zrobić to jeszcze raz w przyszłości.” - Obejmuję mnie ramionami. – „I mów do mnie po prostu Szóstka.”

- „Jestem Marina. A to jest Crayton i Ella. Ona jest Numerem Dziesięć.”

Ella podchodzi do przodu i kurczy się do jej siedmioletniego ciała. Potem wyciąga swoją małą rękę w kierunku Szóstki, która otwiera szeroko usta i jest oniemiała.

Crayton zaczyna tłumaczyć jak to jest z Ellą i po chwili przebywa do Szóstki, kiedy ja wchodzę do jeziora. Z początku czuję jego chłód. Podpływam do środka jeziora i nurkuję, schodząc na taki poziom aż nie dociera tam światło i czuję błotniste podłoże pod stopami. Okrążam dno aż zauważam mój Kuferek. Obracam go w tył i przód póki ruszam go z tego oblepionego błota. Płynę jedną ręką i zaczynam iść w górę. Kiedy woda ponownie staje się niebieska, widzę ciało Hektora i drugą ręką obejmuję go w pasie.

Ella z Craytonem i Szóstką stoją na brzegu. Upuszczam Kuferek i moimi mokrymi rękoma klepię po goleniu, ramieniu, szyi i plecach Hektora, mając nadzieję i modląc się, aby zadziała moja moc uzdrawiania.

- „On jest martwy.” – mówi Crayton, odciągając mnie za ramiona.

Nie poddaję się. Nienawidząc siebie za to, że nie próbowałam tego samego z Adelina. Dotykam twarzy Hektora, potem przeciągam ręką po jego siwych włosach. Nawet lewituje go o kilka centymetrów w górę i próbuję ponownie. Ale to prawda i nic się nie dzieje. On odszedł.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

UNOSZĘ SIĘ NAD TRAWĄ. Lecę nad rzeką. Czuję się paskudnie i ciężko, a za każdym razem jak śmiem otworzyć oczy, albo przeskakuję nad kłodą lub ślizgam się po kamiennym wzgórzu. Wciąż słyszę jakiś uporczywy hałas i kilka minut zajmuje mi uświadomienie sobie, że to Bernie Kosar uderza kopytami. Jestem przerzucony przez jego grzbiet i szybko przemierzamy się przez góry.

- „Obudziłeś się?” – pyta Dziewiątka. Podnoszę głowę, aby zobaczyć że siedzi on za mną, a ramionach trzyma nasze Kufarki.

- „Nie wiem kim jestem.” – mówię, zamykając oczy. – „Co... co się zdarzyło?”

- „Wbiegłeś prosto w niebieskie pole, wiesz o czym mówię. A to ostatnia rzecz, jaką chciałbyś zrobić czy to na Ziemi, czy Lorien czy gdziekolwiek indziej.” – brzmi na wkurzonego, jakbym oddzielił go od własnego przyjęcia urodzinowego czy coś w tym stylu.

- „A co z Setrakusem Ra?” – spytałem.

- „Jest gdzieś w górach, ten tchórz. Nie mogłem znaleźć innej drogi do środka jaskini. I patrzyłem.”

Podniosłem się, chwytając sierść BK w panice. – „A gdzie jest Sam?”

- „To wykluczone, Czwórko. Twój przyjaciel jest albo zaginiony albo wisi do góry nogami i patrzy na niewłaściwy koniec noża.”

Zwymiotowałem. Bernie Kosar szybko zniża się, a więc mogę ześlizgnąć się z jego grzbietu i dalej wymiotować. Dziewiątka próbuje wytłumaczyć, że nudności miną wkrótce i że przechodził przez to kilkanaście razy, kiedy próbował uciec z celi. Wydaje się że kamień uzdrawiający jest bezsilny wobec skutków po zetknięciu się z polem siłowym. Jednak jestem zbyt pogrążony w wizjach, w których torturują Sama. Moje nudności wynikają z mojej zdrady, a nie z powodu tego pola, który został ustawiony przez Mogadorczyków. Nie wiem, czy będę w stanie przebaczyć sobie kiedykolwiek i to moja wina, że został on w tyle. Odwróciłem się plecami do mojego najlepszego przyjaciela.

- „Musimy wrócić.” – powiedziałem. – „Sam wróci dla mnie.”

- „Nie ma mowy, jeszcze nie teraz. Jesteś zbyt osłabiony i jak mówiłeś wcześniej potrzebujemy skontaktować się z pozostałymi z nas.”

Podnoszę się na nogi, ale po chwili upadam na ręce i kolana. – „Nie wiesz nawet, gdzie jesteśmy.”

- „Jesteśmy kilka mil od twojego samochodu.” – powiedział Dziewiątka. Musiał zobaczyć moje zdezorientowanie na twarzy, ponieważ uśmiechnął się i poklepał Bernie Kosara. – „Wydaje się, że mogę rozmawiać ze zwierzętami. Kto wiedział o tym? Bernie Kosar jest naszym przewodnikiem i wyznacza drogę. Lećmy już.”

Jestem zbyt słaby, aby protestować, a więc wspinam się na jego grzbiet. Bernie Kosar galopuje tak szybko jak może, jego brzuch ociera się o krzewy i ścięte drzewa, jak przeskakuje przez przeszkody. Czuję ból w moim ciele i ściskam jego bok, jak posuwamy się zygzakiem po górach i wzgórzach, oraz przemierzamy dwie szybko płynące rzeki. Powoli pojawiają się gwiazdy na niebie i wiem, że jedna z nich, ta najbardziej oddalona ledwie migocząca gwiazda to słońce Lorien – wciąż świeci mimo że planeta jest w hibernacji.

- „A więc jaki jest nasz kolejny ruch?” – pyta Dziewiątka, jak biegniemy truchtem wśród cieni.

Milczę i zastanawiam się, co Henri by powiedział w tej sytuacji, jaki mamy zrobić następny ruch. Zastanawiam się również, jaki wyraz twarzy miałby teraz. Czy by promieniał z dumy, że odzyskałem Kufarki, uratowałem kolejny numer z Gardów i zabiłem wielu Mogadorczyków przeprowadzając tę misję, czy też byłby zawiedzony że nie wziętem na siebie pozycji lidera kiedy miałem szansę i zostawiłem Sama?

Wizje z Samem, który jest zamknięty w celi, nachodzą mnie co kilka sekund i obserwuję jak moje łyzy ześlizgują się po karku BK. Nienawidzę o tym myśleć i raczej wolałbym żeby umarł niż był torturowany, aby wyciągnąć z niego jakieś informacje dotyczące mnie.

Próbuję winić Sarah za to, że wydała nas policji, ale mogę jedynie obwinać siebie, że skontaktowałem się z nią, kiedy inni mówili mi abym tego nie robił. Nadal milczę i wbijam stopy w skórę Bernie Kosara, a on nadaje tempo.

Szóstka jest gdzieś w Hiszpanii, mam nadzieję że z jakimś innym Gardem. Chcę mnie chce wsiąść do samolotu i lecieć do niej; ale z powodu mojej ucieczki od federalnych i umieszczonego wizerunku na Liście Najbardziej Poszukiwanych FBI, nie wiem czy to jest nawet możliwe.

Kierujemy się do SUV i zsiadam z bólem. Otwieram tylne drzwi i Dziewiątka cicho kładzie oba Kufarki do bagażnika. Wczołgam się na tylne siedzenie i jestem zdegustowany sobą, że poprosiłem Dziewiątkę czy może poprowadzić.

- „Miałem nadzieję, że poprosisz.” – odpowiada Dziewiątka. Poddaję mu kluczyki i czuję że silnik ożył.

Wyczuwam, że coś jest pod moim ubraniem i przewracam się na bok, odnajdując okulary ojca Sama. Podnoszę je nad głowę i patrzę jak księżyc odbija się w jego szklach. Zasysam powietrze i

szeptę: „Zobaczymy się wkrótce ponownie, Sam, obiecuję Ci to.” – i wtedy, kiedy myślę że nie może być już gorzej, następna myśl uderza we mnie mocniej niż tamto niebieskie pole magnetyczne. – „O kurczę! Nie znam adresu, gdzie mamy spotkać się z Szóstką. Karta z adresem, była w kieszeni Sama. Ależ jestem głupi! Jak się teraz odnajdziemy?”⁶²

Wtedy Dziewiątka mówi: „Nie martw się, Czwórko. Pewne rzeczy dzieją się z jakiegoś powodu. Jeżeli mamy spotkać się z Szóstką albo Piątką czy też innym Gardem, to tak będzie. I jeżeli Sam ma być częścią tego, tak się stanie.”

Bernie Kosar w formie psa Beagle wskakuje na tylne siedzenie i zaczyna mnie lizać po policzku. Głaszczę go po głowie i głęboko wzdycham w całkowitym niedowierzaniu, myśląc o tym, co poszło źle w ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin. Nie wspominając o tym, że straciłem kartkę z adresem, który napisała Szóstka. Wyglądam przez okno i widzę, że wiatr wieje ku północy i zastanawiam się, co może to oznaczać albo czy też przynajmniej wskazuje mi właściwy kierunek dalszej drogi, tak jak w to wierzyła Szóstka.

- „Kierujmy się na północ.” – mówię. – „Myślę, że kierunek na północ do dobra opcja.”

- „Dobrze, szefie.” – Dziewiątka wciska pedał gazu i spoglądam na Bernie Kosara, który zwinął się w kulkę i zasnął.

Zakopaliśmy Hektora pod tamą, gdzie biały beton styka się z trawą.

- „Hektor powiedział mi kiedyś, że kluczem do zmiany jest pozwolenie na odejście strachowi.” – powiedziałam, spoglądając w oczy Elli, Craytona i Szóstki. – „Nie wiem, czy już pozwoliłam odejść strachowi, ale zmiana właśnie następuje. Zdecydowanie zmiana następuje. I mogę jedynie mieć nadzieję, że pomożecie mi przez to przejść.”

- „Jesteśmy drużyną.” – powiedziała Ella. – „Oczywiście, że pomożemy Ci.”

Kiedy po raz ostatni żegnamy się z Hektorem, wchodzimy na tamę. Stoimy na najwyższym punkcie tamy i spoglądamy w dół doliny i jeziora. Po drugiej stronie tamy, jest szereg śluz, które przetrzymują większe jezioro i nie mogę przestać myśleć o tym, czy to jest metafora tego, jak w tym momencie czuję się. Naprzeciwko mnie leży moja przeszłość, mała i odległa, pełna rzezi, i może zostać zalana w każdej chwili. Za mną i moimi towarzyszami z Garde, jest przyszłość, która jest ogromna i ukryta przez nadprzyrodzone siły.

Odwracam się do Szóstki, pytając: „Czy znasz Johna Smith z Ohio? Czy jest on jednym z nas?”

Jej uśmiech jest szeroki. – „Tak, znam Johna Smith. Jest on Numerem Cztery.”

Z prawej strony, sięgam po rękę Elli, a lewej po rękę Szóstki, i stoimy tak pozwalając aby górki wietrzyk przejechał po naszych włosach i twarzach. Ella spogląda na Szóstkę, pytając: „Czy możemy pojechać do Ameryki?”

- „Czar został przełamany i nie widzę powodu, dlaczego nie miałybyśmy być odtąd wszyscy razem.” – Szóstka wzrusza ramionami i odwraca się do jeziora za nami.

Crayton dołącza do nas. – „Nienawidzę tego mówić, ale to jest cisza przed burzą, moje panie. Wygraliśmy zbyt dużo bitew, aby teraz odpuścić. Jesteście coraz silniejsi i oni będą robić wszystko, aby pokonać Was. Ich władca, Setrakus Ra, przybędzie tu niedługo.” - „Kto?” – spytałam.

- „Setrakus Ra.” – powiedział Crayton i pokręcił głową. – „I nie wiem, czy jesteśmy gotowi, aby zmierzyć się z nim.”

- „A więc ustalone.” – powiedziałam. – „Jedziemy do Ohio, do Johna Smith.”

- „Tak naprawdę do Zachodniej Wirgini i dokładnie za dwa tygodnie.” – mówi Szóstka.

- „Nie jestem pewny, czy to jest roztropne.” – zaczął Crayton, odchodząc. – „Musimy zebrać pozostałych najpierw.”

Szóstka poszła za nim, mówiąc: „To brzmi dobrze, ale nie mam pojęcia, gdzie ich szukać.”

- „Ale ja mam.” – powiedział Crayton, nie odwracając się. – „Wiem również, gdzie są inne Chimery. Jeżeli Setrakus Ra myśli, że pójdzie mu z nami łatwo, to szybko zmieni zdanie.”

Podążyliśmy za nim, biorąc pierwszy krok z wielu w kierunku przeciwnym niż tamta tama.

PITTACUS LORE jest przewodniczącym w radzie Starszych Lorien. Przez ostatnie dwadzieścia lat przebywał na Ziemi i przygotowywał wszystko do nadciągającej wojny, która zadecyduje o losie Ziemi. Jego obecne miejsce pobytu jest nieznane.

Tłumaczenie nieoficjalne: www.chomikuj.pl/bridget_mm Bardzo się cieszę, że dotrwałam do końca i przetłumaczyłam tę książkę. Dziękuję Wam serdecznie za miłe słowa i pytania dotyczące kolejnych rozdziałów. To dodawało mi siły i motywowało do dalszego tłumaczenia.

Mam nadzieję, że podobało się Wam moje tłumaczenie książki i sięgniecie po kolejne książki z serii Dziedzictwa z Planety Lorien.

Już teraz zapraszam do przeczytania trzeciej części z tej serii, pt. „The Rise of Nine.”

Table of Contents

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)